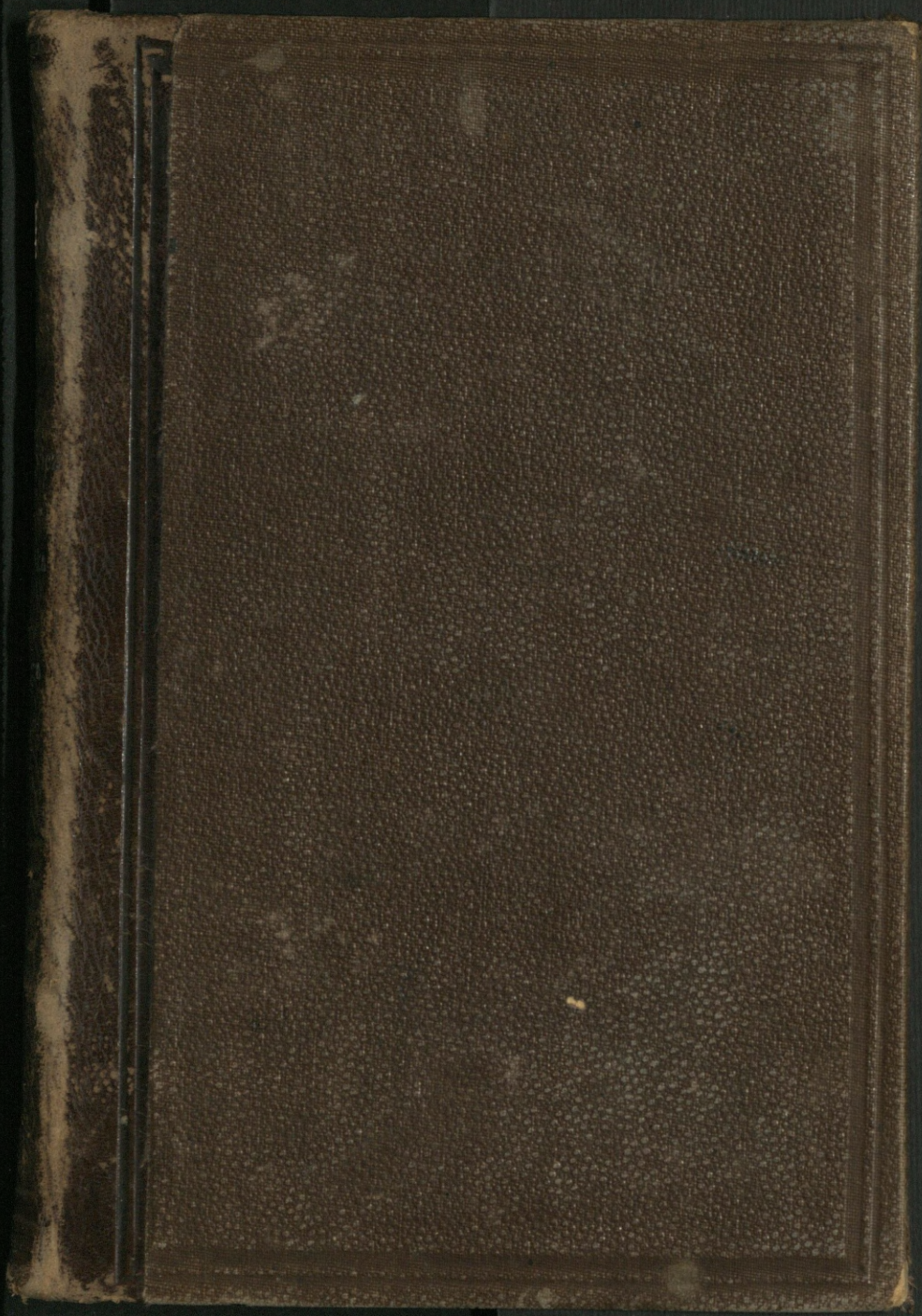


Grey Scale #13

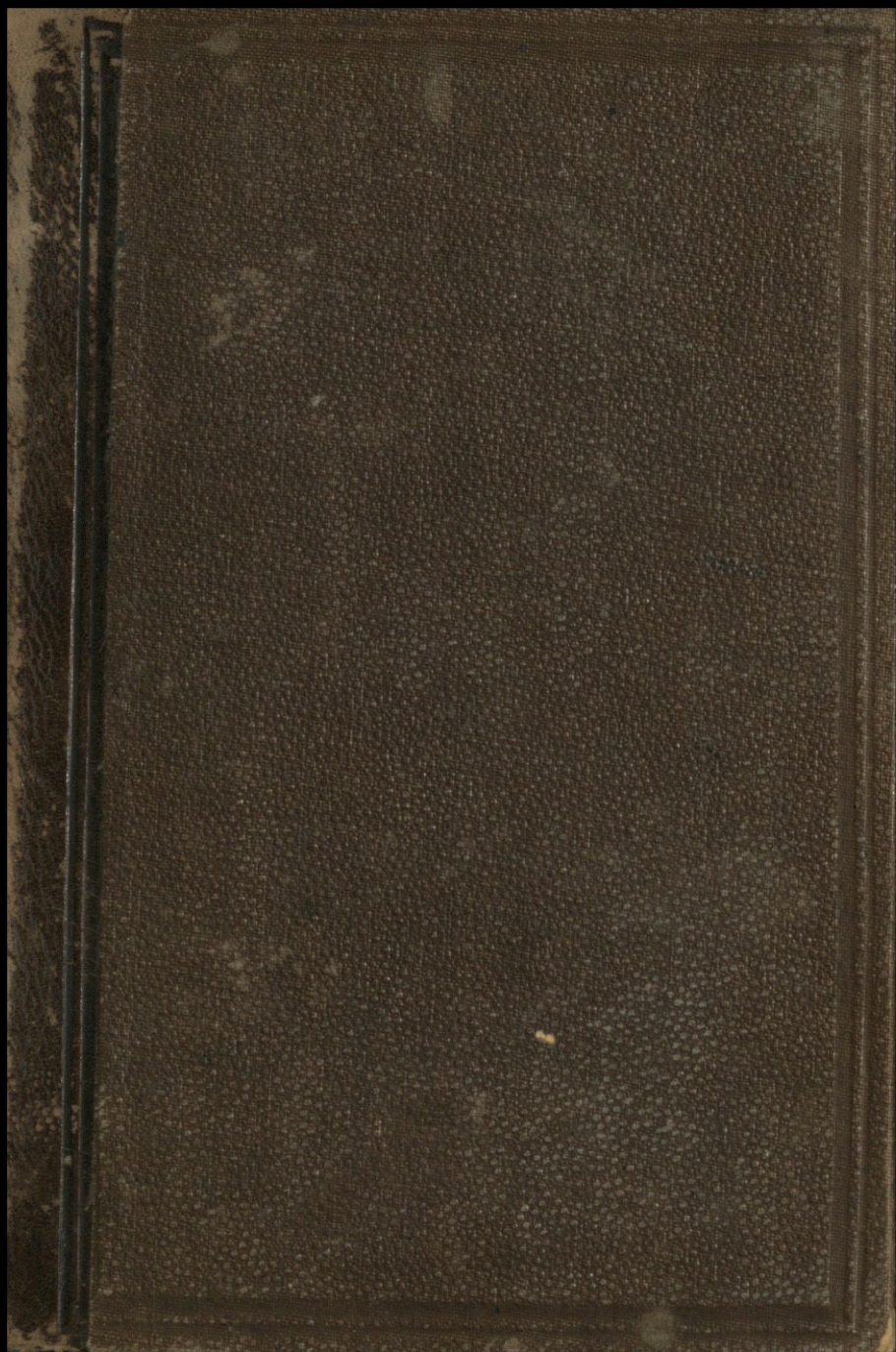


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

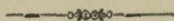




*W księgozbiorem
P. Łomżyńskiego.*

Z DZIENNIKA PSYCHOLOGA.

Z DZIENNIKA PSYCHOLOGA.



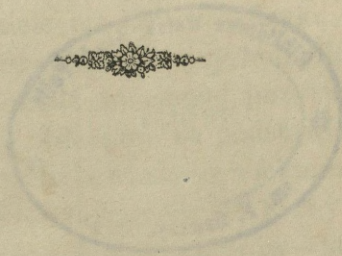
WRAŻENIA, UWAGI I SPOSTRZEŻENIA

w ciągu dziesięciu lat spisane

przez

JULIJANA PCHOROWICZA.

Biblioteka II (29) Orszulki 1878 r.



WARSZAWA.

Nakładem i drukiem Władysława Dębskiego, Senatorska N. 20

wprost Kościoła Śgo Antoniego.

—
1876.

Psychologija nie jest częścią filozofii, lecz nauką spostrzegawczą, podobnie jak fizyjologija. Jako nauka spostrzegawcza, potrzebuje przedewszystkiem obserwatorów, a potem dopiero, teoretyków. Teoretycy, czyli filozofowie — gdyż teoria każdej nauki w umiejętnem znaczeniu jest jej filozofiją — uogólniają prawa i zasady — spostrzegacze zbierają fakta, dla wykrycia praw i zasad. Pierwsi muszą się opierać na ostatnich. Jak zaś dziś istnieje już filozofija fizyki, tak kiedyś powstać musi filozofija psychologii. Ale jak pierwsza nie miała umiejętnej, pozytywnej powagi, dopóki ją obrabiano na podstawie czysto rozumowej, bez rachowania się z faktami, a zyskała ją dopiero po zwiększeniu się liczby szczegółowych, sumiennych obserwatorów — tak też i psychologija powinna przedewszystkiem ustalić się na podstawie drobnych, szczegółowych spostrzeżeń, przez wielu ludzi dokonywanych, ażeby mogła w przyszłości przedstawić dostateczną liczbę

danych faktycznych temu, kto je będzie umiał zebrać, uogólnić i filozoficzną, w nich wykrytą zasadą, połączyć. Nie nowych więc systemów, ale drobnych, sumiennie zaobserwowanych faktów wymaga dziś psychologija. Takich zaś faktów nie zdobędzie, dopóki ludzie zajmujący się psychologiją nie zaczną prowadzić „dzienników“ z notatkami spostrzeżeń i doświadczeń. Im więcej ich będzie, tem lepiej — potrzeba bowiem obserwować nie człowieka idealnego, rozwiniętego już, lub wprost wymarzonego przez filozofów „króla stworzenia“, ale tych ludzi żywych, ułomnych, nierozwiniętych i rozwijających się, chorych i zdrowych, uczonych i idyotów, mężów stanu i niedołęgów, dzikich i oświeconych, kobiety, starców i dzieci, obłąkanych i przestępców — wszystkich jednym słowem. Obserwatorowie powinni się ukazać we wszelkich warstwach społecznych i w najrozmaitszych stronach świata. Tylko wtedy psychologija empiryczna zacznie postępować tak, jak dziś postępuje fizyka, chemija lub fizyologija.

Jest jednak i drugi jeszcze cel w tego rodzaju pamiętnikach, nietylko naukowy ale i moralny: cel *własnego kształcenia się*. Nikt temu niezaprzeczy, że najlepszym nauczycielem życia jest samo życie — doświadczenie; ale to doświadczenie musi być uprzytomnieniem przed duszą człowieka, musi być *zapisanym*. Do młodzieży naszej płci

obojej przemawiam w tej chwili. Poświęćcie kilka chwil dziennie, które wam przyszłość sownie nagrozi. Nie będzie z pewnością nikogo coby ich żałował w przyszłości — a jeśli zechcecie zadać sobie nieco pracy i przygotować się odpowiednio—to nietylko wy sami, ale i nauka przez was zyskać może. Psychologija ma ten przywilej przed innemi naukami, że daje się badać zawsze i wszędzie gdzie tylko są ludzie — i tego nam właśnie potrzeba.

Książka niniejsza nie wielu nauczy, ale powinna wielu pobudzić do nauki. Niesystematyczność jej formy wynagradza prawda życiowa — ponieważ i sam ten pamiętnik może posłużyć uważnemu czytelnikowi do spostrzeżeń nad rozwojem myśli autora i przebiegiem jego postępów, jeśli się jakie okażą. Wprawdzie większa część faktów osobistych, dla łatwo zrozumiałych przyczyn, musiała być usuniętą — ale też niepodobna wymagać od autora żyjącego i w dodatku młodego — ażeby odsłaniał publiczności wszystkie strony swej duszy i swej działalności; są to wreszcie rzeczy dla ogółu czytelników obojętne. Szkoda tylko, iż dla podobnych przyczyn, a zwłaszcza ze względu na inne osoby żyjące, wiele takich spostrzeżeń, faktów, które i dla psychologii miałyby większe znaczenie — musiało być usuniętych. Tym wadom i niedostatkom pamiętnika trudno zapobiedz — niema jednak racyi

opóźniać ogłoszenie tych części, które ogłosić można, dla innych, któreby na śmierć autora lub na zmianę stosunków społecznych czekać musiały. Ma bowiem ogłoszenie wcześniejsze i korzyści swoje. Najprzód: chroni od zatury te notatki, które w zmiennych okolicznościach życia łatwo zaginąć mogą, jakto i mnie trafiło się z jednym zeszytem z r. 1866. Powtóre, autor żyjąc jeszcze, może dawać żądane objaśnienia, czytać krytyki i uwagi obcych — a więc poprawiać własne błędy. Potrzebie, wspomnienia opisywane lub choćby tylko przerabiane w starości nigdy prawie nie mają tej cechy oryginalnej, pierwotnej, jaką posiadać powinny, jeśli mają być użyte przez psychologa. Tu przeciwnie wszystko jest brane na świeżo, a nawet gdzieniegdzie pozostawiane ustępy niemające związku z psychologiją, ale przyczyniające się do zrozumienia usposobienia autora w danej chwili, do uprzytomnienia wpływów którym ulegał — a więc rzucające światło i na charakter ściśle psychologicznych badań.

Oto i wszystko com miał powiedzieć łaskawemu czytelnikowi, dla objaśnienia treści i celu książki — resztę samo czytanie dopełni. Przez wzgląd jednak na to, iż dotychczas pamiętników psychologicznych nie mieliśmy, upraszam o łaskawe pobłażanie i względność, do czego każdy nowy rodzaj pracy ma pewne prawo.

Z DZIENNIKA PSYCHOLOGA.

— $\frac{7}{10}$ 65—Niema smutniejszego uczucia nad tęsknotę, a przecież i ona ma swój urok. Żał mi Wisły nad brzegiem której spędziłem kilka szczęśliwych chwil dzieciństwa. Żał mi jej, a jednak wspomnienie tych płowych fal, tych odgłosów retmańskich o zmroku, tych ognisk rozpalanych na galarach i tego plusku wioseł przy śpiewie i gwarze—wszystko to odnowione w duszy cieszy mnie i orzeźwia. Poraz pierwszy czuję tęsknotę *i jestem z tego dumny...*

— $\frac{7}{2}$ 65— Przypomniałem sobie ciekawy fakt złudzeń jakim podlegać możemy pod wpływem marzenia sennego. Miałem zaledwie lat kilka, kiedy śniło mi się, że po długich próbach doszedłem do tego, iż poruszając rękami mogłem swobodnie wznosić się w powietrze, bując nad domami i zniżać się ku ziemi, jedynie przy użyciu rąk jak skrzydeł. Sen był tak wyraźny i tak łudząco-prawdziwy, że obudzwszy się, byłem najmocniej przekonany o rzeczywistości prób powietrznych, i chcąc przelecieć przez pokój, przewróciłem się jak długi. Dopiero to małe niepowodzenie ochłodziło moją wiarę. Ale rzecz dziwna, że sny te powracają mi bardzo często i mianowicie śni

mi się stale, że bujam po pokoju pod sufitem, zatrzymując się w rogach dla odpoczynku.

Podobne złudzenie senne miałem przed 7-u laty w Warszawie. W rogu pokoju w którym spałem stała szafa, ale w ten sposób, iż kąt w rogu pozostawał wolnym. Nie mogąc zajrzeć do środka, niepokoiłem się tą pustą przestrzenią po za szafą, i wiecznie miałem co do niej różne podejrzenia. Raz położywszy się z okiem zwróconem w ów róg pokoju, usnąłem, lecz za chwilę widzę czarną postać, która z wąskiego kąta usiłuje się wydobyć na wierzch, opierając się rękami o szafę. Figura zrobiła na mnie wrażenie koloru czarnego i czerwonego, ponieważ tak wymalowanego dyjabła widziałem na rysunku. (Z siły snu wnoszę, że to była raczej halucynacja. Sen zaś z lataniem po pokoju i później się powtarzał).

Jeszcze jeden podobny przykład zanotować tu mogę. Bawiłem się w wielkim ogrodzie z innemi dziećmi. Po jednej stronie parkanu była furtka zabita gwoździami. Furtka ta intrygowała mnie podobnie jak ów kąt za szafą. (Dzieci w ogóle mają popęd do odkrywania *przyczyny* wszystkiego co widzą, jestto wynik rozumowy naturalnej potrzeby wrażeń, które organizm ożywiają. *Przyp. późniejszy*). Otóż raz zabawiliśmy się wieczorem dłużej niż zwykle, w tem jedno z nas zaczęło straszyć inne, i w chwili gdy spojrzał w stronę parkanu, ujrzałem silnego mężczyznę z nożem w ręku, który wszedł furtką i zbliżał się do nas. Rozumie się uciekliśmy co tchu starczyło. Przekonałem się następnie, iż furtka była zabita jak poprzednio, że więc całe widzenie było tylko dziełem podnieconej fantazyi. (Potrzebowałem następnie dużo pracy, ażeby się wyleczyć ze zbytnej przewagi tej władzy. *Przyp. późn.*).

— $\frac{2}{7}$ — Mając lat siedm kochałem się w szesnastoletniej pannie. Sądziłem, że to tylko ja potrafię — i zasmuciłem się bardzo wyczytawszy następnie w kilku życiorysach, że i inni toż samo robili. Jak zaś tego rodzaju wrażenia wbijają się w pamięć, najlepszy dowód, że dziś jeszcze czuję zapach jej brunatnych kręcących się włosów, któremi osłaniałem się siedząc u niej na kolanach i widzę jej ciemne oczy i twarz bladą, pamiętam nawet dźwięk jej głosu. Siedzieliśmy tak całemi godzinami, a ona opowiadała mi o przygodach swego ojca z 1812 roku. (Te ostatnie szczególnie mnie zajmowały i robiły tak silne wrażenie, że jeszcze w roku 1870—1 czytając telegramy o bitwach Francuzów z Prusakami, wyobrażałem je sobie tak jak wówczas, słuchając jej opowiadań. Ten rodzaj podkładu, jaki wrażenia dziecinne pozostawiają dla późniejszych, jest godny największej uwagi pedagoga. *Przyp. późn.*). Siłę tych wrażeń mogę porównać tylko ze śladami pierwszej bytności w teatrze.

— $\frac{2}{7}$ — Uważam, że najsilniej podbudza mnie zaufanie i przekonanie obcych o tem, że coś zrobić potrafię. Wtedy miłość własna działa tak silnie, że gotów jestem wszelką przeszkodę pokonać. I sędzę, że najgorzej jest wmawiać w dziecko, że jest niepojętne, leniwe lub że nie kocha rodziców. Równie też uważałem, że zostawienie mnie bez dozoru, ale z zapewnieniem o zaufaniu, było silniejszą pobudką do pilnowania się, aniżeli zakazy i groźby. Te ostatnie obudzały zwykle jeszcze większy opór. (Feuchtersleben w *Higienie Duszy* potwierdza to spostrzeżenie: „Okaz zaufanie takiemu, który jest dobrym tylko w połowie, a stanie się nim w całości. Przypuszczaj zdolności w twoim wychowanku, a on je rozwinie. Jeżeli go zrobisz nieudolnym — będzie takim.“ Rozumie się i tu trzeba zachować granice i uwzględniać charakter dziecka. *Przyp. późn.*).

— $\frac{16}{8}$ 66 — Wszystko co tajemnicze i nadnaturalne zajmuje mnie bardzo. Czytam Lavatera i pałam żądzą sprostania mu. Wiadomość o p. Ledos w Paryżu, który z ręki poznaje charakter i wróży przyszłość, entuzyjazmuje mnie jeszcze bardziej. Do studyjów nad tym przedmiotem zachęciło mnie jeszcze poznanie na Litwie 83-letniego starca, awanturnika, który niesłychane rzeczy w życiu przechodził, a który z *głosu* człowieka oceniał jego charakter. Słyszałem jego sądy o kilku osobach, rozmawiających w drugim pokoju, i przekonałem się, iż były trafne. Na dobitkę zapewnił mnie, że i ja mam potemu zdolności! Znowu więc miłość własna podbudzona!

— $\frac{?}{?}$ — Przy zastosowaniu fizyognomiki, należy uważać na to, czy rysy twarzy nie są zmienione przez chorobę, gdyż to do pewnego stopnia może nas w błąd wprowadzić.

— Dzieci między sobą i starzy między sobą są więcej podobni, aniżeli ludzie w sile wieku. Tak się też rzecz ma i z ich wewnętrznym usposobieniem. Największą zaś różnorodność skłonności, talentów i usposobień przedstawia wiek dojrzały. W tym względzie fizyognomika potwierdza psychologiją.

— Jeżeli są na świecie ludzie z jednakowemi moralnemi, umysłowemi i fizycznemi usposobieniami, którzy w równym będąc wieku (i w równych okolicznościach) zgodnych są opinii — ci ludzie muszą być zupełnie do siebie podobni.

— Gdyby w mózgu, tak przeciwne skłonności, jakimi są np. miłość macierzyńska i popęd do dzieciobójstwa miały własne odrębne swoje komórki, czy też cząstki mózgu, toć przecie cząstki te musiałyby się w czemkolwiek różnić od siebie, a tymczasem cała masa mózgowa przedstawia zaledwie dwie odmiany kolorów, a skład chemiczny i budowa fizyczna są jednakowe. (Twierdzenie zbyt

stanowcze, gdyż różnice między tkanką szarą i białą są znaczne, pierwsza bowiem składa się z komórek, druga z włókien, a przytem jest rzeczą prawdopodobną, że i w samej tkance szarej są warstwy różnorodne. O tyle jednak zdanie powyższe jest słuszne, iż popędy jakies stałe, wrodzone i odgraniczone jedne od drugich, są nonsensem i nikt nie pojmie jakim sposobem mogą istnieć w mózgu, jakby jacy wodzowie uśpieni, którzy umieją dowodzić wojskiem nigdy tego niespróbawawszy. Jestto tylko odwieczna skłonność do uosabiania wszystkiego, oparta na zmysłowym pochodzeniu naszych pojęć i która już wiele złego w nauce narobiła. Młodzieniec został zbrodniarzem, a więc wnosimy, iż miał wrodzony organ zbrodniczy! Ale co to jest organ zbrodniczy? Jak można mówić o organie do popełniania zbrodni tak, jak gdyby to było coś w rodzaju przyrządu Cortiego w uchu, który warunkując rozróżnianie tonów, jest zarazem podstawą talentu muzycznego! Można mieć dobrze rozwinięty wrodzony organ słuchu, wrodzony organ mowy, polegający na dobrem ukształtowaniu wszystkich jego części, wrodzoną wrażliwość nerwów, dziedziczną zwykle po matkach, wrodzoną ich tępość, wrodzone uzdolnienie umysłowe, czyli mózg doskonale rozwinięty, wrodzoną tępość umysłu, w razie jeśli np. szwy czaszkowe zawcześnie zarosły, zupełnie tak samo jak się ma wrodzoną skłonność do suchot, do epilepsyi itd., ale mówić o wrodzonym uosobionym popędzie do zbrodni, który ma gdzieś swoje własne terytoryjum w mózgu, jestto niezdawać sobie jasnej sprawy z tego co się mówi. Zbrodnia jest pojęciem społecznym, względnem i mogącym się wytworzyć dopiero w skutek odpowiednich warunków i wpływów;— dziecko może mieć tylko: małą wrażliwość z natury, a więc może być pozbawionem uczucia litości, może mieć gwałtowny temperament z natury, a więc może być skłonnem do

bójki i ruchów gwałtownych w ogóle, ale to wszystko nie jest jeszcze dowodem odrębnego organu zbrodniczości, który nawet pojąć się nie da. Toż samo dziecko przy odpowiednich warunkach może wyjść na bohatera, nie zaś na zbrodniarza;— przy małej wrażliwości a wysoko rozwiniętym umyśle, może się stać dzielnym dyplomata— ale nie ma i nie może być żadnego wrodzonego organu zbrodni, któryby zawsze pozostając tym samym, z konieczności zbrodniarzy wytwarzał. Natura daje tylko grunt— a wychowanie i okoliczności dają resztę, to znaczy prawie wszystko. Życie, społeczeństwo, wytwarzają zbrodniarzy, nie zaś organy mózgu. I gdybyśmy wszystko chcieli objaśniać oddzielnymi organami, to musielibyśmy przyjąć oddzielny organ do kochania ciotecznej siostry, oddzielny do zabijania much, oddzielny do upijania się absyntem, do zażywania tabaki i pisania feljetonów — boć przecie są ludzie, którzy nienawidząc świata w ogóle, kochają cioteczne siostry, którzy nie zabijając nikogo, mają jednak szczególne upodobanie do zabijania much itd. Cała psychologia kryminalna potwierdza istnienie silnych, manijackich, niedających się pokonać skłonności i nałogów, ale nie wykazuje potrzeby przyjęcia oddzielnych organów, któreby tylko chaos w nauce sprowadziły. Ta ostatnia teoryja jest tylko zażytkiem dawnych nałogów metafizycznych, które przypisywały trawienie Archeuszowi, wrażliwość duchom nerwowym itd. Wreszcie ci, którzy wszystko na mózg składają, nie pojmują organicznej łączności, jaka się w całym ciele objawia. Uczucia np. nie są bynajmniej objawem samego mózgu, lecz łącznej jego działalności z sercem, z nerwami sympatycznymi, z krążeniem krwi, z oddychaniem, ze stanem pewnych gruczołów wydzielających itd. Uważać np. mózdzek za organ skłonności gienetycznej, jak chcą frenolodzy, jest to zapominać, że skłonność ta bez odpo-

wiednich warunków w reszcie ciała, istnieć nie może, i że w każdej chwili mogłaby być usuniętą, chociażby mózdzek pozostał. *Przyp. późn.*)

— Każdy wie z doświadczenia, że są chwile skupienia uwagi, natężenia władz umysłowych, w których jedna z nich tylko, zdwaja swą działalność w pewnym kierunku. Wówczas powodzenie poety, oklaski i inne dowody uznania, mogą go skłonić do porzucenia wszystkich innych kierunków i poświęcenia się poezji tylko, a przecież *guz* jego *poetyczny* nie powiększy się przez to; gdyby zaś zdanie frenologów było prawdziwem, to wszyscy ludzie o jednej wybitnej zdolności, której całe życie poświęcili, mieliby czaszki nieforemne. Nawet więc w razie przyjęcia odpowiednich organów nie mamy dostatecznej miary do oceny ich siły.

— Frenologowie przyjmują między innymi organ dowcipu—a jednak łatwo przypuścić, że i człowiek pozbawiony tego organu, mógłby być dowcipnym przy szczęśliwej kombinacji innych władz umysłu i odpowiedniem podbudzeniu chwilowem. Zresztą, co dla jednego jest dowcipem, drugiemu może się wydać głupstwem tylko—takie więc stemplowanie ludzi dowcipnych na podstawie *guzu dowcipu*, nigdy nie może być ścisłem. (Dokładniejszą krytykę frenologii podałem w rozprawie o metodzie).

— $\frac{1}{2}$ 66— Nic tak nie uszlachetnia młodzieńca jak przyjaźń i zaufanie starszej, ale młodej (i koniecznie przystojnej) kobiety. Podnosi to najlepszą stronę jego ambicji, i pobudza do stania się lepszym i godnym okazywanej przyjaźni. Uczy poważniejszego zapatrywania się na stosunki między obu płciami i chroni od płochych miłostek. Na nieszczęście starsi mało baczą na korzyści takiego stosunku, a co gorsza, uważając go poprostu za niewczesną miłość, prześladują. Tymczasem jestem przekonany, że takie stosunki najzbawienniej działają na mło-

de dusze. A ileż to naszej młodzieży rośnie dziko i pozbywa się wielu pięknych przymiotów towarzyskich, jedynie dla tego, że w chwili swego rozwoju nie zaznali błogich wpływów jakich przyjaźń kobiety dostarczał.

— $\frac{3}{4}$ 66 — Kochankowie marzą o piękności kochanek, ale kochanki zdają się marzyć przedewszystkiem o tem, że się wydały pięknymi.

— $\frac{3}{2}$ 67 — Każdy z nas jest przekonany, że tajemniczy proces myślenia w głowie się odbywa, ale zkąd my o tem wiemy? Wszakże myśli nikt nie czuje, bo czuć można tylko za pośrednictwem nerwów, a od myśli nie ma już nerwów do naszej świadomości. Niepodobna zaś przeświadczenia o znaczeniu głowy dla myśli uważać za ideę wrodzoną, gdyż zdobywamy je dopiero doświadczeniem. Człowiek uważa, że każda część jego ciała ma swoje przeznaczenie i czynność, uważa, że pobudki tych czynności płyną po większej części z głowy, ponieważ ból jej więcej je osłabia i paraliżuje, aniżeli ból jakiegokolwiek innej części ciała; wreszcie czuje, że wyższe jego zmysły w głowie się koncentrują i to wszystko skłania go do uważania głowy za organ myśli.

— $\frac{3}{2}$ 67 — Czytałem wieczorem *Fantazyjne objawy zmysłowe* Szokalskiego, a młodszy odemnie chłopiec, któremu dawałem korepetycje, uczył się obok mnie. Doszedłszy do rozdziału o magnetyzmie zwierzęcym i do sposobu magnetyzowania, wstałem nagle i zaproponowałem mu ażeby usiadł przedemną, zapewniając, iż pokażę mu ciekawą sztukę. Siadłszy naprzeciw niego, zacząłem robić „pociągi“ wzdłuż rąk i bioder, a następnie migania przed oczyma i rzuty magnetyczne. Po upływie 6—7 minut, chłopiec zaczął drżeć cały, chciał mówić a nie mógł, i w końcu rzucał się tak silnie, iż mało z krzesła nie zleciał. Na hałas wbiegła matka chłopca przerażona, a służąca chciała już biedz po lekarza, gdy jedno przy-

łożenie ręki do czoła uspokoiło go, i powstawszy czuł tylko jeszcze czas jakiś ociężałość i zdenerwowanie. (Później robiłem jeszcze liczne doświadczenia na różnych osobach, i przekonałem się, iż sen „magnetyczny“ istnieje rzeczywiście, i że jeżeli nie jest zjawiskiem nadnaturalnym, to za to przedstawia mnóstwo stron ciekawych dla fizyjologa i psychologa. Opis jednak tych doświadczeń wymagałby osobnego studjum).

— Ze statystyki Towarzystwa magnetycznego w Paryżu, dowiaduję się, iż przy doświadczeniach nad wrażliwością hipnotyczną z 4,846 osób wziętych bez wyboru, 1166 oświadczyło, że nic nie czują (było 1,715 kobiet i 3,131 mężczyzn). 3,740 osób doznało wpływów nerwowych mniej lub więcej wyraźnych, z których jednak tylko 321 okazywało objawy podobne jak ów chłopiec, lub też sen zupełny. Inne czuły tylko rozdrażnienie bez wyraźnych objawów. (Co do przyczyn wywołujących te zjawiska, to przypisuję je głównie skupieniu uwagi, monotoności ruchów i wyobraźni pacjenta. Wpływy elektryczne nie dają się ocenić—choć może i biorą udział w działaniu. Dawniej wierzyłem w to mocno—dziś powątpiewam. *Przyp. późn.*).

— Robiłem też liczne doświadczenia nad działaniem z odległości, i niektóre z nich były tak łudzące, iż mogły wzbudzić wiarę w przenoszenie się jakiegoś czynnika niewidzialnego a zależnego od woli. W tym względzie zastanowił mnie szczególnie następujący wyjątek z *Godziny Myśli* Słowackiego:

W duszy dziecinnej, woli czarnoksiężka siła
 Ciągłem myśleniem, ciągłem rozwijana snuciem
 Niewyjawiona słowy—często w ludzi biła.
 Zaczarowanie wolą nazwali *zaczuciem*.
 Bo nieraz wśród ciemnego tłumami kościoła,
 Którą z kłęczących dziewic natrafwszy losem

Wołali na nią silnie niemym duszy głosem;
 Wtenczas twarz odwracała od pańskiego stoła
 I pośród tłumu ludzi, jej wzrok w zadziwieniu,
 Nieogłędnie rzucony na twarz dzieci padał,
 Jak gdyby na wołanie duszy odpowiadał;
 Jak gdyby ją po znanem wołali imieniu.

(W kwestyi magnetyzmu napisałem obszerny artykuł, który był drukowany w Gazecie Polskiej na początku r. 1867—został on haniebnie skrytykowany przez Dra Markiewicza w „*Klinice*“—za co dostało się i doktorowi ode mnie. Dziś jednak uważam, że w artykule tym było istotnie dużo gołosłownych przypuszczeń, a za mało faktów. *Przyp. późn.*)

— $\frac{1}{2}$ 67— W postępie nauki zbliżamy się do pojęcia jedności sił przyrodzonych. Czuję, że ta jedność musi mieć nawet powszechniejsze i głębsze znaczenie. Jest coś groźnego w jedności powstającej z chaosu.

— 67— Doznaję dziwnej przyjemności przy stryżeniu włosów. Łaskotanie nożyc i dotknięcie przy ujmowaniu włosów; wprowadzają mnie w pewien rodzaj przyjemnego, napół usypiającego omdlenia, przyczem przejmują mnie delikatne dreszcze przebiegające po całym ciele. Przypuszczam w tem pewną analogiją z wrażeniami, jakich doznawał B. przy magnetyzowaniu. Uważał on ten stan półuśpienia, a następnie zupełnego zapomnienia o własnym ciele za tak przyjemny, że nie mogłem się opędić jego prośbom o częste usypianie.

— 67— Również jestem dziwnie wrażliwy na widok człowieka z przyprawną nogą lub kobiety brzemiennej, idącej przez ulicę. Nie jest to litość, ale poprostu doświadczenie samemu podobnych uczuć, może nawet silniej

aniżeli osoby te czują w danej chwili. Gdy kulawy stąpnie, ja czuję ból za niego, a dreszcz mnie przechodzi, gdy kobieta w tym stanie otrze się o mnie na ulicy. (Później współczucie to osłabło nieco, ale nie znikło zupełnie. *Przyp. późn.*).

— Za wiele czytać a za mało myśleć jest czasem gorzej, aniżeli mało czytać i mało myśleć.

— ¹⁰/₁₀ 67 — Wyczytałem w Szkole ogłoszenie o konkursie na temat „O metodzie badań psychologicznych.“ Czytając, doznałem silnego wrażenia. Coś mi się zamąciło w głowie; z dziesięć razy odczytywałem ogłoszenie, nierozumiałem nic — ale czułem, że powinienem, że muszę tę rozprawę napisać i medal dostać. Byłem zawstydzony, że nierozumiałem o co mianowicie chodzi w tym temacie. Nigdy nie czytałem nic o metodzie, a tem mniej o metodzie badań psychologicznych. Rozumiałem, że tu chodzi o duszę, ale nic więcej i byłem tak zawstydzony, że się zarumieniłem czytając i potem copędzej wracałem do domu, żeby się z kim nie spotkać. Przyszedłszy przewróciłem wszystkie książki z szafki do góry nogami i tylko w rozprawie Szulca p. t.: „O źródle wiedzy tegoczesnej“, znalazłem kilka wskazówek. Pobiegłem do czytelnicy i zażądałem Logiki przetłómaczonej przez panią Ziemięcką, ale i z tej niewiele skorzystałem. Dedukcyjja i indukcyjja, analiza i synteza, plącza mi się w głowie. Przygnębiło mnie to i postanowiłem nikomu nie wspominać o zamiarze. (Później w rozmowach ze starszemi kolegami, starałem się wybadać na czem mianowicie mogło polegać zadanie konkursowe — i zacząłem lepiej rozumieć — przyczyniła się do tego i rozprawa prof. Struvego *O psychologicznej zasadzie teoryi poznania*. Zacząłem tedy czytać najrozmaitsze książki, w których podejrywałem jakie-

kolwiek wskazówki w tym względzie, przeglądałem katalogi, sprowadziłem Duhamela „De méthodes dans les sciences de raisonnement“, ale tę książkę jeszcze mniej rozumiałem. Dopiero po trzymiesięcznych studiach udało mi się zrozumieć dokładnie treść i zakres wymaganej pracy, a w marcu 1868 rozprawa była już gotową).

— $\frac{5}{9}$ 68— Kiedy tu coś notuję, zdaje mi się, że jest to zbyt cieżkim, że ja to wszystko będę doskonale pamiętał, a jednak już wiem z doświadczenia, że jest to złudzenie świadomości, wpływające ztąd, iż wyobrażenia nasze nie kołyszą się na podobieństwo fal jeziora, lecz płyną, bezustannie się zmieniając, jak fale bystrej rzeki. Dla sprawdzenia notuję sobie: czy też dokładnie pamiętać będę od dziś za rok lub później jeszcze, że w pierwszych dniach września wróciłem do Warszawy. Pewność moja o tem dzisiaj tak jest silna, iż zdaje się, nigdy zatrzeć się nie powinna.

— $\frac{2^e}{8}$ 68— Wyrobienie gustu estetycznego jest jedną z najsilniejszych podstaw moralności.

— Rozkosz w marzeniu jest często przyjemniejszą od rozkoszy w rzeczywistości, czego najlepszym dowodem, że ta ostatnia we *wspomnieniu* nabiera większego uroku niż go miała poprzednio.

— *Przegląd katolicki* ciągle jeszcze pisze o *strachach dyjabelskich*. Radbym bardzo wiedzieć, czy ci ludzie wierzą w to co piszą. Gdyby tak było, to doprawdy można by nabrać wiary w nieśmiertelność wierzeń ludzkich w ogóle. Książd Wartenberg piszący w sposób poważny o tem: „czy dyjabeł ma koźle rogi i baranie nogi?“ byłby w każdym razie ciekawym przedmiotem do studyjów.—Jak ci ludzie mogą spać spokojnie!

— $5/_{10}$ 68— Każdy człowiek, pewnym stopniem poczucia estetycznego obdarzony, ma w obrazach swej fantazyi jeden typ piękności kobiecej, który w różnych przejawach ściga go często przez całe życie. Zazwyczaj nie poznaje się on na tem, i zdaje mu się, że coraz to inne kocha twarze. Tylko ludzie bez wyrobionego poczucia estetycznego, mogą się kochać w różnych typach piękności.

— $10/_{10}$ 68— *Rozkaz panującej myśli:* „Nie pisać nic takiego i nie zajmować się niczem takim, co by mi nie przyniosło albo korzyści w przedmiotach studyjowanych, albo pieniędzy“.

— Myśl opracowania kiedyś gruntownego wszystkich objawów psychicznych, niemal codzien nasuwa mi nowe materiały; nie spisuję ich jednak, sądząc, że jeśli okoliczności będą potem, to całość sama się złoży. (Wiara nieuzasadniona, ponieważ co chwila przekonywam się, że mnóstwo spostrzeżeń tracę, jeśli ich od razu nie zapiszę. *Przyp. późn.*). Szczególnie też zdaje mi się, że zdołałem sobie wytłómaczyć niepojęte dotąd zjawisko świadomości, w sposób bardzo prosty. (I to przekonanie jest względne. Patrz niżej).

— $15/_{10}$ 68— Przyszło mi dziś na myśl zastosować teorię atomistyczną chemiczną do fizyki, a mianowicie do tłumaczenia zjawisk elektrycznych, przyjmując jednostkę niby „atom ruchu.“ (Projekt ten szwankował na ścisłości logicznej, ponieważ „atom ruchu“, który zresztą wprowadził u nas później Dr Levittoux, jest skojarzeniem pojęć różnorodnych, a więc nieściśłem pojęciem złożonym. Próby takie można uważać tylko za objawy naturalnego popędu do uzmysławiania i uosabiania zjawisk).

Na zasadzie tej teorii możnaby objaśniać zubożenie elektryczności dodatniej przez ujemną, tak jak się tłumaczy zubożenie kwasu przez zasady, t. j. na zasadzie jednostek powinowactwa, z tą różnicą, że tu atomowość nie byłaby materyjalną, t. j. na liczbie powinowactwa atomów opartą, lecz tylko idealną, przyjmującą pewną ilość i jakość ruchu molekularnego, za pewną ilość jednorodnych atomów, czyli poprostu jednostek ruchu.

— 20/10 68— „Zdaje się, że w Hiszpanii ogłoszą rzeczpospolitą i że Napoleon chce dowcipnym sposobem (przez projekt rozbrojenia) wywołać wojnę z Prusami; a potem kto wie czy sam nie będzie abdykował na rzecz republiki francuzkiej, w nadziei, że z chwałą zostanie jej prezydentem...”

(Notuję tu ten prognostyk polityczny dla wykazania, jak dalece możemy się łądzić pod naciskiem warunków czasowych, choćbyśmy nawet nieźle odgadywali ducha czasu. Przepowiednia co do Hiszpanii sprawdziła się wprawdzie, a i we Francji ogłoszono rzeczpospolitą, ale jakże odmiennym stało się to sposobem! Gdyby nasi zagorzali politycy, przepowiadający z wiosny na jesień a z jesieni na wiosnę, zechcieli zapisywać sobie swe proroctwa, odnieśliby podwójną korzyść, raz, że przestaliby sobie i drugim głowy zawracać, a powtóre, że nauczyliby się trzeźwiej oceniać stosunek chwili danej, do faktów przeszłych, będących wypadkową całej przeszłości. *Przyp. późn.*).

— 21/10 68— Jakieś dziwnie uczuciowe marzycielskie usposobienie opanowało mnie dzisiaj. Jeszcze nie zdaję sobie sprawy z przyczyn tego.

W tej chwili spojrziałem na zanotowany poprzednio wyjątek z listu odebranego i już zaczynam rozumieć...

Czytam i przerabiam chemiją organiczną, ale z poza atomów wodoru, wychylają mi się wciąż blade ogniki moich marzeń...

Inne przyczyny rozstroju i smutku:

- 1) Wyjazd jednego z najbliższych przyjaciół.
- 2) Przeczytany wczoraj wieczorem ustęp z Pana Tadeusza.
- 3) Samotność.
- 4) Muzyka katarynki, której wpływ czuję jeszcze w tej chwili.

Im bardziej jestem smutny, tem poważniej na świat spoglądam.

W tej chwili głos wzywający mnie na herbatę, przypomniiał mi komedyją *Nauka dla mężów*, graną w Ciechocinku! Nie mogłem zrazu zoryjentować się, jaki może być związek między jednym a drugim, dopiero naraz przypomniało mi się, że głos, którym mnie wzywano do herbaty, zupełnie był podobny do głosu jednej z aktorek. (Ten przykład wskazuje, jak wielka różnaitość w następstwie wyobrażeń daje się osiągnąć jedynie na podstawie ich asocyjacji).

— Tylko człowiek pracujący umysłowo może zrozumieć poeziją.

— ²⁹/₁₀ 68— Odebrałem list, na który muszę dać stanowczą i doniosłą w następstwach odpowiedź. Jeszcze nic a nic nie wiem jak postąpię, czy odpowiem, jak i co z tego wyniknie—i ta *niepewność* dręczy mnie.

Notuję to dla sprawdzenia—choć czuję, że i ta niepewność przejdzie i będzie zapomniana—już i w tem jest pewna pociecha, gdy się uzna, że wszystko minąć musi.

— Są pewne słowa lub zdania przy których wymówieniu lub wypisaniu, doznajemy takiego wrażenia, jakby nam krwi upuszczono. Są to te mianowicie, w których zaklęta jest pewna epoka naszego życia i pewna część naszej duszy.

— Można śmiać się płacząc w głębi duszy; można być wesołym dla obcych, a jednak czuć w sercu i radość i ból naprzemiany, radość i ból, które szarpiąc się nawzajem, dodają lub ujmują kilka chwil życia.

— $\frac{1}{11}$ 68— Jakże słabym jest człowiek! Dosyć było kilku smutnych wrażeń i chwilowego zmęczenia mięśni (wróciłem z gimnastyki), ażeby duszę moją przejął na wskrós dziwny letarg, dziwne omdlenie, aż łyzy występowały na oczy i wśród nieruchomego milczenia, wszystkie słabe struny uczucia ozwały się. Już wyobraźnia przedstawiała mi * umierającego, podczas gdy napróżno usiłowałem widzieć się z nim. Przedstawiły mi się smutne dzieje drogich sercu osób, niedola ogólna, przyszłość własna niepewna—i musiałem odwieść oczy od książki, której świadomie czytać nie byłem w stanie!..

Lecz zarazem jakże silnym jest człowiek, skoro już w tej chwili osłabienia, mogłem je ująć świadomie i zdać sobie sprawę z przyczyn, które je wywołały!..

Po kilkunastu minutach odpoczynku na sofie, z odnowieniem się sił, czuję się już mniej sentymentalnym i chętnym do pracy.

— Katar, który mnie dręczył od pewnego czasu i nie-
 mało się przyczyniał do powiększenia rozstroju umyślo-
 wego, ustąpił a przynajmniej złagodniał znacznie, przy-
 pisuję to wzmocnienie błon śluzowych, codziennemu oble-
 waniu się zimną wodą, jakie od kilku tygodni prakty-
 kuję. W ogóle sądzę, że skłonność do zaziębienia i wszyst-
 kie wpływające ztąd gorączkowe usposobienia, nie były-
 by tak powszechne, gdyby się mniej bano zimnej wody.

— 5/11— Nic tak człowieka z nóg nie zbija, jak dro-
 bne wrażenia przykre, przychodzące jedno po drugim.
 Jestem znękaną i zniechęconą. Nawet moje badania me-
 chaniki duchowej zaczynają mi iść oporem — czuję jak
 potężne zawady wysuwają się na drodze do tej tajemni-
 czej świątyni—a jednak nie mogę zwątpić—trzeba czekać
 innego usposobienia i nowych błysków świadomości.

— Robiłem dziś obliczenia matematyczne siły potrze-
 bnej do poruszenia maszyny samoszyjnej i nie udawały
 mi się. Otóż dotychczas nie umiem sobie wytłómaczyć
 uczucia zadowolenia z dobrej kombinacji czysto rozumo-
 wej — i odwrotnie uczucia nieprzyjemności, z nieudania
 się, już to z przyczyny nieumiejętności, już też dla braku
 dostatecznej siły psychicznej w danej chwili.

Czy też wytłómaczę sobie kiedy to zjawisko? Jeśli tak,
 to niech to będzie bodźcem do dalszej pracy.

(Główną tu rolę, gra asocjacja popędów i przewi-
 dywanie korzyści moralnych lub materyjalnych, jakie
 wyniknąć mogą z udania się próby. Gdy zaś takowe prze-
 widywanie nie ma miejsca, to uczucie owo może polegać
 tylko na dysharmonii pomiędzy popędem niezaspokojonym
 a innemi procesami duszy. Patrz w tym względzie spo-
 strzeżenia w dalszym ciągu podane. *Przyp. późn.*).

— Już mi trochę lepiej, właśnie dla tego, żem te myśli tu wypisał. (Jestto zadowolenie z doprowadzenia do skutku zamiaru, połączonego z nadzieją korzyści moralnych na przyszłość). Skoro się jeszcze napiję herbaty i przerobię trochę zoologii, to i humor pewno powróci. Zobaczymy.

— Dziś w nocy źle spałem i przytem dziwnie gorączkowe marzenia napastowały mnie (zaziębienie kataralne przeniosło się do mózgu. P. p.). Dawne wrażenia uplastyczniały się, i marzyłem tak, jakbym silnie pracował umysłowo. Przypominam sobie, że we śnie utworzyłem przynajmniej kilkanaście powiastek, starając się jak najprędzej treść każdej z nich w całym przebiegu historii, złożyć. Wspomnienie ich jednak oprócz spotkania z malarzem * i sztuk magicznych okazywanych przez profesora chemii *, jest zupełnie niejasne i blade. Były to wypływy wczorajszej rozmowy z **, niedopełnienia zwykłych zajęć, zmęczenia się przy lekcyi fizyki i solidometrii z niepojętym uczniem, wreszcie lekkie zaziębienie. Czytam teraz i myślę, ale co chwila niepokój z odnawiających się rannych przyczyn pochodzący, przeszkadza mi.

— Mam ciekawy okaz do obserwacji. Młodzieniec najlepszych chęci, ale tak zepsuty przez matkę i ciotki, że pierwszy lepszy wpływ zmienia go; żadnej pobudce nie może się oprzeć, choć ciągle tego żałuje, i czując własną słabość, nie ma siły do poprawy. Oj! te matki kochające a *nieumiejące* kochać!

— ^{7/11} 68— Już od trzech dni mam rodzaj gorączki nieustannej i przykrej. Głowa rozpalona a ztąd i sen nie-normalny. Wstrzymałem się od palenia i to mi dobrze robi.

— Świętą jest prawda zapisana we wzorach kaligraficznych, które w swoim czasie (niestety! bez wielkiej pociechy) studyjowałem: gdzie ci są bardzo radzi, bywaj rzadko, a gdzie nie bardzo—wcale. A jednak brak wrażeń strasznie mi dokucza. Szkaradny ten deszcz!

— Dawniej żyłem namiętnościami—teraz spostrzegam, że mam ich coraz mniej i coraz słabsze. Czy to dobrze?—Muszę wyjść, może mi głowa ochłodnie.

— Ach! czemuż dzień nie ma 48-u godzin!—czas mi tak ucieka, a tyle chciałoby się zrobić. Artykuł o chorobach i pasorzytach napisałem. Bardzo często kiedy siedzę nad jaką suchą nauką, ni ztąd ni zowąd doznaję jakiegoś tkliwego uczucia, niby wspomnienia, niby nadziei, poprostu druga struna odzywa się o swe prawa, ale nic jej teraz nie mogę poświęcić. Poczekaj szanowna fantazyjo na wakacje! Czytam „Kilka rysów z literatury i społeczeństwa“ Siemieńskiego; złości mnie jego chęć poniżenia Wiktora Hugo; odmawia mu wprost prawdziwego uczucia. Zabawni są ci propinatorzy natchnienia!

— ²⁵/₁₁ 68— Jeżeli umysł jest zajęty czem innem silnie, możemy odbierać wrażenia, które dojdą do mózgu a nawet wpłyną na zmianę naszych wyobrażeń bezwiednie; dopiero gdy skutkiem asocyjacji owo zmienione wyobrażenie zetknie się z naszym *ja*, dziwimy się, z kąd się ta zmiana wzięła, albo też wcale nie rozumiemy tej różnicy, jeśli ona wyrabia się zwolna.

— ⁵/₁₁ 68— Jeżeli uwaga istotnie nie może w jednej chwili więcej niż jednym przedmiotem być zajęta, to w każdym razie nie dowodzi to cudowności, czy nadmysłowości uwagi, jak chce prof. S., gdyż właśnie podstawą tego ograniczenia są same zmysły: w oku tylko jeden punkt siatkówki może jasno odbijać wrażenia, skóra tylko

na końcach języka i palców może rozróżniać bliskie sobie dotknięcia, inne zaś zlewa w jedną całość itp. Sam więc ustrój zmysłów wyrodził jedność uwagi—nie zaś ta ostatnia sama przez się działając wbrew zmysłom. (Czuję w tej chwili, że jest jakaś druga własność duszy, która w ten sam sposób daje się wywieść z własności zmysłów—ale nie mogę jej sobie przypomnieć. Skoro przypomnę dopiszę tu).

— ^{17/11} 68— W tej chwili czytając broszurę Leydena, przypominałem sobie, że tą drugą władzą wywodzącą się ze zmysłów jest *pamięć*, oparta pierwotnie na trwaniu wrażeń (w oku na siatkówce itp.) pewien czas po ustaniu przyczyny pobudzającej.

— Jak dalece pamięć zależy od asocyjacji, dowodzi najlepiej znany fakt, że bojąc się czegoś zapomnieć, robimy węzełki na chustce. Rachujemy na to, że wyobrażenie węzełka, jako skojarzone z daną myślą, musi ją przywołać. Najlepszym sposobem zapamiętania nazwiska, jest uprzytomnienie sobie jego części składowych, których zazwyczaj nie ujmujemy świadomie. Tak np. pewno mało kto zwrócił uwagę na to, że nazwisko Korzeniowski wywodzi się od wyrazu *Korzeń*, a Kaczkowski od *Kaczka*. Ujmujemy je zwykle w całości tylko, gdyż zbyt są osłuchane. Za to, gdy usłyszemy jakieś zupełnie nowe dla nas np. cudzoziemskie nazwisko, to niezawodnie najprzód zwrócimy uwagę na jego pierwiastek. Zapamiętamy je najłatwiej, uprzytomniając sobie i pierwiastek, i pierwszą literę i końcówkę. Potem można się posiłkować alfabetem, który bez takiego przygotowania zawodzi, gdyż pierwszą wydaje nam się tu litera nazwiska, która albo najsilniej występuje, albo najsilniej była wymówioną. Tak np. zdaje nam się, że nazwisko zapomniane zaczynało się od B., a pokazuje się, że chodziło o *Zarebę!*

— Co do kwestyi, czy dłużej pamiętamy wrażenia przyjemne czy przykre, jestem stanowczo za pierwszym. Przeciwnie mniemanie mogło powstać ztąd tylko, że wielu ludzi długo pamięta urazy i zniewagi, jakie im zadano. Ale tu się pamięta właściwie uczucie *zemsty*, nie zaś wrażenie obrażające, które właśnie staramy się wybić z pamięci. W uczuciu zaś i pragnieniu zemsty jest bardzo wiele przyjemności, dla ludzi mściwych. Kwestyja ta jest jednak bardzo zawiłą i rozwiązanie jej na korzyść uczuć przyjemnych, może się wydawać wątpliwem dla nieprzywykłych do analizy psychicznej. Jest i w tem bardzo ciekawa przyczyna. Lubimy się chlubić z wrażeń bolesnych, z przejścia śmiertelnej choroby, niebezpiecznej jakiejś przygody, ponieważ to pochlebia naszej miłości własnej, jako ludzi doświadczonych, którzy już wiele przeżyli, nie z jednego pieca chleb jedli itd.. w tych wspomnieniach widzimy przyjemność, nie dla tego, że były przykre, ale dla tego, że dziś nam pochlebiają. Często używamy zwrotów: „nie zapomnę nigdy wypadku, jaki itd.“ i wmawiamy w ludzi, że nikt nigdy nic podobnego nie doświadczył, że nikt nigdy tak strasznej choroby nie przechodził itp. Przez takie opowiadania nietylko utrwała się wspomnienie, ale zazwyczaj przesadzamy je i idealizujemy.— Lecz nie jest to już dowód samotrwałości wrażenia przykrego, tylko częstego wzmacniania go przez odświeżanie przy pomocy uczuć przyjemnych. Niezależnie zaś od takiego odtwarzania, wrażenia przyjemne *same przez się* niewątpliwie dłużej trwają od przykrych. Wybitnym tego przykładem jest powszechne narzekanie starców na czasy obecne, a wysławianie najlepszych stron (przyjemnych wspomnień) dawniejszych—o tem co było złego (niemiłego dla nich) zapominają.

— Pamięć jest silniejszą przed snem i zaraz po obudzeniu. W pierwszym razie dla tego, że wrażenia ode-

brane nie są już zacierane przez inne, w drugim dla tego, że mózg jest odświeżony i wrażliwszy.

— Zbyt rozległa pamięć szkodzi rozwojowi rozumu, gdyż zmusza nas ciągle do przechodzenia z wyobrażenia na wyobrażenie, podczas gdy rozumowanie wymaga przede wszystkim pewnej jedności i pewnego ograniczenia asocjacji. Dla tego też ludzie słynni z wielkiej pamięci nigdy nie byli odznaczającymi się w nauce. Mezofanti nie był żadnym filologiem, choć umiał prawie wszystkie języki, a Zacharyjasz Daze, który mnożył na pamięć liczby o kilkudziesięciu cyfrach, nie miał pojęcia o wyższej matematyce i nie rozumiał jej. Montaigne a nawet Szekspir, mieli bardzo mało wiadomości pamięciowych—a dzisiejszy kolos polityczny Bismarck, nie posiada prawie żadnej erudycji. To co nam się wydaje erudycją u wielkich myślicieli np. u Leibniza, jest tylko umiejętnem użyciem źródeł w danej chwili, nie zaś dowodem pamięci.

— Liebig a za nim i główny przedstawiciel idealnego realizmu u nas, powiadają, że gdyby myśl była ruchem, to najbardziej myślącym byłoby koło od wozu. Jestto rozumowanie takie, jak gdyby kto powiedział: „woda jest co innego a oliwa co innego, ponieważ zaś woda jest płynem, a więc oliwa nie może być płynem“, albo „gdyby światło było ruchem, to najbardziej świecącym przedmiotem byłaby fryga.“

— Jeżeli przyjmemy, że wyobrażenie nie jest ruchem tylko cząstką substancji duchowej; to w takim razie nie będziemy mogli pojąć, dla czego powtarzanie wrażeń, które są ruchami, może wzmocnić wyobrażenie, które jest substancją niematerjalną. Przeciwnie, jeśli czynności umysłowe są pewnym rodzajem ruchu, to rzecz prosta, że powtarzanie tych ruchów wrażeńowych, wzmacnia

ruch wyobrażeniowy. Tylko w związku z mózgiem możemy wytłómaczyć pamięć (uznał to między innymi spirytualista Gratiolet, sławny anatom i fizyjolog). Zdanie, że dla wytłómaczenia pamięci, jesteśmy zmuszeni przyjąć substancyjonalność procesów duchowych, nie ma najmniejszej podstawy.

— Wrażenia są stanem mózgu, nie zaś realną jakąś substancją, one mają taki byt, jak wszystkie inne siły natury. Pytać się, gdzie się podziało wyobrażenie, kiedy o niem zapomnieliśmy, jestto pytać się, gdzie się znajduje okrągłość gałki, którą spłaszczyliśmy. Jeśli na owo ciało będą działał tak jak potrzeba, żeby ono stało się okrągłym, to okrągłość powróci— jeśli na mózg będą działał tak jak potrzeba, ażeby je przywołać, to ono powróci.

— Ażeby dane wrażenie dobrze się zachowało w pamięci, potrzeba żeby było:

- 1) dostatecznie silne dla zwrócenia uwagi.
- 2) ażeby działanie jego nie było zbyt krótkiem.
- 3) ażeby się skojarzyło z jak największą liczbą wyobrażeń i uczuć odpowiednich.
- 4) ażeby było jak najczęściej odnawiane.

To — co do samego wrażenia, zaś co do mózgu, to ten powinien być:

- 1) w stanie spokoju.
- 2) ażeby mógł utrzymać czas jakiś wrażenie, t. j. żeby nie był zanadto stwardniałym, lub zanadto rozrzedzonym.
- 3) ażeby był odnawiany przez krew w dostatecznej ilości.

— Porządne odbieranie wrażeń jest pierwszym warunkiem dobrego pamiętania i porządnego myślenia.

— Nie ma procesu duchowego, któryby nie wymagał *przypominania*. Dla tego też wszelkie stanowcze odgrani-

czanie pamięci od innych władz, jak to czynili frenologowie, nie ma żadnej podstawy.

— Przytomność umysłu nie jest niczem innym, jak władzą pamiętania o wszystkim co należy do danej czynności. Ztąd też wyrażenia: „człowiek zapominający się“ i „roztargniony“, są używane w jednym znaczeniu.

— Jakkolwiek rozumowanie nie wymaga rozległej pamięci, ale wymaga pewnego jej stopnia. Ludzie nieposiadający go, podczas rozumowania *mieszają się*, t. j. tracą wątek przewodniej myśli i proces rozumowy nie jest u nich o tyle silnym, ażeby go jakieś uboczne wrażenie lub nawet wewnętrzna asocjacja nie zbiły z tropu i nie przerwały szeregu wniosków. Powiadamy wtedy: „o czemże to miałem mówić?..“ i albo zatrzymujemy się, czekając na powrót urwanej asocjacji—albo czując, że nam się wymknęła bezpowrotnie, przerywamy dysputę z niemiłym uczuciem zakłopotania. Taki człowiek chcąc dłużej mówić o jakim pojedynczym przedmiocie, zbacza co chwila na inne pokrewne z nim wyobrażenia, najczęściej niespostrzegając tego wcale. Ciekawym przykładem, polecam obserwowanie starych gadatliwych kobiet i nieudolnych literatów, którzy w końcu dowodzą zupełnie czego innego aniżeli dowieść chcieli. Przeciwnie u ludzi obdarzonych ścisłością rozumowania, przerwa w myśleniu powoduje tylko wewnętrzne uprzytomnienie sobie odrębności nasuwającej się z boku myśli i porzucenie jej tak nieznaczące, że słuchający nie wie o tem wcale. Jeśli weźmiemy jeszcze wybitniejszy przykład człowieka zajętego mocno jakąś sprawą, która go osobiście dotyczy, to łatwo spostrzeżemy, że człowiek ten w jakiegokolwiek rozmowie zawsze naprowadzi na swoje, żeby się mógł wygadać. Jestto wielka sztuka nie mówić w towarzystwie o tem co tylko nas zajmuje, a innych nudzi.

— Jakże wieleby nam oszczędzono pracy i czasu, gdyby pilnowano, ażebyśmy w pierwszych latach życia porządnie odbierali wrażenia i tylko takie wyrazy słyszeli, które zrozumieć jesteśmy w stanie! Na nieszczęście każą nam zwykle powtarzać martwe dla nas dźwięki i jeszcze popisują się tem przed obcemi, psując nas i moralnie. Uczą dzieci już wtedy, kiedy ich jeszcze sama natura nauczyć potrafi, kiedy jeszcze same najlepiej się uczą. I w końcu umysł dziecka wygląda jak magazyn antykwarski, w którym jest wiele rzeczy nie bez wartości, ale o czem sam właściciel nie wie. Jakże zaś często dzieje się, że powtarzanie przez dzieci niezrozumiałych sentencji lub wierszy, dla samego kontrastu z wiekiem dziecka podoba się i cieszy rodziców?

— Gdyby nie pamięć, moglibyśmy tylko o tem myśleć co w danej chwili czujemy.

— Im wrażenie jest mniej spodziewane, tem silniej w duszy się odbija. Niezwyczajne przygody, oryginalne utwory, kontrasty, łatwiej pamiętamy, niż opowiadanie oklepane i bezbarwne. Pochodzi to od silniejszej asocjacji z uczuciami.

— Wrażenia zbyt spowszedniałe, niebudzące uczuć, nadzwyczaj są trudne do pamiętania, pomimo częstości ich powtarzania się. Można kilka lat mieszkać w jednym pokoju, a jednak nie pamiętać jakiego był koloru. Podobnie łatwiej pamiętamy wrażenie ogólne jakiegoś przedmiotu, aniżeli jego szczegóły niebudzące w nas uczuć— do tego stopnia, że jeśli przedmiot bardzo nam się podobał, to często zobaczywszy go po pewnym czasie i rozpatrując się w szczegółach, myślimy, że to chyba inny— tak dalece odrębnym nam się wydaje przy bliższem rozpatrzeniu.

— Długo rozmyślałem nad tem, jaka jest przyczyna ziewania i wdychania, i sądzę, że jest ona następująca. Ziewamy wtedy, gdy jesteśmy znużeni, lub gdy monotoność wrażeń spowodowała zwolnienie krążenia krwi, a więc odżywiania. Sądzę więc, że ziewanie, które powoduje silniejsze wdychanie, ma na celu wprowadzenie do organizmu większej ilości powietrza, a więc tlenu, dla ożywienia jego funkcji. Gdy się zajmujemy czemś co nas naraz mocno interesuje, wówczas ziewanie ustaje, ponieważ samo wrażenie i rozbudzenie uczuć dostatecznie krążenie krwi podniosło. Podobnie ziewanie ustaje, gdy się położymy wygodnie, nieruchomo, gdyż wtedy jest bardzo słabe zużycie materji, a więc i mniejsza potrzeba tlenu. Co zaś do westchnień, to jak wiadomo łączą się one zwykle z bolesnemi wspomnieniami, a więc również z takim stanem, w którym przygnębienie i ból zużywają substancyjną nerwową, a więc wymagają orzeźwienia organizmu przez tlen. Westchnienie przynosi ulgę, co łatwo sprawdzić wstrzymując się od niego.

Zresztą, ziewanie i wdychanie powstawać mogą także wprost, jako odruchy mimowolnie naśladowane, podobnie jak wszelkie inne.

— $\frac{5}{11}$ 68— Warunkiem świadomości wrażeń jest zmiana wrażeń.

— Im niższe zmysły, tem łatwiej ich wrażenia mieszają się z sobą, największą zaś odrębność widzimy pomiędzy najwyższemi, wzrokiem i słuchem.

— $\frac{3}{11}$ 68— Nie ma racji przypisywać pamięci, wyobraźni, albo rozumowi oddzielnych miejsc w mózgu, ponieważ nie ma *żadnego* procesu duchowego, w którymby *wszystkie* te władze w większym lub mniejszym stopniu nie występowały. Jednakże niektóre części mózgu bardzo prawdopodobnie mogą być skłonniejsze do odtwarzania pewnych ruchów myślowych więcej, aniżeli innych, a to

na podstawie różnego składu chemicznego i różnej budowy tkanek w różnych częściach — o czem zresztą nic jeszcze nie wiemy.

— Tylko jedna psychologija może nas nauczyć wyrozumiałości.

— Zrobiłem dziś ciekawe spostrzeżenie. Wiadomo, że czucia nasze, nawet z zakresu różnych zmysłów, kojarzą się bardzo silnie i zlewają niemal w jedną całość. Ale nie przypuszczałem, żeby połączenia tak ściśle miały miejsce i między najniższymi a najwyższymi zmysłami. Otóż, siedząc długi czas z założonemi na siebie nogami, doznałem bardzo silnego zniczulenia i zbezwładnienia jednej nogi, w skutek nacisku pod kolanem. Wiadomo, że w takich razach stopa wydaje się grubszą i stopnięcie przedstawia charakterystyczne uczucie. Ale zauważyłem nadto, że gdy tak omdlałą nogą uderzę w podłogę, to ze zmianą czucia zmienia się i odgłos, jaki uderzenie wydaje. Ponieważ zaś niepodobna przypuścić, żeby w tym razie sam łoskot się zmieniał, widocznie więc różnica czucia w słuchu polega na stałej jego asocyjacji z czuciem mięśniowem i dotykowem nogi. Przywykliśmy tak dalece zlewać wrażenie słuchowe przy tupnięciu nogą z czuciem tego ruchu, że zmiana ostatniego powoduje zmianę i w pierwszym.

— $\frac{2}{12}$ 68— Zwyciężyłem! przyznano mi medal za rozprawę. Spodziewałem się, że wiadomość ta będzie silniej przyjemną, w każdym razie uczułem ją wewnątrznie tylko, co mnie cieszy. Każde bowiem uzewnętrznianie i entuzjazmowanie się wrażeniami, odbiera na jakiś

czas chęć do systematycznej pracy i napełnia umysł marzeniami. Rozpalenie głowy nie ustaje.

— $\frac{3}{12}$ 68— Już dziś nie mogę sobie przypomnieć na pewno, czy w sierpniu czy we wrześniu przyjechałem do Warszawy. Jestto fakt, który miałem sprawdzić, jako doświadczenie nad złudzeniami świadomości.

Obaczmy owę notatkę.

Otóż co to jest siła złudzeń! Zapomniałem nawet, że w owej notatce pisanej 5 września r. b., było powiedziane i o przyjeździe *, a przytem zadanie było na rok lub więcej, a mnie się zdawało, że już teraz trzeba sprawdzić!

— Tu także muszę zanotować spostrzeżenie nad wpływem rozpędu umysłowego. Gdybym przed chwilą nie dopisywał ciągle coś nowego do dziennika, a tylko poprzestał na pierwszych kilku wierszach, to i owo zadanie nie byłoby mi się przypomniało.

— Przypominam sobie, że jeden z odebranych niedawno listów więcej mnie ucieszył, aniżeli zwycięstwo na konkursie—może mi się tylko zdaje, w każdym razie fakt godny zanotowania.

— Uważam, że zaczynam być zarozumiałym—trzeba się z tego wyleczyć, sądzę zaś, że najlepszym środkiem będzie obcowanie z ludźmi, którzy w pewnej specjalności znacznie więcej odemnie umieją.

— $\frac{11}{12}$ 68— Byłem na zebraniu kilkunastu osób, na które mnie umyślnie zaproszono do dysputy; chodziło o objawy życia w ogólności, ztąd poszło o duszę itd. Siedziałem nic nie mówiąc, ażeby się wtajemniczyć w charakter zgromadzenia, gdy zaczęto nalegać żebym koniecznie moje przekonania w tym względzie wyłożył. Co też uczyniłem. Wywołało to ogólną burzę, częścią za, ale

głównie przeciw — żaden jednak z obecnych niewystąpił wprost ze zbiciem poglądów. Tym którzy upierali się za zupełną niezależnością duszy od ciała, przytoczyłem jeden fakt, że pęknięcie naczynka krwionośnego w mózgu i rozlanie się jednej kropli krwi, zawiesza świadomość i to nie objaw zewnętrzny świadomości, *lecz samo wewnętrzne jej poczucie*. Przeciwnicy nie zaprzeczyli temu, iż fakt taki byłby stanowczym dowodem przeciw niezależności duszy — ale powątpiewali o samym fakcie. Pod koniec dysputy przepowiedziałem trzem najzagorzalszym obrońcom, że niedługo zmienią przekonania (co do jednego wiem, że zmienił o dwu innych niewiem nic pewnego — ale za to zmienił je także i ten, który miał być przywódcą opozycji, chociaż milczał, dla braku przygotowania, jak mówił; — tego nawet niepodejrzywałem o zmianę, bo wydał mi się zakamieniałym. *Przyp. późn.*). W ogóle jestem zadowolony z tej dysputy. Wpadałem nieraz w zapał obracając szczęśliwie zarzuty na swoją korzyść, jak np. kwestyją pojęcia nieskończoności. Jeszcze jednak nie nauczyłem się dobrze postępować z ludźmi, czasem za wiele mówię i ztąd wypowiadam nieraz zdania za pośpieszne. Trzeba na to zwrócić uwagę. Cieszę się w każdym razie, że umiał wczoraj zachować przytomność umysłu podwójną, t. j. obok rozprawy, obserwować drugich i łapać ich za słabe strony.

— $13/12$ 68 — Nabywam coraz większej wprawy w przemówieniach publicznych, o czem dawniej za ledwie marzyć mogłem.

— $17/12$ 68 — Jestem niesłychanie rozdrażniony. Muszę się strzedz, żeby się nie przemieszczać zasadzie: nie-robienia sobie nieprzyjaciół dla dogodzenia chwilowemu rozdrażnieniu.

— $1/1$ 69 — Zaczynam się przekonywać, że wielu ludzi

występujących publicznie, niebardzo wierzy w to co mówią lub piszą

Smutne spostrzeżenie!

— *Sprawozdanie z rozwoju umysłowego i z czynności moich w roku 1868.*

1 . . . 2

3. Przytomność umysłu znacznie wzrosła, czego dowodem wprawa w mówienie publiczne bez przygotowania.

4. Przez cały rok nikomu nie dałem powodu do gniewu.

5. Namiętności moje przybrały charakter racjonalny i łatwiej mi jest panować nad niemi.

6 7 8 9

10. Napisałem kilkanaście artykułów z zakresu psychologii i nauk przyrodniczych.

11. Rozprawę konkursową na medal.

12 . . . 13 . . . 14 . . . 15 . . . 16 . . . 17 . . .

(Przytoczyłem tu część tego sprawozdania, pomijając sprawy czysto prywatne, lub nie mające związku z psychologią—przytoczyłem zaś szemat ten dlatego, żeby zachęcić młodzież do podobnych sprawozdań. Są one niezmiernie nauczające dla każdego, kto lubi pracować nad sobą i jeżeli w ogóle radbym upowszechnić myśl spisywania dzienników, to takie sprawozdania dla samego siebie pisane, uważam tembardziej za bardzo pożyteczne. Ażeby jednak niezajmować miejsca sprawami osobistymi, pomijam podobne relacje z innych lat, jak również listy książek przeczytanych w ciągu każdego roku. I takie jednak spisy uważam za potrzebne, ponieważ rzucają znaczne światło na początek myśli, które nas w danym czasie zajmowały i na cały umysłowy rozwój jednostki. Niemniej prowadziłem wykazy statystyczne ile i jakich prac napisałem w różnych miesiącach dla ocenienia wpływu różnych pór roku i innych okoliczności. I te jednakże wykazy pomijam, nadmienając tylko, iż jak dla mnie najprodukcyjniejszy czas przypada

z początkiem jesieni. Rozumie się samo przez się, iż nie można sądzić z jednego roku, tylko trzeba statystykę twórczości przynajmniej z kilku lat porównać).

Pomysły: 18. Stosunek woli do praw natury.

19. Środki mierzenia myśli i jej szybkości.

20. Wyjaśnienie empiryczne samowiedzy.

21. Doświadczenia nad złudzeniami świadomości.

22

23. „Gieneza woli“ (jako ustęp z Psychoembryjologii).

24. „Dlaczego?“ (szkic poglądów filozoficznych i socjalnych z wyrozumowaniem o ile można matematycznym każdej tezy).

25. Myśli o pochodzeniu gatunków mineralnych (Teoryja Darwina w chemii i mineralogii).

26 . . . 27 . . . 28 . . .

29. Pomysł telegrafu podręcznego (cały przyrząd sprowadzony do objętości tak zwanego przy telegrafach „klucza“ w którym mieściłby się przyrząd zegarowy przesuwający pasek, chemicznie zmoczony i umieszczony między kółkami. Jedna strona przyrządu służyłaby do odbierania, druga do wysyłania depeš. Znaki Morse'a. Cały przyrząd kosztowałby tylko kilkanaście rubli. Próby w pracowni fizycznej gabinetu okazały możliwość praktyczną przyrządu, tylko niedogodność ze względu na użycie pasków zwilżonych żelazo-cyjankiem potasu — nie miałem zaś czasu do wynalezienia środka, któryby na sucho dawał znaki chemiczne, niewiem więc czy to jest możliwem).

30. Teoryja wszechuchu i wszechjedności.

— 15 $\frac{1}{4}$ 69 — Byłem niczem, wiem o tem; jestem czemś więcej niż niczem, wiem o tem; nieznam szczegółów przeszłości i dlatego ona mnie pociąga; płynę w nią z rozwartymi oczyma: światła! światła! . . .

Dopływam. I cóż z tego?

Spoglądam w przeszłość... Dopłynąłem — i... znów mnie nie ma — wiem o tem!

Lecz dalej!

— 17/4 69 — Konferencyje pokojowe skończone niepomysłnie — więc niezawodnie będziemy mieli wojnę. — Każda wojna, choćby zdaleka budzi w nas gorączkę moralną.

— 1/2 69 — Napisałem recenzję na dzieło Dra Lewittoux, która podobno zirytowała autora. (W rok potem przysłał mi wydanie francuzkie swej książki, z listem w którym powiada, iż byłem „jedynym recenzentem, który nie w złości maczał swoje pióro“.—Bardzo mnie ten fakt ucieszył i oddziaływał tak, iż postanowiłem być jeszcze oględniejszym w krytyce).

— *Urywek z pamiętnika 20 letniej kobiety*: „Przeznaczeniem kobiety jest być całe życie ofiarą. Ofiarą uczuć własnych, i stosunków konwencyjonalnych. Ofiarą dla kochanka, dla rodziny, dla dzieci, ofiarą zawsze. A nagroda jest-li jaka? Nagroda jest w tem właśnie jej uczuciu, że jej własne szczęście zawsze i wszędzie służyć musi za podstawę szczęścia drugich.“

— 15/2 69 — Prawie straciłem zdolność oryjentowania się w czasie; to co było wczorej, zdaje mi się bardzo dawno. Zdumiałem się zajrzawszy do notatek i przekonawszy się, że dopiero we środę posłałem list do *, a już od czwartku niecierpliwie się, że nie ma odpowiedzi. Dziś zaś zdawało mi się, że już ze dwa tygodnie jakim posłałem. (Były to następstwa zbyt wielu zajęć i wrażeń *przyp. późn.*).

— 19/2 69 — Jestem jak zbity. Co chwila mam jakąś przerwę w nauce, tak, iż godziny swobodnie posiedzieć nie mogę — to trzeba iść gdzieś, to kupić coś, to lekcycja

z tym głupowatym *, to tysiączne inne drobiazgi tak mnie przygnębiają, że niczego porządnie przerobić nie mogę. (Jest to fakt znany, że nic tak nie męczy, jak ciągłe przerywanie prądów myśli, odrębnymi tokami asocjacyj. Takie zrywanie harmonii umysłowej musi zawsze oddziaływać i na ciało). W dodatku jutro rano, kiedy myślałem zacząć robotę na dobre, trzeba iść do spisu wojskowego na Pragę! Poco my żyjemy w społeczeństwie? Czy po to żebyśmy sobie wzajemnie przeszkadzali? A niechże . . .

— 19 $\frac{1}{2}$ 69 — Powodzenie robi człowieka lekkim, niepowodzenie ciężkim.

— 27 $\frac{1}{2}$ 69 — Dziś przyszło mi na myśl, że wyobrażenia, pojęcia i t. d. mogą mieć takie stopniowanie w natężeniu jak tony w muzyce, jak stopnie w cieple, jak natężenie w świetle, lub napięcie elektryczności—jakby nazwać te miary dla myśli, niewiem. (Spostrzeżenie nie nowe, tylko że pisząc je nieznałem jeszcze Herbarta). Jeśli patrzymy długo na światło, to po zamknięciu, kolory stopniowo zmieniają się, aż do najmniej natężonego (fioletowego) — czy tu mózg nie działa jak pryzma, skoro natężenie promieni słabnie?

— Unosić się nad rozumem natury dlatego, że tak doskonale zastosowała budowę istoty organicznej do otaczającego ją środka, jestto przypisywać rozum korkowi, który wpychają do butelki, z tej racji że on się kurczy ażeby wejść w szyjkę.

— 22 $\frac{1}{2}$ 69 — Zdaje mi się że wynalazł zegar elektryczny, który sam o własnej sile wiecznie iść będzie . . . (Zwykle to złudzenia młodzieniaszków, którzy karyjerę mechaniczną zaczynają od wynalezienia *perpetuum mobile*).

— $23\frac{1}{2}$ 69 — Dziś zacząłem 20 rok życia! Szkoda! Chciałbym mieć jeszcze 18-ty... Jak ten czas leci... jeszcze jeden krok i już po dwudziestce. Pamiętam jak kilka lat temu marzyłem o urzeczywistnieniu wielkich rzeczy w 19 roku, rok ten przeszedł, a z wielkich rzeczy zostały tylko dobre chęci. Rachując się z mojem dzieciństwem, czuję się dość lekkim... Jestem dzieckiem jeszcze. Niedawno miałem ochotę pobiedz na łąkę i zagrać w piłkę. Spisałem pamiętnik mego dzieciństwa — ale to nikogo nieobchodzi. W tej chwili dopiero pierwsza prawdziwa łza żalu zwilżyła mi oko na wspomnienie ojca... Nieznałem go prawie. Uczułem ten żal prawdziwy dopiero dziś, w chwili gdy oczekuję z drukarni na korektę pierwszej mojej książki... Krytyka zimna chłodzi wybryki gorącej niewiary; zaczynam się czuć panem siebie.... czuję, że sam dokładam ciągle drzewa do lokomotywy życia. Marzenia zwolna spływają ku ziemi jak mgła nadbrzeżna i krystalizują się w formy dotykalne, w zarodki. Wyrwam się to za jednym, to za drugim prądem życia, ale zastanowienie chwyta mnie za poły. Myśl umie już zatrzymywać się; rozpoznaję ludzi; świat który mi zastąpił malowanych rycerzy na moim małym stolczku w Radzyminie — zaczyna mi być równie dobrze znajomym. Czuję te sprężyny, które trzeba tylko umieć nakręcać. Praca podtrzymywana wspomnieniami lub rzutami oka w dal przyszlą, jest stanem przebudzonego przed świtem, który zaspane oczy zwraca ku złocistym prążkom wschodu — unosi się, ażeby po za ciepłem pościeli zaczerpnąć piersią porannego chłodu, przebudzonej jutrzrenki... A więc na nogi! i dalej naprzód!

— $14\frac{1}{3}$ 69 — Głowa mnie pali, a w sercu czuję dziwne ściśnienie. Boję się, żeby mnie kto palcem nie trącił. Wychozę w aleje i dziwię się, że zamiast ludzi widzę maszyny jakieś chodzące. Mgła szkaradna. Szereg świateł

gazowych tańczy mi przed oczyma... Czemu ci ludzie jeszcze chodzą? Sam jestem, a oczy wmawiają we mnie, że jestem między ludźmi — to zabawne!

— Co to może jedno słowo, jedno zdanie przeczytane!

Wyjątek z listu:

... „Zaczęła szybko rozwijać papier i czytać z chciwością. Przy czytaniu łzy padały na papier — a kiedy skończyła, rzuciła się na łóżko i wybuchnęła głośnym, spazmatycznym płaczem“. (Jeden lub kilka wyrazów mogą skupiać w sobie ognisko myśli i czuć, mogą rozdmuchać jego płomień, lub zgasić nieraz wraz z życiem. Często nie domyślamy się nawet, iż jedno wrażenie pośrednie—może przeciąć pasmo życia naszego na zawsze).

— $\frac{24}{3}$ 69 — Książka moja wyszła — oglądam ją na wszystkie strony, tak jakbym oglądał pierworodnego syna — kto wie nawet czy ojcostwo moralne nie jest z *początku* silniejszym uczuciem.

— $\frac{8}{4}$ 69 — Niepamiętam w której powieści, Dumas daje radę, żeby rozmawiając z kobietą, stawać zawsze od strony światła. Przydało mi się to nieraz.

— $\frac{4}{5}$ 69 — Obserwowałem ciekawy fakt przemiany miłości w nienawiść. — Przyczyną był jak zwykle zawód. Jak te kobiety umieją doskonale udawać! A przecież nikt ich tego nie uczy. Poprostu niewidziałem kobiety, któraby straciła przytomność w chwili gdy o nią chodzi.

— Myślę napisać artykuł wykazujący potrzebę wprowadzenia w szkołach *rozbioru psychologicznego* jako uzupełnienie logicznego i gramatycznego.

— Przyszło mi także na myśl, czyby nie było dobrze żeby autorowie dzieł, w kilka lat po ich wyjściu ogłaszali krytykę własną w porównaniu z krytykami obcymi. Wy-

magałoby to pewnej obnegacyi ze strony miłości własnej, ale mogłoby przynieść pożytek nauce.

— Przygotowuję rozprawę p. t. „Psychologija w obec życia praktycznego“ (dotychczas niewydana).

— Organizm dąży zawsze do zatrzymania wrażeń przyjemnych, a do usunięcia nieprzyjemnych.

— Osoba uśpiona może nieusłyszeć wystrzału, ale zbudzi się gdy na nią zawołamy po imieniu, gdyż siła wrażeń nie zależy od siły bodźca tylko, lecz i od stopnia asocyjacji z całą umysłowością.

— $\frac{24}{4}$ — Wrażenie padając na grunt nieprzysposobiony nie wyda świadomości (zrozumienia). Dobrym przykładem dla rozbioru psychologicznego byłoby przytoczenie jakiegoś wyrażenia z wyższej matematyki, niezrozumiałego dla uczniów i następnie wytlomaczenie im na czem polega to niezrozumienie, potem dopiero należałoby przysposobić grunt przez podstawienie stosownych wyobrażeń i kazać jeszcze raz odczytać, ażeby przekonać, iż rzecz stała się zrozumiałą. — Ciekawy jest także przykład dziecka sylabizującego po literze, które nagle spostrzega, że rozumie rzecz czytana, to znaczy, iż ów symbol piśmienny ma w jego umyśle odpowiadające sobie wyobrażenia. (Przy czytaniu fizyki).

— $\frac{3}{5}$ 69 — Mówimy równie często: „Bóg go tam wie“ jak i „dyjabli go wiedzą“ — zawsze jednak zsyłamy się na siły nieznanne, tak dobrze w przekleństwach, jak i w metafizyce.

— Świat jest nieskończonym w czasie i przestrzeni.

Bóg jest nieskończonym w czasie i przestrzeni.

Istniałyżby więc dwie nieskończoności?

Nie! jest tylko jedna, lecz nie jest ona ani światem (zbiór przedmiotów) ani Bogiem (jedność trzech osób). Nieskończoność jest *Nieskończonością* — i basta! Innego wyra-

zu niepodstawiamy, bo zaczniemy się zaraz klócić, o to o czym nic nie wiemy.

— $\frac{7}{5}$ 69 — Zdanie: „Nie ma myśli bez wrażeń“ przedstawia ciekawe konsekwencje. Przyjmując je, musimy przyznać, że najzabawniejsze wymysły fantazyi, dziwolągi poetów i filozofów, domysły, przeczucia i wierzenia najidealniejsze muszą mieć pewną racyją bytu. Nie ma takiego fałszu, w którymby nie było jakiejś cząstki prawdy. Nie ma takiej nierozsądnej zachcianki, w którejby nie było pewnego pierwiastku realnego. Nie możemy pomyśleć nic takiego, co by nieprzypominało materji nas otaczającej — nie możemy odczuć tego, o czym nie ma w umyśle zarysu, śladu wziętego z doświadczenia.

— $\frac{8}{5}$ 69 — Mitologije, wtedy kiedy panowały, nie były alegoryjami, lecz zaczęły niemi być dopiero wtedy, gdy w nie wierzyć przestano.

— Zbliżamy się do jedności, a uznanie jej będzie uznaniem Boga; nie według tej lub owej teologii, nie tego lub owego Bóstwa — lecz tego o którym nic nie wiemy: Wielkiego Niewiadomego.

— W tej chwili czytając zoologiją i notując, zacząłem myśleć zupełnie o czym innym. Pomimo to nieprzerwałem roboty i zanotowałem machinalnie kilka wierszy, zanim się spostrzegłem, że robię to bezwiednie. Jednak nie przepisałem rzeczy niepotrzebnych, ale właśnie to co należało.

(Doświadczenie to dowodzi, iż mechanizm umysłowy raz w ruch wprawiony może w skutek rozpedu, czas jakiś działać i bezwiednie, chociaż celowo).

— $\frac{10}{5}$ 69 — Zmysłowego pochodzenia naszych pojęć dowodzi niezmierna przewaga przenośni zmysłowych nad umysłowemi i to przenośni tak już utartych, że przestaliśmy je uważać za takowe. W najpotoczniejszej mowie mówimy np. styl *ciemny*, *jasny*, opowiadanie *suche*, *ciemne* pojęcie, *gorzkie* słowa, patrzeć na coś *z wyższego stanowi-*

ska i t. d. W ogóle ponieważ pojęcia umysłowe rozwinęły się później niż zmysłowe, więc pożyczano wyrazów od pierwszych. W rozwoju języków więcej było podstawień nowej treści pod stare wyrazy, aniżeli tworzenia nowych wyrazów, dla oznaczenia nowej treści. Przejścia te dokonywać się musiały stopniowo. Następująca tablica przedstawi kilka przykładów takiej prawdopodobnej przemiany:

niebo (w znaczeniu <i>sklepienia</i>)	Niebo (w znaczeniu religijnem)
bliski	bliźni
prawy (z prawej strony)	prawy (zacny)
widzieć	wiedzieć
powstanie	powstanie
wielki (przedmiot)	wielki (np. Karol W.)
nierówny (jeden przedmiot z drugim)	niezrównany (poeta)
głęboki (rów)	głęboki (pomysł)
niez głębiona (rzeka)	niez głębiona (zagadka)
pełen (kosz)	pełen (dobroci)
gruby	grubijanin
zatopiony	zatopiony (w myślach)
oświecony (pokój)	oświecony (naród) (minister oświaty, światłość wiekuista)
nieugięty (pręt)	nieugięty (charakter)
związany (powrozem)	związany (słowem)
upojony (winem)	upojony (zwycięstwem)
zastanowić się (w drodze)	zastanowić się (w myślach)
czystość (sukni)	czystość (sumienia)

i t. d.

Jako przykład szerokiego zakresu tych przenośni i w ogóle przewagi wyobrażeń zmysłowych, przytoczę najpyszniejszy ustęp naszej poezyi: improwizacją Konrada.

Ja mistrz!

Ja mistrz *wyciągam dlonie,*
Wyciągam aż w niebiosy, i kładę me dlonie
Na gwiazdach, jak na szklanych harmoniki krągach.

To nagłym to wolnym ruchem,

Kręcę gwiazdy moim duchem,

Milijon tonów *płynie;* w tonów miljonie

Każdy ton ja *dobyłem*—wiem o każdym tonie...

Zgadzam je, *dzielę i łączę*

I w *tęczę,* i w *akordy* i w *strofy* *plącę*—

Rozlewam je we dźwiękach i w błyskawic *wstęgach*...

Odjąłem ręce, wzniosłem nad świata *krawędzie*

I *kręgi* harmoniki wstrzymały się *w pędzie.*

Sam śpiewam, słyszę me śpiewy—

Długie, przeciągłe, jak wichrów powiewy.

Przewiewają ludzkiego rodu *całe tonie*

Jęczą żalem, *ryczą* burzą

I wieki im *głucho* *wtórzą*

A każdy dźwięk ten, razem *gra* i *płonie*

Mam go w uchu, *mam go* *w oku*

Jak wiatr gdy fale kołysze

Po *świszczach* lot jego słyszę,

Widzę go w *szacie* *obłoku.*

(Zaraz potem przerzuca się poeta w idealniejsze prze-
 nośnie, i to właśnie stanowi nieznaną przyczynę uroku
 w czytaniu).

Boga, natury godne takie pienie!

Pieśń to *wielka,* pieśń tworzenie,

Taka pieśń jest siła, dzielność

Taka pieśń jest nieśmiertelność:

Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertel-
 ność tworzę

Cóż Ty *większego* mogłeś zrobić Boże?

Patrz, jak te myśli *dobrywam* sam z siebie.

(I znów powraca do barwy zmysłowej):

Wcielam w słowa; one lecą

Rozsypują się po niebie,

Toczą się, grają i świecą;

Już dalekie... czuję jeszcze,

Ich wdziękami się lubuję

Ich okrągłość dłonią czuję

Ich ruch myślą odgaduję:

Kocham was me dzieci wieszczel!

(Siła ostatniego wiersza polega na nagłym odskoku od tej formy zmysłowej i na streszczeniu całego ustępu w jednej myśli.—A tu znowu widzimy formę zmysłową, przegrodzoną od umysłowej i przeciwstawioną jedną drugiej).

Myśli moje! gwiazdy moje!

Czucia moje! wichry moje!

W pośrodku was jak ojciec wśród rodziny stoje

Wy wszystkie moje!

(A dalej znowu przeplata umiejętnie wyobrażenia zmysłowe z pojęciami umysłowymi).

Tak!—czuły jestem, silny jestem i rozumny

Nigdy nie czułem jak w tej chwili—

Dziś mój zenit, moc moja dzisiaj się przesili,

Dziś poznam czym najwyższy, czyli tylko dumny

Dziś jest chwila przeznaczenia,

Dziś najsilniej wyteżę duszy mej ramiona

To jest chwila Samsona.

Kiedy więzien i ślepy dumal u kolumny,

Zrzucę ciało i tylko jak duch wezmę pióra.

Potrzeba mi lotu —

Wylecę z planet i gwiazd kołowrotu,

Tam dojdę gdzie graniczą Stwórcy i natura

I mam je, mam je, mam—tych skrzydeł dwoje

Wystarczą;—od zachodu na wschód je rozszerzę

*Lewem o przeszłość, prawem o przyszłość
uderzę,*

I dojdę po promieniach uczucia—do Ciebie

I zajrzę w uczucia Twoje

.....

Mam więcej, tę moc, której ludzie nie nadadzą,

Mam to uczucie, co się samo w sobie chowa,

Jak wulkan, tylko dymi niekiedy przez słowa.

W ogóle zbyt mało dotychczas zwracano uwagi na konstrukcją psychologiczną wierszy, a jestto przedmiot wdzięczny i bardzo płodny w zastosowania.

— Ludzie pracujący umysłowo, a więc siedzący długo na jednym miejscu, powinni dla ujednostajnienia krążenia krwi, od czasu do czasu wstawać i wykonać kilka ćwiczeń gimnastycznych. Najlepsze są w tym celu ruchy obrotowe rękami i zniżanie się i podnoszenie na jednej nodze, trzymając drugą prosto.

— $\frac{14}{5}$ 69— Kichnąłem w tej chwili, i to mnie doprowadziło na myśl, że wszystkie przecucia powstają podobnie jak przecucie, że za chwilę kichniemy. Przeczuję, że będzie deszcz, ponieważ czuję parność w powietrzu, które to uczucie poprzedzało często wrażenie deszczu; pies chowa się pod stół gdy zobaczy, że pan jego wchodzący do pokoju ma kwaśną minę, gdyż wyobrażenie tej miny poprzedzało często uczucie bólu z otrzymanych razów. Zupełnie w podobny sposób przeczuwamy, że za chwilę kichniemy.

— Najlepiej dowodzi ten, kto sam sobie najwięcej stawia zarzutów.

— $\frac{2}{6}$ 69— Każde zadosyćuczynienie danemu popełdowi niweczy go (zobojętnia) w danej chwili, ale jednocześnie przyczynia się do odezwania się go w przyszłości.

— $\frac{3}{6}$ 69— Gdym przeczytał dziś zdania: „Promień padający pod kątem n “ i „promień padający pod kątem większym“, doznałem przez chwilę takiego wrażenia, jak gdyby ten drugi promień musiał być krótszy. (Przyczyną tego przejawu musiało być to, że myślałem o tych zdaniach na wyobraźalnym tle kątomiaru, który, jakkolwiek tak nie jest, zdaje się mieć większy promień poziomy, niż pionowy. Trzebaby, żeby kto sprawdził, ale zdaje się, że kreśląc machinalnie kąty przyległe i linią pionową, robimy tę ostatnią krótszą od linii pochyłych.

— Najpotężniejszymi obrońcami religii nie są biskupi, lecz ludzie świeccy piszący w obronie wiary z przekonania. August Nicolas więcej dusz zjednał swojemi dziełami, aniżeli Dupanloup. Przynajmniej tak wypada z moich spostrzeżeń.

— „Nieskończoność istnieje wtenczas tylko, gdy przyjmuje na się formę skończoną“ — powiedział Renan. Co to znaczy przejść przez szkołę teologiczną — a nie wyjść z metafizyki!

— Wyobrażenia powstają w jednej chwili, pojęcia potrzebują nieraz całych lat; idee całych wieków.

— Wpływ ciał wykopanych z ziemi na mitologiją grecką! Tak jest, ni mniej ni więcej. Aż w takich kombi-

nacyjach trzeba szukać przyczynków do rozwoju praw psychologicznych. Oto autor dzieła p. t.: „Les animaux fossiles et géologie de l'Attique. Paris 1868“, dowodzi, że kości mastodontów, dinoteryjów, amyloteryjów i innych zwierząt olbrzymich wykopane pod Atenami, należały do organizmów, które jeszcze w epoce przedhistorycznej stały się pierwowzorami wyobrażeń mitologicznych greckich. Gdybyśmy ich nie odkryli, możnaby sądzić, że twórcy mitologii nie brali wrażeń do swych wyobrażeń — ze świata zmysłowego.

— Styl indywidualny liczy się dziś jeszcze do właściwości gienijuszu, lecz jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że przyjdzie czas, w którym styl taki, chociażby nie był manierą tylko, liczyć się będzie na karb większego podobieństwa autora do maszyny. Gdyż z rozwojem świadomości i samowiedzy przedewszystkiem, dojść musimy do zupełnego opanowania asocjacji bezwiednych, a tem samem każdy autor gienijalny będzie pisał najrozmaitszemi stylami.

— X. ucząc się chodzi po pokoju; naraz zapytuje się mnie co znaczy to a to. Odpowiadam jednym wyrazem. Uczeń słyszy, ale nie namyśla się (nie kojarzy pojęcia z wyrażeniem, uprzytomniając sobie jedno i drugie); tylko chodzi dalej ucząc się. Swoją drogą podziękował mi, i był przekonany, że się dowiedział czego chciał. Tymczasem, przekonałem się, że nawet nie wiedział jaką mu dałem odpowiedź. Jestto zjawisko bardzo pospolite przy nauczaniu. Nauczyciel objaśnia, uczeń potakuje, sądząc nieraz sam, że wie o co chodzi—a tymczasem nic nie wie. Pedagogowie, którzy nie umieją obserwować,

tracą tym sposobem czas napróżno. Oczywiście, jedynym środkiem uniknięcia podobnego błędu jest: mówić samemu jak najmniej — a jak najwięcej pozwalać uczniowi dochodzić samemu do zrozumienia, i żądać, żeby sam opowiadał, jak co pojmuje. Uwaga bardzo prosta, a jednak znam zaledwie kilku pedagogów, którzy ją stosują w praktyce — a potem dziwią się obcy i rodzice, że chłopiec, który ma tyle „pomocy“ tylu „korepetytorów“, o niczem nie ma jasnego pojęcia. Umie zadowolnić jednego profesora, a zapytany w tym samym przedmiocie przez innego lub w inny sposób, nie wie o co chodzi. I tu więc *indywidualność* profesora musi się zacierać, jeśli chcemy *indywidualność* ucznia rozwinąć umiejętnie.

— ²²/₆ 69 — Godną uwagi jest stałość litery *n*, w wyrazach przeczących u różnych narodów: nie, non, nein, nicht, non, нѣтъ, no, ne itd.

— Patrzę na sztachety, ale widzę co się dzieje za nimi — czytam książkę, ale wiem o rzeczach obcych, które mi się przesuwają w umyśle. (Pokazuje się więc, że współczesność kilku szeregów asocjacji przypuszczana przez Benekego nie jest tak bezsensowną, jak się profesorowi Troickiemu wydaje).

— ²³/₆ 69 — Ptakiienne w ogóle nienawidzą sów — i spostrzegłszy którą z nich, zlatują się i wszelkimi sposobami dokuczają jej, zapominając przytem o własnych nienawiściach. Matka, która potępia swe dziecko i strofuje, zaczyna go bronić od chwili, gdy ktoś inny na nie się gniewa.

— Sprzeczne namiętności ludzkie łączą się w jedną falangę przeciw innej potężniejszej od nich, która się im wszystkim narzuca.

— $24/6$ 69— Wspomnienie Szarytek w L. ma dla mnie coś ze smaku śmietanki, którą tam codzień pijałem, z woni bzów, które rosły pod oknem i z dźwięków dzwonka zwołującego wiernych na modlitwę.

— $28/6$ 69— Znamy doskonale mnóstwo rzeczy, nieumiejąc ich jednak zanalizować i opisać na pamięć. Któż naprzykład pamięta, ile jest płetw u śledzia?

— $6/7$ 69— Zaczynam przypuszczać, że pamięć jest jednakową dla wszystkich wrażeń (od różnych zmysłów pochodzących), tylko, że asocjacja sprawia, że jedne pamiętamy lepiej od drugih. (Naturalnie wzięwszy się wrażenia za jedność).

— $12/7$ 69— Umysł dziecka jest to pole, na którym można nie tylko zasiać różne rzeczy, ale i rozłożyć obok siebie różne armije nieprzyjacielskie.

— $13/7$ 69 Wracając z koncertu Bilsego, machinalnie nuciłem różne melodyje, *ale nie te, które grane były na koncercie*, lecz dawniejsze. Tamte zaś dopiero później, ni stąd ni zowąd, zaczęły wypływać nad poziom świadomości. (Sprawdziłem to następnie. Przyczyna jest ta, że melodyje nowe muszą się dopiero ustalić w mózgu, ażeby mogły nerwy krtani odpowiednio pobudzić; dopóki to nie nastąpi, drgają sobie w mózgu chaotycznie i pasują się jedna z drugą, podczas gdy samo słyszenie ich, przez skojarzenie wyobrażeń rozbudzało inne dawniejsze i już ustalone w mózgu). Zauważyłem też, że łatwiej jest powtórzyć wkrótce po usłyszeniu śpiew, aniżeli melodyją graną, raz dla tego, że wrażenie śpiewu już z natury rzeczy, toruje sobie drogę do mięśni krtaniowych, i łatwo

zauważyć, że u ludzi wrażliwych i śpiewających, krtań bierze udział nawet w niemem słuchaniu—a powtóre, że w śpiewie są nietylko tony, ale i słowa, które niezmiernie ułatwiają asocjacyję. Nie pamiętając słów raz śpiewanej piosnki, prawie niepodobna jej zanucić.

— 16/7 69— Zauważyłem, że matki mające tylko córki, przybierają inny charakter, aniżeli matki mające tylko synów.

— 17/7 69— Trudno uwierzyć, jak w naszym jeszcze wieku pospolitym jest antropomorfizm, czyli dążność do sądzenia i wyobrażanie sobie Boga według siebie. „Logika jest owocem prawdy, mówi Trentowski—bo prawdę najgłówniejszą i jaźń prawd pochodnich stanowiącą, jest Bóg, a Bóg, jako najdoskonalsze myślenie (artysta powiedziałby, jako najdoskonalsza harmonija), aniby sam mógł istnieć, ani świata stworzyć bez loiki“—rozumie się „narodowej.“ (Myślini, czyli całokształt loiki narodowej. 1844, T. I, str. 27).

— 18/7 69— Myślenie nie może być tylko mówieniem w myśli, czyli myśl niekoniecznie rysuje się w mózgu, jako dźwięk słowa—gdyż u zwierząt, gdzie myśli nieraz zaprzeczyć niepodobna, nie ma jednak myśli wyrazowej. (Patrz niżej uwagi nad doświadczeniem we śnie).

— 19/7 69— Podstawę pojęć umysłowych są *niejasne* pojęcia zmysłowe.

— Dobrzeby było zestawić wszystkie objawy *wylewania się* (nie mam narazie lepszego wyrażenia), procesów duchowych przez nerwy ruchu. Przy dokładniejszym zbadaniu, możnaby nawet wyznaczyć pewien stopień *L* nateżenia, poza którym myśl nie może być myślą tylko i musi się uzewnętrznić w ruchach. Dość tu wspomnieć o wszelkich ruchach namiętnych przy niezwykłym podnieceniu umysłu w rozmowie, w gniewie, w miłości. Mó-

wimy wtedy, że nie mogliśmy już utrzymać języka za zębami, i musieliśmy powiedzieć to, czego później żalowaliśmy. „Nie mogę już dłużej wytrzymać, muszę ci odkryć tajemnicę, która mi serce rozdziera.“ Toż samo w gorącej, w niespokojnym śnie, w upojeniu. Tu także należy odnieść owe mimowolne odruchy, które zużywają część rozdrażnienia. Będąc zmuszonymi do milczenia przez jakieś poczucie wewnętrzne, zaciskamy paznogie w skórę itp., dziewczęta (na scenach przynajmniej) mną fartuszek lub szarpią chusteczkę, mężczyźni zaciskają zęby trąc jedno o drugie itd. Po odebraniu pomyślnej i radosnej wiadomości, stajemy się gadatliwymi, i jeśli nie możemy jej otaczającym udzielić, to przynajmniej o czemkolwiek — bądź innem rozprawiamy; po odebraniu smutnej, milczemy, ale po silnie drażniącej i bolesnej, znowu wybuchamy — a płacz i krzyk przynosi nam ulgę, „wylewając“ nadmiar siły psychicznej.

— $\frac{5}{8}$ — Czytam Allan Kardeca, który uważa świętego Augustyna za jednego z największych apostołów *spirytyzmu!* To mi przypomina zdanie pewnego jegomościa, który również świętemu Augustynowi przypisywał następującą sentencję: „czy się ożenisz, czy się nie ożenisz, zawsze będziesz żalował.“

Już to w ogóle dosyć jest być wielkim, ażeby u ludzi zostać wszystkowiedzącym. Tak np. nie ma nauki, której reformę Niemcy nie przypisywaliby Kantowi. Wszystko jest już u Kanta, tak jak wszystko jest w Biblii, co tylko było i będzie, tak wreszcie jak u Szekspiromanów, wszystko jest w Szekspirze.

— W jednej z humoresek czytałem, że gdy jakiś doktor filozofii przyjechał na prowincyją, proszono go usilnie, żeby coś i na choroby bydła poradził. Farsa ta sięga głęboko, i kto wie, czy starożytni astrologowie nie byli skłonieni do leczenia ludzi i do upatrywania związku

między gwiazdami a zdrowiem, jedynie pod naciskiem ciemnego tłumy, który w nich wmówił, rozumie się z korzyścią dla nich, że znając się na gwiazdach, muszą się znać i na reszcie tajemnic.

— Allan Kardec robi między innymi takie pytanie duchowi:

„Czy kiedy się jest duchem, chętniej chciałoby się być wcielonym w ciało męczyzny, czy też kobiety?“

A duch odpowiada:

„Duch się niewiele tem kłópcze i zależy to od rodzaju prób jakim ma podlegać.“

I w samej rzeczy, odpowiedź zgodna z teoryją powszechnego i ciągłego rozwoju i z przedwiedzą najwyższej mądrości, gdyż inaczej... celui qui serait toujours homme, ne saurait que ce que savent les hommes...

— W tej chwili szelest ciągniętej przedemną na podwórzu słomy, wydał mi się sapaniem dziecka, które spało za mną. W ogóle, jeżeli siedząc przy oknie, słyszymy szmer z jednej lub drugiej strony pochodzący, to najprzód niepodobna jest poznać, z której strony pochodzi, a powtóre, często nawet, jak w tym razie odnosimy wrażenie, które nas doszło z przodu, poza siebie. Rozpoznanie jest możebne tylko wtenczas, gdy np. wskutek odrębności bruku z prawej strony turkot inaczej się wydaje, niż z drugiej, i gdy w skutek dłuższego doświadczenia, drobne te różnice są nam znane.

— 69— Odebrałem list następujący od kogós, który widocznie znał mnie tylko z artykułów i z rozprawy drukowanej:

„Szanowny Panie!“

„Wiem, że mój pogląd na duszę nie może być ogłoszony, ale ośmielam się przesłać go Panu, w tem przekonaniu, że każda nowa idea wymaga starcia się zdań, chociażby błędnych, do których i moje zaliczam, a to ażeby, że tak powiem, szlifując się z sobą, wytworzyły brylant. Racz tedy Panie, po przeczytaniu zniszczyć te świstki, aby ślad po nich nie pozostał, tak jak i autor ich chce zupełnie nieznanym pozostać.“

Dziwna skromność życzeń! pomyślałem sobie i zabrałem się do odczytania rękopismu. Nosił on tytuł: *Czem jest dusza?*

Poglądy autora były dosyć oryginalne. Przedewszystkiem dowodzi on, że błędem jest zdanie, jakoby różne istniały dusze, i jakoby jedna była moją, druga twoją itd. Dusza jest jedna zawsze i wszędzie, i nie może być w nim lub we mnie tylko, ponieważ znaczyłoby to, że zajmuje przestrzeń ograniczoną. (W tym względzie autor ma słusność: jeżeli powiadamy, że moja dusza jest we mnie, to tem samem powiadamy, że nie jest w Piotrze lub Pawle, na piecu lub w drugim pokoju — czyli, że jest ograniczoną przestrzenią).

Dalej autor oznajmia, że według niego dusza nie może być kształconą, ani rozwijaną, że nie może być ani młodą ani starą, zdrową lub chorą, ponieważ wszystko co ma początek, rozwój, zdrowie lub chorobę, musi mieć i koniec, a więc śmierć. Dusza zaś jest nieśmiertelną, i jako taka nie może być kształconą. (Autor jest *konsekwentnym* idealistą—tylko na nieszczęście nie mogę uznać tego właśnie uprzedzenia idealistycznego). Według niego dusza, czyli duch ożywczy, jest już z natury swej doskonałą, niezmienną, powszechną i nieograniczoną; to zaś co nazywamy duszą moją, twoją, jest tylko wynikiem mózgu i w tym względzie uznaje zasadę frenologiczną. Dusza

jest jedną w dziecku i w człowieku dojrzałym, w gienijuszu i w dyjocie—tylkò mózg jest inny. Gdyby dusze były istotnie rozmaite—Bóg byłby niesprawiedliwym, obdarzając nas dowolnie niejednakowemi zdolnościami i skłonnościami.

(Być może. Ale nie różumiem, dla czegoby różnorodność tychże usposobień od mózgu zależna, nie miała być również niesprawiedliwością boską. Jedno zarówno, jak i drugie, wynika ze stanowiska autora).

Po śmierci organizmu, duch pozostaje tem czem był, t. j. powszechną siłą—życia, *powszechną*, nie *indywidualną*.

(Z tego stanowiska oczywiście wszelka nieśmiertelność osobowa traci swą podstawę. Cóż mi zaś z tego, że duch mój będzie nieśmiertelny, jeśli przestanie być *moim*, jeśli zapomnę o wszystkim com za życia ukochał i stracę poczucie samoistności?).

Autor jest stanowczym panteistą, ale obok tego dualistą, rozróżnia bowiem dwa pierwiastki, duchowy i materialny — pierwszy ulegający prawom moralnym, drugi prawom fizycznej konieczności; pierwszy powszechny, drugi osobnikowy; pierwszy jednorodny i wieczny, drugi zmienny, rozwijający się, i rozpadający stosownie do okoliczności. Dusza jest według niego jedną w człowieku, zwierzęciu i w roślinie, w całej naturze wreszcie, po śmierci łączy się z Bogiem, t. j. ze swą całością, ale nie warunkowo, w skutek jakichś zasług, w skutek zbliżenia się do doskonałości, lecz mocą samej natury, wraca do Boga, tak jak ciepło ognia, po jego zgaśnięciu wraca do ogólnego ciepła. Następujący wyjątek z końca rozprawy objaśni bliżej myśli autora na przykładach:

„W dziełku pod tytułem: „Wieniec, pismo zbiorowe ofiarowane S. Jachowiczowi.“ W tomie I-m, w artykule „święć się imię Twoje“, powiedziano o Najwyższej Istocie w tych słowach: „Co zaś do istoty swojej, Bóg, Ała

Brama, Budda, Szywa, Godma, Jehowa, lub jak Go inaczej nazywają, jest *Duchem!* a mianowicie tym duchem, który cały świat obejmuje i zapełnia, a nawet z którego świat cały bierze swój początek—przez którego istnieje“¹⁾).

W temże dziełku Tom II, w artykule „Rozmowa“ kar. 315, znajdujemy takie wyrażenie: „Religija przekonywa nas, że wszyscy częścią Bóstwa jesteśmy, że każdy człowiek jest częścią Boską²⁾. Dowodem tego jest, że umysł nasz zdołał Stwórcę swego pojąć, i że człowiek śmiał szczytną myśl o boskiem swem pochodzeniu powziąć. Śmiał ją powziąć, bo czuje wewnętrzne przekonanie, że dusza jego jest boską, *przedwieczną, nieśmiertelną*, i to właśnie przekonanie boskiej jej natury, największym jest dowodem, że każdy z nas w jakiegokolwiek religii zrodzony, pochodzi od jednego Boga; każdy z nas przeszedłszy różne koleje, wróci na łono jednego Boga, to jest: dusza nasza doszedłszy do *doskonałości*, złączy się napowrót z tą istotą najwyższą, od której początek wzięła.“

Zgadzam się ze zdaniem autora, że dusza jest częścią Boga,—częścią siły twórczej—organizującej; ale przeczę temu, żeby dusza miała dochodzić do *doskonałości*, gdyż będąc częścią Boga, *przedwieczną, nieśmiertelną*; tem samem już jest z swej natury doskonałą. Jeśliby dusza nasza miała się doskonalić, i aż po ukończeniu, że tak powiem kursu kształcenia się, wtenczas dopiero łączyła się z Najwyższą Istotą, to gdzieżby miały się podziąć duszyczki wychodzące *in crudo*; gdy dziecko umiera wnet po urodzeniu?!

„W tymże tomie II, w innym artykule: „Różnica między duszą człowieka, a duszą zwierzęcia.“ Autor powiada: „Zwierzęta mają wprawdzie właściwą sobie duszę,

¹⁾ Duch jest Bóg. Ewangelija ś. Jana, roz. 4, wiersz 24.

²⁾ Zdanie to nie jest ściśle katolickiem (J. O.).

przecież ztąd nie wypływa bynajmniej, aby dusze zwierzęce, posiadały te wszystkie władze i przymioty, jakimi Stwórca obdarzył dusze ludzkie.“

Nie zdaje mi się, aby tak było, jak mniema autor. Sądzę, że dusza ich, a nawet dalszych zstępujących ogniów w łańcuchu organicznym, jest takąż sama i jednaka, jak w człowieku, a tylko organizm zwierzęcy i roślinny krępuje ją podług swej natury. Siła ożywcza, objawiająca się w całym przyrodzeniu, jest jedna i niezmienna. Nie można jej oddzielić od utworów całego przyrodzenia, jakby rzemieślnika jakiego od jego rękodzieł, bo w takim razie nadawalibyśmy jej charakter materyjalny, jako istocie odgraniczonej od czegoś innego.

Dalej autor mówi: „Ponieważ zwierzęta nie umieją sobie tworzyć wyobrażeń oderwanych, więc nie mogą rozumieć, ani sądzić o niczem, a tem samem nie mogą dojść nigdy do rozleglejszych pojęć o rzeczach.“

Że nie zdołają dojść do tak rozległych pojęć, jak to jest dane człowiekowi, i to niekażdemu, to pochodzi tylko z wady ich organizmu; a że i ten organizm jest między niemi rozmaity, dla tego widzimy w jednych większą, w innych mniejszą pojętność. Dla dowodu przytoczymy kilka przykładów, nieulegających wątpliwości:

1. Lis, chcąc złowić zająca, gdy ten będzie wracał z żeru do kniei, ukrył się w zarośli w pobliżu jego ścieżki, ale chcąc się zapewnić, czy odległość nie jest zbyt wielką, czy jednym susem potrafi swą zdobycz dośięgnąć, powtarzał kilkakrotnie skoki do obranego punktu na ścieżce i potem dopiero wyczekiwał swej ofiary.

2. Samica bocian, znioswszy kilka jaj, lecz nie poczynaając jeszcze wysiadywać, odleciała na żer, tymczasem chłopcy, przez swawolę, położyli przy tych jajach, gęsie jaje, a gdy następnie wykluły się pisklęta, samiec widząc między niemi bękartą, nie zabił go,—nie wyrzucił z gniaz-

da, lecz pozostawił na miejscu, by mieć dowód o niewierności małżonki. Odleciał i po pewnym czasie wrócił, ale w gromadzie z kilkunastu bocianów złożonej, i ci usprawiedliwiwszy jego oskarżenie, zabili samicę i pisklę gęsie wyrzucili z gniazda.

3. W Indyjach wschodnich, pędzono kilka słoń swoich do rzeki dla napojenia; jeden z nich, gdy mijali dom krawca, siedzącego przy otwartym oknie, trąbę wsunął przez okno, lecz krawiec ukłuł ją igłą; słoń cofnął się nagle, poszedł z innymi do rzeki, i gdy się napił wody, naciągnął do trąby zmaconego mułu, a wracając do domu, znowu podszedł do owego okna i z wielką siłą wyrzucił błoto na krawca tak, że ten przelekniony aż spadł ze stołka.

4. Gdy myśliwy jeden polując z wyżłem, przechodził brzegiem lasu położonego nad rzeczka, wyżeł postrzegłszy jeża, rzucił się na niego, ale ten zwinąwszy się w kłębek, nie dał się ująć, przyczem pies pokaleczył sobie nos. Myśliwy przypatrywał się i zachęcał wyżła do dalszego ataku; pies wiedząc, że tym samym sposobem nie pokona jeża, zgarnął łapami kupkę zeschniętych liści i obrzucił nimi jeża, a wtenczas ujął go w swój pysk i wrzucił do rzeczki; jeż ratując się od utonienia, wysunął pyszczek z wody, dążąc ku brzegowi, ale czatujący nieprzyjaciel porwał go za główkę, wydobył z wody i złożył u nóg swego pana, skacząc z radości.

5. Pastor miał faworyta pieska, który nigdy go nie odstępował, wbiegał zawsze za nim, gdy wchodził przez zakrystyję do kościoła i leżał u nóg przez cały czas nabożeństwa. Parafijanie byli tem niezadowolnieni, o czem pastor dowiedziawszy się, gdy w dniu niedzielnym miał udać się do kościoła, kazał zamknąć pieska w piwnicy, lecz ten potrafił wydostać się przez okienko i znalazł się w kościele. W następną niedzielę, zamknięto

pieska do drwalki, gdzie nie było okienka; piesek więc przesiedział w tem więzieniu, i gdy po nabożeństwie wypuszczono go, skomlał i piszczał, uskarżając się na gwałt mu zadany; ale następnej soboty, ku wieczorowi piesek zginął, nie mogli go ani wynaleźć, ani też dopytać się o niego. Pokazało się nazajutrz, gdy pastor wszedł na ambonę, że pies leżał już tam w kątku, a dostał się zapewne z wieczora, kiedy zakrystyjan porządkował w kościele na nabożeństwo w dniu następnym.

6. Kiedy wróbel, prawem mocniejszego, jak to bywa między ludźmi, a częściej między narodami, przywłaszczył sobie gotowe gniazdko jaskółki, ta poskarżyła się swoim koleżankom i zebrane w gromadę nabrały do dziobków mułu, przerobionego lepką śliną, jak to robią budując dla siebie gniazdko, i całą kupkę otoczywszy zabrane przez wróbla gniazdko, zakleiły jedyny w nim otwór, skazując uzurpatora na śmierć nieuniknioną.

7. Sam znałem jednego staruszka, człowieka flegmatycznego temperamentu, (co właśnie jest niezbędnem, by przywiązać do siebie, czy to zwierzęta, czy też ptaki), który szczenię z gatunku pudłów wyhodował i miał przy sobie przez lat kilkanaście. Pies zadziwiał swoją pojętnością, gdy mu pan rozkazywał słowami co spełnić, bo też staruszek mieszkając sam jeden, przemawiał często do swego faworyta. Stało się wreszcie, że gdy starzec umarł, pies nie przyjął żadnego pokarmu, od tej nawet osoby, która zwykle przedtem usługiwała, a po zagrzebaniu umarłego, pies pozostał na jego grobie, nie dał się odwołać ani sprowadzić, i po dniach kilku sam żyć przestał z głodu i tęsknoty.

Czyż te przykłady nie dowodzą, że zwierzęta i ptaki, mają rozleglejsze pojęcia o rzeczy? a ileż to jeszcze znaleźlibyśmy w życiu małą, ot np. gdy mają zabrać dla siebie pożywienie z plantacyj i ogrodów kolonistów;

jak robią wyprawę nie pojedynczo, lecz gromadą: jak ulegają dyspozycji jednego doświadczonego zwierzchnika; jak on rozstawia szyldwaczy na pewnych punktach, dla obserwowania nadejścia niespodzianie człowieka; jak utworzy się łańcuch, podając z ręki do ręki zerwany owoc, aż będzie złożony w obranem miejscu na skład ogólny? jak następnie, gdy zdobycz już jest dostateczna, wykonywa się podział?

Dusza jest nieśmiertelna i ciało także jest nieśmiertelne, gdyż po rozkładzie chemicznym, który przyrodzenie wykonywa nad jakiembądź indywiduum, materyja w niem zawarta, nie ginie zupełnie, traci tylko poprzednią formę — rozprasza się, ale te cząsteczki pozostają w naturze i stanowią materyjał do nowej jakiej budowy.

W przyrodzeniu wszystko toczy się kołem. Kula ziemiska, jest takimże indywiduum, a nawet mniejszem, względnie do całego świata, niż cząstki organiczne na niej względnie do niej samej. Ogień, który trawił ją niegdyś od powierzchni, zagłębia się coraz dalej, kiedy zaś płomienie ze wszech stron zetkną się z sobą w samem jądrze (?), będzie to jej zgrzybiałość i zgon, czyli przeobrażenie się na nowy podobny poprzedniemu ustroj. Śmierć ta (mówiąc po ziemsku), nastąpi zapewne przez zetknięcie się z jaką kometą, która ją na nowo zapali i nada bieg nowemu procesowi, jaki powtarza się od Bóg wie kiedy. Geologowie postrzegają już teraz, że ziemia w swym biegu, uległa pewnej zmianie.

Komety są to pochodnie pogrzebowe, zarazem nadające nowe życie, wielkim ciałom świata.“

„Zastanawiając się nad ogromem świata, nad jego nieskończonością, niedostępną do pojęcia przez umysł człowieka, widzimy tylko niepojętą też potęgę siły —

Twórczej—Boga. Lecz dość jest nawet zwrócić wyłącznie uwagę na twory rozsiane na naszej planecie, by godnie podziwiać tę wszechmocność. Pominę nawet ten cudowny utwor istot przenośno-organicznych: człowieka, zwierząt, ptaków, ryb, owadów; są to przedmioty (podług sądenia naszego o rzeczy) godne pomysłu samego Twórcy; przypatrując się gazonowi rozmaitych kwiatów, czujemy podziwienie dla tej różnaitości w ukształtowaniu listków; tej różnaitości, to w jednej barwie, to z pewnemi odcieniami i prążkami przecinającemi środek lub boki, w kolorach odmiennych; a przecie jest to tylko cząsteczka w porównaniu do tego ogromu, którym zasiana cała powierzchnia ziemi, nie mówiąc już nic o podobnych cudownych utworach na innych planetach! Pismo święte mówi: „Rzekł Bóg, stań się i stało się.“ Dobrze to jest, ale przecie co się miało stać, musiało być wprzódy obmyślane!“

Do rozprawy swej autor dołączył jeszcze następujący dodatek:

„Powyższe pogadanki robione z samym sobą, miałem już zakończyć, a w chwili dobrego humoru i ślad ich zniszczyć za pomocą owej duszy ciepłika, to jest płomienia mojej świecy; gdy w tem, wpadła mi do ręki książka pana Ochorowicza, „*Jak należy badać duszę?*“

Przeczytawszy ją pilnie i z wielkiem zajęciem, postanowiłem dodać jeszcze kilka następujących uwag:

Autor przytoczywszy zdania Dra Galla, że: „mózg, jako organ duszy ¹⁾, składa się z oddzielnych cząstkowych organów, jako narzędzi pewnych właściwych duchowych

¹⁾ „Zdaje mi się, że właściwiej należałoby nazwać organ umysłowy, boć przecie nie sam mózg, ale i inne organa, są czynnikami duszy czyli ducha — ożywczego, i funkcjonują podług właściwego przeznaczenia.“

czynności“, powiada: „że pojedyncze części mózgu mają specjalne przeznaczenie, to na to fizylogija, wprawdzie ma bardzo mało dowodów empirycznych; zdanie to jednak, nietylko nie jest sprzeczne z naturą rzeczy, ale owszem bardzo się z nią zgadza“ ¹⁾, a jednakże zdanie Galla: „że większy lub mniejszy stopień ich potęgi i rozwoju, odpowiada większemu lub mniejszemu rozrostowi, a więc wypukłości przynależnego im organu.“ Autor stanowczo odrzuca, mówiąc: „sam fakt tak szczegółowej zależności, między masą a jej własnościami, nie ma żadnej, ani doświadczalnej, ani logicznej pewności. Utrzymywać więc o pewnej części mózgu, że jej wzrost i wypukłość, stanowią bezwarunkowo o jej czynności, jest to dowodzić, że im kto ma większe oczy, tem lepiej widzi.“

W tem orzeczeniu autora, daje się postrzegać sprzeczność, gdyż jeżeli pierwszej tezie Dra Galla, przyznał autor: „że nietylko nie jest sprzeczna z naturą rzeczy, ale owszem bardzo się z nią zgadza“, to dla czegoż dalsze jej rozwinięcie w pun. 3-m, zupełnie odrzuca?

Nie idzie zatem, aby każda większa objętość mózgu była bezwarunkowo materyjałem dowodzącym zdolności ale potrzeba, żeby ten materyjał był zarazem należycie uorganizowany do właściwego funkcjonowania. Jeżeli przez przykłady porównawcze, mamy wyrażać swoje widzenie o rzeczy, toć wiadomo, że bywa niekiedy człowiek posiadający obszerną tuszę cielską, a jednak o siłach wątkich, a to z powodu, że owa masa, nie ma w sobie po-

¹⁾ W tem miejscu autor opuścił dalsze zdania, które całkiem w innym świetle przedstawiają to zastrzeżenie, aniżeli po ich opuszczeniu. Powiedziałem tam: „W każdym razie teza powyższa będzie tylko *prawdopodobieństwem*, nie zaś *pewnością* naukową; zwłaszcza też co do liczby samych organów i ich rozmieszczenia, to już są tylko domysły na bardzo nieścisłej indukcji i analogii oparte.“ J. O.

rzędnej muskularnej organizacyi. Podobnie bywa i z mózgiem człowieka, a przecież sam autor na kar. 31 wyrzekł: „Czoła takie, jakie mieli np. Newton, Kepler, Goethe, Buckle, Kopernik, Śniadecki itp., nie mogą należeć do ludzi ograniczonych umysłowo.“ Ależ przecie taka uwaga, wspiera tezę Dra Galla, że wypukłości czaszki, a z nią wraz i mózgu dowodzą zdolności umysłowych; dla czegoż autor ku poparciu własnego zdania, nie wskazał nam jakiego znakomitego człowieka, mającego głowę skąpych rozmiarów ¹⁾.

Przytoczone porównanie większych oczu, do większej objętości mózgu, nie jest podług mnie stosowne, gdyż każdy z tych organów ma inne przeznaczenie. Niemniej też, zacytowane dwa przykłady: „o zwierzętach które po odjęciu wierzchniej części mózgu bynajmniej (*jakoby*) żadnej z władz swych nie utraciły, — i o człowieku warijacie, który mózg anomalnie rozrosły na zewnątrz, wyrwał sobie z głowy, prawie aż do spoidła półkul, nie ucierpiawszy w następstwie żadnego uszkodzenia władz umysłu, oprócz sparaliżowania jednej strony twarzy“—nie dają dowodów na poparcie twierdzenia—albowiem: duch ożywczy w zwierzętach, nie jest tak skoncentrowany w mózgu, jak to ma miejsce u człowieka. Zdaje mi się, że i autor zgodzi się na to, że gdyby człowiekowi odjęto wierzchni płat mózgu, to nietylko, że utraciłby władze, ale zarazem i życie ²⁾, a wreszcie jakież mamy dowód, że po odjęciu owym zwierzętom części mózgu „*bynajmniej żadnej z władz swych nie utraciły*“, bo że pozo-

¹⁾ Pretensya niesłuszna. Ludzie znakomici mają w ogóle głowy większe, ale *sama wielkość* mózgu nie jest stanowczą miarą inteligiencyi.

²⁾ Nie można się zgadzać lub niezgadzać na *fakta*, faktem zaś jest, że odjęcie takie nietylko nie zabija, ale i nie paraliżuje żadnej z władz duchowych.

stawały czas niejaki przy życiu, to nie racyja, gdyż życie w nich jest bardziej urównoważnione w całym organizmie, ale z kąd pewność, że i w tym chwilowym byciu, władz swych nie utraciły? to jest, że po takiej operacji będąc pozostawione własnej woli, mogły zdobyć dla siebie pokarm i utrzymywać się przy życiu do starości ¹⁾?”

Sprzeczność którą autor listu upatruje, jest tylko pozorną. Uznaję to, iż różne części mózgowia, jak mózdzek, rdzeń przedłużony, wzgórki czworaczne itd. mają swe oddzielne przeznaczenie, a nawet bardzo być może, iż przednie części półkul są przeważnie organem rozumu, boczne i środkowe uczucia, tylne woli—ale nie idzie zatem bynajmniej ażeby uznawać *s z c z e g ó ł o w e o r g a n y G a l l a* i możliwość ich rozpoznania po wypukłościach czaszki! Nigdy nie uwierzę w istnienie np. organu *religijności* itp. ponieważ jeden i ten sam człowiek mógł być w zeszłym roku religijnym, a w tym nie — bez potrzeby przerabiania guzów swego mózgu.

— ⁶/₉ 69 — Każde wyobrazenie jest siłą mogącą mieć wszelkie natężenie. — Wyobraźnia nie jest władzą odrębną od wyobrażeń, lecz same wyobrażenia są siłą, władzą.

— Nie ma, ściśle biorąc dwu wrażeń jednakowych. Gdy drugi raz patrzę na tę samą różę, już właściwie inne odbieram wrażenie. Z pierwiastków, które wchodzi w grę przy sprawach duchowych, można by nieskończoną liczbę kombinacyj wytworzyć.

— Aby dobrze oddać w mowie nasze wrażenia, chętnie pożyczamy znamiona z dziedziny jednego zmysłu, drugiemu. Tak np. mówimy: *tony* ostre, delikatne, miękkie,

1) Tu już prosto oczy wystarczają do osądzenia.

perliste, kolory łagodne, krzyczące, mocne, a zatem poży-
czamy, dla wyższych zmysłów przeważnie od dotyku, nie
robimy zaś odwrotnie. Tak np. nikt nie powie: *dotknięcie*
jasne, melodyjne, ale bardzo często mówimy: *blask* uderza-
jący, *muzyka* szarpiąca nerwy i t. p. Spostrzeżenie to dowo-
dząc pierwiastkowości dotyku jest tem ciekawsze, że i ana-
tomicznie i embryjologicznie rzecz uważając, wszystkie in-
ne zmysły są pierwotnie dotykiem i z niego się wytwarzają
stopniowo w szeregu istot, zarówno jak i w rozwoju osobnika.

— Odwiedziłem dom i okolicę w której spędziłem
pierwsze lata dzieciństwa; jakże znacznie *mniejszym* wyda-
ło mi się to wszystko! Widocznie sami jesteśmy wszyst-
kiemu miarą, jak zauważył jeszcze Arystoteles. Stół który
nam niegdyś dostawał do szyi, dziś dochodząc tylko do pa-
sa, wydaje się mniejszym znacznie; tak samo podwórza,
ganki, wydają się mniejszemi z powodu powiększenia się
naszych kroków.

— W sądach przeczących *nie* jest jakby przegródką
pomiędzy pojęciami: niebo jest błękitne — niebo *nie* jest
zielone. Myśląc o tem czujemy jakby jakieś odgradzanie
jednej części myśli od drugiej.

— Jeżeli wyobrażenie odtworzone wyda nam się ja-
śniejsem, aniżeli było w chwili samego utworzenia się, to
fakt ten będzie tylko pozornym i pochodzącym ztąd, iż
w chwili swego tworzenia, dane wrażenie mniej zespoliło się
z naszym *ja* (mniej zwróciło uwagi), i dopiero obce wyobra-
żenia mające z niem wspólne pierwiastki, zbliżenia tego
dopełniły. Wzrost potęgi danego wyobrażenia samego
przez się, jest nie możliwy.

— ⁷/₉ 69 — Psychologowie podają zwykle cztery przy-
czyny kojarzenia się wyobrażeń:

- a) Współczesność.
- b) Następstwo.
- c) Podobieństwo.
- d) Kontrast.

Tymczasem właściwie jest tylko jedna przyczyna. Najprzód bowiem następstwo znaczy w tym razie współczesność, gdyż niepodobna wiedzieć, iż coś następowało jedno po drugim, jeśli sobie tego *jednocześnie* nieuprzymiamy. Powtórę podobieństwo np. róży i gieorginii daje się ocenić jedynie w ten sposób, iż je kiedyś jednocześnie zestawiliśmy w umyśle. Potrzebie kontrast np. białego papieru i czarnego atramentu, również ocenia się tylko przez zestawienie. W ogóle więc możemy powiedzieć, iż *wyobrażenia kojarzą się tylko na podstawie jakiejś wspólności*. A b c, kojarzy się z B b d, z C b e, z D b f i t. d., a owo b oznacza tu jakąkolwiek *wspólność* pierwiastków, czy to czasowych, czy przestrzeniowych, czy gatunkowych. Inaczej można powiedzieć, iż *wywołują się wzajemnie te tylko wyobrażenia, które kiedykolwiek już występowały jednocześnie w świadomości*.

— W każdym dowcipie musi być zestawienie nagłe całkiem odmiennych wyobrażeń. A więc myślenie humorystyczne jest także, które z drogi jaką biegnie myśl poważna czyni odskoki na zasadzie kojarzenia kontrastów.

— ²³/₉ 69 — Nikt nie poświęca się dla pewnej idei, dopóki jej nie zrobił *swoją*, dopóki mu ona niewiedzie jak to mówią w krew i kości.

— Kto ma być dobrym psychologiem lub pedagogiem, powinien zacząć nim być od dzieciństwa.

— ¹⁰/₃ 69 — Ludzie żyjący odruchami mają zwyczaj powtarzać cicho wyrazy, które się do nich mówi.

— ³⁰/₁₁ 69 — *Wyjątki z listów:*

... Nieraz siedząc sam jeden w pokoju, zadaję sobie pytanie, co to jest duch i jak go mam rozumieć, czy jako byt odrębny, czy jako wynik organizmu? Mam w domu kilka psychologij, które szeroko o tem prawią, ale to wszystko ideologija. Raz sobie siadłem przy oknie i za-

cząłem najprzód myśli chwycić całemi obrazami, to jest przedstawiać je tak, jak mi je zmysły podały, potem zacząłem je oddawać słowami i w tem poczułem, że przy wymawianiu liter b, p, t, l, i t. p. niedostrzegalnie prawie poruszyły się usta i język. (Podobne spostrzeżenie co do zębów zrobiłem przed trzema laty i wzmiankowałem o niem w rozprawie o metodzie str. 84. Tam także podałem spostrzeżenie o stosowaniu oddechu do myślowej deklamacji, które w r. b. stwierdzili i licznymi doświadczeniami uzupełnili Doktorowie Hutchinson i Holms, (patrz *Niwę* zeszyt 16 z r. 1875 str. 317 *Przyp. J. O.*). To mię naprowadziło na domysł, że myśli nie można ująć słowami bez pomocy potrzebnych do tego części ciała; ale niepoprzestałem na tem i zacząłem dalej wymawiać w myśli słowa, powstrzymując o ile można od ruchów usta i język i cóż się okazało? Że pierwsze przypuszczenie było fałszywem, wszystkie bowiem słowa mogłem wymawiać jak najdokładniej i oddawać je rozmaitem podwyższeniem lub poniżeniem głosu (duszy) bez powyższych poruszeń; to mnie znowu naprowadziło na domysł, że dusza jest całkiem niezależną od ciała, że siedzi w niem tylko jak żółw w swej skorupie; ale idąc dalej zacząłem uważać jakie myśli działają na jakie organa; to jest czy myśli wypływające z jakich wypadków uczuciowych i myśli naukowe zarówno działają na jeden organ, i czy znów ciało nasze jakkolwiek bierze w tem udział? Właśnie gdym siedział nad zadaniem matematycznym, zauważyłem, że cały czas myślenie odbywa się w głowie tylko, serce zaś milczy zupełnie; gdym się zaś oddawał myślom uczuciowym, wówczas w klatce piersiowej wzmagał się ruch silny, serce biło gwałtowniej i częściej, a siła rozumowa słabła. Z tego nabrałem przekonania, że w sferze uczuć, mózg bardzo mały wpływ wywiera. — Przed kilku laty gdym był pod wpływem straszego szału miłości ku pewnym pięknym

oczom, uczuwałem chwilami taki ból gwałtowny w piersiach i to tylko w stronie serca, że podczas gdy bóle fizyczne zapomniałem z czasem, ten najbardziej wraził mi się w pamięć. Znowu więc zacząłem wierzyć w najsilniejszy związek duszy z ciałem . . .“

. . . „Mówią, iż duch jest sam inteligencyją. Jabym im wyjął mózg, a zostawił ich inteligencyją, ciekawa rzecz coby z nią wtedy poradzili. Upewniamy nas, iż dokładnie znają Boga — nieprawda! oni Go nie znają. Ja Go stokroć znam lepiej, bo wiem, że Go pojąć nie mogę, bo wiem, że jest niepojętym. Dziwna pretensja myśli! Chcą poznać Tego, który jeśli nie istnieje, to praca ich jałowa, a jeśli istnieje, to jeszcze bardziej jałowa i bluźniercza. Bo jeśli On dał się nam w czemkolwiek uczuć, w biegu zwykłych lub nadzwyczajnych wypadków, wówczas byłoby co innego. Ale pod krytyką rozumu wszędzie wykrywają się tylko stałe i niezmiennie prawa . . .“

. . . „Moja cała moralność streszcza się w tych słowach Chrystusa: „kochaj bliźniego jak siebie“ — i nieposuwam się myślą dalej, bo wiem, że Go nie pojme; bo jeśli On istnieje i odważę się Go pojąć, to Go tem niezawodnie poniżę, tak jak to czyni wielu, którzy sądzą, że podwyższą Boga swem pojęciem . . .“

. . . „Wiek mój dziecinny do lat 20 spędziłem pod wpływem ślepej wiary i najokropniejszego mistycyzmu. Tak np. pamiętam bardzo dobrze, iż kiedy nadchodziła silna burza, wówczas my wszyscy (a było nas trzech) z nauczycielem naszym i ze wszystkimi domownikami, braliśmy krzyż narysowany na papierze z jakimiś literami, stawialiśmy go na oknie i odczytywaliśmy cztery ewangelije, obracając się na cztery strony świata, pełni tego przekonania, iż to ułagodzi rozwścieczoną burzę. Oczywiście burza przeszła zrobiwszy swoje. Powiedz mi, czy może być coś bardziej nad to bałwochwalczego! Ach poganie

my, poganie! A Litwa nasza tak obfita jeszcze w podobne ceremonijały...“

„... Pobyt w Azji wpłynął na mnie jak zimna woda — porzuciłem przesady, ale nie skorzystawszy nic pod względem nauki, w padłem cały w objęcia kobiet; namiętność dla nich doszła do najwyższego stopnia; w początkach nie będąc pewnym siebie kochałem się w jednej tylko, a widząc powodzenie na tem polu, kochałem się w dwu i trzech na raz. Pomagał mi w tem mój żywy charakter, świeża młodość i obłuda — doszedłem wreszcie do tego, że stanąłem nad samą przepaścią podłości — i gdyby jeszcze jedna lub dwie odpowiednie okoliczności, byłbym się stał podłym z gruntu. Tak np. przed samym powrotem do kraju, młoda żona jednego z wielkich urzędników wyrobiła mi u męża takie poparcie, że dał mi miejsce w swem biurze i złote góry obiecywał, byłem tylko pozostał... Jednakże szczęśliwą odbyłem z sobą walkę i postanowiłem uciec jak najspieszniej. W dodatku wplątany byłem w dwa, jeszcze podlejsze stosunki, bom łudził dwie młode dziewczyny, że się z nimi ożenię i zostanę. Otóż uciekając stamtąd, trzy na raz haniebne popełniłem kłamstwa, lecz postanowiłem poprawić się. Trudno to było przy moich namiętnościach i pomimo wszelkich postanowień, w przejeździe przez Kurlandję zawiązałem znowu (ostatni) haniebny romans. Od pierwszego poznania się z nią na imieninach jej przyjaciółki, już tak byliśmy sobą jedynie zajęci, że zwracało to uwagę wszystkich obecnych. Cztery dni przesiedziałem przy niej — pojmujesz więc do jakiego stopnia wzrosło to uczucie. Nie kochałem jej jednak wcale, bo kochać już nie mogłem — pochlebiało to tylko mojej nędznej próżności, bawiły mię jej łyzy — o, jak one mnie cieszyły! Wpadłem na okropną drogę i jeśli z niej wybrnął to tylko sobie winienem... Wszystko to wywarło na mnie wpływ jak najgorszy.

Fantazyja rozbudziła się w najwyższym stopniu, o władnęła całym umysłem i utrudniała jego postęp. Przynoczę ci zaraz przykład z jaką siłą ona na mnie dziś jeszcze oddziaływa, dziś kiedy głównem mojem zadaniem i staraniem jest ujęcie jej w karby rozumu. Przyjechawszy do kraju i otrzymawszy miejsce nauczyciela na wsi, miałem bardzo wiele czasu na oddawanie się rozmyślaniom. Najsamprzód wejrzałem wewnątrz siebie, chciałem przypatrzeć się samemu sobie, bo dotąd nigdy tego nie robiłem. Zadałem sobie najprzód pytanie czem jestem, co wiem, co umiem? Wstydzilem się odpowiedzieć na to pytanie, bo widziałem, że nic nie wiem, nic nie umiem — odrobina mała wiedzy jaką niegdyś nabyłem, poszła w zapomnienie, — poczułem wstręt ku sobie samemu tak silny, że miałem zamiar w łeb sobie strzelić. W tym właśnie czasie wpadł w ręce moje nieoszacowany mój dobroczyńca Buckle, ten którego bym nogi z wdzięcznością całował. On, to bowiem dał mi siłę. Widząc ten jasny, światły rozum, oddzielający wszelkie fałsze od prawdy, tak jak ten młynek co ziarno rzuca w jedną stronę, a plewy w drugą — połykając każdą myśl jego, jak ten żebrak zgłodniały kawał chleba mu podany, wołałem w uniesieniu: pójdę w jego ślady, dojdę do niego, prześcignę go nawet, a zupełnie zapomniałem o tem, że broda mi już zarosła i że on w moim wieku był już wielkim! Nie uważając jednak na to, z całą energiją wzięłem się do pracy i ośmnaście godzin dziennie siedzę na jednym krześle, wstając tylko na krótkie chwile przerw koniecznych, siedzę już tak *sześć miesięcy* i nietylko że nie ostygam w zapale, lecz coraz większego nabieram w pracy upodobania. Com się przez ten czas nauczył trudno jest naprawdę określić, zwłaszcza, że pisanie nadzwyczaj mi wiele czasu zajmuje. Przerobiłem najprzód botanikę i nauczyłem się po francuzku tak, że mogę już z korzyścią czytać dzieła w tym ję-

zyku. Przestudjowałem „*Przewodnik do filozofii*“, którego psychologii i etyce nie wierzę, ale skorzystałem dosyć z Historii Filozofii i Logiki. Przeczytałem także Dantego z wielkim współczuciem dla autora i pracuję nad matematyką. Niewęglowski mi pokazał co to jest prawdziwa arytymetyka; geometryja znów jego tak cudownie wyłożona, że z prawdziwem zajęciem się czyta. Uczę się także angielskiego — ale to tak bez pomocy ciężko; dziś umiem już 1600 słów na pamięć, a zwolna studyjuję gramatykę. Szekspira i Milтона już prawie rozumiem. W ogóle językami staram się wyrabiać pamięć, matematyką pojęcie, filozofiją sąd, czytaniem opisów erudycją — to mi się zdaje jest najlepszą drogą do kształcenia się...“

(Takie jednak zerwanie z przeszłością nie mogło ujść bezkarnie i dawne nałogi poetyczne i fantazyjne słumione gwałtem, poczęły się odzywać całą siłą. Oto jak opisuje sam tę walkę):

„Przed paru tygodniami byłem w okropnym stanie. Kiedym późnym wieczorem siedział przy stoliku najspokojniej sobie rysując figury geometryczne, nagle błysnęły mi w wyobraźni czarne oczy mojej dawnej kochanki i to tak żywo, jakbym ją widział na jawie; zadrżałem całym ciałem—przeszłość stanęła mi przed oczyma—ale niezważając na to pierwsze wstrząśnienie, przedłużałem dalej swą czynność; tymczasem obraz ten coraz bardziej mnie napastował i zaczął zatrudniać myśl moją. Ponieważ jednak było już bardzo późno, więc odłożyłem książkę na bok i poszedłem spać. Wstawszy, wziąłem gramatykę angielską (lekcyi nie mam, bo moi uczniowie w Warszawie) i zacząłem się uczyć, lecz w tej chwili czuję, że obca myśl nasuwa mi się, narzuca i stopniowo pierwszą pokonywa. Widziałem to prawie, że ta nowa myśl była owocem wewnętrznego uczuciowego usposobienia. Pomimo to uczyłem się dalej, ale uważałem, że mi

to nietylko idzie oporem, ale wprost wstręt budzić zaczyna. Chcąc się przewyciężyć zacząłem się uczyć jeszcze z większym wysileniem. Wszystko napróżno — słowa wymawiałem machinalnie, nierozumiejąc ich, ponieważ całym umysłem zawładnęło już uczucie. Rzuciłem więc książkę i zacząłem chodzić po pokoju, a w miarę ożywiania się myśli, chód mój stawał się prędszym, tak, że formalnie zacząłem biegać. To mnie zatrwodziło, spostrzegłszy, się powstrzymałem się, ale nie na długo — i to powtarzało się kilkakrotnie. Nakoniec rymy zaczęły mi płynąć i pisałem aż do wieczora różne głupstwa, które mi się wydawały nadludzkiemi, tak dalece sąd uczucia był różnym od sądu rozumu. Wieczorem byli goście, których uczęstowałem odczytaniem mego utworu — wszyscy chwalili, a ja rośłem jak na drożdżach. Zdawało mi się, że Mickiewicz i Krasiński poszli w kąt. Spojrzałem na armetykę i odwróciłem się od niej jak dyjabeł od święconej wody. Proza głupstwo — zawołałem — poezya, to mi żywioł! Moja arkuszowa oda niezadawalniała mnie jeszcze, zacząłem układać olbrzymi poemat — ale i to mi się niepodobało. — Napisałem z pół arkusza jakichś słów gwiaździstych, a dla mnie promienniejszych od słońca — wreszcie spać poszedłem. Nazajutrz rano — spojrzałem na książki od onegdaj nieporuszone. Pocom je kupił? żal mnie zdjął — postanowiłem rzucić poezją — spaliłem odę, spaliłem i poemat jak heretyka na stosie. Nie mogłem się jednak powstrzymać od przeczytania go raz jeszcze. Znowu bieda — uczucie rozżarzyło się i znów zacząłem smarować po papierze — obok leżące książki dręczyły mnie jednak, spojrzałem na Buckle'a i to wspomnienie tak na mnie podziałało, że za chwilę wielki poemat znalazł się w piecu. Z boleścią spoglądałem na gwiazdy moje gasnące w popiele, ale przekonawszy się, że wszystko stracone, wziąłem się do książki. Znowu jednak nic robić

nie mogłem, gwałtem chciałem się uczyć, ale napróżno, i już zacząłem wątpić, czy się otrząsnę z marzeń; byłem tak znużony, że w dzień spać położyłem, po przebudzeniu jednak było toż samo — tak przeszły dwie doby, dopiero na trzeci dzień wróciłem do normalnego stanu i porządek dzienny powrócił. Wtedy dałem sobie słowo unikać wszelkich drażliwych wspomnień, aby drugi raz w podobne ubezwładnienie rozumowe nie popaść". (Czytelnik ciekawy opisu podobnej walki wewnętrznej z charakterem moralnym, niech sobie przejrzy znakomity ustęp z *Nędzników* Wiktora Hugo, który przytoczyłem w rozprawie o miłości).

Autor tego listu w krótkim czasie własną pracą wzmocnił swój charakter i wysoko ukształcił umysł. Jako dowód jego usilności, przytoczę fakt, że nie mogąc kupić Buckle'a *przepisał go całego*, i przepisał go tak drobno, że mimo wyraźnego pisma trudno go czytać. Oszczędzał miejsca... dla braku papieru.

— 22/5 69 — W doświadczeniach fizjologicznych gdy chcemy sprawdzić, czy dane pokarmy i jak prędko dostają się do kości np. dodajemy do nich barwnik jałkiś, który następnie zdradza nam ich obecność w kościach zwierzęcia. W psychologii możnaby zrobić coś podobnego, wprowadzając do umysłu pewne wyobrażenia pod postacią *wyrazów cudzoziemskich*. Wówczas przez takie zafarbowanie, łatwiej nam będzie wykryć rolę wyobrażeń w umyśle.

— 27/8 69 — *Ciechocinek*. — Nie mając nic lepszego do roboty zacząłem czytać „*Le livre des Esprits*“ Allan Cardec'a. Coś zabawnego! Przystudjowałam potem „*Le livre des Mediums*“ i oto owoc tych badań: zaprojektowałem generałowi * doświadczenie ze stolikiem, które

też przyszło do skutku. Byłem zdumiony! Po dwudziestu minutach bezskutecznego siedzenia, zmieniliśmy parę osób i nie upłynęło więcej nad dwanaście minut, gdy stolik poruszył się i pochylił do samej ziemi raz i drugi. Zrobiłem zapytanie. Widząc skutek, zapytywałem go o lata wszystkich obecnych osób które wystukał, zrobiwszy trzy lub cztery omyłki.

Prosiłem ażeby jedna z pań odeszła od stołu i napisała jaką liczbę na kawałku papieru niepokazując jej nikomu. Liczba napisana była 16. — Zapytałem stolika z ilu cyfr składa się liczba (której nikt z siedzących przy nim nie znał).

Nastąpiły dwa uderzenia.

Poczem wyliczałem napróżno wszystkie 10 znaków—stolik nie ruszył się.

— Jakąż więc jest pierwsza cyfra? — zapytałem.

— Czy jedynka?

— Uderzenie potwierdzające.

— A druga?

Stolik uderzył sześć razy i byłby niewątpliwie pukał dłużej, gdyby owa dama nie zawołała ze zdziwieniem, że istotnie napisała: 16.

Podczas całej roboty bezustannie pilnowałem obecnych i jestem najmocniej przekonany, że *umyślnych* popychań nie było. Ale niewątpliwie, mina osoby, która napisała liczbę, odgrywała swą rolę w tej operacyi wpływając na siedzących.

Tu się zaczyna humorystyka spirytyczna.

Odpowiadając na różne zapytania stolik wypukał nam, że siedzą w nim trzy duchy, które zapowiedziały nam łaskawe swe przybycie na niedzielę: jeden o 7-ej, drugi o 8-j, trzeci o 9-ej godzinie wieczorem.

Będziemy więc mieli ciekawych rzeczy poddostatkiem,

jeśli tylko duchy mają zwyczaj dotrzymywać danego słowa.

Sobota. Siedzieliśmy przeszło godzinę—stolik ani drgnął. Ale! zapomniałem jeszcze zanotować kilka przepowiedni z zeszłego posiedzenia. Panna *, ma wyjść za mąż za 4 lata za katolika. (Wyszła za mąż, ale dopiero w r. 1872, a więc w lat pięć i wcale nie za katolika). Ja mam się ożenić także za 4 lata z panną, która obecnie ma lat 14. (Na nieszczęście do tej pory jestem kawalerem $\frac{6}{8}$ 75). Pan R. ma wygrać na loteryi 4,000 rs. i przyjedzie we czwartek. (W istocie przyjechał—na loteryi wygrał w parę lat potem, ale znacznie mniejszą sumę).

Objawił nam się także duch pewnej staruszki, która miała umrzeć w tym pokoju,—wreszcie duch samego Allan Cardeca. Obecni wzruszeni. Dzisiaj cały Ciechocinek rozprawia o duchach...

Poniedziałek $\frac{50}{8}$ 68 — Duchy zjawiły się wczoraj, mniej więcej punktualnie. Co za rozkosz — jestem *medyjum!* Powiedział to stolik — a on przecie najlepiej o tem może sądzić. W samej rzeczy słuchał mnie we wszystkim—kręcił się na prawo lub na lewo stosownie do rozkazu. Jednak gdy go sam jeden dotykałem ruchy nie miały miejsca. Potrzeba było do tego oprócz mnie jeszcze dwu osób. I tu sprawdziłem, że popychanie jest mimowolne. Rozkaz był wypełniany, ale tylko wtedy gdy go głośno wypowiedziałem, a więc gdy go osoby trzymające ręce na stoliku usłyszały. Jednakże każde spełnienie rozkazu, było dla nich (dla ich *świadomości*) niespodzianką i wzmagało wiarę w duchy. Jenerał chodził po pokoju w głębokiem zadumaniu i oburzał się na śmiechy młodego pokolenia, które żartowało sobie z naszej konwersacji ze stołem.

Kilka doświadczeń wczorajszych zasługuje na przytoczenie:

Wyjąłem z kieszeni zamkniętą w kopercie fotografią jednego z moich przyjaciół, którego obecni nie znali i rozpocząłem indagacją.

— Co jest w tej kopercie? Czy list, czy pieniąż, czy fotografia? . . .

— Fotografija.

— Czyja? mężczyzny, czy kobiety?

— Mężczyzny.

— W jakim wieku?

Stolik uderzył nogą 23 razy — co było zgodne z prawdą.

Następnie wypukał jeszcze kilka innych odpowiedzi, które również okazały się trafnymi.—Nadmieniam, że nikt z obecnych nieznał osoby o której była mowa, a ja sam oczywiście, chcąc się przekonać, na czem polega zjawisko, wcale stołu nie popychałem. W ogóle najtrafniejsze odpowiedzi dotyczyły strony uczuciowej obecnych. Kto kogo kocha? Kto komu sprzyja lub nie, o tem stolik najlepiej był poinformowany.

Wszzechwiedza duchów uległa jednakże silnemu podejrzeniu w następującej próbie:

Udałem, że coś wypisuję na kartce i kazałem stolikowi odczytać mniemany wyraz. Obecni sądzą, że istotnie coś napisałem. Odmawiano alfabet a stolik dawał znak pukaniem i wypukał nie wiedzieć na zasadzie jakiej kombinacji wyraz: „zyczowaty“!

Za to odgadł w zupełności nazwisko pewnej zmarłej już staruszki — które to nazwisko znane było tylko jednej z sześciu osób siedzących przy stole.

Na prośbę jednej z pań przywołałem ducha jej matki i wzruszenie było niezmierne, gdy duch wypukawszy swe nazwisko zażądał odprawienia mszy na swą intencją. Omylił się tylko o 10 lat w podaniu swego wieku. Rzecz godna uwagi, że z dwu osób znających ten wiek dokła-

dnie, żadna pod wpływem wzruszenia nie zauważyła omyłki. Spostrzeżono ją w kilka dni po tem . . .

Warszawa 7/9 69 — Siedzieliśmy we czterech przy stoliku przeszło godzinę, bezskutecznie. Gdyzgaszono światła, zdawało nam się, że z palców naszych wychodzą drobniutkie mglisto-dymiące się iskierki. Prawdopodobnie było to tylko złudzenie powstałe w skutek z męczenia wzroku.

Dotychczas nie udało mi się sprawdzić zjawisk *odu*, owej mniemanej nowej siły przez Reichenbacha odkrytej. Ale zrobiłem pewne doświadczenie, które mnie dosyć ludzi. Jeżeli leżąc w łóżku w ciemnym pokoju, nakryję się jeszcze kołdrą na głowę i pod nią poruszam ręką w różne strony, to zdaje mi się, że nie tylko czuję, ale i widzę poruszenia palców, jako cokolwiek jaśniej odbijających od tła ciemnego. Czy dłoń istotnie przedstawia pewien rodzaj fosforoscencyi, czy tylko oko nas łudzi, — trudno rozstrzygnąć.

Uważam, że dziennik mój o tyle tylko ma wartość, o ile się *rozpiszę* machinalnie, notując wszystko co czuję i co mi na myśl w danej chwili przychodzi, bez obrabiania stylowego i bez zastanawiania się nad tem co notuję—gdyż w przeciwnym razie notuję tylko rzeczy szczególniejsze, a pomijam zbyt widoczne i pospolite w obecnym stanie mojej duszy — a które właśnie najwięcej zasługują na uwagę. I nieraz przekonałem się, że to co mi się przed rokiem wydawało niegodnym zanotowania, dzisiaj przy innym stanie duszy — przeciwnie wydaje się bardzo ciekawem.

Przypatrując się zadaniu konikowemu z „Tygodnika“, zauważyłem dziwną analogiją pomiędzy tego rodzaju szematem, a mechaniką asocyjacji naszych wyobrażeń. Myśl panująca w danej chwili jest owym konikiem, który skacze z miejsca na miejsce i zagarnia obce wyobrażenia do swego orszaku, a tym sposobem tworzy się łańcuch myśli, marzeń i wniosków. Ułożyłem nawet tego rodzaju tablicę która może objaśniać prawa asocyjacji.

W tej chwili przyglądając się fotografii, której wspomnienia daleko sięgają w przeszłość, doznałem dziwnie przykrego uczucia. Było to co nazywają „ściśnięciem serca“. Zauważyłem przytem, że fakt ten przygotowywał się z wolna; już bowiem parę razy w ciągu dnia czułem skłonność do jakiejś zadumy. Fotografia była tylko ostatnią pobudką — kroplą dolaną do pełnego. Niewątpliwie wszystkie uczucia tak się objawiają i to samo wrażenie padając na grunt nieprzygotowany pozostałoby bez skutku.

Już to najsilniej działają melodyje wspomiane. Kiedyś na Litwie słyszałem fantazyją Rodkiewicza p. t. „Amour en rêve“ — usłyszawszy ją powtórnie w lat parę, dziwnie przyjemnego doznałem uczucia, a jednak melodyja sama wydała mi się nierównie mniej piękną aniżeli poprzednio.

— $17/3$ 70 — Dziwne usposobienie! Chciałbym kogoś uściskać — a nie mam kogo; chciałbym płakać — a nie mam czego; chyba nad tem, że nie mogę płakać. Zabawny stan! Przed chwilą pisałem, że jestem najszczęśliwszym z ludzi — i w tej chwili zaprzeczyc temu nie mogę — a jednak dziwnie mi głupio na sercu — i niechże mi tu p. Lipiński dowodzi, że nie ma uczuć mieszanych! (Obacz jego Psychologiją Empiryczną).

— $\frac{5}{4}$ 70 — Byłem u jasnowidzącej pani Hersylii. Przedstawiłem się „mężowi“ jej Doktorowi Campanelli jako badacz magnetyzmu i ten przyjął mnie bardzo uprzejmie. Pozwolił ażebym sam magnetyzował pacjentkę—przyczem przekonałem się, że gdy chodziło o jasnowidzenie i wróżenie, ów mniemany doktor wcale jej nie usypiał, tylko udawał że to robi, jej zaś pozostawiał całą swobodę wyzyskiwania łatwowierności ludzkiej. Usnęła w ciągu kilku minut. Na rękach jej były ślady ukłuc — mianowicie wielki palec lewej ręki od strony dłoni przekłuty był szpilką nawskroś. Była to pamiątka po wczorajszych odwiedzinach kilku lekarzy warszawskich, którzy nieumieli się zdobyć na przyzwoitszy sposób sprawdzenia nieczułości.

Nieczułość była istotnie zadziwiającą. Odruchów żadnych, nawet przy drażnieniu szpilką z nienacka najwrażliwszych miejsc. W lewej ręce objawiła się też bardzo silna katalepsyja (zesztywnienie). Za to psychiczne objawy były bardzo niefortunne. Przyniosłem z sobą włosy pewnej wiekowej osoby i dałem uspionej do ręki, owinąwszy je starannie w papier. Powiedziała mi, że są to włosy osoby, którą kocham i która niedawno była w modzie! — Inne odpowiedzi równie komicznie wypadły.

W chwili gdy miałem już budzić uspioną, przyszła jakaś starowina na konsultację. Dr. Campanella poprosił żebym pozwolił przerwać obserwacje dla zaspokojenia przybyłej. Zgodziłem się chętnie i pani Hersylija zawezwana do objaśnienia gdzie się znajduje syn owej damy i czy czasem nie zachorował w Algierze — odpowiedziała, że widzi jej syna podczas wielkiego upału siedzącego pod drzewem, czy pod domem, że jest on istotnie w Algierze i że czuje się najzupełniej zdrowym. — Staruszka była tak rozrzewniona tą wiadomością, że nie tylko doktora, ale i mnie chciała po rękach całować.

Jakże prawdziwym jest przysłowie: *Mundus vult decipi, ergo decipiatur!*

— ²⁷/₄ 70 — Dobrze jest mieć ideał w piersi—to tak jakby się więcej sił posiadało; jakby świat był innym, lepszym i piękniejszym. Jeden człowiek z ideałem w piersi więcej wart niż stu rachmistrzów — chociaż historyja jest raczej rachunkiem niż marzeniem. Ideał bowiem jest tak dobrze cyfrą na szali wypadków, jak bagnet lub armata—ale obok tego jest on czemś więcej niż cyfrą, bo burzy i wskrzesza, podczas kiedy cyfra, myśl chłodna, kombinuje tylko, zestawia.

Mam szereg marzeń, które się nigdy nieureczywistnią. Rozumiem to — ale w to nie wierzę. Zupełnie co innego jest rozumieć, a co innego wierzyć. Nie wiem doprawdy cobym zrobił, gdyby wszystko to spełzło na niczem! O! niewiadomość jest często stróżem pokoju — nie lubię go — a jednak boję się tej strasznej walki.

Już chyba nigdy nie przestanę mieć głupiego serca. Ufność drugich względem mnie dziwnie silnie oddziaływała na moje uczucia. Czuję, że dla tego, który się udaje do mnie w imię bezwzględnej ufności zrobiłbym wszystko. Opór mój w jakiejkolwiek walce natychmiast słabnie, gdy przeciwnik okaże się wyrozumiałym i łagodnym.

— ¹⁰/₆ 70 — Rzecz godna uwagi, jak dalece organizm zdobyć się może na siłę i wytrwałość, gdy jest dostateczna pobudka wewnętrzna; od tygodnia pracuję umysłowo po 10 do 13 godzin dziennie, a jednak nieczuję znużenia. Podczas kiedy pierwszej, gdy tej pobudki nie było jeszcze, i na parę godzin systematycznej pracy zdobyć się nie mogłem. Praca do której się czuje upodobanie, której potrzebę odczuwa się, jest najprzyjemniejszą zabawą. Kto chce uczynić dziecko pracowitem potrzebuje tyl-

ko wyszukać w niem upodobania do jakiegokolwiek bądź zajęcia i takowe zaspokoić. Nakaz nic tu nie pomoże— owszem sprawia skutek wprost przeciwny, bo zniechęcenie.— Za to niesłuchanie silnie działają pobudki zewnętrzne moralne, jak przykład, który obudza współzawodnictwo, byle tylko grunt był odpowiednio przygotowany.

20/12 69— Piszę książkę, w której przeprowadzę następujące myśli:

1. Sumienie nie jest darem natury, lecz wpływem wychowania.
2. Poświęcenie ma swą podstawę w egoizmie.
3. Wola jest wypadkową popędów.
4. Mistycyzm religijny jest egoistycznym, choć niezemskim materyjalizmem.
5. Fanatyzm religijny może się stać źródłem zbrodni.
6. „Wszystko rozumieć, jestto wszystko przebaczyć.“
7. Są ludzie bez sumienia—zbrodniarze, którzy nie doznają żadnych wyrzutów.
8. Kara o tyle tylko jest słuszną, o ile poprawia jednostkę lub zabezpiecza ogół.
9. Moralność jest niezależną od wyznania.
10. Najpiękniejsze niebo jest w sercu człowieka.

6/7 70— Znowu doświadczenie ze stolikiem. Siedzieliśmy we czterech. Poruszył się w godzinę i kilka minut dopiero. Ruch trwał nawet wtedy, gdy tylko jeden z nas trzymał ręce, przyczem zdjęwszy rękawy, przekonaliśmy się, że całą przyczyną ruchu jest mimowolne, jakby spazmatyczne kurczenie się mięśni, którego nie czuć, ale które widać na obnażonem ramieniu.

23/7 70— *Opatów*. Poznałem pannę L. głuchoniemą poetkę, której wiersze zdradzają wiele uczucia i inteli-

giencyi. Rozmawialiśmy pisząc, gdyż niedość wprawnie z ust rozpoznaje. Na szczególną uwagę psychologów zasługuje fakt zależności intonacji mowy od słuchu. Głuchoniemy od dzieciństwa, nigdy nie będzie wymawiał z intonacją. Panna L. mówi bardzo niewiele i tak niewyraźnie, że jej niepodobna zrozumieć. Wiadomo zaś, że łatwiej jest domyślić się frazesu, gdy się widzi twarz i słyszy intonacją, chociażby się samego zdania nie słyszało — aniżeli wtedy, gdy wyrazy były wymówione głośno, ale w ciągu i bez żadnej intonacji. Kształcenie słuchu przez muzykę w dzieciach, przyczynia się niewątpliwie do nadania wdzięku ich mowie w przyszłości. Profesor nieposiadający słuchu muzycznego, nie może być dobrym prelegentem. Przeciwnie, widoczne są dobre skutki nauki muzyki w naszym instytucie głuchoniemych. Niesłychanie przykra i robiąca wrażenie szkła drapanego mowa tych nieszczęśliwych, pod wpływem kształcenia muzycznego, staje się mniej dziką i przyjemniejszą. Rozumie się, mówię tu tylko o tych, u których słuch nie był całkowicie zniszczony.

⁷/₉ 70— Wypisuję tu kilka wyjątków z listów miłosnych, które mi okazano, jako ciekawy przykład objawu *uczuc mieszanych*:

....„Je songe à tous les pas que vous faites; mes pensées vous accompagnent sans cesse; et cependant nous ne pouvons jamais nous rencontrer! J'ai le coeur et l'imagination tout rempli, *je ne puis penser de vous sans pleurer, et je ne fait que cela!* Je vous cherche toujours, et je trouve que tout me manque, puisque vous me manquez. Vendredi passé je me mis sous vos portes pour vous voir — et de se jeter à genoux devant vous, mais ect...” (pisała to kobieta). Tak namiętne uczucie musi się zawsze łączyć ze sporą dozą cierpienia, których jed-

nakże żadna kochająca dusza nie zamieniłaby na spokojne zadowolenie wewnętrzne. (Winiem nadmienić, że uczucie, które się w ten sposób wyrażało, trwało w owym czasie już od lat sześciu).

A oto inny wyjątek ciekawy, z listu mężczyzny:

„Gdym cię poznał, nie myślałem, że cię będę mógł pokochać — dziś nie wiem, jak będę mógł żyć bez ciebie.“ (Nawiasem trzeba dodać, że żyje bez niej od lat kilku i wcale się tem nie martwi. *Przyp. późn.*).

„Jestem bawidełkiem w rękach moich namiętności — woli mam na tyle tylko, ażeby namiętności te nie wykpiwały do wysokości publicznego skandalu, którego się boję, ale za to we mnie zostawiam im otworem wszystkie zakątki serca.“ (Ludzie, którzy tak piszą, w czasach gorączkowych stają się bohaterami — w czasach pokoju mówi się o nich bardzo dwuznacznie — a już na nazwę „porządneho“ człowieka nigdy nie zasłużą). „Dobry mój Aniele! Gdybym miał iść za radą rozsądku i serca, to po twoim ostatnim liście, powinienbym myśl o niewdzięcznej zalotnicy na zawsze wyrzucić ze siebie.“

Tak się kończył jeden z ostatnich listów kochanka. Rzecz godna uwagi: w miłości namiętnej role zmieniają się bardzo łatwo; gdy zapał uczucia słabnie, zaczyna się uważać kochankę za zalotnicę, i to w dodatku „niewdzięczną.“ Z drugiej strony wiadomo, że Słowacki nie mogąc uzyskać wzajemności, napisał świetny wiersz, w którym powiada: że za żadne w świecie skarby nie mógłby pokochać bohaterki...

O! raczej piekło! niżby czoło dumno
Na twojem zimnem łonie kiedy spało! —
A niż całować twe usta rozumne
I twoje białe, marmurowe ciało
Owionąć ogniem — i żyć z taką skalą
Jaką ty jesteś — zimna. — Lepiej w trumnie!

Wygodny sposób wychodzenia z interesu na czysto. Ile zaś razy zyskał wzajemność, tyle razy marzył i wzdychał, jak wielki Adam do swej jedynej Marylli—ale gdy się na ślub zbierało: dawał nura—utrzymując, że lepiej iść w trumnę.

To samo robił Goethe, Wiktor Hugo i wszyscy niemal poeci. Wprawdzie nie idzie zatem, ażeby serce poety, jak tego zresztą dowiódł tenże Wiktor Hugo, nie miało się zdobyć na uczucie trwalsze i realniejsze—ale to pewna, że w tego rodzaju organizacjach „les extrimités se touchent“ i role bardzo prędko się zmieniają.

^{22/9} 70— Przymusowa praca szkolna ma swoje złe strony, ale ma i dobre. Oto jedna z nich: Młodzieniec obdarzony zdolnościami, jeżeli się zajmie jakimkolwiek przedmiotem, chciałby zaraz w nim zrobić coś nowego, jakieś odkrycie, jakiś niesłychany wynalazek, bez odpowiedniego przygotowania—co umysł na wszystkie strony rozrywa i obok korzyści przynosi dużo szkody. Tymczasem nauka systematyczna, jakkolwiek ochładza tego rodzaju zamysły—uczy ścisłości i porządkuje wiadomości. Jest rzeczą niesłychanie ważną, ażeby rodzice i wychowawcy umieli wyzyskać odpowiednio, takie wynalazcze skłonności dziecka. Gdy chce wymyślić jakiś przyrząd—dać mu do przeczytania odpowiedni rozdział mechaniki itp., zwróci się je tym sposobem na drogę realną i oszczędzi sporo czasu, któryby był zmarnowany na kombinacje, nie mające podstawy naukowej. Zarówno zaś źle jest, gdy rodzice tamują tego rodzaju popędy, jak i wtedy, gdy je puszczają samopas.

^{24/9} 70— Wielokrotnie już sprawdziłem ciekawą zależność, jaka istnieje pomiędzy skłonnością do zaziębień a usposobieniem umysłu. Ile razy wracałem z wieczoru zadowolony i wesoły, nigdy nie ulegałem zaziębieniu—przeciwnie najłatwiej dostawałem kataru lub chrypki,

gdy rezultat wrażeń był przykry i gnębiący. Trzeba dodać, że w ogóle rozgrzanie się umysłowe w rozmowie, dyspacie, lub czemś podobnem, łatwiej naraża na zaziębienie, aniżeli rozgrzanie się w tańcu lub gimnastyce; gdyż w tym ostatnim razie rozgrzewa się całe ciało— podczas gdy w pierwszym tylko głowa. Zaziębienie zaś najłatwiej powstaje wtedy, gdy tylko część ciała jest rozgrzana, lub tylko część nagle oziębioną. Dla tego to jeden powiew chłodu z lufcika może być niebezpieczniejszym, aniżeli kąpiel w zimnej wodzie. Stosuje się to głównie do osób krwistych i silnej organizacyi. Bardzo jest dobry zwyczaj otwierania okien przed rozpoczęciem tańców i zachowanie tej ostrożności przez cały czas zabawy. Najgorzej zaś otwierać tylko jeden lufcik, i to dopiero wtedy, gdy już wszyscy są zgrzani.

Wpływ stanu umysłowego objawia się także i przy oziębieniu, w skutek spożycia lodów. Panny, które się źle bawią i tylko udają dobry humor— najłatwiej narażają się na złe skutki z oziębienia pochodzące— przeciwnie te, które są zadowolone i ożywione zabawą, chociażby więcej były zgrzane, mogą jeść lody i pić chłodniki bezkarnie. Toż samo stosuje się do picia wina w większej ilości.

— *Notatka na końcu zeszytu.*— Zapisałem cały kajet z głębokiem przeświadczeniem o korzyści tego rodzaju bazgraniny. Zeszyt ten obejmuje przeciąg czasu od 11 maja 1869 do 25 września 1870 r.— przeciąg czasu zapewne bardzo ważny w mojem życiu.
 . . . Wiem już, że nie zginę na świecie, że wszędzie i zawsze dam sobie radę, a szczegóły tego dziennika, które mnie uczą wielu rzeczy, gdy uogólniam własne doświadczenia—utwierdzają mnie w tem przekonaniu.

Lecz... Jeszcze daleko do celu!

²⁵/₁₀ 70— Chciałbym w przyszłości opracować kwestyj^ę „wyrazu twarzy.“ Byłby to przedmiot ciekawy, a dotąd mało rozjaśniony. Doprawdy, można się zdumieć, pomyślawszy, że tak mała liczba elementów może się złożyć na wytworzenie tylu najrozmaitszych wyrazów twarzy. Podzieliłbym je na *stale* i *niestale*. Do pierwszych należą same rysy twarzy, przyrodzony kolor skóry i oczu. Do drugich: ruchy mięśni, fałdy skóry, napływ lub odpływ krwi, czerstwy lub chorowity stan cery, położenie całej głowy, oświetlenie itp.

Ile zaś z tego powstać może kombinacyj, łatwo osądzić z przytoczenia choćby tylko następujących form wyrazu twarzy, które przecież każdy rozróżnia: Śmiech, smutek, przerażenie, gniew, uwaga, powątpiewanie, rozkaz, uwielbienie, zakłopotanie, wstyd, zalotność, zamyślenie, tęsknota, ożywienie, znudzenie, ospałość, sen, śmierć, rubasność; marsowatość, junakieryja, duma, roznamiętnienie, ironija, pogarda, rozmarzenie itd.

Wreszcie samo spojrzenie może być: głębokie, łagodne, zalotne, nieśmiałe, ciekawe, wyniosłe, błędne, przenikliwe, nakazujące, błagalne, ponure, jasne, powłóczyście, badawcze, przelotne, zamglone, martwe...

Oczywiście, wyrazy te nie zależą od samego oka i powiek — i gdyby nam pokazano tylko oczy dwu obrazów, z których jeden przedstawia miłość, a drugi gapiowatość—pewno byśmy się zawahali, jak który zdeterminować.

Chcąc poznać wyraz twarzy, patrzymy głównie w oczy, nie spostrzegając, że obserwujemy i usta. Wydaje się to paradoksem, a jednak gotów jestem utrzymywać, że można wpatrywać się w coś, nie wiedząc o tem, że się wpatruje.

²⁸/₁₀ 70— Praca jest zużyciem organizmu, a jednocześnie warunkiem jego rozwoju.

— Praca długa, czysto umysłowa, nie rozbudzająca uczuciowości, silnie wycieńczając mózg sprowadza zmęczenie i dążność do snu. Sprawdziłem to w tej chwili po kilkogodzinnem bezprześcannem czytaniu najsubtelniejszej części dzieła Taine'a. Co tem jest dla mnie ciekawsze, że w ogóle książki, które mnie zajmują, raczej wybijają mnie ze snu. Tu zaś chodziło właśnie o te rozdziały, które mniej przedstawiały zajęcia, ze względu na wyjątkowo abstrakcyjny swój charakter. To com czytał, nie nudziło mnie bynajmniej, boć zresztą nikt mnie nie zmuszał do siedzenia cztery czy pięć godzin nad książką, ale też nie obudzało tych *uczuć*, jakie zwykle odzywają się, gdy czytam o przedmiotach, które chętniej przed innemi poruszam; np. przy czytaniu pierwszego tomu Taine'a.

Jak łatwo omylić się w upatrywaniu związku przyczynowego między współczesnemi zjawiskami, dowodzi fakt następujący:

Nie ulega kwestyi, że postęp cywilizacyi powiększa liczbę obłąkanych; możnaby więc wnosić, że przyczyną tego jest praca umysłowa — tymczasem praca umysłowa, sama przez się prawie nigdy nie powoduje obłąkania.

W mózgu człowieka jest całe społeczeństwo, ze wszystkimi formami rządu i bezrządu.

Temperament jest tem dla danego organizmu, czem klimat dla danego kraju.

Gdyby lokomotywa wynalazła człowieka, zdziwiłby się niepomału, ujrzawszy swą twórczynię tak rozumną i silną...
Trzeba złożyć pióro, bo uważam, że zaczynam bredzić.

— Jest mnóstwo tajemniczych związków między objawami organizmu, których niepodobna przyczynowo objaśnić. Znane są owe sympatyczne drżenia, ziewania itp., których trudno uniknąć. Znam młodego człowieka, któremu zgrzyt korka wkręcanego we flaszkę, sprawia ból zębów. Znałem też osobę w średnim wieku, która o kilkadziesiąt kroków czuła obecność kota. Z tym faktem ciekawą analogiją przedstawia następujące zdarzenie: Magnetyzowałem pewną pannę w pokoju, którego okno otwarte było na ogród. Pacjentka siedziała o kilka kroków, tyłem do okna; ja przed nią. Po kilku minutach, gdy przyszły zwykłe objawy drgania powiek i rąk, pacjentka zaczęła wskazywać ręką poza siebie z widoczną przykrością, a nawet pewnym rodzajem obawy. W połowicznym odurzeniu mówić nie mogła i oczu nie otwierała wskazując ciągle poza siebie. Obejrzałem się dookoła, ale nie mogłem się domyśleć, coby było przyczyną jej niepokoju. Nareszcie, przyszło mi na myśl wyjrzeć za okno, gdzie pod ścianą ujrzałem kota z nastroszonym grzbietem. Wypędzenie kota usunęło natychmiast objawy wstrętu.

Ciekawy też fakt opowiadał mi jeden z lekarzy nasyzych. Miał chorego, który mniej więcej o jednej porze doznawał tak szalonego bólu nerwowego (jeśli się nie mylę w krzyżu), że po kilku tygodniach doprowadzony był do rozpacz. Gdy żadne środki nie pomagały, lekarz przypadkiem zwrócił uwagę na zielony kolor obicia i zaproponował choremu zmianę mieszkania. Napady bólu nagle zmniejszyły się, a w parę tygodni, chory zdrów

był zupełnie. Lekarz przypisywał chorobę wyziewom arsenikowym z zielonej farby, które w wysokim stopniu posiadają własność drażnienia nerwów.

Dziwne są też wstręty naturalne, które trwają zwykle lat kilka. Osoby dotknięte niemi nie znoszą np. zapachu raków, smaku pomidorowej zupy, dotknięcia aksamitu lub materyi jedwabnej — albo też nie mogą patrzeć na wodę przez szpary mostu. Do tych ostatnich należy podobno jeden z byłych śpiewaków naszej sceny.

Wartoby też zbadać zależność, jaka istnieje między rysami twarzy a chorobą. Tak np. wiadomo, że bruzda noso-wargowa (*soleus naso-labialis*), zresztą i u zdrowych pospolita, rozwija się niekiedy w chorobach brzusznych, a tak zwana bruzda noso-licowa (*soleus naso-bucalis*), jak wspomina prof. Hirszfeld, występuje wybitniej w cierpieniach mózgowych dzieci!

Dążność ciał martwych do zachowania pierwotnego stanu i pierwotnej formy po uderzeniu lub naruszeniu takowej, zdaje się być pierwszym stopniem tej władzy organicznej, która cech gatunkowych strzeże. Również wiadomo, że jak gałązki drzew i łapy niektórych zwierząt odrastają po odcięciu, tak też odrasta wierzchołek kryształu, jeśli po odtrąceniu zanurzymy ten ostatni w roztwór odpowiedniej soli. Siła organiczna kryształu przywraca mu formę gatunkową — a przecież nikt nie powie, że działa tu siła życiowa. (Notatka dawniejsza, zdaje się z roku 1867).

— Siła przyciągania atomów dla tego zdaje się istnieć, że atomy istnieją — to znaczy, że atomy dążą do siebie, dla tego, że do niczego dążyć nie mogą.

Mysł ta wyłączaająca istnienie siły powszechnego przyciągania, przyszła mi przy rozważaniu ruchów much krążących mi nad głową. Muchy te zbliżały się i oddalały się od siebie tak, jakby istniało między nimi przyciąganie i odpychanie—i niewątpliwie, gdyby ktoś ujął linije krzywe, jakie przebiegały, w rysunek — mógłby dojść do przekonania, że ruchami ich rządzą jakieś stałe prawa (przyciągania). A tymczasem muchy krążyły przeważnie bez żadnej zawisłości jedna od drugiej. Tak samo być może, że ruchy atomów powodujące z konieczności różne zbliżenia i oddalenia, tylko z pozoru są dziełem przyciągania i odpychania; w gruncie rzeczy zaś, są to tylko zbliżenia i oddalenia. Nie ulega kwestyi, że atomy i ciała poruszają się tak, jakby się przyciągały — ale być może, że one są tylko obdarzone *ruchem swobodnym*, nie zaś siłą *przyciągania* lub *odpychania*—a nie byłoby nic dziwnego w tem, że prąd jednych cząstek, chociażby niewidzialny, jak np. w magnezie, unosi inne, widzialnie.

— Gdyby dusza istniała pierwiej zanim ciało powstało, i gdyby mu była daną z zewnątrz, ażeby się niem posługiwała, jako narzędziem — to musiałaby wiedzieć przynajmniej tyle, że z mózgiem ma do czynienia, ile razy chce działać na ciało; tymczasem dusza nietylko nie wie o tem *a priori*, ale nawet jest wielu ludzi, którzy do śmierci nie wiedzą, że mają mózg, i że przez jego pośrednictwo działają. Podobnież w starożytności w ciągu całych wieków, i jeszcze za Arystotelesa rola mózgu nie była znaną zupełnie. Mędrzec ten uważał go tylko za najzimniejszą część ciała, najmniej potrzebną w organizmie. (Notatka z r. 1866 lub 1867—przerobiona tylko)

— Im prędzej odbieramy *wrażenia*, tem trudniej nam będzie *wyobrażenie* każdego z nich przywołać w umyśle. W umysłowym gospodarstwie, tylko wtedy łatwo nam jest odszukać obrazy dawnych wrażeń, jeśliśmy je ustawiali na półkach wzajemnej zależności—a na to potrzeba pewnego czasu. Beładnie odbijane w umyśle wyobrażenia są, jak sprzęty rzucone na kupę do składu;—niełatwo je potem odszukać.

— Przyczyną utrzymywania się organizmów, zdaje się być równowaga pomiędzy siłami wewnętrznymi a działaniem otoczenia.

— $\frac{1}{10}$ 69— Podstawą szczęścia jest znajomość ludzi—a podstawą tej ostatniej: znajomość samego siebie.

— Uczyc, jest to dawać pewną ilość wyobrażeń—nie przez wyrazy, ale przez rzeczy.

— Rzecz dziwna, a jednak iluż to ludzi nie pojmuje dotychczas, że psychologija musi być nauką spostrzegawczą, i że na żadnem „czystem myśleniu“ oprzeć jej niepodobna. Trentowski powiada: „Etyka, Antropologija, Psychologija i Metafizyka, stanowią system nauk idealności, są apriorycznej (!) natury, polegają mniej lub więcej na czystem myśleniu i przedstawiają w łańcuchu wiedzy ludzkiej wewnętrzną itd.“ (Chowanna)—Trudno o błędniejsze pojęcie charakteru psychologii. Nasza stara szkoła, niechce zrozumieć, że psycholog, tak dobrze jak fizyk, potrzebuje pierwaj obserwować fakta zanim zacznie nad nimi rozmyślać.

⁵/₁₀ 69— Ten tylko może być wolnym, kto poznał w czem wolnym nie jest.

⁶/₁₀ 69—Dziś rano obserwowałem babkę uczącą wnuczkę na elementarzu. Nagle dziecko wysylabizowawszy z trudnością wyraz *przeźreń*, zaczęło się domagać koniecznie, ażeby mu babcia wytłómaczyła, „co to jest przeźreń?” Oczywiście, tłumaczenie nie udało się — ale winni temu przede wszystkim nasi autorowie elementarzy, którzy nie pojmują, że niema sensu uczyć dziecka czytać na wyrazach, których zrozumieć nie może.

— ¹/₁₂ 69—*Siedlce*. „Ograniczenie działań duchowych prawami świata materyjalnego — mówi A. Bain w „*For-nightly Review*“, stanowi prawdę, dowiedzioną w całej obszerności dopiero w ostatnich czasach, a dowiedli jej nie czyści metafizycy, lecz frenologowie i niektórzy z fizjologów badających związek między duchem i mózgiem.

To późne uznanie faktu, już obdarzyło nas dwoma praktycznymi dobrodziejstwami: „*lepszą metodą leczenia obłąkanych i rozwijania umysłu*.”

³/₁₀ 69— Do tej chwili nie mogę sobie wytłómaczyć uczucia *wstydu*. Trzeba będzie popracować nad tem w przyszłości.

Te namiętności są najtrwalsze, które najtrudniej zaspokoić—a więc czysto idealne.

Wypisałem tę myśl, ale zdaje mi się, że konkluzja jest zbyt stanowczą.

„Moralności nie uczy się“, mówi Renan. Zapewne. Słowami nie, ale czynem niewątpliwie.

— $\frac{2}{10}$ 69 — Ciekawym czy wynajdą kiedy *równoważnik mechaniczny* popędu i woli?

— Prawa pamięci, są prawami elastyczności. (Zdanie to co najmniej za śmiałe. *Przyp. późn.*)

— Fizyczne prawo bezwładności ma pewne zastosowanie i w świecie duchowym. Żaden popęd i żadna myśl nie może się stać czynną, bez odpowiedniej siły, zarówno jak i nie może być wstrzymaną inaczej jak przez pewną siłę.

— Siłę powinowactwa chemicznego zastępuje między wyobrazeniami powinowactwo treści—zaś prawa mechaniki mają swą analogiją w kombinowaniu się popędów. Wola jest tak dobrze wypadkową popędów, jak bieg łódki jest wypadkową siły wiosła i prądu rzeki.—Jest też pewna analogija między nasycaniem związków lub pierwiastków mających pewną liczbę jednostek powinowactwa, a zaspakajaniem pragnień, skłonności i popędów. Nasylenie wolnej jednostki powinowactwa zobojętnia pierwiastek — zaspokojenie skłonności zobojętnia popęd. — Wyobrażenia, uczucia i popędy równoważą się podobnie jak siły. Podobnie jak siły mają swój stan napięcia, swoje natężenie..

— W rozumowaniu możnaby zastosować „sposób podwójnego ważenia“ Bordy.

— Są myśli utajone, podobnie jak jest ciepik utajony.—Jak się elektryzuje kulę metalową do nasycenia, tak można nasycić mózg wrażeniami do tego stopnia, że już więcej odbierać nie może.—Natężenie namiętności zwiększa się zwykle wraz z natężeniem przeszkód, co dowo-

dzi, że namiętność nie jest siłą stałą i pojedynczą. — Przy danych okolicznościach wybuch namiętności następuje w pewnej stałej temperaturze duchowej, która dla różnych organizmów jest różną, lecz która przy stałych okolicznościach (wpływach) dla tegoż samego organizmu jest stałą.

(Gdyby tak było, prawa te przedstawiłyby analogiją z prawami ulotniania się płynów; w istocie wybuch namiętności jest pewnego rodzaju parowaniem). — Odnośnie do pierwszego zdania, że natężenie namiętności, zwiększa się z natężeniem przeszkód, można zauważyć, że przypomina ono prawo parowania, na mocy którego „temperatura wrzenia cieczy zwiększa się w miarę powiększonego ciśnienia“.

— Nie podobna sądzić o charakterze człowieka, który nigdy nie był w trudnych okolicznościach. Słusznie mówi Paweł Kock: „Pour savoir si une femme n'est pas coquette, il faut l'avoir vue resister aux séductions. — Nous admirons quelquefois la conduite d'une personne, sans réfléchir, que cette personne n'a pas eu occasion de se conduire autrement. Alors, où est donc le mérite, où est la vertu? — Chez celles qui étant en positions de satisfaire leurs passions n'y ont jamais cédé; mais trouvez-moi beaucoup de ces personnes-là!“ (L'homme de la nature). A jednakże niemożemy powiedzieć żebyśmy byli lepszemi od pięknej połowy ludzkiego rodu. W tejeż Francyi którą Kock miał na myśli, kobiety popełniają 4 razy mniej przestępstw (w ogóle), aniżeli mężczyźni (Quetelet Physique sociale, T. II, 367). Wprawdzie złośliwi mogą utrzymywać, że dzieje się to z przyczyny mniejszej swobody jakiej kobiety używają; ale bądź co bądź fakt pozostaje faktem.

Najniebezpieczniejszą epoką w życiu kobiety, jest 25 rok życia. W tym czasie bowiem popełniają one największą liczbę przestępstw (mężczyźni najczęściej w 24 roku życia) i namiętności ich dochodzą wówczas swego maximum. Kobieta która do 26 r. swego życia była wierną żoną, dają już pewną rękojmię na przyszłość. — Mężowie! strzeżcie się dwudziestopięcioletnich!

Ciekawym, o ile prawdziwe jest zdanie pani Sand, że „zazdrość objawia się tylko w sercach, które już dużo cierpiały“ — jabym w każdym razie dodał „lub które cierpienia przewidują“ — gdyż bez tego dodatku, zdanie byłoby sprzeczne z tym faktem, że młode dziewczęta, które nigdy niedoznały żadnych przeciwności, nie mniej jednak zazdrosne są w kochaniu.

Przytoczę tu jeszcze jedno zdanie, które w tej chwili wyczytałem u tejże autorki, — dotyczy ono dziwnej przemiany jaka się dokonywa nagle w dziewczętach, o czem i Wiktor Hugo w Nędznikach kilka trafnych uwag wypowiedział:

„Wszystkim wiadomo, że od lat 12 do 14 dziewczęta zwykle są chude i bez piękności w postawie, rysach twarzy, kształtach ciała i poruszeniach. Około r. 15 dopiero (w naszym klimacie nawet trochę później) wyrastają z tego, i ta, co pierwiej była szkaradną, po tym krótkim czasie przekształca się, jeżeli nie staje się piękną, to zwykle przynajmniej miłszej powierzchowności nabiera. Zrobiono nawet tę uwagę, że dla dziewczyny nie jest korzystnem na przyszłość jeśli zawczasie jest piękną.“

Niemniej ciekawą jest rzeczą, że zazwyczaj osoby które wcześniej starzej wyglądają, za to później wydają się

młodsze. Kiedy 16-to letnia panna wygląda na lat 20, to jest nadzieja, że w 35 roku może wyglądać na dwudziestokilkoletnią. I to coś warte.

— 10/9 71 — Zrobiłem dziś ciekawe studjum. Wziąłem 4 fotografije dwu młodych kobiet rozdzielone rocznym odstępem czasu; i opisałem każdą z nich na podstawie danych fizjognomicznych. Mógłby to być artykuł p. t. „Jakie zmiany zajść mogą w kobiecie podczas jednego roku, zwłaszcza jeżeli ten rok był rokiem pierwszej prawdziwej miłości“. Rzecz godna uwagi, że obserwacje moje na fotografiach czynione, zaledwie w kilku drobnych szczegółach różniły się z rzeczywistym stanem rzeczy t. j. z rzeczywistymi zmianami w charakterze i usposobieniu. Takie „portrety psychologiczne“ mogą być bardzo pożyteczne dla każdego zajmującego się psychologiją. Radzę je robić w następujący sposób: Wybrać najprzód (niezależnie od fotografii) osobę znajomą i starać się naszkicować jej charakter. Zacząć od uwzględnienia ogólnego stanu zdrowia, temperamentu i nastroju organizmu. Następnie ocenić stopień wrażliwości, stosunek rozwagi do uczucia i zamiarów do czynów; potem scharakteryzować o ile się da osobno stopień, zakres i rodzaj uzdolnienia umysłowego, stopień, zakres i rodzaj rozmaitych uczuć, wreszcie stopień, zakres i rodzaj skłonności, przyzwyczajzeń. Przygotowany w ten sposób „portret psychologiczny“ powinien pozostać nieczytany przez kilką dni, podczas których należałoby obserwować postępowanie owej osoby. Po kilku dniach przejrzeć i poprawić samemu, a potem dać do odczytania komuś drugiemu, znającemu osobę o którą chodzi, a jeśli można jej samej. Skorzystawszy z uwag i znowu je sprawdzając, można dojść po kilku takich próbach do pewnej wprawy i przystąpić do studjów z fotografijskimi, ale zawsze

takich osób, z którymi się można zbliżyć dla sprawdzenia. Rozumie się do tych ostatnich badań potrzebne już jest pewne przygotowanie fizyognomiczne na podstawie dzieł Lawatera, choćby tylko w streszczeniu Kurowskiego („O poznawaniu ludzi z zewnętrznych oznak) lepiej jednakże z wielkiej Fizyognomiki z rycinami Chodowieckiego— a co ważniejsza jeszcze, na podstawie własnych kilkoletnich przynajmniej obserwacyj. Takie próby stanowią doskonałe przygotowanie do badań nad psychologią ogólną. Dla początkujących odpowiedniejszymi są typy męskie jako wybitniejsze.

— Dziś miałem sposobność obserwować na pewnej pensjonarce tylko co wypuszczonej z monasteru, jak szkodliwym jest utrzymywanie młodzieży w moralności polegającej na zupełnej nieznanomości stosunków, i odosobnieniu od świata. Takie dziewczęta z konieczności zakochać się muszą w pierwszym lepszym mężczyźnie od którego uczciwości los ich wyłącznie zależy. Wyjątek stanowić mogą jedynie zbyt bojaźliwe i nierozwinięte pod względem wyobraźni, natury.

Pewna dama, bardzo przystojna uderzała mnie swoim dzikim wzrokiem. Słyszałem o niej jako o bardzo zdolnej, ale i ekscentycznej emancypantce. Poznawszy ją bliżej, przekonałem się, iż obok fantazyi jest w niej spora doza wstrętnego nihilizmu. Było to dla mnie niewyjaśnionem dopóki mi sama nieopowiedziała swej historii. Cała tajemnicą przestała być ciemną, gdy mi przytoczyła szczegóły dwu okoliczności: matką kochała tylko inne dzieci— a oj-

ciec bił ją do krwi za najmniejsze przewinienie — z zasady!

— 18/12 — W tej chwili, widząc, że pióro (gęsie) tak jest włożone w kałamarz, iż mogło się gorzej rozszczypać, uczułem jakby ból, w każdym razie uczucie nieprzyjemne; co musiało pochodzić z przykrego uczucia jakiego doznałem przy pisaniu, gdy pióro było zanadto rozszczypane, a które to uczucie przypomniło się we *współczuciu*.

W każdym razie zabawna rzecz: współczucie względem pióra!

— 29/10 69 — Nie bądźcie złodziejami! nie odbierajcie wiary tym, którym w zamian nic dać nie możecie...

Co wydaje więcej zbrodniarzy, czy ateizm, czy fanatyzm religijny?

Oto ciekawy sposób dowodzenia: „Jak *dusza* wywiera wpływ na *ciało*, tak też *post*, lecząc moralnie człowieka, musi koniecznie przyczyniać się do polepszenia jego stanu fizycznego. Kościół w modłach swoich głosi tę drugą korzyść postu, a biegli lekarze uznali dobroczynny wpływ jego na zdrowie“. (Zas. i Cał. W. Kat. T. 8, 33). Tamże na str. 155 objaśniany jest wpływ modlitwy na elektryczność i na parę wodną.

— 11/11 69 — Niech żyje herbata! Byłem kompletnie zmęczony, a tymczasem jedna szklanka przywróciła mi energiją i żywość umysłu.

— Największą w świecie niedorzecznością, jest odwoływanie się do *świadomości*, czyli do poczucia wewnętrznego w kwestyi istoty duszy, jak to czyni Levêque. (*Science de l'invisible*, 70 i nast.). Świadomość nasza nie czuje ani mózgu, ani duszy jako odrębnej od niego i w ogóle nie może służyć za żadne kryterjum w kwestyi istoty rzeczy.

Ci ludzie chcą żeby lustro odbijało się samo w sobie!

— ²⁷/₄ 69 — Słusznie powiedział prof. Szokalski na jednym z zebrań w Tow. Lek., że jeśli nam mózg niewystarczy do objaśnienia wszystkich zjawisk duchowych, to nam niewystarczy i wszelkie eteryczne materyje do mózgu przyczepione. Jeżeli bowiem okaże się niemożność wyłomaczenia *świadomości* ze stanowiska fizjologicznego, wówczas pozostanie tylko jedna droga: przyjęcie ducha zupełnie różniącego się od ciała i mającego wyłączny przywilej *świadomości*. Żadna dusza eteryczna materyjalna, nie będzie mogła wówczas tłumaczyć *świadomości*, jeśli się tylko okaże, że zjawisko to jest całkiem odmiennej natury i że niewymaga warunków materyjalnych do swego objawu.

— Większa część ludów wierzących w nieśmiertelność przedstawia ją sobie jako łączną z ciałem. Syjamczycy byli przekonani, że ducha można zranić i krwi mu upuścić. Chińczycy woleli raczej śmierć ponieść, aniżeli ogolić głowy według obyczaju tatarskiego, jak im to nakazywała dynastyja mongolska panująca — tłumacząc swój opór tem, że wstyd im będzie *na tamtym świecie pokazać się z ogolonemi głowami*. Obawy te dowcipnie usunął kościół katolicki

nauuczając, że po śmierci wszystkie uszkodzenia ciała jaśnieć będą jeszcze piękniejszym blaskiem.

— Ważnym zarzutem przeciw odrębności duszy ludzkiej od zwierzęcej jest istnienie najściślejszych przejść pomiędzy najwyższymi objawami umysłowymi zwierząt i najniższymi w człowieku. Skoro dowiedzionem jest, że zwierzęta mogą myśleć (choćby w najprostszej formie), to, jeśli myślenie nie może być przymiotem ciała, musimy przyjąć, że i u zwierząt jest coś niematerjalnego, co myśli. Co zaś jest niematerjalne, to według pojęć spirytualistów, nie może być zniszczonem, a przynajmniej przeistoczonem w ciepło, światło itp. siły fizyczne; bo gdyby tak było, to i dusza człowieka mogłaby być podobnie przeistoczona, na co jednak spirytualiści nie zgadzają się. Zatem mamy tylko dwa punkta wyjścia: albo uznać duszę niematerjalną, nieśmiertelną, w zwierzętach i w człowieku — albo też odmówić jej i człowiekowi i zwierzętom.

(Zdanie pośrednie może być tylko takie: „niewiem na pewno ani o jednym ani o drugim“).

Tak też postępują filozofowie konsekwentni. Dr Lewittoux przyznaje nieśmiertelność nie tylko duszy zwierzęcej, ale i roślinnej, a nawet i duszy kamienia. Büchner zaś objawy umysłowe i u człowieka i u zwierząt nazywa tylko funkcjami mózgu. Inni mniej konsekwentni wysilają się na dowodzenie, że objawy duchowe u zwierząt są tylko dziełem instynktu, jeszcze bardziej tajemniczego aniżeli duch sam, podczas kiedy w człowieku, nawet u idyoty, nawet u ludożercy, mają one być objawami ducha nadnaturalnego, nieśmiertelnego i t. d.

— $18/_{12}$ 69 — Zróbmy założenie: Dusza jest tem dla mózgu, czem elektryczność dla drutu po którym biegnie.

A więc, w takim razie dusza mogłaby istnieć niezależnie od mózgu, podobnie jak elektryczność może istnieć w powietrzu bez druta? Czy tak?

(Ciekawe porównanie, rozbiórę je później).

Dalszy ciąg powyższego dowodzenia:

— $1/_{1}$ 70 — Dusza jest siłą i elektryczność jest siłą. Elektryczność nie ginie po utracie drutu, dusza nie ginie po utracie mózgu. Wprawdzie elektryczność, może prędzej lub później utracić swój byt indywidualny, ale też elektryczność nie czuje tak jak dusza swej indywidualności, a więc nie ma podstawy do jej utrzymania po stracie organu, przez który się objawia. Zresztą nikt niewidział, ażeby dusza przeobrażała się na inną siłę, tak jak elektryczność.

— $4/_{1}$ 70 — Całe to dowodzenie jest tylko upatrzeniem bardzo powierzchownej analogii pomiędzy duszą a elektrycznością. Najprzód bowiem: Związek drutu z elektrycznością, jest daleko słabszy, aniżeli związek duszy z ciałem; tak np. jakość metalu z jakiego drut jest zrobiony, nie przeszkadza w niczem objawowi i przebiegowi strumienia. Dalej: forma drutu jest względem danego faktu obojętną—tu przeciwnie. Mózg nie może być ani innego kształtu, ani z innej materji złożonym, jeżeli dusza ma się w nim objawiać; pokrajanie drutu na drobne kawałeczki nie psuje w nich przewodnictwa, podczas gdy takie pokrajanie mózgu całkowicie niweczy objaw duszy, a nawet jej świadomość o samej sobie. Tak, że nie możemy przypuścić świadomości bez mózgu—a cóż warta nieśmiertelność bez wiedzy o niej?

— $4/12$ 69 — Dowcip jest upatrzeniem podobieństw w sprzecznościach. — Każde zestawienie rzeczy poważnej z błahostką, wzbudza śmiech — jeśli tylko ton opowiadania jest odpowiednim. — Rzeczy lekkie poważnie wypowiedziane stają się śmiesznymi. — Dowcip tem więcej robi wrażenia, im mniej jest spodziewany. — Dowcip głębski ma wartość i dla nauki. — Można powiedzieć inaczej jeszcze: *Dowcip polega na upatrzeniu niespodzianych podobieństw lub różnic.* (Porównaj uwagę na str. 65 i przykłady w końcu dziennika).

— $23/12$ 69 — Czy sądzicie, że *siła ciężkości* mogłaby sprawiać *ruch mechaniczny*, (np. w wahadle) gdy sama nie była ruchem?

— Człowiek jest najmniej widocznym rezerwoarem ruchu, a jednak w naturze jednym z najpotężniejszych.

— Dziwią się, że nieraz człowiek siłą swej woli tylu cudów dokazuje, że myśl Lesepsa mogła być powodem przekopania Suezu, że słowo Napoleona wstrząsa całą Europą, że niemal każdy jego ruch odbija się w stosunkach społecznych, handlowych, politycznych; ale pamiętajmy ilu milionów wrażeń, jakiego przygotowania gruntu dla nich, ile węgla, tlenu i wodoru spotrzebował ten człowiek, ażeby w granicach swego organizmu utrzymać tyle siły utajonej, przekazanej po przodkach, i wzmocnionej przez niego samego!

— Przyciąganie międzyatomowe istnieć nie może, bo jeżeli świat jest nieskończenie wielkim, to w takim razie, czy od pewnego atomu inny jest bliżej czy dalej, to zawsze w obec nieskończonej ich ilości przyciąganie byłoby we wszystkich kierunkach jednakowe, czyli, co odnośnie do wszechświata na jedno wychodzi, wcale nie ma przyciągania. (Pisałem to w r. 1869. Robię tu tę uwagę ponieważ w *Litterarisches Centralblatt* znalazłem dziś recenzję książki barona Delinghausen'a, w której autor też same zdania wygłasza. *Przyp. z d. 26/3 73*).

— 5/11 68 — Ile razy chcę sobie wyobrazić *akt woli*, jako samoistnego działania niezależnie od przedmiotu woli, tyle razy mimowolnie łączę z tem wyobrażeniem, mglisty obraz *rozkazującego ruchu ręki*. (Jest to dowód, że pojęcie woli powstało pierwotnie pod wpływem uważania dowolnych poruszeń rękami. (*Przyp. późn.*).

— Jeżeli „ja“ jest takim samem wyobrażeniem jak wyobrażenie innej osoby, to dlaczegóż jednakże wyobrażenie to, czy poczucie, tak znacznie przeważającą rolę w życiu mojem odgrywa, nad wszystkiemi innemi wyobrażeniami?

— Oto dla tego, że moje „ja“ ciągle odbiera materalny do swego istnienia potrzebny, mianowicie pod postacią wrażeń wewnętrznych, podczas gdy inne wyobrażenia, a w szczególności wyobrażenia innych „jaźni“ tylko od czasu do czasu odnawiają się przy pomocy wrażeń.

— 30/11 69 — Nie ma człowieka, któryby czegoś nie kochał—przynajmniej siebie.—Nie jest w możności czło-

Nimmoidenq eschis flo. kopie 213 Kocham

wieka kochać to co nie odpowiada choć jednej stronie jego duszy, lub jego zmysłów.—Ten tylko kochać się może w przyjemnościach wyłącznie zmysłowych, kto nie ma rozwiniętych wyższych pragnień duszy.

— „Trzeba rzeczy brać tak, jak są, mówi Virchow, nie zaś tak jak je sobie wyobrażamy“.

Ba! lecz czy to tylko jest możebnem?

— Tylko *wyobrażenia złożone* mogą nie mieć odpowiednich przedmiotów w naturze; nie ma zaś *wyobrażeń pojedynczych*, któreby nie miały wprost odpowiednich przedmiotów, np. można mieć wyobrażenie (złożone) konia ze skrzydłami, ale nie można wyobrazić sobie punktu matematycznego inaczej jak pod postacią *kropki*.

— $\frac{26}{8}$ 70 — Podobnież można łatwo sobie wyobrazić niebo złożone z różnokolorowych kwadracików, ale nie można wyobrazić sobie takiego koloru, którego nie ma w naturze t. j. którego się nie widziało. Można tylko wyobrazić sobie kombinacją np. danego koloru z czarnym, czyli wyobrazić go sobie ciemniejszym, ale będzie to wyobrażenie złożone. — Podział zaś ten może objaśnić następująca tabliczka :

Wyobrażenia	}	P o j e d y n c z e : kolor czerwony—biały—ton „mi“—ukłucie ostrzem—słodycz cukru — zapach róży — czucie ciepła etc. . . .
		Z ł o ż o n e : dom—symfonia—drapanie szczotką po ciele — smak lemoniady—zapach łąki.

Łatwo zauważyć, że wszystkie te przykłady są obrazami zmysłowemi, czyli bezpośrednimi śladami wrażeń zmysłowych—bo też innych *wyobrażeń* nie ma; wszystkie są zmysłowe. Przejście do utworów czysto umysłowych stanowią *pojęcia*. Pojęcia jako uogólnienia wyobrażeń, mogą wprawdzie także być zmysłowemi, np. pojęcie miasta w ogóle—ale mogą być też i umysłowe, np. pojęcie symetrii, lub harmonii.

Pojęcie	}	Z m y s ł o w e: pojęcie widzenia, słyszenia itd.
		Z m y s ł o w o - u m y s ł o w e: pojęcie czucia, odcienia, zabawy.
		U m y s ł o w e: myślenia, kochania, nadziei itd.

W ogóle biorąc wyobrażenia odpowiadają portretom — pojęcia typom.

Wreszcie najwyższym stopniem uogólnienia czyli abstrakcyi będą *idee*. Te już muszą być wszystkie umysłowe, wszystkie złożone i wszystkie najmniej jasne pod względem zarysów, np. dobro, piękno, szlachetność itd.

Ścisłej granicy pomiędzy pojęciami umysłowemi i ideami ustalić nie podobna.

— Możemy niespostrzegać tego co istnieje, ale nie możemy spostrzegać tego co nie istnieje. W halucynacyi nieistnieje wprawdzie przedmiot, który mniemamy widzieć, ale istnieją wrażenia, które nam ten przedmiot przedstawiają, tak jak gdyby istniał; dla naszych percepcyj zaś jest rzeczą obojętną, czy to co widzimy jest rzeczywiście tem, co jest przed nami, czy też tylko odbiciem tego. Tak np. gdyby powietrze było gęstsze widzielibyśmy słońce jeszcze w kilka godzin po zachodzie. Wtedy dla nas

byłoby wszystko jedno, czy widzieć słońce na linii prostej, czy też widzieć je przez odbicie, zawsze bowiem uznalibyśmy istnienie jego za fakt rzeczywisty. Podobnie, gdyby na raz jedna z gwiazd rozsypała się w proch i znikła, my jednak widzielibyśmy ją jeszcze przez pewien czas, ponieważ ostatnie fale światła od gwiazdy, jeszczeby do nas nie doszły. Spostrzegamy więc tylko to co istnieje—samej bowiem gwiazdy niezależnie od jej promieni (wrażeń), i pierwiej nie widzieliśmy i później widzieć nie będziemy.

— $\frac{26}{8}$ 70— Słusznie też mówi Huxley, że nie ma złudzeń zmysłowych—lecz tylko umysłowe. Zmysł bowiem nie jest w stanie zmienić swego pobudzenia, ale umysł może je *rozmaicie tłómaczyć*: uważać je za następstwo zewnętrznego pobudzania lub też tylko wewnętrznej zmiany w nerwie.

— „La vraie règle de bien juger, est de ne juger que quand on voit clair“, mówi Bossuet (Connaissance de Dieu et de soi-même, ch. 1 § 16)—ale ileż razy mylimy się i wtedy, kiedy nam się zdaje, że bardzo jasno widzimy!

— $\frac{30}{10}$ 69— Jaka jest liczba wyobrażeń w różnych mózgach? Bain oblicza ich maximum w jednej głowie na 200,000, i uspakaja nas, że budowa mózgu jeszcze na przyswojenie nierównie większej ich liczby pozwala. Ale któż i tak rozporządza tyloma? Jeśli mamy mierzyć ilość wyobrażeń ilością wyrazów, to wiadomo, że Corneille we wszystkich swych dziełach użył tylko 7,000 wyrazów—

Molière 8,000, Szekspir 15,000, Voltaire i Goethe, niewiele więcej jak po 20,000—a cały Stary Testament zawiera tylko 5,642 wyrazów, które się ciągle powtarzają. Zatem zwyczajny człowiek, przy oszczędności, może się obyć kilkoma tysiącami wyobrażeń.

Przytem nie należy zapominać, że nowe wyobrażenia, tworzą się na tle starych, i właściwie są tylko ich modyfikacją.

Niewiele jest wyobrażeń zupełnie się wykluczających; w ogóle jedne dają się wywieść z drugich, i to ułatwia ich trwałość i łączność, tworząc to co nazywamy *wyobraźnią*.

Czy mógłby kto pamiętać dokładnie, jak wyglądają wszystkie domy w Warszawie?

— Niepodobna! O ile bowiem podobieństwo wrażeń ułatwia do pewnego stopnia ich pamiętanie, o tyle nadmiar wrażeń powoduje wzajemne ich zacieranie się.

— „Naturalista, mówi Bain przy najwyższej zdolności klasyfikacyjnej, nie może zapamiętać więcej jak 2—3,000 gatunków.“ A jednak Lineusz znał podobno 10,000 roślin!..

— Co jest fałszywego w następującem dowodzeniu:

„Nasze wyobrażenia i pojęcia, pochodzą z przedmiotów istniejących. Ponieważ zaś mamy pojęcie o Bogu—zatem Bóg istnieje.“ Tak dowodzi Levêque—ale dowodzi nieściśle. Równie bowiem możnaby dowodzić, że istnieją syreny, chochliki, dyjabły itp. rzeczy, o których przecież jeszcze jaśniejsze mamy wyobrażenie. Dowodzić zaś tak

nie można, ponieważ pojęcie może być i jest tylko abstrakcją z faktów rzeczywistych; tak samo więc, jak ze spadku ciał wnosimy o istnieniu siły przyciągania ziemi, tak samo z ogółu zjawisk wnosimy o istnieniu Boga. Ale sam fakt istnienia pojęcia w umyśle nie dowodzi jeszcze istnienia przedmiotu w naturze.

— $\frac{2}{11}$ 69— Przykładem uczuć, ani przyjemnych, ani nieprzyjemnych, może być wspomnienie gniewu albo miłości.

(Uwaga niedokładna, ponieważ *wspomnienie* gniewu lub miłości, jeżeli jest obojętnem, nie jest wcale *uczuciem*, lecz tylko wyobrażeniem złożonym).

— $\frac{3}{12}$ 69— Człowiek nie może sobie wyobrazić przestrzeni, któraby nie była albo przed nim, albo za nim, albo na prawo albo na lewo, ponieważ nie może wyobrazić sobie przestrzeni bez umieszczenia w niej samego siebie. Dowód, że pojęcie przestrzeni jest tylko wyrażeniem zmysłowego stosunku naszego ciała do innych ciał.

— $\frac{6}{2}$ 69— Czy sądzicie, że wiedzielibyśmy o *aniołach*, gdyby nie było *ptaków*?

— Żadna teoryja spirytualistyczna nie zdoła wytłómaczyć faktu *męczenia się duszy*.

— Jeżeli tylko dowiedzionem jest, że w naturze nic się nie tworzy i nic nie ginie—to i w świecie duchowych zjawisk musi istnieć toż samo prawo zachowania się siły.

Jakże bowiem natura rządzona stałemi prawami, mogłaby utrzymać swą prawidłowość, gdyby nosiła na sobie świat samowoli i bezprawidłowości w zjawiskach duchowych i społecznych?

— Dla poparcia samowoli naszych czynów, odwołują się zwykle do wewnętrznego poczucia świadomości—tak, jak gdyby tylko katolicka świadomość miała prawo świadczyć w tym względzie, a kalwińska lub mahometańska nie!
^{28/11} 69 — Nie można chcieć tego, czego nie jasne choćby pojęcie w umyśle naszym nie istnieje.

— ^{3/12} 69 — *Prawa woli:*

1. Każde wyobrażenie uczuciowe, lub uczucie, może się stać treścią woli.
2. Do tego potrzebny jest pewien stopień (X) natężenia (jasności).
3. Stopień ten jest względny dla różnych organizmów.
4. Względny przy różnem natężeniu innych procesów duchowych.
5. Zawsze jednak w danej chwili tylko najsilniejsze uczucie może obudzić pożądanie, i tylko ono *musi* się uzewnętrznić w ruchach. (Wybór naturalny).
6. Żaden popęd słabszy nie może pokonać silniejszego. (Walka o byt).
7. Z kilku popędów działających w różnym kierunku, wypadkowa (wola), pójdzie w kierunku najsilniejszych.
8. Walka wewnętrzna powstaje wtedy, gdy spotkają się dwa lub więcej popędów, mniejwięcej równego natężenia, którym następnie asocjacja dodaje lub ujmuje siłę, decydując o zwycięstwie.

— Ruchy mimowolne, są to ruchy bezwiedne w chwili przejawu.

— Wszystkie ruchy świadome w chwili przejawu, nazywamy dowolnemi. (To ostatnie określenie jest nieściśle, ponieważ istnieją ruchy narzucone, które wykonywamy świadomie, choć mimowoli. Należałoby więc powiedzieć: Wszystkie ruchy świadome w intencji i w wykonaniu, nazywamy dowolnemi. P. p.).

— Słusznie mówi Alfons Karr: „Nous pouvons vaincre les passions que nous avons, mais nous cédon's à celles, qui nous ont“ (Encore les femmes).

— $^{10}/_{12}$ 70— Czy popędy bezwiedne mogą działać?— Przed chwilą sądziłem że nie, ale przypomniałem sobie fakt lunatyizmu i zmieniłem zdanie.

— Zręczne jest orzeczenie Milla: „Will is the child of desire, and passes out of the dominion of its parent only to come under that of habit.“

Wola jest córką popędu, z pod którego władzy uchyla się na to tylko, ażeby się poddać władzy przyzwyczajenia.

— $^{25}/_8$ 70— Wszystkie objawy duchowe możemy podzielić na bierne i czynne, a te znów w następujący sposób:

Obj. bierne	} czucie	wrażeń zewnętrznych
		wrażeń wewnętrznych
		czysto umysłowe czyli:
	} uczucie	

Obj. czynne	}	na wewnątrz tylko: myślenie
		i na zewnątrz: pożądanie.

Wszystkie mogą być bezwiedne lub świadome, ale tylko czucia i uczucia mogą być przyjemne lub przykre. Myśli zaś i pożądania o tyle tylko, o ile się łączą z uczuciami.

Rzecz godna uwagi, że w Warszawie dwie trzecie samobójstw odbywa się przez powieszenie!

— Obliczyłem dzisiaj na podstawie dokładnych katalogów ilość książek filozoficzno-moralnych, jakie wyszły we Francji w ciągu r. 1869. Z tego pokazuje się, że kierunek konserwatywny, teologiczny i spirytualistyczny, wydał 88 dzieł i broszur — kierunek pozytywny i inne radykalniejsze 37—zaś 11 książek filozoficznych nie miało wyraźnej barwy. W ogóle biorąc, najwięcej wyszło książek historycznych i politycznych 30,7%. Najmniej filologicznych: 3,0%—filozoficznych 9,8%.

— $\frac{9}{11}$ 69— Żadne pojedyncze wrażenie, nie może być świadomem samo przez się.

— „Ja“ nie może być świadomem bez „Nie—ja“ (wrażenia i wyobrażenia obce) i na odwrót.

— Świadomość nigdy nie jest procesem pojedynczym.

— Nie ma świadomości bez zmiany wrażeń.

— Dla czego dusza nie wie po jakich nerwach potrzebuje przesłać rozkaz woli, ażeby poruszyć dany członek?

— Dla tego, że nie jest czemś oddzielnem od systemu nerwowego, że nie może mu się przeciwstawić, zróżnicować się z nim—a gdzie nie ma przeciwstawienia, tam nie ma świadomości.

— Łatwo dowieść, że świadomość polega na różnicowaniu. Jeżeli ten związek jest ścisły, to gdzie znajdziemy wybitniejsze przeciwstawienie się różnic, tam i świadomość powinna być jaśniejszą. W samej rzeczy: Im organizm jest wyższy, t. j. im więcej różnic przedstawia w swej budowie i w ogóle w całej swej istocie odnośnie do materii martwej, tem też świadomość u niego jest jaśniejszą. Najróżniejsze objawy z zakresu naszej wiadomości są, ma-

teryja i duch, dla tego też w stosunku między niemi, to co nazywamy świadomością, osiąga najwyższego stopnia.

— Z drugiej strony, jeśli świadomość polega na skojarzeniu się różnic, to ponieważ różnicowanie, czyli kombinowanie się różnic, jakkolwiek w różnych stopniach, ale wszędzie istnieje, to i świadomość nie powinna występować nagle, dając ścisłą linią demarkacyjną od bezwiedzy—lecz owszem rozwijać się stopniowo w miarę wzrostu przeciwstawności pomiędzy *ja* i *nie ja*, pomiędzy duchem i materją, pomiędzy organizmem i bryłą—pomiedzy mózgiem a kamieniem. Zrównanie różnic, brak przeciwstawności, spokój, brak zmiany wrażeń, są pierwszemi warunkami *bezwiedzy*. (Myśli te przyszły mi nagle w chwili, gdym czytał ustęp z filozofii Hamiltona, i sprawiły mi wielką przyjemność — trzeba zbadać ten rodzaj uczucia).
1/12 69).

— Lecz jakim sposobem w takim razie możemy wiedzieć, czem jest świadomość (przynajmniej o tyle, o ilem to wyżej opisał), skoro świadomość samą ze sobą musi wydawać tak słabe różnicowanie, jak bezwiedza z bezwiedzą!

Tego w tej chwili wyłomaczyć sobie nie umiem.

(Odpowiedź: W istocie, dochodzenie czem jest świadomość, jest najsubtelniejszym różnicowaniem jednego jej aktu z drugim; dla tego też mnóstwo ludzi nie jest w stanie zdobyć się na tego rodzaju proces wewnętrzny. Możliwość zaś jego warunkuje zwykły charakter naszych psychologicznych dociekań, polegający na tem, że w nich abstrakcja nie jest bynajmniej tak wygórowaną, jakby się z wyrażenia: „świadomość świadomości“ zdawać mogło. Przy takich procesach przeciwstawiamy w myśli nie czcze abstrakcje, lecz wspomnienia faktów realnych, dożytkalnych niemal, takich np. jak obraz człowieka usypiającego z powodu braku wrażeń — i przeciwnie, czło-

wieka silnie zajętego umysłowo, pod wpływem barwistej zmiany wrażeń. Z zestawienia takich to obrazów, dochodzimy do określenia psychologicznego charakterem świadomości; jestto więc akt niewiele więcej abstrakcyjny od każdego innego dociekania psychologicznego. Zaś „świadomość świadomości“ w ścisłym znaczeniu, jest niemożliwą, i dlatego to nie możemy czuć wewnątrznie, czy świadomość jest ruchem materji, czy też procesem odrębnego ducha—nie możemy czuć i nigdy nie będziemy mogli, gdyż tego rodzaju świadomość pociągałaby za sobą cały szereg stopni bez końca. Dla ocenienia „świadomości świadomości“, potrzebaby mieć wiedzę, któraby zdawała sprawę z tego co to jest „świadomość świadomości“ itd. *Przyp. późn.*). Ob. uwagi zamieszczone w końcu Dziennika.

^{18/12} 69— Ile razy w mózgu zajdzie różnicowanie (czyli przeciwstawienie różnic w asocjacji) wyobrażeń obiektywnych, skojarzonych oprócz tego z wyobrażeniem lub poczuciem „ja“, tyle razy powstanie to co nazywamy *świadomością*. Jeżeli w akcie tym przewaga będzie po stronie wyobrażeń obiektywnych, to powstanie świadomość każdego z nich, czyli *świadomość przedmiotowa*; jeżeli zaś w zetknięciu tych trzech elementów przewaga będzie po stronie wyobrażenia lub poczucia „ja“, wówczas świadomość przybierze charakter podmiotowy, czyli wystąpi jako *samowiedza*.

— U większej części ludzi, pierwszy przypadek częściej i wybitniej występuje—psycholog powinien być zdolnym do obu tych procesów w wysokim stopniu. (Pierwsza część tego zdania może być źle zrozumianą, jeżeli komu przyjdzie na myśl, że większość ludzi jest *egoistyczną*; dla tego też należałoby lepiej powiedzieć: „U większej części ludzi skupienie samowiedne wewnętrzne rzadko tylko i słabo występuje.“ W ten sposób uniknie się dwuznaczności. *Przyp. późn.*).

— Jeżeliby ktoś zarzucił: jakim sposobem trzy rzeczy nieświadome, mogą złożyć akt świadomości — odpowiedziałbym również pytaniem: a jakim sposobem dwa promienie światła krzyżując się mogą wydać *ciemność* — i jakim sposobem dwie rzeczy ciemne jak pudełko i zapalka, potarte o siebie mogą wydać światło? — co przecież jest faktem, równie jak faktem jest, że świadomość powstaje przez kombinację pierwiastków bezwiednych. Co się zaś tyczy absolutnej istoty świadomości, to tej żaden filozof dziś już nie pokusi się objaśniać, podobnie jak nie potrafi objaśnić absolutnej istoty materii. Dziś już wiemy, że cała nasza wiedza jest względną, i że poza granicę oznaczenia *stosunków* postąpić nie możemy.

— ¹¹/₁₁ 69 — Praca umysłowa w jednym kierunku rozbudza wszelkie inne. Kiedym pracował nad chemiją, przychodziły mi różne myśli psychologii dotyczące. W czasie wakacji zaś, gdy praca systematyczna ustała, nie miałem też żadnych innych pomysłów.

— ¹⁴/₁₂ 69 — „Obraz perspektywiczny jest tem dla oka, czem brzuchomówstwo dla ucha.“

(Wytłómaczyć za pomocą tego zdania jak przez asocjacyjną wyobrażeń i pojęć, i odpowiedni ich układ, powstaje *rozumienie* przedmiotu).

— Bez przykładów nie byłoby tradycyi, nie byłoby charakterów narodowych.

— Nic tak nie kształci, jak rozważanie własnego życia.

— Każdy z nas jest obłąkanym we śnie; obłąkanie bowiem jest marzeniem sennem na jawie.

— Powtarzanie tabliczki mnożenia, może nas znudzić, ale zawsze wzmocni naszą biegłość w rachunkach—podczas, gdy powtarzanie przepisów moralnych może tylko znudzić, nie wywierając żadnego wpływu na moralność.

— ³⁰/₁₁ 69— Obok rozbioru gramatycznego i logicznego, powinien być wykładany w szkołach (dla starszych) i *rozbiór psychologiczny*. Rozbiór taki nauczyłyby zastanawiać się nie tylko nad wyrazami, ale i nad pojęciami. Wziąwszy pierwsze lepsze zdanie, należałoby wskazać, z jakich wyobrażeń i pojęć składa się—z ilu zmysłowych lub umysłowych, jak każde z nich powstaje—na zasadzie jakich praw asocjacji skojarzyły się, w jaki sposób powstaje proces rozumienia tego co czytamy, i dla czego trudniej jest zrozumieć zdania abstrakcyjne. Na czem polega to co nazywamy przymiotami stylu, i wrażenie, jakie one na nas sprawiają—wreszcie, jeżeli chodzi o opis powieściowy, rozebrać o ile w nim prawdę psychologiczną charakterów uwzględniono.

Weźmy przykład:

„Nadeszła zima—mgieje słońce bez promienia
Zamarłem patrzy okiem, jak więzień z za kraty
Na ziemię, co jak matka jego potępienia
Obwinęła swą postać w potargane szaty“

„Jak w schronieniu roskoszy błyszczą śniegu puchy
Pod zasłoną błękitu“... i t. d. (Ujejski).

Otóż, ustęp ten przedewszystkiem uczy nas, jak wielką jest w poezji przewaga wyobrażeń zmysłowych nad umysłowymi. Na 7 przenośni zmysłowych, mamy tylko dwie umysłowe (matka potępienia i schronienie roskoszy).

Rozbierając go dalej, nauczyciel powinienby się zastanowić nad pochodzeniem takich przenośni poetycznych,

które przeszły w mowę potoczną, jak np. zima *przyszła*, *nadchodzi* itp. Wykazać związek tego faktu z uosobieniem oderwanych pojęć w metafizyce. Następne zaś zdania mogą posłużyć do uwag na temat *antropomorfizmu* itp.

— 30/10 69— Bawię się ołówkiem, czytając książkę; na raz, potrzebuję coś zanotować; szukam ołówka, ołówka nie ma—i dotąd nie mogę go znaleźć—im dłużej szukam, tem się więcej irytuję. Widocznie nieprzyjemne uczucie zawodu wzrasta, i aż mam ochotę bić w stół pięściami; lecz przyszła mi myśl, że mogę się obejść w tej chwili, albo też piórem zapisać, i—złość zostaje pokonaną. (*Wyłómaczyć*: dla czego uczucie zawodu wzrasta, im dłużej się szuka bezskutecznie?).

(Przyczyną wzrostu rozdrażnienia, jest to, że właściwie mamy tu do czynienia nie z jednym zawodem, lecz z całym szeregiem drobnych zawodów, które się łączą ze sobą jeden po drugim, zwiększając przykre uczucia z niezaspokojenia popędów. Raz bowiem sędzę, że ołówek upadł mi na ziemię, wyobrażam go sobie już jak leży, tymczasem nie mogę doznać wrażenia, któreby to słabe i blade, a więc dysharmonizujące z innymi wyobrażenie, wzmocniło; to znowu przypuszczam, że go schowałem do kieszeni, i znów ten sam proces, czyli nowa dysharmonija powtarza się itd. Do tego przyłącza się umysłowe parcie myśli, którą miałem zapisać—a która nie mogąc się urzeczywistnić, bruździ mi po głowie i drażni różne nerwy ruchu, powodując wykrzyki i poruszenia, ale nie te, które już niejasno zarysowały się w umyśle i których wyobrażenie oczekuje wzmocnienia dla przywrócenia umysłowej równowagi (mianowicie ruchy potrzebne do przeniesienia myśli na papier). Gdy na mocy asocjacji, a może w skutek spojrzenia na pióro, obudziła się myśl, że mogę

główny popęd zaspokoić pisząc piórem — rozdrażnienie w znacznej części znika, ponieważ anormalny ruch powstały w mózgu zużywa się na uzewnętrznienie danej myśli. Niemniej jednak kilka drobnych popędów (znalezienia ołówka tu lub owdzie) zostaje niezaspokojonych, i dlatego już z teorii wynika, że po użyciu pióra, uspokojenie nie może być kompletnem, tak jak to z notatki mojej wypływać się zdaje, lecz pewna częśćka niezadowolenia musi pozostać i nadal, dopóki jej napływ nowych wrażeń i wyobrażeń nie stłumi. Jakoż uczułem przy innem podobnem zdarzeniu, że tak jest w istocie, a niewątpliwie i wówczas tak być musiało; tyłkom niedokładnie zanotowałem. *Przyp. późn.*)

— 5/12 69— Zwolennicy odrębności duszy, powołują się między innymi na ten fakt, że wszystkie wrażenia dochodzą do świadomości dopiero w mózgu, a jednakże my je odnosimy na zewnątrz i uznajemy byt przedmiotów zewnętrznych, pomimo, że właściwie tylko z wyobrażeniami wewnętrznymi mamy do czynienia. Otóż oni utrzymują, że takie odnoszenie na zewnątrz, projekcja, jak ją nazywają, nie może być dziełem samego mózgu, tylko odrębnej, niezależnej od niego istoty, która, pomimo, że ją zmysły ludzkie, prostuje a raczej tłómaczy ich doniesienia, na podstawie właściwej sobie, nadzmysłowej władzy. Dawniej dowód ten uważałem, za niemający żadnej podstawy, ze względu, że władza ta nie może być żadną pierwotną, aprioryczną i nadzmysłową, ponieważ ślepi od urodzenia, chociaż obdarzeni duszą, po zdjęciu katarakty widzą wszystko wewnątrz siebie, jakby w oku i nie rozeznają ani bryłowości, ani wzajemnej odległości przedmiotów, i w ogóle nie posiadają owej władzy projekcyjnej. Dopiero, gdy złączą obmacywać

przedmioty, zbliżać się do nich i oddalać — jednym słowem kojarzyć czucie mięśniowe wysiłku i kierunku oraz czucia dotykowe, z wrażeniami wzroku, słuchu i innych zmysłów, dopiero wtedy (a więc na drodze najgrubszego *doświadczenia zmysłowego*), dochodzą do możliwości właściwego rozeznawania przedmiotów i odnoszenia ich na zewnątrz. Lecz przed niedawnym czasem, przyszło mi na myśl, że przecież i czucia dotyku i zmysłu mięśniowego są wewnętrzne, i tylko w mózgu przychodzą do skutku, jakimże więc sposobem mogą uczyć inne zmysły, że to co czujemy w duszy jest tylko odbiciem zewnętrznosci? Boć przecie ostatecznie nie możemy wyjść poza siebie i każde dotknięcie przedmiotów, każde docieranie ich obiektywnego bytu, będzie zawsze tylko procesem wewnętrznym!

Kwestyja ta rzeczywiście dziś wydaje mi się rozstrzygniętą na korzyść spirytualistów, a jednakże „czuję“, że jest w tem coś nieczystego, i mam nadzieję, że to coś wyjaśni mi się kiedyś.

(Obecnie kwestyja ta tak mi się przedstawia:

W świadomości mojej przepływają ciągle różne obrazy i uczucia — ale jedne z nich są prawie stałe, inne zaś zjawiają się tylko od czasu do czasu. (Do pierwszych należy obraz własnego ciała, czucie własnych ruchów, oporu jakiego doznajemy przy staniu, siedzeniu, leżeniu, przy każdym dotknięciu wreszcie — do drugich obraz domu, ulicy, nieba, drzew i innych istot). Otóż już z samego początku naszego życia duchowego, ustala się w naszym umyśle rozgraniczenie tych dwu grup wrażeń, przyczem pierwsze ściślej kojarzą się ze sobą. Następnie doświadczamy od czasu do czasu uczucia *zmęczenia*, po pewnej liczbie ruchów; *głodu*, po pewnym czasie nieodbywania pewnych ruchów, służących do przyswojenia sobie pokarmów,—zaś nie doświadczamy tych samych uczuć, gdy

widzimy kogoś innego w podobnem położeniu (gdy w umyśle naszym przesuwają się podobne obrazy niestałe i mniej silnie ze stałemi skojarzone).

Otóż tu już ustala się stanowczy rozdział pomiędzy jednemi i drugimi w naszym umyśle. Przychodzi mu w pomoc cały szereg innych doświadczeń co chwila powtarzających się: gdy dotknę siebie, czuję dwa wrażenia: i rękę, która dotyka, i część ciała, która jest dotkniętą— tymczasem dotknąwszy czegoś zewnętrznego, czuję jednostronne tylko wrażenie: oporu; gdy uszczypnę własną rękę, czuję oprócz tego, że szczypię, jeszcze i *ból*, gdy uszczypnę obcą — tylko pierwsze (mogę także widzieć i słyszeć objawy bólu podobne do tych, jakie sam objawiam, i ztąd wnoszę o większem podobieństwie istoty takiej do mnie, aniżeli do przedmiotów martwych—ale to nas w tej chwili nie obchodzi, gdyż kwestyja dotyczy tylko projekcyi w ogóle); gdy przejdę z miejsca na miejsce, czuję, że zmieniają się przedmioty, które widzę, podczas gdy czuję ciągle własne ciało itd. Jednem słowem ustala się w umyśle moim stanowcza różnica pomiędzy stałemi i zależnemi odemnie, a niestałemi i w większej części niezależnemi odemnie zjawiskami. Pierwsze nazywam *swojemi* lub *wewnętrznyemi*, drugi *obcemi*, *zewnętrznemi*, *przedmiotowemi*. Jest to poprostu konieczność umysłowa, konieczność wiary w istnienie świata zewnętrznego, ale wiary *względnej*, ponieważ nie mamy żadnego dowodu na to, że przedmioty w istocie są takimi, jakimi nam się wydają. O tyle więc idealizm ma racyją, gdy powiada z Schopenhauerem „die Welt ist unsere Vorstellung“, świat jest naszym wyobrażeniem, ale niemniej uznać musimy konieczność logiczną i doświadczalną, która nam każe odróżniać to nasze wyobrażenie od innych, takich, których wrażenia nie wzmacniają. Widzę przed sobą stół czteronożny, a wyobrażam sobie trójnożny:

jedno i drugie jest wyobrażeniem, niemniej jednak uważam pierwszy stolik za istniejący przedemną, drugi zaś za pomyślany tylko, ponieważ wyobrażenia pierwszego wzmacniają mi wrażenia, które stale powtarzają się ile razy zwrócę oczy w tę stronę, zaś wyobrażenie drugiego pozostaje mglistem, mniej jasnym o całą skalę jaka oddziela doświadczenie od myśli. I tu już sam ów stopień jasności i siły wyróżniający doświadczenie od myśli, czucie od marzenia, każe mi zawołać z Trentowskim: *sentio, ergo res est* — czuję, a więc świat istnieje, i to istnieje nietylko jako wyobrażenie, lecz także i jako przedmiot wyobrażenia to wywołujący — jako zewnętrżność ściśle biorąc, nieznaną.

Cały ten proces logiczny jest jak widzimy zbyt naturalnym i o tyle spokrewnionym ze wszystkimi innymi procesami myśli, że nie mamy żadnej racji przypisywać go jakiejś odrębnej władzy nadnaturalnej. Jest on o tyle nadzwyczajnym o ile każda gra wyobrażeń jest nadzmysłową, boć przecież zmysły same nie rozumują, tylko rozumują o nich szeregi wyobrażeń i pojęć; ale z tem wszystkim jako oparty na doświadczeniu, jako owoc doświadczenia, nie zaś jakiejś apriorycznej z góry narzuconej władzy, nie wymaga też przypuszczania tej ostatniej. Zatem fakt odnoszenia niektórych wrażeń na zewnątrz tłumaczy się przez doświadczenie i pewnego rodzaju *umowę umysłową*, na różnorodności samego wewnętrznego uczucia opartą. Cała zaś kwestyja jest obojętną dla zagadnienia o istocie duszy, ani bowiem odnoszenie wrażeń na zewnątrz nie popiera duchowości jej natury, ani też brak podobnego odnoszenia nie popierałby teorii materialistycznej). (*Przyp. późniejszy*).

— $\frac{3}{17}$ 69 — Czy jakiegokolwiek wyobrażenie może tak osłabnąć w mózgu, że nareszcie ginie zupełnie bez śladu? (Większość psychologów, dawniejszych przynajmniej, sądzi, iż nie, ale nie widzę dobrej racji, dlaczegooby to co powsta-je, ginąc nie mogło. To pewne, iż wyobrażenie może bar-dzo długi czas być w stanie utajonym i dopiero po kilku-nastu albo i kilkudziesięciu latach wystąpić na jaw, jeśli się powtórzą warunki w których powstało, albo jeśli je jakieś analogiczne wrażenie do życia powołała — ale jest prawdopodobieństwem, że jeśli tego wrażenia nie będzie, to dane wyobrażenie może już nigdy nie powrócić do świadomości—a niemniej pewnem jest, że choroby lub wstrząśnienia mózgu mogą uniemożliwić na zawsze od-twarzanie się całych grup wyobrażeń).

— Czy wrażenia odebrane bezwiednie mogą się jakim sposobem dostać do świadomości, gdy już bodziec wywo-łujący je istnieć przestał? (W odpowiedzi na to pytanie obacz późniejsze spostrzeżenia).

(Pisałem powyższe uwagi chodząc machinalnie po po-koju i od czasu do czasu zatrzymując się dla zanotowania. Uważając, że już jest późno zwróciłem się w stronę salonu ażeby przejść na drugi koniec mieszkania i powiedzieć ro-dzinie dobranoc. Tymczasem nie musiałem tego zrobić, ponieważ po chwili czuję znowu popęd do wyjścia w tym-że celu—i dopiero poszedłszy drugi raz, po głosie odpo-wiedzi poznałem, że było to pierwsze „dobranoc“ i że pierwszej poszedłszy zawróciłem się jak automat, myśląc o „Teorii Natężeń“ (ruchu psychicznego).

— $\frac{4}{12}$ 69 — Czy można jednocześnie widzieć coś zewnętrznego i mieć na myśli coś wewnętrznego? (Niewzględniam tu bliżej tej kwestyi, ponieważ rozwinąłem ją szczegółowo w rozprawie o warunkach dochodzenia do świadomości. *Przyp. późn.*).

— $\frac{2}{1}$ 70 — Czy długość trwania wrażeń w pamięci zależy tylko od ich natężenia, czy też i od jakości wrażenia (wzrokowe, słuchowe i t. p.) i od asocjacji w jakie dane wrażenie (jako wyobrażenie) wchodzi zaraz w pierwszej chwili?

(Co do tego drugiego, to bezwątpienia zależność istnieje. Np. łatwo się przekonać, że poznając kogoś, łatwiej zapamiętamy jego rysy, jeśli zaraz w pierwszej chwili uprzytomnimy sobie podobieństwo ich do innych już nam znanych jakiej osoby. — Co zaś do pierwszego, to mogę w tej chwili tylko tyle powiedzieć, że 1-e o ile się zdaje istnieje zależność ale względna i różna dla różnych osób, w miarę charakteru ich przyrodzonej organizacji, a po 2-e, że zależy to w znacznej części od przewagi jednego ze zmysłów lub jednego z kierunków umysłowości w organizmie o który nam chodzi. I tak: muzyk, zapamięta łatwiej i dłużej melodyje; architekt, kształty; matematyk—formuły itp. Główną tu rolę gra oswojenie się ze znakami, które pozwala odebrane wrażenie umieścić zaraz w odpowiedniej skrytce umysłowej (na „półkach zależności“ jak się wyżej wyraziłem) a tem samem i łatwiej je odszukać w przeszłości.

— $\frac{25}{8}$ 70 — Czytałem psychologiją używaną w seminarijach duchownych we Francyi, gdy wszedł jeden

z moich znajomych. Byłem zły, że mi przerwał, lecz gdyśmy się rozgadali o wojnie i gdy wyszedł, nie miałem już najmniejszej ochoty do dalszego czytania. Widocznie: o ile nieprzyjemnem jest odwrócenie uwagi od ulubionego przedmiotu, o tyle powrót do tej uwagi jest trudnym, jeśli w nas rozbudzo no inne, nie mające z tym przedmiotem związku, myśli i uczucia.

— Jednym z sposobów poznania charakteru osoby, jest: dawać jej do czytania odpowiednio wybrane książki i pytać o wrażenia, śledząc przytem rzetelność sprawozdania. Tak np. niepodobanie się książek fantastycznych lub sentymentalnych, chociażby z talentem pisanych, już rzuca doskonale światło na odpowiednie braki uczucia i fantazy, zarówno jak i na przymioty tychże.

— Uważam, że systematycznie napisana książka, chociażby z niezupełnie słusznemi poglądami, czyta się przyjemniej i więcej przykuwa do siebie uwagę, aniżeli książka z lepszymi nawet poglądami, ale których forma przedstawienia jest nieporządna i niesystematyczna. (Na nie-szczęście niniejsza książka jest właśnie typem takiej bezładnej plątaniny spostrzeżeń—ale cóż robić, gdybym ją przerobił, straciłaby wartość dokumentu, w którym rozwój myśli przedstawia się jakby schwytyany na gorącym uczynku. *Przyp. późn.*).

— ²⁶/₈ 70 — Chcąc coś dobrze napisać nie należy zaraz po napisaniu odczytywać wielokrotnie dla poprawy, jak to błędnie wielu zaleca, gdyż w takim razie, ponieważ w danej chwili w świadomości naszej nie może być dostateczna *rozmaitość* nastroju i wyobrażeń, przeto machinalnie wdrażamy umysł do stykania z danymi myślami (napisanemi) ciągle tych samych wyobrażeń i nawet później odczytanie danego okresu będzie nam przywoły-

wało do świadomości tylko te same wyobrażenia (prawie tylko *przyj. późn.*) z którymi już poprzednio spotykały się wyobrażenia ustępu. Tym sposobem nietylko nie ulepszymy kombinacji wyobrażeń w danym okresie, ale nawet nie spostrzeżemy błędów, niedokładności i dwuznaczności, które łatwo by się wykryły, gdyby kółko wyobrażeń danego okresu, wstawiać w coraz to inne tryby wyobraźni i rozumu, stykać je z coraz to nowymi grupami — co nie da się osiągnąć inaczej jak tylko przez odczytywanie danego ustępu dopiero po upływie pewnego czasu np. z dnia na dzień, lub nawet w dłuższych jeszcze przerwach. Od tej zasady możnaby odstępować wtedy tylko, gdy już przy samem pisaniu zrodzi się wątpliwość w formie mimowolnego zapytania: jak ja tę lub owę myśl wyraziłem, czy czasem tego lub owego błędu nie popełniłem?

— Chcąc zacząć pracować umysłowo nad danym przedmiotem, po pewnym czasie próżnowania, nie dosyć jest zasiąść nad papierem i chcieć pisać, — trzeba koniecznie coś zacząć *czytać* lub słuchać czyjejs rozprawy, chociażby przedmiot tych rozpraw nie był ten o którym pisać zamierzamy. Owo czytanie lub słuchanie jest tem dla twórczości umysłu, czem wstrząśnienie kalejdoskopu, dla tego, że tak powiem, twórczości kombinacyjnej w układzie szkiełek kolorowych. Te szkiełka różnokolorowe (wyobrażenia) są w umyśle i mogą się kombinować w przeróżny sposób, tworząc coraz to nowe wzory (myśli), lecz trzeba je rozbudzić ze spoczynku, powołać do ruchu za pomocą odpowiednich wrażeń, a jak tu: wstrząśnień kalejdoskopu.

— $\frac{7}{10}$ 70 — Przekonałem się dziś, że przykry sen może wpłynąć na usposobienie całego dnia, nawet wtedy

gdy się do niego najmniejszej nie przywiązuje wagi. Sen taki dręczy nas, jakby niemiłe wspomnienie, lub niemiłe przecucie i trudno go przez jakiś czas wybić z głowy. Przekonałem się też, że może się śnić, że się budzimy i że możemy we śnie rozważać sam sen. Mniemanie Fortlagego, że ile razy we śnie *zapytamy się* o coś, tyle razy budzimy się, jest fałszywem. Nie można powiedzieć, że „Fragen ist Wachen”—chyba o tyle tylko o ile każde marzenie senne gdy je możemy wspominać, jest już połączone z pewnym stopniem świadomości.

— Chcąc z korzyścią dla psychologii notować swoje spostrzeżenia, trzeba bardzo długi czas notować je jakkolwiek, i od czasu do czasu przeglądać. Wtedy przekonujemy się, że notatka która w chwili pisania wydawała nam się niesłychanie jasną, później, gdy fala naszych wyobrażeń odrodzi się, odświeży nowymi nabytkami z zatarciem starych—przedstawi nam się jako niejasno postawiona zagadka, nad którą nie raz napróżno głowę łamać będziemy. I wtedy to stopniowo nauczymy się, *jak i co* notować należy. Bez tego zwykle notujemy to co mniej ważne, dla tego, że nowe, a to co nas przez długi czas przejmowało, wydaje się tak pospolitem, że nietylko notować nie mamy ochoty, ale nieraz poprostu i nie spostrzeżemy, niezdamy sprawy z niejednego ciekawego faktu—a jednak te właśnie rzeczy pospolite jako najlepiej charakteryzujące *prawa psychologiczne*, później bardzoby się nam przydały. Podobnież na mocy złudzenia świadomości, o którym pisałem w rozprawie o metodzie, niezapisujemy szczegółów faktu, które nam się w danej chwili wydają jako rozumiejące się same przez się i jako tak pewne, że ich nigdy nie zapomniemy. Tymczasem rok

mija i notatka staje się zagadką, do której klucza trudno nam odszukać w pamięci.

— Powiniennem kiedyś zbadać następującą ciekawą tajemnicę pamięci: (Tu widocznie ostatni wyraz powyższego okresu przypomniał mi to spostrzeżenie) kiedy się teraz próbuję uczyć, to co czytam robi na mnie tak słabe wrażenie, że prawie nie pozostaje w pamięci, podczas gdy przed egzaminem, gdym to samo raz odczytał, umiałem doskonale. Jak wytłomaczyć wpływ takiego podrażnienia, czy usposobienia do łatwiejszego chwytania i zachowania wrażeń? W każdym razie fakt ten potwierdza prawdę, którą już dawno zanotowałem, że siła wrażeń nie zależy tylko od nich samych, ale w znacznej części i od gruntu na który padają.

(Główną rolę zdaje się tu odgrywać ta okoliczność, że wskutek obawy egzaminu i opanowania całej umysłowości jedną myślą, jednym popędem wytworzonym i wzmacnianym przez obrazy strat moralnych czy materialnych jakie poniosę niezdawszy egzaminu, przez widok uczących się kolegów, który obudza współzawodnictwo itp. czynniki na miłości własnej oparte — wszystkie inne wrażenia i upływy stają się obojętnymi, unikamy ich nawet, a tem samem wrażenia stanowiące proces uczenia się *mają zupełnie swobodne pole do działania i nie są przez inne tamowane lub tłumione*. Wiadomo zaś, że jak niepodobna czytać uważnie przy gwarze rozmowy, lub muzyki nad uchem, tak z drugiej strony cisza i brak rozrywających uwagę przedmiotów, silnie ułatwiają badanie, rozmyślanie i w ogóle wszelkie skupienie ducha. Chcąc rozpoznać jakiś przedmiot szczegółowy w tłumie innych machinalnie składamy rękę w tutkę, lub przykładamy dłoń poziomo do czoła, ażeby skupić wrażenia pożądane i odosobnić je od innych—otóż poczucie potrzeby nauczenia się i nacisk obawy zawodu są właśnie takim

zasłonięciem dłonią ubocznych promieni światła. Wrażenia działają silniej i utrwalają się silniej ponieważ są panami placu. *Przyp. późn.*)

— Na wczorajszym wieczorze tańczącym zauważyłem silny wpływ wrażeń przyjemnych, mianowicie łechcących miłość własną, na całe ciało. Tańczę bez porównania lepiej po takich wrażeniach. Przeciwnie po niemiłych jestem ociężały i mimo najszczerzej chęci i „kategorycznych imparatiwów“ wewnętrznych, tańczę źle i depcę panny po nogach. (Poważny czytelniku, wybac mi to wyznanie,—mogłem je pominąć z korzyścią dla własnej powagi—ale—szkoda mi było spostrzeżenia).

— Postanowiłem nie odczytywać tych zapisek, aż się zbierze większa ich liczba; tym sposobem bowiem będę więcej z nich zadowolony i mogą mi przynieść większą korzyść robiąc silniejsze wrażenie. Przytem postanawiam je pisać temi wyrazami, jakimi się wprost nasuwają pod pióro, a to dla wierniejszego zachowania charakteru danej chwili.

— Od pewnego czasu przypomina mi się jedna melodyja, ale rzecz dziwna: raz wydaje mi się bezbarwną i oklepaną, drugi raz prześliczną i z uczuciem napisaną — dla czego? niewiem.

(Zależało to prawdopodobnie od asocjacji uczuć ubocznych. *Przyp. późn.*)

^{10/11} 70 — W tych dniach zrobiłem ważny krok naprzód w praktycznej psychologii. Naszkicowałem i wykończyłem pierwszy *portret psychologiczny* (ob. wzmiankę powyżej podaną.) czyli studyjum z natury. Takie obrażanie oderwanych spostrzeżeń i doświadczeń i łączenie

ich w jedną całość, będzie wielkiem ułatwieniem dla badań czysto psychologicznych i przyniesie mi znaczną pracę w ocenianiu ludzkich charakterów. Trzeba tylko być cierpliwym i ostrożnym. W tej chwili nie mam odpowiedniego materiału do drugiego podobnego studjum. Jeśli taki portret dostanie się w ręce sobowtóra, tem ciekawsze studjum nad owem przeglądaniem się w swoim portrecie. Jakie to na nim robi wrażenie? Jak go oczekiwał? Co przyzna, a czemu zaprzeczy? I w ogóle czy taka nauka wywrze jaki wpływ na przyszłe jego postępowanie? Oto kwestyje, które należy rozstrzygnąć przy dalszem systematycznym prowadzeniu obserwacyj.

— Co chwila przekonywam się o tej potężnej prawdzie, że tylko uczucia i przecucia przyjemności (na tle nałogów. *Przyp.późn.*) powodują naszymi krokami.

— ^{12/4} 70 — Znów kilka razy miałem sposobność zauważyć na sobie, jak wielki na mnie wpływ wywiera *zaufanie*. To co na mnie najprzykrzej oddziaływało, w jednej chwili robi się przyjemnem, gdy ten, kto sprawił pierwsze, powie mi, że ufa mojemu wyrozumieniu.

— Już wielokrotnie zauważyłem, że uczucia „żeny“, zakłopotania się, nieśmiałości powodują pocenie się rąk, z chwilą uspokojenia się, pewności siebie, poczucia przezwagi lub poprostu obojętności, ręce stają się suchemi.

— W tej chwili weszła służąca i mówiła coś do mnie: słyszałem ale nie wiedziałem co; dopiero po chwili zasta-

nowienia się, zdołałem powtórzyć sobie w myśli jej wyrazy i zrozumieć. Jest to jeden z tysiącznych faktów, dowodzących że co innego jest *słyszeć*, a co innego *rozumieć*. (A zarazem odpowiedź na postawione wyżej pytanie, czy bezwiednie odebrane wrażenie, może się stać świadomem, po usunięciu bodźca).

— Codzień niemal, mam powód cieszyć się, że władza *psychologicznego współczucia*, tak silnie się we mnie rozwinęła. Umieć rozmawiać z ludźmi, wyrozumieć każdego z nich i ztąd łatwo zyskuję życzliwych. Przeciwnie widzę bardzo często, jak ludzie zacni i rozumni, jedynie przez brak owej władzy, wpadają w niesnaski, narażają się sobie wzajemnie dyjabli wiedzą po co, i nie mogą być dla drugich wyrozumiałymi, irytując się tem czego nie są w stanie zrozumieć.

— Uważam, że jeszcze mało mam wprawy i siły w hamowaniu się, gdy pochlebstwa podbudzą mnie w rozmowie, zwłaszcza gdy ta jest humorystyczną — a źle jest w takich razach nie wycofać się w porze właściwej. Trzeba się więc ćwiczyć w tym kierunku. Podobnie, jakkolwiek głośno się nie śmieję, często nie umiem się wstrzymać od uśmiechu. Jeśli się nie mylę, pochodzi to z przesady w działaniu *psychologicznego współczucia* — zanadto nawykłem do przejmowania się stanem drugich. Nawet i w tem trzeba się miarkować!

— Wskutek pewnej liczby obserwacyj doszedłem do przekonania (od którego przecież są wyjątki np. w śnie hipnotycznym *Przyp. późn.*), że tylko wrażenia i uczucia świadome należy uważać za działające. Często trafiło mi się obojętnie przyjąć wrażenie w chwili gdy był zajęty wieloma innymi, a więc gdy ono nie mogło się dostać do

świadomości — potem zaś przypomnienie tego wrażenia działało bardzo silnie i przykro.

— ¹²/₁₁ 70 — Jak tylko zacznę pisać, to coraz to coś nowego nasunie mi się na pamięć—szkoda, że tak rzadko mogę swobodnie zasiąść nad tym kajetem.

— ⁵/₁₂ 70 — Zdaje mi się, że będzie słuszną odnośnie do woli następująca uwaga: Ażeby istniała czynność psychiczna świadoma, potrzeba pewnego natężenia w sile wyobrażeń i uczuć. Ciągłe równowazenie się i ciągłe zrywanie równowagi tych sił pojedynczych, stanowi działalność; ile razy równowaga się zerwie, *tyle razy powstają popędy*—nie ma popędów bez zerwania równowagi—naruszenie *harmonii* w kombinowaniu się uczuć, jest właśnie momentem który się nazywa *pożądaniem*.

— ⁴/₁₂ 71 — Uważam, że od pewnego czasu jestem daleko mniej zapalny. Mogę prowadzić kilkogodzinną rozmowę bez zmęczenia, chociaż przyływ krwi do głowy widocznie jest słabszy aniżeli dawniej. Pochodzi to z otrząśnięcia się, jak to mówią, i z nabrania większej śmiałości, w skutek częstych przemawiań w licznym towarzystwie.

— ¹²/₉ — *Wyjątek z listu*: „Nic bardziej strasznego nad nieobecność drogiej osoby. Co za okropność myśleć całemi godzinami, podczas gdy nie można nawet skreślić sobie miejsca pobytu istoty, która nam jest droższą niż wszystko, gdy nie możemy sobie wyobrazić pokoju i otoczenia w którym przebywa!”

(Jestto ciekawy przykład dążenia uczuć miłosnych do

plastycznych, realnych obrazów. Faktem jest, że jeden szczególnie potoczny życia przyniesiony kochance o jej ukochanym, na długi czas uspakaja tęsknotę i zwątpienie).

— ¹²/₉ 71 — (Po powrocie z zagranicy). Nabyłem więcej śmiałości w obyciu się z ludźmi—a jednak dziwnie trudno przychodzi mi rozmawiać w obcym języku jeśli tylko przeczuwam, że najmniejszą omyłkę zrobić mogę, podziwiam tych, którzy na każdym kroku kalęczą język, a jednak rozprawiają tak, jak swym własnym — i dobrze im z tem. Z początku pobytu między Niemcami, mówiłem gdzie można było, po francuzku zamiast po niemiecku. Potem zaś, gdy Niemki same zapytywały mnie w tym języku, drażniło mnie to i starałem się mówić po niemiecku, bom spostrzegł, że przez samo osłuchanie się Niemczyzny, mieszam wyrazy niemieckie do francuzkiej rozmowy.

— Uważam, że w tych czasach mniej jestem wrażliwym na drobiazgi wzrokowe—co może osłabić zdolność obrazowania—trzeba więc będzie odświeżyć trochę mozaikę wrażeń.

— Od czasu powrotu do Warszawy napastuje mnie coraz silniej myśl wystąpienia z prelekcyją—choć sam tę notatkę w dzienniku moim robię z dziwną nieśmiałością.

— ³/₁₁ 71 — „Czy chcesz przypomnieć sobie czy nie?“ Zabawny stan w którym lenistwo walczy z ciekawością. Radbym sobie przypomnieć nazwisko osoby, która mnie zainteresowała, ale—nie chce mi się. Myślałby kto, że jest

to przykład najwyższej swobodnej woli, kaprysu w metafizycznym znaczeniu wyrazu—a tymczasem jest to poprostu zwycięstwo ociążałości umysłowej nad zaciekawieniem.

— Popędy można określić jeszcze inaczej, mianowicie jako *skutki poczucia braku*. Gdzie jest popęd, tam jest brak czegoś (ogólnie mówiąc *wrażen*).—Wyłączną przyczyną popędów są pierwotnie *uczucia*. Następnie popęd może już powstać tylko z *przyzwyczajenia*.

— Gdybyśmy mogli patrzeć w głąb' duszy podobnie jak w głąb' zegaru, i widzieć każdy szczegół okiem znawcy, to moglibyśmy równie ściśle przepowiedzieć w danej chwili postąpienie człowieka, jak i ruch zegaru. (Zdanie to jest słusznem tylko w zasadzie, nie zaś w szczegółach, ponieważ mechanizm psychologiczny na asocjacji oparty, może zmieniać swą treść pod wpływem nagłych wspomnień i niespodzianych *wrażen*).

— Człowiek ma wolność wyboru, ale ta wolność jest wynikiem naturalnym przyczyn wewnętrznych.

— O wolnej woli może być mowa w tem znaczeniu, że :

- 1) Nie było zewnętrznego przymusu fizycznego.
- 2) Nie było wewnętrznego przymusu moralnego (w tak zwanej manii chorobliwej).
- 3) Akt woli powstał z rozwagi czyli kombinacji motywów.

Każde inne postanowienie będzie właściwie kaprysem, uporem lub nałogiem, nie zaś aktem wolnej woli.

— *Rozwagą* nazywamy proces kombinowania się pewnej liczby popędów.

— Gdyby kamień spadający miał świadomość, to spadnięcie uważałby za swój czyn dowolny—zaś mimowolnem nazwałby powstrzymanie się w spadku wskutek natrafienia na przeszkodę. Czyny jednak ludzkie, mają te wyższość nad czynami jakieby przedstawiał taki kamień świadomy, że przyczyna pobudzająca do działania, zarówno jak i przyczyna powstrzymująca od działania, mogą zarówno leżyć w samym organizmie.

— Ruchy świadome mimowolne są świadomymi odruchami.

— $\frac{2}{10}$ 70 — X. mówił mi dziś: „Panna * dała mi zegarek swój z prośbą żebym jej kupił kluczyk. Oglądam go w tej chwili i żałuję, że nie ma dla mnie takiej wartości żebym go mógł z rozkoszą ucałować“ . . .

O serce ludzkie! Jakże ci potrzeba zabawek!

— Czytam *Bijologiją* Spencera. Książka ta, równie jak i dzisiejsza prelekcja o mikroskopowem badaniu budowy skał, rozbudziła we mnie dawniejszą myśl napisania rozprawy „O pochodzeniu gatunków mineralnych“.

W ten sposób powstają wszystkie projekty, ale ileż z nich ginie! — Praca tego rodzaju wymagałaby długich jeszcze studyjów chemicznych i mineralogicznych—a niepodobna zrobić wszystkiego coby się chciało. Niewątpliwie jednak dzieło takie ukaże się prędzej czy później, bo wypływa z ducha czasu.

— 9/11 70 — Wczoraj odbyła się we mnie ciekawa walka popędów, przy zupełnym spokoju i podczas gdy prawie niezajmowałem się nimi, ponieważ cały czas uczyłem się geognozyi. Pójść czy nie pójść na wieczór? Miałem stanowcze postanowienie niepójść. Tymczasem po południu przy robocie zaczęły się odzywać inne motywy. Pomimo to byłem pewien, że głos rozumu, mówiący mi o potrzebie nauki, zwycięży. Tymczasem w przeciągu kilku minut, gdym skończył czytać przeznaczoną na dziś część geognozyi, popędy przeciwne wzrastając, kazały mi przypuszczać inne rozwiązanie — i doszło do takiego punktu, że *czułem najwyraźniej równość stron obu*. To obudziło we mnie silną ciekawość: jak też postanowię? (wypisałem to czerwonym ołówkiem na kajecie geognozyi). Po paru minutach takiej równowagi, nagle wstałem i . . . postanowiłem iść! (Widocznie przeważało tu rze-kome poczucie zaspokożenia obowiązku, po odczytaniu zamierzonej części. Poczucie to przyłączyło się do popędu egoistycznego, który mnie skłaniał do zabawienia się, i przeważało).

— 13/11 70 — Dziś czuję się smutnym i marzącym, jakby mi się na płacz zbierało. Co chwila czuję jakąś tęsknotę. Za czem? Nie wiem.

Przypomina mi się wiersz Freiligratha w przekładzie pani Inickiej:

„Sam jestem, żadnej istoty nie ma
Bym strudzony na jej pierś schylił czoło“ . . .

Przykre to — a jednak czuję w tym stanie dziwną przyjemność. Tylko smutek jest poważnym.

(Tego rodzaju *mieszane uczucie* trafia się często; nie-należy jednak mniemać, że jest to uczucie pojedyncze;

pojedyncze uczucia nie mogą być mieszanymi. Te ostatnie zaś charakteryzują się zawsze pewnym stopniem niejasności: „tęsknię, nie wiem zaczem, — pragnę, nie wiem czego“).

— ²⁵/₁₁ 70 — Każdy człowiek jest przedewszystkiem zwierzęciem, że niepowiem bydłem. Jeśli ma przytem idealne poczucia, prędzej czy później uzna, że tak jest istotnie. (Chciałbym to zdanie złagodzić, ale boję się minąć z prawdą. *Przyp. późniejszy*).

— ¹³/₁₂ 70 — Wczoraj poraz pierwszy zrobiłem próbę notowania snów. (Robię to w następujący sposób: zasypiam z tabliczką i z ołówkiem w rękę, ułożywszy się tak, ażebym mógł, nieporuszając się notować pojedyncze znaki lub wyrazy na ślepo.

Z doświadczeń tych doszedłem do następujących rezultatów:

Myślenie może być dwojakie *wyrazowe* i *obrazowe*. Pierwszem *przeważnie* posługujemy się na jawie i we wszystkich ściślejszych badaniach. Drugie występuje w sennem marzeniu, przeważa u ludzi słabej inteligencji i z samej natury rzeczy u głuchoniemych; oprócz tego, występuje ono silnie w tworzeniu artystycznym, w tak zwanem natchnieniu poetyckiem. Wyróżniwszy te dwa rodzaje myślenia, możemy mieć kryterjum dla oceny chwili przejścia ze świadomości do bezwiedzy. Mianowicie jeżeli nie mogąc długo zasnąć, spostrzeżemy nareszcie, że zaczynamy myśleć obrazami nie zaś wyrazami, to możemy być pewni, że chwila zaśnięcia zbliża się. Toż samo przy obudzeniu, ile razy to ostatnie następuje w sposób zupełnie normalny, to znaczy bez żadnej nagłej pobudki, tyle razy pomiędzy bezwiedzą, a świadomością, czyli myśleniem przeważnie wyrazowym pośredniczy myślenie obrazowe, przez czas krótszy lub dłuższy, zależnie od warunków. Być może, że ten fakt

był przyczyną orzeczenia Fortlagego o związku *pytania* (myślenia wyrazowego) ze świadomością.

Przytem sprawdziłem znaną już szybkość marzenia, tak wielką, iż najtreściwsze notowanie nie może za niem podążyć. Notatki więc takie zawsze będą niekompletne; jeżeli się zaś chcę choć to, co można, zapamiętać, to trzeba koniecznie w chwili snu, uprzytomniać go sobie, t. j. zdać sobie sprawę z tego, że ma być pamiętanym; takie chwilowe skoncentrowanie uwagi, wzmacnia prawdopodobieństwo zrozumienia notatek w nocy zrobionych. Innych spostrzeżeń, jak np. o zależności marzenia od wrażeń za dnia odebranych itp. powtarzać tu nie będę, gdyż są znane).

Zapiszę tylko jedną jeszcze uwagę, mianowicie że w skutek skupienia uwagi w półśnie, marzenia stają się prawie halucynacyjami, tak, że możemy je rozpatrywać jak gdyby do świata zewnętrznego należały.

— ¹⁷/₁₂ 70 — Czytałem w towarzystwie kobiet ustępy z najpiękniejszej humoreski jaką znam: „Klub Pikwika“ — czytałem o ile umiem dobrze i były znużone! W istocie teraz dopiero spostrzegłem, że humor w Pi-kwikistach jest *męzkim par excelance*. Kobiety w ogóle trudniej rozśmieszyć humoreską rodzaju Dikensa; — im trzeba było (dawniej) Wilkońskiego — dziś i p. Bolesław Prus jest dla nich za rubasznym — proszę przeczytać który z jego feljetonów w mieszanem towarzystwie: mężczyźni będą zabawieni serdecznie — panie powiedzą, że niesmaczne.

Jeszcze się ten nieurodził itd.

Mieliśmy jedną tylko humorystkę panią Sadowską (Zbigniewa) i sądzę, że długi czas jeszcze między kobietami piszącymi najłatwiej będzie o powieściopisarkę idealną — najtrudniej o rodzajową humorystkę.

— $30/12$ 70 — Czytam pośmiertne wydanie Słowackiego i zachwycam się. Był to olbrzym, który jak sam mówi nie zostawił po sobie dziedzica. Czuję w tej chwili taką sympatyją dla tej dzielnej, a tak lekceważonej za życia duszy, że gdyby ożył i został moim przyjacielem, wyrzekłbym się wszystkich kobiecych przyjaźni. (Złudzenie! *Przyp. późniejszy*).

Jedna rzecz mnie dziwi, że *W Szwajcaryi* Słowackiego, nie jest tak popularnem jak *Maryja* Malczewskiego w swoim czasie. Lecz prawda! Epoka romantyczna przeszła — żyjemy w pozytywnej!

— „Ach! być tak kochaną, jak tam jest przedstawione“, szepnęła mi jedna z kobiet — a twarz jej mieniła się kolorami.

— Niestety, pani, odrzekłem i on tak kochał pisząc tylko. Miłość ta tak była daleką od rzeczywistości, że jej się sam przestraszył. Ale... może inni będą szczęśliwsi — trzeba wierzyć w postęp nawet w miłości.

— $5/1$ 71 — Postanawiam nie siadać do pisania dopóki nie będę do tego zmuszony głosem wewnętrznym; tymczasem niech się pomysły same przetrawiają w głowie; niech się materyjał palny zbiera i czeka na iskrę ożywczą. Ale z kąd ma przyjść ta iskra? Niebo przerażająco pogodne, ludzkie słowa zimne, marzenia bledsze — praca cięższa, a palce kostnieją od zimna: 20 stopni mrozu! Oczy mnie bołą i to mnie dręczy; ale zauważyłem, że im mniej poruszam okiem przy patrzeniu, tem mniej mnie bołą. Widocznie powodem zmęczenia nie jest samo czytanie jak dotąd sądziłem, lecz ruch oka i powiek, a więc mięśnie oczne.

— $12/1$ 71 — Jeden z naszych młodych poetów przy-

słał mi swój dramat z prośbą o uwagi. Znalazłem tak wielką ilość błędów, mianowicie psychologicznych, że zapisałem ośm arkuszy w odpowiedzi, ażeby mu zcharakteryzować i usprawiedliwić te zarzuty. Już to w młodym wieku napisać dramat—niełatwo. Bez doświadczenia życiowego, co krok wpada się w deklamacyjną, która z życiem nie ma nic wspólnego—o naturalnych zaś prawach rządzących uczuciami zapomina się, albo raczej nie czuje się ich zupełnie, jeśli się samemu czegoś podobnego nie doświadczało. Trzeba się z życiem dobrze zetknąć w dzieciństwie, ażeby w 20 roku dramat napisać.

(Między innymi bardzo pospolitym jest błąd, w który popadają wszystkie miernie talenta, że w kreśleniu scen miłosnych i w ogóle uczuciowych, każą bohaterom lub bohaterkom wypowiadać różne sentencje metafizyczne, które tak są właściwe w podobnych chwilach, jak śpiew nad grobem ukochanej osoby w operach i melodramatach).

— 20/4 71— Rozkaz panującej myśli:

Postanawiam zdać egzamin celująco, ale pomimo to przyjąć udział w wydawnictwie *, ponieważ to może mnie posunąć krokiem naprzód. Życie czynne jest widocznie moim żywiołem. Czuję się swobodniejszym i szczęśliwszym, że już na seryjo zaczęły się lekcyje. Postanawiam nie tracić ani jednej chwili. W razie wahania zająć się pierwszym lepszym przedmiotem, ale natychmiast zająć się. Namysłanie, które dotąd odbywałem tylko świadomie, powierzyć bezwiednej robocie ducha; przekonałem się bowiem (wbrew poprzedniemu mniemaniu), że kombinacja popędów i wytwarzanie postanowień, może się przygotowywać i w chwili, gdy świadomość zajęta jest inną pracą. Zamiast myśleć co robić i przerywać robotę, pracować dalej, a niech mózg tymczasem kombinuje swe

siły. Gdy wstanę od pracy, postanowienie samo wypły-
nie nad poziom świadomości.

Trzeba żyć prędeż, koniecznie prędeż!

— $25/1$ 71— Rzecz zabawna, jak można łatwo wyra-
chować ludzkie postanowienia, znając ludzi. Idąc na po-
siedzenie *, przygotowałem z niego protokół... który,
gdym go pod koniec posiedzenia przeczytał, został pra-
wie bez poprawek przyjęty!..

— $29/1$ 71— Miałem dziś spór z X., przyczem w koń-
cu zgodziliśmy się na jedno, mianowicie: że teoria ko-
jarzenia się różnorodnych wrażeń, w szczególności mię-
śniowych z innymi, wskazuje, w jaki sposób powstaje
w nas pojęcie przestrzeni, lecz nie tłumaczy samej prze-
strzeni, o której nic nie wiemy.

— $3/2$ 71— Dziś znowu sprzeczaaliśmy się o określe-
nie objaśnienia. Ja utrzymywałem, że każde objaśnianie
zawsze jest *dodawaniem pewnej liczby wyobrażeń, do da-
nej grupy wyobrażeń*. On oponował, utrzymując, że mo-
żna objaśniać analitycznie, czyli rozbierając tę samą rzecz
bez dodawania innych. Ja znów starałem się wykazać
mu, że choćbyśmy wzięli jeden przedmiot i na nim po-
przestali, to objaśniając go, musimy coś dołożyć do tre-
ści, którą już mamy. Tak np.: mogę objaśnić co to jest
ostrosłup analizując go, ale nigdy nie obejdzie się bez
dodania do tego wyrazu niezrozumiałego „ostrosłup“
wyobrażeń o kole, jako jego podstawie itd. Zawsze więc
będzie dodanie innych wyobrażeń do tego, które ma być
objaśnionem. Objasniając przez wskazanie przyczyn, do-
dajemy do danego zjawiska, wyobrazenie otoczenia, czyli
warunków, w których powstało, zawsze jednak względem

niego zewnętrznych, np. objaśnienie pożaru przez opisanie otoczenia sprzyjającego ogniu i pobudki, która go sprawiła. Zaś przy objaśnianiu przez analizę, dodajemy do wyobrażenia pierwszego, grupę wyobrażeń wewnętrznych względem niego, czyli składowych, jak np. w przykładzie o ostrosłupie, w objaśnianiu pojęcia miłosierdzia, przyczyny, państwa itp.

Objaśnianie przez podanie przyczyny, jest dodaniem wyobrażeń poprzedniczych, względem następnego danego—zaś dodawanie następnych względem poprzedniczego danego, nie jest już objaśnianiem, lecz tylko dodawaniem.

Przykłady: Stół jest szary, ponieważ składa się z drobnych prążków i kropek różnokolorowych, z przewagą barwy białej i czarnej (objaśnianie przez analizę). Patrząc na książkę z daleka, widzę tylko wiersze—bliżej: wyrazy—jeszcze bliżej: litery. Oczywiście, *dodajemy* przytem nowe wyobrażenia szczegółowe, do wyobrażenia ogólnego książki, które się rozjaśnia.

Dysputa trwała parę godzin, ciągle jednak mogłem śledzić bieg myśli przeciwnika, nie tracąc wątku własnych—co mnie pociesza.

— 30₁₇ 71— *Wiedeń.* Zdaje mi się, że to niepodobna, żebym dopiero jeden dzień był w Wiedniu: tak wiele już wrażeń odebrałem. (Nie należy mieszać dwu zjawisk odrębnych. Czas wydaje nam się krótkim, jeżeli go spędzamy przyjemnie w rozmowie np. albo przy czytaniu zajmującej książki, to jest w ogóle wtedy, kiedy sami jesteśmy odosobnieni od wrażeń i zajęci tylko jednym przyjemnym przedmiotem; ale jeżeli zmieniamy miejsce odbierając *najróżnorodniejsze wrażenia*, wówczas dzień przeżyty, wydaje się nadzwyczaj długim, prawie zupełnie tak samo, jak i wtedy, kiedy nudzimy się śmiertelnie).

— 3,7 81— Tamże.— Powiadają nasi młodzi turyści, że być w Wiedniu a nie być u Sperla, jest to samo, co w Rzymie papieża nie widzieć. Wielkie afisze po wszystkich rogach ulic zapewniają, że: czy pogoda czy niepogoda, każdy cudzoziemiec idzie do Sperla. Poszedłem więc. I oto com znalazł: nieosobliwa sala do tańca i nędzny ogródek illuminowany co wieczór podczas „balu“. Tu i owdzie siedzą mieszczańskie rodziny przy stołach, dojąc piwo z jednego kufła po kolei. Po całym ogrodzie uwijają się nadobne... tancerki. Wszystkie typy piękności niemieckich, słowiańskich, węgierskich, włoskich i Bóg wie jakich jeszcze, zbierają się tu w jeden sztuczny wieńiec. Przyglądam się. Piękności, co prawda, nie tak wiele, ale szyku ogródkowego dosyć. Jakaś francuzka zbliżyła się do mnie, proponując, żebym jej kupił kolację. Odpowiadam jej, że się wstrzymam. Rozpoczynają tańce. Muzyka gra ognistą galopadę Schulhoffa. W szeregu barwistych par spostrzegam prawdziwie włoski typ młodej dziewczyny. Wdzięczny jej strój i prawie idealna postać zwróciły moją uwagę. Po chwili, widzę ją tańczącą walca z jakimś włochem w sposób całkiem inny, aniżeli to u nas się praktykuje. Oboje tańczą pojedynczo, od czasu do czasu tylko zbliżają się do siebie wśród przeróżnych figur, pełnych wdzięku. Inne pary stają, ażeby się przypatrzeć.

Po skończeniu tańców, zbliżam się do owej dziewczyny i zaczynam z nią rozmowę. Mówi mi o swej rodzinie, o swej ojczyźnie, a widząc, że słucham z zajęciem, zapala się i poetyzuje z niemałym wdziękiem.—Ah! panie! moja ojczyzna—to nie wasze mgliste strony—to kawałek nieba, który spadł na ziemię!.. Czarne oczy dziewczyny zdawały się pokrywać łzą rozrzewnienia. Po chwili, spostrzegłszy kogoś wchodzącego, zerwała się, mówiąc: Wybacz pan—ten grubas musi mieć pełniejszą kieszeń od pana...

Przy innych stołach odbywały się podobne rozprawy,

tylko już bez żadnej domieszki poezyi, chociażby tego gatunku. Wszędzie blaga, wszędzie bezwstydną komedyja, najbezcenniejsze w świecie wyzyskiwanie, bez iskiereki namiętności nawet. Kto sądzi, że kobietami temi powoduje namiętność, ten ich nigdy nie widział. Tam nawet zmysłów nie ma, tam jest tylko rozmysł zimny, obliczenie na chłodno w każdym ruchu, który ma zwabiać słabe organizmy i pełne sakiewki cudzoziemców... Wyszedłem smutny; a gdy się obejrzałem jeszcze na bramę ogrodu, barwicie przystrojona lampami, zdawało mi się, że czytam na niej napis:

Kto tędy wchodzi, żegna się z miłością.

— ? — Dziś się przekonałem, jak straszliwie wyćiencza walka wewnętrzna, chociażby krótko trwała, jeżeli tylko chodzi o fakt, który nas do głębi przejmuje. Potrzeba mi było tylko drzwi zamknąć na klucz i nie miałem do tego siły -- byłem kompletnie bezwładnym. ...Zwycięstwo!

— Postęp danego społeczeństwa, zależy od umiarkowania partyi postępowej.

— ²⁵/₂ 72— Skończyłem lat *. Ludzie zaczynają być zawistni. Sam jestem—a jednak czuję nacisk tego tłumu, który mnie otacza... Chciałbym choć na chwilę pozostać sam z własnym sercem. Żeby się raz ziemia zapadła! Żyję ciągle jak w gorączce; nie dają mi ani chwili do refleksyi nad samym sobą. Dobrze jest kochać ludzi, ale „zdaleka od ludzi“...

(Łaskawy czytelnik raczy uważać ten ustęp, jako objaw patologiczny).

— 27/7 72— *Kolonija*.—Nigdy nie doznałem tak silnego wrażenia na widok dzieła sztuki, jak pod katedrą kolońską. Coś potężnego! Jest w tem i urok jakiś tajemniczy w całości i misterny artyzm w szczegółach. Była północ, gdy ją oglądał, a światło księżyca podnosiło wrażenie wspaniałości. Nic więcej tylko kamień — ale w nim zaklęty gienijusz artysty i duch średnich wieków.

Zdaje się, że najsilniejszą podstawą takiego wrażenia są budzące się wspomnienia historyczne. Widok katedry odżywił je wszystkie, dając im pozór terażniejszości.

Muzyka gra nad Renem, *die Wacht am Rhein*.

— 29/7 72— *Wiesbaden*.— Nic ciekawszego nad widok twarzy otaczających ruletę. Ludzie cisną się tłumnie, bo w roku przyszłym domy gry będą zniesione. Kobiety grają może zapalczywiej jeszcze od mężczyzn. Patrząc na twarz tego starca, który z ołówkiem w ręku notuje i przewiduje kombinacje, przysięgłbym, że wystrzał armatni nie zwróci jego uwagi. Na dany znak „Messieurs faites vos jeux!“ wszystko ożywia się gorączkowo, ażeby znów skamienieć na chwilę. Poczem twarze wykrzywiają się w różne strony;—są jednak i takie, które nic nie mówią. Odstraszą tylko dzikim spokojem. Są to specjaliści, którzy tu dopiero oddychają. W chwili zamknięcia saloonów, mają minę oblanych nagle zimną wodą—resztę dnia spędzają na kombinacjach.

Tak jest—człowiek jest przedewszystkiem bydlęciem, tylko bydlęciem *towarzyskiem*, jak zauważył Arystoteles.

— 27/8 72— *Heidelberg*.— Słońce zachodzi. Siedzę w oknie i rozglądam się po świecie. Przedemną szeregi domów poprzeplatane drzewami. Tu i owdzie wieże i kominy fabryczne— a dalej w głębi— góry, ciemną porośle

zielenią, nastrzępione girlandą świerków. Między niemi jakby odarte ze skóry, prześwieca popielato-różowe porfirowe łono gór. Od strony zachodniej okna domów, zegary i krzyże wież kościelnych, goreją odbitem światłem zachodu.

Chmury łożwiane przebiegają, ścigając się po niebie; a gdy staną oko w oko ze słońcem, rumienią się i biegną dalej, tracąc pożyczaną purpurę w głębi gór sinych i zimnych na północy.

Świerki, któremi wiatr lekko kołysze, wydają szmer dziwny i przykry, a liście topoli drżą, błyszcząc, jak małe zielone zwierciadła, od strony zachodu. Rosochate lipy już jesienną barwę wdzwiewają; tu i tam liść opadły zakręci się i pędzony wiatrem zaszeleści...

Słońce już zbladło o tyle, że mogę mu spojrzeć w oczy; na stalowem tle nieba rozpostarło złocisto-purpurowe pręgi, gdzieś tam poszarpane nierówną krzywizną popielatych chmur, które zdają się niewzruszenie okalać widnokrąg tuż ponad ziemią.

W dali poza domami, między dwa strome pagórki, widzę wciskającą się rzekę—to Nekara płynąca ku północy, by się połączyć z królem rzek Europy—szmaragdowym Renem.

Gwar dzieci biegających w koło domów cichnie. Jeszcze tu i owdzie odezwie się wesoła piosnka wracającego od pracy robotnika—lub odgłos szczekania psów z dolin od wsi sąsiednich.

Zieloność gór piętrzących się ku niebu zwolna ciemnieje—od strony wschodu wierzchołki ich już poczynają sinieć i zlewać się stopniowo z szarem tłem nieba. Krzyże i zegary kościelne tracą słoneczną pożyłość; jaskrawe pręgi na niebie zwięzają się i rozplývają na tle gasnącej łuny zachodu. Wszystko błękitnieje. Chłodny

powiew wieczoru orzeźwia mi gorące czoło—zapominam że jestem widzem, czuję, że jestem częścią tylko tej olbrzymiej całości, która zasypia.

Tymczasem w ludniejszej stronie miasta, które u stóp moich do góry się przytula, z czarnego wnętrza uchylonych okiem, tu i owdzie błyska światełko i widzę postać ludzką schyloną przy pracy.

Jestem więc wśród żywych!

W narożnym domu alei olbrzymie szyby okien zająśniały, jakby oblane strugą światła. Pod drżącymi szklami świecznika, dostrzegam wesołe grono kobiet w jaskrawych strojach; dolatują mnie dźwięki muzyki, tłum w salonie wzrasta, wreszcie dzieli się, wiruje przy dźwiękach Strausowego walca. Gromadki ciekawych z ulicy zaglądadają przez balkon, a niebo zczerniało już zupełnie i czuję, jak natura wymyka mi się z przed oczu—a sztuka i komedyja ludzka, wciskają się do myśli moich.

Czas zamknąć okno.

(Wybacz mi ten ustęp czytelniku! Niech i psychologowi wolno będzie czuć chwilkę—niebadając).

— 30/7 72— *Tamże*.— Codziennie piję świeże reńskie wino—orzeźwia mnie i rozgrzewa. Kilka razy chciałem się upić, ażeby doświadczyć tego stanu, ale zawsze po szklance odchodziła mnie ochota, i dawałem pokój. Pierwszy raz w życiu jestem sam—żywy duch tu nie zajrzy i tak mi z tem dobrze, że chciałbym jak najdłużej pozostać.

— 1873. *Lipsk*.— 1. Wrażenie, które doszedłszy do mózgu, nie zetknie się z odpowiednim stanem dynamicznym na wewnętrznych wrażeniach opartym, nie może być świadome.

2. Treść świadomości może się zmieniać niezależnie od bieżących wrażeń (analiza wewnętrzna na skoncentrowaniu uwagi oparta).

3. Jasność świadomości jest w stosunku odwrotnym do liczby współcześnie świadomych wyobrażeń, czyli do szybkości ich zmiany.

4. Żadne wrażenie bieżące nie może być świadomem bez pomocy wspomnień.

5. Żadne wrażenie nie może być świadome, jeśli nie przynosi z sobą różnic.

6. Żadne wyobrażenie pojedyncze samo przez się, nie może być świadomem.

7. Do świadomości zewnętrznych wrażeń, potrzebne jest przeciwstawienie się obecnego *ja* — do świadomości zaś obecnego *ja* przeciwstawienie się wrażeń zewnętrznych.

8. Tem lepiej rozumiemy rzecz, im więcej odczuwamy różnic (stosunków), zachodzących pomiędzy nią a innymi, które znamy — a więc przedewszystkiem, im jaśniej sobie wyobrażamy *granicę*, która ją oddziela od innych.

9. Świadomość jest tylko pewnym przemijającym stanem procesów duchowych, nie zaś ich stałym i nieodłącznym przymiotem, tak, że ogólna suma świadomych procesów, jest tylko małą częścią ogółu bezwiednych.

10. Żadne wyobrażenie nie może przez dłuższy czas utrzymać się na tym samym stopniu jasności.

11. Niedokładność wspomnień polega przedewszystkiem na niedokładności pierwotnej percepcji.

12. Bezwiedne procesy duchowe są te, w których albo tylko zewnętrzne, albo tylko wewnętrzne wrażenia (z ruchami)—albo tylko ślady same występują.

13. Nie ma świadomości bez treści świadomej.

14. Silniejszym jest to wrażenie, wyobrażenie, uczucie itd., które się więcej *rozprzestrzenia* (więcej nerwów ruchowych drażni) i *dłużej trwa*.

15. Łatwość reprodukcji danego wyobrażenia, przy równej sile, jest w stosunku prostym do liczby jego asocjacji.

— $\frac{9}{16}$ 73— Przed pięciu może minutami, pytałem się X., która godzina: odpowiedział mi, że 20 m. po 10-ej. Słyszałem to, ale m nieuważał i nicem z tej wiadomości nie skorzystał; dopiero, gdy przyjście służącej przypomniało mi, że już jest późno; przypomniałem też sobie, że przed paru minutami pytałem i że mi odpowiadano „20 m. po 10-ej“, i dopiero teraz *zrozumiałem* tę odpowiedź. (Pierwszy raz trafiło mi się po tak długim czasie przypomnieć niezrozumiałe wrażenie).

— $\frac{15}{8}$ 72— Od kilku dni jestem w Paryżu i obserwuję co się da. Zarówno tu jak i w przejeździe przez Francję — doznaję smutnego rozczarowania. Francuzi przedewszystkiem robią wrażenie krzykaczy i deklamatorów, ludzi zapalnych a niewytrwałych — oddychających polityką i ofiarnych pod wpływem pobudki, tak jak my — ale tracących głowę i samolubów, gdy ich osobiste niepowodzenie ochłodzi. *Avant tout il faut gagner* — oto dewiza, którą tu więcej niż gdzieindziej stosują w życiu. Tak jak my pochopni do sądów o wszystkich i o wszystkim — chociaż najbliższych swoich sąsiadów nie znają. Już to w geografii znane jest ich nieuctwo. Pewna *dama*, z którą rozmawiałem na statku, nie miała pojęcia o tem, gdzie leży moja ojczyzna, i dodała otrzymawszy objaśnienie: *mais celà appartient toujours à la France?* Sądziła

zatem, że nasz kraj jest jednym z odleglejszych departamentów Francji. Politycznych swych przedstawicieli obrzucają błotem, chociaż równie skwapliwie wynosili ich wczoraj. *Tout comme chez nous*. Własnych wad i win nie czują, zwalając wszystko tylko na zdradę jednostek. Swoboda obyczajów wstrętna. W biały dzień widziałem pod wystawą cukierniczą charłaka jakiegoś z kochanką na kolanach. *Mabille* nie lepszy od ogrodu *Sperla*, tylko kobiety w nim jeszcze brzydsze i jeszcze więcej sztuki. Ohydny jest widok najętych tancerzy podtrzymujących kankana, dla zachęcenia gości. W *Bullier* podobne tańce, ale już z całkiem innym charakterem. Schodzą się tu młodzi ludzie istotnie pragnący zabawy; kantorzyści i studenci ze szwaczkami i subretkami. Tu przynajmniej widzisz uczucie na twarzach, widzisz kochanków, namiętności i swobodę w zabawie. Taniec jest dla tych ludzi wytchnieniem po pracy—miłostki jej poezją. Kobiety po większej części brzydkie i bardzo skromnie ubrane. O godzinie 10-ej światła gasną i wszystko się rozchodzi. W teatrach sztuki jeszcze mniej wybredne od scen, które się widzi w *Bullier* lub w *Mabilu*. Najgłupsze w świecie farsy, jarmarczne efekta wzbudzają szalony zapał w publiczności, nawet w *Palais Royal'u*. Ani śladu żałoby po nieszczęściach ojczyzny. Wojsko kuso i niepokaznie wygląda, chociaż dzisiaj nic to nie znaczy. Kobiety w ogóle nie odznaczają się pięknnością, ale są nadzwyczaj zgrabne, gustownie, chociaż dosyć skromnie się ubierają i mają tę ciekawą właściwość, że z tyłu nie rozpoznasz starej od młodej. Rzemieślnicy bluzowi wyglądają na zbójów, zwłaszcza na przedmieściu *Bellville*. Nędzy nie znać. Życie, średnio biorąc, wytworne i wygodne. Mieszkania rodzinne niewiele się różnią od kawalerskich. Dzieci na opatrności boskiej. *Petit journal*, najgłupsze z pisemek, najwięcej się rozchodzi. Mieszkania nadzwyczaj ściśnięte, domy

wszystkie wysokie, wspaniałe, opatrzone na każdym piętrze długimi gankami. Z wieży Notre-Dâmes widok pyszny. Z niektórych tylko stron widać forty—z innych: domy sięgają granic widnokręgu, zwłaszcza tam, gdzie poziom podnosi się nieco. Wino, które piją od rana do nocy, niemało się przyczynia do utrzymania temperamentu francuzkiego w ciągłym ożywieniu. Wszędzie bogactwo niesłychane, obok smaku estetycznego i wykwintu. Ogrodów w mieście bardzo mało. Dorożki ślamazarne i niezgrabne. Konie u omnibusów wyborne. Lodów prawie nie jedzą pomimo upałów. Galeryja Louvru wspaniała. Przed madonną Murilla stałem z godzinę. Przy niej, dla mnie, madonna Rafaela jest mdłą, a Holbeinowska ordynarną.

Ruch księgarski, gdyby nie pamflety polityczne, byłby prawie nieznaczny.

(Wszystkich tych uwag, zarówno jak i następnych, nie należy uważać za owoc studyjów, lecz tylko za treść pierwszych wrażeń).

— 17/8 72— *Newhawen*. Doprawdy, angielski inaczej wyglądają u siebie niż u nas. Co za śliczne typy jedna w drugą!

— 20/. — *Londyn*. Trudno wiedzieć, kiedy się wjeżdża do Londynu, bo miasto zaczyna się między willami, wille między osadami, a osady widzisz od brzegu morza. Domy gęstnieją, i oto jesteście na *Victoria Station*. Miasto czarne, bo sadza z fabryk osiada na murach a mgła ją utrwała. Domy gładkie ponure, bez bram. Wejścia tylko i schodki. Konie i powozy trzymają się w oddzielnych ulicach. Łąki między pałacami, gdzie pasą się trzody. Wspaniała ulica—ogród—brudny zaułek, potem łąka—znowu pałace—wszystko pomieszane. Omnibusy gorsze i droższe od francuzkich. Koleje podziemne i nadziemne. Typy angielskie dzielne, zdrowe—milczące. Czas to pieniądź—więc każdy

spiesz do pracy; nie ma tyłu gapiów co w Paryżu, ani tyłu elegantów—żadnych strojów na ulicach—za to w teatrach białe krawaty. Angielki piękne, silnie zbudowane ubierają się skromnie, ale jaskrawo i bez gustu. Estetyki w ogóle nie widać, wszędzie praktyczność rozumna. Wszyscy w brudnej bieliznie od mgły i od dymu. Hayde Park i Regens Park, wspaniałe dzikie ogrody z łąkami, gdzie pasą się owce. Mężczyźni poważni, kobiety zalotne. Obdarty na każdym kroku. Niektóre uliczki w środku miasta odstrasza samem wejrzeniem. Złodzieje i karociarze (dusiele), włóczą się bezkarnie. Policja czarna, nic nie mówi tylko imponuje swą obecnością. Wojsko czerwone, dzielne i zamaszyste. „Ale“ piwo angielskie doskonałe;— o ile Francuzi jadają najwięcej jarzynek—o tyle Anglicy mięso przeważnie. Dorożki jednokonne, cudaczne z woźnicami z tyłu i z wejściem od konia—kluby i kluby—w *Agill Rooms* tańce tak skromne jak w klasztorze. Żadna kobieta nie dekoltowana, ale na ulicach tłumy zaczepiających. Zresztą, rozpusta ukryta dość najstarannie; pozory szalenie przyzwoite, przedewszystkiem żeby nie było *Schocking*. W niedzielę miasto zamiera. Weksel w ten dzień podpisany, może być uznany za nieważny. Wolno tylko czytać Bibliję lub spać. Z kościoła zaraz po nabożeństwie wypędzają przy pomocy lasek (dobrze jeszcze że nie biją!) i zamykają kościół. Galeryja obrazów w pałacu kryształowym niesłychanie ciekawa. Szkoła angielska ma całkiem odrębny charakter, czysto realistyczny. Missyjonarze rozdają Biblije we wszystkich językach, a obok Japończycy pokazują sztuki łamane. Każdy przyzwoity Anglik ma kwiatek przy surducie. Anglik i kwiatek! Z tem wszystkiem dzielny naród. Mnóstwo wydań popularnych za bezcen, tylko książki naukowe droższe jeszcze niż w Niemczech i we Francji.

Życie domowe ogromnie rozwinięte—restauracje próżne.

Przepychu nigdzie niema—ruch olbrzymi. Nierównie mniej blagi niż w Paryżu, szyldy skromne; takich jak np. jeden z paryzkich z napisem: „*tu oddają pieniądze*“ niema zupełnie. Pomimo niezmiernego ruchu i mieszaniny ludności, porządek wszędzie panuje. Władzy żadnej nie widać, ale prawo czuć wszędzie.

Teraz rozumiem, dla czego Anglicy przodują dziś w oświacie.

— 22/7 72—*Ostenda*. Pokazuje się, że nawet uczucie wstydu jest bardzo względnem. Damy kąpią się razem z mężczyznami w strojach bardzo ograniczonych co do powierzchni, a jednak nikogo to nie żenuje.

A cóżby to był za krzyk, gdyby którą z tych pań zastać w jej budoirze bez kołnierzyka!

— 21/7 72—*Bruksella*. Kraj pogodny — dużo w nim zieloności—ogrody i nieco lasów. Typy pośrednie między Francją, Niemcami i Angliją—twarze gładkie, monotonne. Bluzy liczne—domy białe, jasne—na bulwarach 5 rzędów latarni — coś blado-p pogodnego we wszystkim.

— 24/7 72—*Heidelberg*. Powiadają, że *burszenszafty* są instytucją zbawienną, ponieważ, sprzyjając wyszumieniu się młodych temperamentów, następnie obdarzają kraj całą falangą spokojnych i lojalnych obywateli. Byłoby to bardzo pięknie, gdyby 1-e nie działało się ze szkoda nauki i nosów, a 2-e gdyby zapewnianie krajowi pewnej liczby filistrów było szczytem lojalnej organizacyi. Tymczasem, obok rozwoju ciała i pewnych uczuć towarzyskich, a raczej knajpiarskich, *burszenszafty* nie przynoszą nic więcej dobrego. Dość spojrzeć na tych drągali włóczących się tu po ulicach. Buty palone, krótkie tużureczki, czapki różnokolorowe, wyszywane złotem i podobne do spodków, a noszone na czubku czoła przy pomocy sznurka elastycznego—szarfy oznaczające różne stop-

nie korporacyjne, krótka łaseczka do kolan albo kij gruby i sękaty — wreszcie pies wielki na sznurku trzymany — oto minijatura bursza niemieckiego, *resp.* heidelberskiego. (Lipsy i Hallijscy niewiele się od nich różnią). A trzeba też dodać, że ani jedna twarz prawdziwego bursza nie jest taką, jaką wyszła z rąk natury. Nosy pokierszowane, polepione brody, policzki poszatkowane w prawo i w lewo, oto *nowa forma tatuacyi* (jak mawiał mój profesor nieboszczyk Peschel), przez wielki naród niemiecki wymyślona. Trudniej jest spotkać bursza z całą gębą, aniżeli nałogowego pijaka bez czerwonego nosa — takie to owoce przedewszystkiem wydają niemieckie uniwersytety. Jedna setna część burszów uczy się, a z tej jedna dziesiąta robi karyjerę naukową — reszta uczy się wyłącznie zaciągania długów, a następnie opędzania się przed wierzycielami.

Przy łatwości zaś otrzymywania stopni doktorskich — jest między doktorami filozofii więcej idyotów, aniżeli u nas między studentami.

I niewiem doprawdy, zkąd powstała teoryja o dobroczynnych skutkach burszensaftu! *Chyba w głowie przywódzców pruskiego militarizmu.*

— $\frac{1}{8}$ 72—Praga. Cóż u licha, czy wszyscy Czesi noszą okulary!?

Niepodobna opędzić się wrażeniu, że język czeski jest mową dzieci — tak rażą nas miękkie jego dźwięki. Czesi otrząsają się jak mogą z niemczyzny, i mimo wszelkich wad, jest to naród dzielny. Przemysł świetny — oby tylko nie poznali wkrótce komuny — bo materyjałów palnych nie brak. Miasto przyzwoite, złożone ze sklepów galanteryjnych i ze składów muzycznych. Książek ludowych mnóstwo.

— 24/7 73— *Berlin*. Co krok, to żołnierz. Wojsko sztywne, ale z rycerską postawą. Ruch znaczny—na bocznych ulicach śmiecie. Dorożkarze wyglądają na rozbójników. Kobiety brzydkie, niezgrabne, ale postrojone: prawdziwe *berlinki*. Wszędzie bogactwo—nigdzie gustu. Mężczyźni wyelegantowani, najniesmaczniej w świecie. Sklepy wspaniałe. Orpheum eleganckie—zresztą wstrętne. Kobiety zaczepiają prosząc o 5 silberów na dorożkę! Całe miasto czuć koszarami i piwem.— Stoję przed pomnikiem Hegla—co za głowa! Publiczność teatralna nie lepsza od francuzkiej—*Possen mit Gesang*, równie głupie jak francuzkie, ale mniej dowcipne. Balety czarodziejskie entuzjasmują publiczność. Po hotelach a nawet i po sklepach zdzierają jak mogą.

— 73—74— *Lipsk*. Miasto kupców, uczonych księgarzy i studentów. W uniwersytecie do 3,000 słuchaczy. Mnóstwo stowarzyszeń—kilka socjalistycznych—robotnicy wzdychają do Bebla i do komuny — ale jeden politykant z kijem wszystko uspokaja (policji nie wolno nosić broni, ponieważ robiła burdy po ulicach). Nienawiść do Bismarka dość powszechna—socjaliści sprzyjają Francji. W uniwersytecie prusacy wpisują się na listę cudzoziemców — ale cała partyja saska, na pierwsze skinienie z Berlina pójdzie z Prusami. Młodzież jeszcze w stadyjum metafizyki, ani religijna, ani pozytywna. Zabawy studenckie w najwyższym stopniu dziecinne; śpiewki bez sensu. *Tingel-Tangiel*, piosenka przeciw jezuitom wymyślona, śpiewana jest w kilkunastu piwiarniach z dnia na dzień i wzbudza niesłychany zapach—gwizdzą ją wszyscy ulicznicy. Podczas karnawału, na ulicach tłumy poubierane w błazeńskie czapki, drapią się drapaczkami i klepią klepaczkami, umyślnie na ten cel wymyślonemi. Wszystko to dziecinne w najwyższym stopniu. Na Boże Narodzenie

towarzystwo *filozoficzne* urządza sobie *choinkę!* Obyczaje domowe dosyć luźne. Dziewczęta mieszczańskie chodzą same do Plagwitz, Connewitz (miejscowości niegdyś słowiańskie pod Lipskiem) na tańce, i nikt się nie dziwi jeśli wracają nad ranem. *Alles ganz gemüthlich.* Prawdziwa lipszczanka jest wstanie wypić ośm kufli piwa *mit Vergnügen.* Typy południowo niemieckie w ogóle piękniejsze od północnych.

— $22/7$, $28/7$ 72 — Ren jest rzeką międzynarodową. Ciekawe typy na statkach. — Tu się spotyka rasę Anglików koczujących i mnóstwo innych. Wrażenia wspaniałe. Brzegi Renu są to wieki średnie zakłete w zamkach, winnicach i skałach. Coś dziwnie uroczego! Oto tkanka wrażeń jakie się odbiera:

Koblencyja. Most żelazny, lekki z wieżami fortecznymi na brzegu—drugi most łyżwowy rozkładany. Z przeciwnej strony forteca na górze. Po brzegach winnice i skały; woda Renu burzliwa: szmaragdowo zielona. Co chwila widzisz nowe zamki, tu i owdzie laski wierzbowe lub szeregi topoli — kolej nadbrzeżna przebiega i znika. Płyniemy dalej. Z białych domków unoszą się dymy na tle błękitnych gór w oddali—i szarego nieba.

Stolzenfels. Śliczny żółty zameczek na górze. Tuż kościółek z gotycką kapliczką—wieża jak szpilka — zamek otoczony u stóp góry rzędem białych i brunatnych domków i hoteli.—Tam dalej ukazują się wspaniałe ruiny na skale, za nimi miasteczko z wysokimi domkami i z aleją lip—to St. Goar.—Skały spiczaste, czarno-zielone, zmuszają Ren do zboczenia z drogi. Na lewym brzegu znów widać zameczek na skale, który zdaje się, że prosto w przepaść spadnie.

W różnych miejscach występują na jaw łupki dewońskie, szara wakka i kwarcyty, najlepsze łupki szyfrowe od strony Szwajcaryi — gdziekolwiek przechodzą w piasko-

wiec (szara wakka) — a drobnoziarniste jego odmiany w kwarcyt, który tworzy najpyszniejsze skały między St. Góar i Bingen. Można też dojrzeć i młodsze skały ogniowe, mianowicie szare bazalty.

O jednym z gatunków wina tutejszego, krąży następująca piosnka z dawnych czasów:

Bekrönnt mit Laub, die lieben vollen Becher
Und trinkt ihn fröhlich leer,
In ganz Europa ihr Herrn Zecher!
Ist solch ein Wein nicht mehr!

Er komt nicht her aus Hungarn, nach aus Polen,
Noch wo man Franzmännisch spricht,
Da mag Sanct Veit der Ritter Wein sich holen
Wir holen ihn da nicht.

Poszedłszy położyć się do kajuty—doznałem wrażenia, które pierwszy raz uczułem w górach Świętokrzyskich. Gdym zamknął oczy, widziałem wciąż przed sobą sine szczyty skał na tle nieba, widziałem je tak jasno i dokładnie jak w halucynacyi.

— $\frac{2}{6}$ 73 — *Prebischthor* na szczycie góry w Saskiej Szwajcaryi. Co za wspaniała noc! jestem na najwyższej skale. Tam już śpię w drewnianym domku, na mchowych materacach — ja tymczasem szukam wrażeń wśród burzy. Niebo ołowiane, pod chmurą czarna otchłań w którą rzucony kamień spada na grzbiet lasu i sprawia dziwny szum w dolinie. Muszę się dobrze trzymać, bo wicherszaść drzewami, aż skrzypią. Grzmot! Błyskawica rozświeca czarne tło, ukazując na niem jakby fale morza, wierzchołki gór ginące jedne za drugimi. Nieczuć, że się jest na ziemi. Burza wzmaga się i deszcz leje jak z cebra—trzeba wracać.

Tego rodzaju wrażenia sprowadzają pot na czoło i przyspieszają oddech. Mimowolnie przytulasz się do ska-

ły, bo się lękasz, by cię huragan nie uniósł od ziemi — czujesz jej więzy serdeczne. I wtedy często budzi się żal za cichym spokojnym domeczkiem o zielonych okienkach w dolinie... Ale niechno burza ścichnie i groza natury ustąpi, czujesz się znów porwanym przez ten ogrom wrażeń i wołasz ze Słowackim: „Kto chce w pioruny wstąpić i w błyskanie i czuć to co ja czuję, niech przy mnie stanie!”

Góry usposabiają do miłości—kto raz widział naszych górali pod *Tirhową horą* lub w innym mało zwiedzanym miejscu, ten przyzna, że poetyczne miłosne powieści o góralach są możliwe. Kto wie czy miłość jaką tchnie poemat *W Szwajcaryi* byłaby tak podniosłą, gdyby rzecz nie działa się w górach?

W każdym razie jednym z najlepszych środków wzmocnienia fantazyi, jest podróż w góry.

— ?/ — Dostałem pamiętnik młodej dziewczyny, która skończyła na obłąkaniu. Jestto niezmiernie ciekawy przyczynek do studyjów nad umysłowością młodych dziewcząt, przesiąkniętych ideami religijnymi, nerwowych do najwyższego stopnia, a jednak obdarzonych wyższą inteligencyją i których życie w skutek fatalnego składu okoliczności stało się jednym pasmem cierpień. Przedstawiam tu wyjątki z tego pamiętnika:

... „Och! wieleż to ja razy przeklinam w duszy swoje usposobienie, swoją naturę, siebie samę—nic to jednak nie pomaga—i niewiem nieszczęśliwa skutkiem czego się to dzieje—głupia dziewczyna! Wszakże mogę sobie wyobrazić, że on taki sam człowiek jak ja, tylko z nierównie lepszym rozumem — więc pocóż być zmieszaną i drzeć w jego obecności, jak to miało miejsce u *. Zaraz sobie pomyśli, że go kocham nad wyraz, bo aż drzę na jego widok, gdy tymczasem ja biedna nieszczęśliwa dziewczyna, przymuszona rumienić się nietylko za siebie, ale jesz-

cze i za tę, która mnie wychowała— i ztąd to głównie pochodzi to pomieszanie, *to jest z braku doskonałej piękności i rozumu . . .*“

„O R.! (imię kobiety) czemuż tu ciebie nie ma; nasze myśli i serca, tak były zgodne. — Niestety! teraz nie wiem co się z tobą dzieje. A któż temu winien? Ty nie-dobra! o ty nie jesteś kochającą przyjaciółką moją nie-stety! niestety! o ja nieszczęśliwa!“

„Kocham, ach czuję, że kocham, lecz niestety! czy mi to sprawia przyjemność? Bynajmniej. A dla czego? Bo do uczucia miłości łączy się *i uczucie przyszłej boleści macierzyńskiej*—o gdyby *to* mogło być usuniętem z prawa Boskiego, wówczas, czyż mogłabym się lękać stanu małżeńskiego? Nie, nigdy, bo niebo stałoby się na tej nędznej ziemi . . .“

. . . „Och! co się w duszy mej dzieje, nie jestem wstanie opisać; ja sama siebie zrozumieć nie mogę; jestem w jakimś letargu, uśpieniu letargicznym, bezwładna, cierpiąca, a jednak w swem bolesnem cierpieniu potrafię uśmiechać się do pana X. O gdyby umiał on poznać jaki ten uśmiech jest dla mnie gorzki, jak przez niego wstrzymuję li tylko, biedna, nieszczęśliwa istota łyzy z serca mi wypływające i przez nie myślą błagam najwyższego Boga o . . . sama nie wiem o co. Och! gdyby serce mówić umiało, możeby za mnie powiedziało o com w tej chwili błagała Boga.“

. . . „Dziś Zielone Świątki.

Martwię się okropnie, widzę że żółknę. Co porabiają bracia moi? Gdzie R.? O mój Boże, mój Boże! Co się ze mną dzieje? Czuję wewnętrzne jakieś ubezwładnienie — *chciałabym być cudownie piękną, a nią nie jestem— wysilać się na piękność sztuczną nie warto. Ubrałam się w swój gorsecik do X.*“

... „O mój Boże! gdyby to mogła być wieczna prawda, co X. powiedział przy swoim towarzyszu: Kocham Panią — trzeba mnie było tylko zapytać: a za co? Mocno żałuję, że mi to zapytanie na myśl nie przyszło, dopiero dzisiaj. Lecz ach! Boże mój, jakże mnie to wyznanie przy drugim młodym zmieszało — ale może to było umówione, bo tamten zaraz się zapytał: ale to nie dosyć, trzeba teraz wiedzieć jaką pani da odpowiedź. — Och Boże! jakąż jeżeli nie taką: że kocham go nad własne życie i myślę sobie, że możeby pójść za mąż, bo tym tylko sposobem wyrwałabym się od tych wszystkich męczarni jakie cierpię...”

... „O Zbawicielu! któryś za mnie krew swą przelał. O Boże, Boże mój wielki, ulituj się nademną, błagam Cię Panie, Królu królów, Monarcho monarchów, Boże mój i Panie mój, Ojczy mój, wesprzyj mnie na siłach i na umyśle. Panie Wszechmocny, któryś na krzyżu dał się przebić za mnie grzeszną, cóż ja pocznę bez Ciebie? Cóż ja mogę bez Ciebie uczynić? Poumierali moi rodzice, czem bym była przy Nich? niewiadomo.“

(Dalej następują dziękczynne słowa o jej opiekunce, której w innych miejscach za swe cierpienia, złorzeczy).

... „O Wy moje niebioso, moje gwiazdki, i mój księżycu, który tak pięknie przyświecasz ludziom pozbawionym uroku życia, jego zabaw i przyjemności, jakże mi błogo na duszy, kiedy księżyc widzę wschodzący na niebie lub gdy słyszę muzykę. Ach muzyka! Jakże silnie do mej zbolącej przemawia duszy, kiedy ją słyszę...”

„Otóż to życie me, ni żalu, ni jęku, oko suche, zła nie błysnie; och! bo boleść, gdy wycisnie łzę... Moje ży-

cie—definicją jego jest: męczeństwo prawie od chwili urodzenia, cierpienia milczące. O gwiazdo złowróźbna! czemu dla mnie nie wzeszłaś wspanialej? ach czemu?!“

„Gdyby przypadkiem wpadł komu w ręce ten mój pamiętnik, wyśmiałyby go, bo któż jest wstanie zrozumieć i współczuć boleść? Nikt z moich znajomości, *gdyż to są wszystko ludzie, a ludzie jak wiadomo są to istoty wprawdzie utworzone ręką Boga, lecz nie mające w sobie ani kropelki natury boskiej*—wszystko fałsz i obłuda: „aby mnie się dobrze działo o resztę niedbam“ mówią, i tak czynią istoty ludzkie stworzone ręką Boga!..“ „... W cierpieniu nie mam kropli osłody; *bo i cóż mi przyjdzie ze współczucia mężczyzny?*“

„Wieczorem patrzyłam na zabawy żydowskich dzieci i łzy potoczyły się z mych oczu. — Gdybyś mnie... Boże wielki! O mój Boże, mój Stwórco zmiłuj się nademną. Ja kocham, miłość ziemską wkradła się do mego serduszka—lecz cóż ztąd kiedy dziwna istota jaką jestem—odpycham miłość od siebie, boję się jej, drzę na wspomnienie małżeństwa jak listek osiny. Co począć? Kocham, bo kochać muszę. Ja kocham go, *ja ich obydwu kocham, bo obadwaj są bardzo przystojni*. O! ale nie można im tego okazywać, bo to zawsze mężczyźni. O ja biedna, biedna, stokroć biedna istota, nie mam nikogo na tym świecie, ni mateczki, ni ojczulka, ni R. kochanej, zapomniała o mnie—widać zapomniała.—Boże mój! kiedy nas wszystko na tym świecie opuści, Ty nigdy nie opuścisz człowieka.“

... „Boleść niezmierna ogarnia mnie. *Boleść i radość bo to są istoty pokrewne*... R. droga! gdybyś ty wiedziała co się w tej chwili w sercu mojem dzieje, to może

ulitowałybyś się nademną — siły mnie opuszczają — *bono go już kilka dni nie widziała*. O Boże wielki jak ja je-go kocham. — O Boże co się zemną dzieje — zdaje mi się że *chyba pomięszania dostanę* od tych różnorodnych myśli jakie mi głowę obciążają.

O Boże, ulituj się nademną! Spójrz o Boże w zbola-łą duszę swego dziecięcia; kiedy tu na ziemi niemam oj-ca, och! niech go mam w Niebiosach... Miej litość bła-gam Cię!! Jeżeli Ty mnie nie wesprzesz, nie dasz pomo-cy i ochoty do życia ziemskiego? ... Ach! jakże mi to życie przy Niej (opiekunce) obrzydło — och! Któż to poj-mie.“

O czuję i mocno to czuję, że gdybym się z tego prze-brzydłego wydobyła domu przez zamążpójście, byłoby to dla mnie niejako nowem urodzeniem — lecz niestety! *hélas, mon Dieu que ferais-je seule sur ce monde* — o jestem nieszczęśliwa, bardziej nieszczęśliwa niż żebraczka, która pod murem rękę wyciąga do ludzi, bardziej nieszczęśliwa niż dziewczyna wiejska.“

... „Przypuśćmy, że przyjdzie do oświadczyn, cóż ja mu w takim razie powiem? — O Boże mój, na samę myśl podobną drzę jak listek. — *Wszak przyrzekłyśmy sobie w latach dziecinnych, najdroższa R. nie wychodzić za mąż.* — Niestety! co mam począć? *Konieczność zmusza mię inaczej uczynić ze sobą, ale czy ja się kiedy doprawdy namyśle do tego, nie wiem.* Co ja robię, jak ja chodzę i co myślę, nie jestem zdolna tego opisać na papierze, *czuję głowę ciężącą mi od milionów myśli*, (każda walka uczuć daje takie złudzenie jak gdyby miliony myśli prze-pływały przez głowę — a właściwie myśli tam bardzo nie-wiele); raz je odpycham, drugi raz przywołuję, jestem ca-ła *bezsilna* (uczucie bezsilności jest również stałym sym-ptomatem walki uczuć), osłabiona nietylko z gorąca jakie panuje w powietrzu, lecz od natłoku myśli. Godzina się już

zbliża w której był u nas zeszłej niedzieli, — ja zaczynam być już cała nieprzytomna — serce zaczyna mi bić powoli ale jak on wejdzie, uderzy gwałtownie. Co to jest ta miłość, któż odgadnie? Miłość u mnie jest to jakiś szal, jakieś omamienie, że tak powiem, siebie samej. — Po co ja go kocham? Złoszczę się o to sama na siebie, *u mnie nie jest to miłość, ale konieczność, która mnie zmusza do kochania* (bardzo trafne spostrzeżenie) mężczyzny. Ciekawam jednak czy on dziś przyjdzie? . . . “

„Boże wielki, ulituj się nademną. Kocham go. Lecz cóż z tego? Niestety, kiedy brak mi wielu rzeczy, a przyciem ta bojaźń przyszłości. O mój wielki Boże, mój Ojciec Niebieski zmiłuj się nad temi którzy mnie kochają — nad temi którzy mnie są w stanie nienawidzić. Przychodzę do domu od pracy i kogóż spotykam, kogóż o Boże? Czy spotykam twarz miłą? Kochające mię serce? Złożyłyż jakie usta serdeczny, macierzyński pocałunek? Ach!! — Niestety cóż ja pocznę sama jedna na świecie wśród tych obcych zimnych ludzi? O Boże! Boże, Boże! takie życie jak moje, to tysiackroć lepsza jest śmierć, któraby mi zamknęła wszystkie tętna mych uczuć . . . uczuć. — Ja płaczę, ja drżę, ja rozpaczam, że go nie widzę.

. . . . O Boże wielki, Boże Wszechmocny. — Ach odetchnąć, odetchnąć pod ciężarem tych myśli *razem smutnych i radosnych*. O mój Boże . . . odpuść mi moje grzechy . . . O niedobry * niegodny byłeś imienia uczciwego człowieka, a ja nieszczęśliwą tak od lat ośmiu cierpieć musiałam — pocałunek jego (dawniejszego opiekuna) był cudzołożniczy, bezwstydnny, gorszący młode dziecko, takie jakiem wówczas byłam . . . “

. . . . „Ta wymawia mi życie, tutaj znów potrzeba sobie zarobić na ubranie, na światło i inne drobne wydatki — i mnież to biednej tak się mordować ?

... Ach, jaka ja smutna byłam wczoraj, jaka ciągała gorycz na ustach; obumarła byłam, a tamta się śmiała i bezustannie rozprawiała, buzia jej się przez cały czas niezamknęła; *mój Boże, co to jest kobieta na świecie, kiedy się chce podobać.* — Trzech, czterech, ale i więcej ich na raz, no proszę—i zaręczam, że wszyscy mnie kochają—ale widać mu się nie podoba takie moje w rozmowach milczenie. O czymże mówić miałam? Ach, co to są ludzie na świecie? Kto im dogodzi, kto ich odgadnie? „Będę marzyć o pannie * “ „O X... gdyby to była istotna prawda, gdyby to mogła być prawda — trzeba było mnie wczoraj kpić, żartować, a ja tak usiadłam i siedziałam jak malowana—dziś dopiero przedstawiam sobie w wyobraźni że *złe tak wyglądałam.* Stało się; ja już na zawsze taką pozostanę...”

Niedziela 10 września. Ach, jakże smutna niedziela dzisiejsza — co mówię! „dzisiejsza“ każda taka sama, oprócz tych kilku... lecz ach, jeżeliby rozczarowanie nastąpiło takie jak w książce *Le Maudit*, cóżbym wtenczas o rodzaju mężczyzn pomyślała? Teraz to jeszcze chociaż żyję samą nadzieją. O nadziejo! o boska nadziejo jakżeś ty jest błogą dla człowieka — ty nam towarzyszysz aż do grobu!

13 września. O Boże! R. poszła za męża? mnie nic o tem nie doniosła, nie doniosła mi, że szczęśliwą bez granic została,—gdy ja tymczasem!... cierpię, ach cierpię bez granic... Nie, to być nie może, to sen, to marzenie. Ona nie poszła jeszcze za męża. Ach co się zemną stanie... (jak widzimy *śluby panięskie* zawsze jednakowe) może niezadługo! Czuję, że umieram z radości i niepewności!! Miłości mi potrzeba, miłości, miłości bez granic, teraz więcej niż kiedykolwiek! Teraz, dziś, zostałam opuszczona; najlepsza przyjaciółka nie pamiętała o mnie

w dniu swojego ślubu! — Lecz nie, ona jest niewinna! Ten anioł! to dziecię! O Boże co się ze mną dzieje, *upojona zostałam jej szczęściem*. Ależ o Boże, czy ja prędko ją zobaczę! . . . “

. . . „Boże, zmiłuj się nademną! wysłuchaj głosu mojegol ja jestem nędznym tylko prochem w obliczu Twojem! O! ja nieszczęśliwa, niewidziałam X. już kilka miesięcy! jakże tęsknię za nim, a nikt jednak o tem nie wiel Niechcę żeby ktokolwiek wiedział

„Najdroższy mój oblubieńcze X.! Pytam się Boga, który jest w Niebiesiach, czy mnie kochasz? *A Bóg mi odpowiada: „tak jesteś kochaną“*. — *Nie!* to być nigdy nie może! To niepodobna! ja się tylko egzaltuję, ja marzę coś jeszcze! ja sobie wyobrażam że *będę mieszkać jak królowa*, jak księżna! Ale Twoje fundusze pewnoby na to nie pozwoliły. Ty wspierasz jeszcze rodziców drogich sercu twojemu! . . . “

. . . „Zresztą jeżelibym poszła za mąż, to dla niczego innego, jak tylko ażebym *miała lepszą wygodę, usługę, i wszystko! wszystko czego tylko zażądam!* bo *czuję żem na to wszystko zasłużyła od dawna*. (Zaraz potem następują skrupuły i wykazanie własnej nicości w obec Boga i znowu następujące życzenia): Ach Boże! Boże! piękną, cudownie piękną być bym chciała dla niego . . . (Potem znowu zapewnienie, że pragnie li tylko Bogu się podobać, gdyby jednak jej ukochany nie poznał się na jej „piękności wewnętrznej skromnego fijołka“, „na jej duszy bogatej w drogocenne kamienie“ o wtedy! wtedy powiedziałyby mu poprostu „że jest głupi!“).

. . . „Córka biednego artysty jakież może mieć prawo do szczęścia?“ (I znów następują narzekania na los i modlitwy, przeplatane uwagami o cudownym blasku dzisiejszego księżyca. W proźbach do Boga znać czytanie się Biblii, zwroty takie jak: „i uradował się duch mój

w Panu“ itp, powtarzają się bardzo często. Na samą myśl, że X. może jej nie kochać woła do Boga o śmierć prędką: „Precz z życiem! Precz ze wszystkiem.“ poczem znowu następują podziękowania Bogu i Synowi Bożemu, iż jej dali życie, przejmujące do głębi narzekania na los okrutny i modlitwa o szczęście dla tych którzy jej dokuczają.

Później, zmuszona przyjąć miejsce nauczycielki w domu żydowskim ubolewa ciągle nad tem, iż z heretykami żyć musi i prosi Boga aby ich oświecił.

Jednocześnie obok dziękczynień występują wyrazy najwyższej nienawiści względem jej opiekunki i wreszcie ustęp całkiem niezrozumiały:

... „Ach! co za męczarniel żyć z taką istotą, którą się w duszy nienawidzi! Ach tak, nienawidzę *Ja!* patrzeć w tej chwili na *Nią* nie mogę! — *Np.* co się tyczy lampy...“

— „Mam chęć pisać w pamiętniku, ale że Jej nie ma to wolę czytać francuszczyznę, *bo nie wiem czy przyszłość taką będzie o jakiej marzę*... Koszula na kolanach do cerowania, a w głowie pełno marzenia o tych szczególnie dwóch młodzianach *brunatnych* o X. i Y. (wyraz brunatnych dwa razy podkreślony).

... „Wczoraj spotkaliśmy Y. na Nowym Świecie—nie przystąpił! nieprzywitał się! Ja tego nie lubię i żadnej obojętności względem mnie! nigdy! Ach! jakże jestem czegoś ukontentowana i zarazem bolesna!! O tak, bolesna!! smutna i bolesna!! (W ogóle w układzie myśli coraz to widoczniejszy pewien rozstrój moralny ale chwilowy tylko). „Życie kobiety jest to jeden wątek cierpienia!! jest to *kółko czarodziejskie oplecione sitowiem*. Cierpienia od kołyski aż do grobu (co wyraz wykrzykniki). Słońce wyrzało z poza *cudownych* niebios! a jest to dzień dziś *ponury!* Smutna jesień! niestety! Teraz jest południe, godzina 12-ta. Ja siedzę ceruję podarte koszule, bo nie

mam nowych! O Boże! dlaczegóż nie mam majątku?“ — „O Boże! O... Boże!... ach... jakże mi smutno bez ciebie o drogi kochanku! połowo mej duszy! ojciec i mąż! bracie i przyjacielu! bo to wszystko ja sierota w perspektywie mej przyszłości widzę w tobie — widzę cię obecnego w mej myśli — smutno mi bardzo żem cię nie widziała 3 miesiące i ach! dlaczegóż przestałeś przychodzić!?!...“

... „O dosyć już, dosyć biedy użyłam! dość już tego *dobrego* i tej *łaski*! pójdę za mąż — ty nim będziesz X.!...“

... „O! muszę sobie zapisać, bym w przyszłości nie zapomniała dnia 21-go października, t. j. ogród Saski w Niedzielę! O drogi dniu! o dniu pełen niebieskiej rozkoszy, bom ciebie X... widziała, rozmawiałam z tobą i na twoją twarz patrzałam... (i znowu następuje wyłanie miłości w najgorętszych słowach „nie żądam nawet bogactwa“, pisze — „nie żądam nic zgoła prócz tej świętej miłości. Miłości!!! ach!!! ja nieszczęśliwa jestem! Ach zmiłuj się nademną Boże! itd.“ „Jak mnie to bawiło, że X... szedł z ciotką, a my oboje (nie wiadomo z kim) naprzód, jak to było ładnie, jak mnie to cieszyło! Rozmawialiśmy o Włoszkach, o języku angielskim, dotknęliśmy i kroniki koszar (?) i że *nie mamy służącej i mojej pedagogii* — a on! a on mówił, że pracuje od 8-ej do 8-ej, że dostał melancholii po ostatnim widzeniu się — ach niestety! wszystko to mnie ma przekonywać, że on! mnie kocha i stara się o utrzymanie dla mnie — a więc powinnam być szczęśliwa!“

... „X... mnie kocha!“

Czyjemże to jest dziełem? Ha, Boże wielki czyjem, jeśli nie Twojem? Ja czemże się odznaczam? Czemże natu-

ra mię obdarzyła? . . . Z goryczą w duszy przychodzi mi wyznać, że niczem. I tak, oczy nie są niebieskie, ani czarne, ani piwne, więc bez koloru, chociaż to oczy moje podobno największą są ozdobą! ha! więc się cieszyć powinnam dziękując i za to Panu Bogu i za zdrową cerę i za skórę białą i za włosy długie. Lubię to co jest naturalnie piękne, lubię włosy puklujące się z natury, kocham wszystko co piękne . . . Otóż i świeca mi gaśnie, nie mam drugiej.—Ona mi nie da . . .“

. . . „Szczęśliwa jestem gdy noc nadchodzi, bo we śnie o wszystkim co mnie otacza zapominam i z żalem się budzę, gdyż budzę się nie do szczęścia! . . . Tak to zawsze nieszczęśliwi nigdy się za późno nie budzą!“

. . . „Awantura w domu — stróż bije swą żonę, a ma kobietę — anioła. — O! biedna kobieto prosta, jakże biedną ty jesteś, jakże stokroć biedniejszą odemnie. Żałuję cię tem więcej że *mogłabyś zaimponować światu*, bo masz jasne włosy i niebieskie oczy . . .“

(Potem znowu następuje rozważanie, czy pójść czy nie pójść za męż. — To ostatnie nazywa „pożegnaniem się na wieki z marzeniami“ i walka ta wewnętrzna rozstraja ją znowu powodując całe szeregi bolesnych wykrzykników i błagań Boga o litość. Ciekawe jest także wspomnienie o bytności na kazaniu ks. Goliana, które podziałało tak, iż poczytuje sobie za hańbę udzielanie lekcji żydówkom).

. . . . *Pies gdzieś wyje*. Ach jakże on mnie w tej godzinie przeraża! Okropnie! Boże mój zmiłuj się nademną i nad wszystkimi których kocham . . . Boże mój czemuś mnie opuścił? Polecam duszę moją Bogu mojemu. Jezus! Maryja! Józefie Święty! Wam oddaję duszę, ciało i skonanie moje! a dusze wiernych zmarłych niech odpoczywają w pokoju wiecznym. *Amen*.“

. . . . „O moja święta nadziejo! gwiazdo tlejąca przy śmierci nieopuszczaj mnie! Są chwile (jak obecna, kiedy

ciotka chora leży w łóżku, kiedy rozbitą przynieśli do domu, kiedy myśl, że z nią sama jedna w mieszkaniu, żeby mi ona nie umarła, przez skołataną głowę moję przelatuje) są powtarzam takie chwile i to bardzo częste, że i ty X. . . . przestajesz mnie zachwycać i przestajesz być mojem bóstwem na ziemi! mojem wszystkim: t. j. ojcem, matką, przyjacielem i bratem! Ach! wtedy odstępuje mnie nadzieja lepszej przyszłości — a cóż po życiu bez nadziei? co po szczęściu bez przyjaciela? — Matko któraś mnie na świat wydała, jeżeli już jesteś w niebie, pomódl się, ach pomódl za swoją córką do Boga. . . .“

(W dalszej części pamiętnika znajdują się objawy miłości dla jakiegoś W. który podobno nieznał jej wcale i który był gdzieś daleko — cò tem ciekawsze, iż ów W. był żydem,— a wszystko to przeplatane wybuchami rozpaczny).

. . . . „Umre! a wtenczas przy grobie *stanie ciemna Polonia*, ha! . . . co mówię? . . . co się ze mną dzieje? . . . (urwane). . . . mówią do mnie, ja im odpowiadam nie myśląc i żegnam się jak od złego ducha patrząc w kominiek, *bo zdaje mi się* jakbyś ty nim był W. . . . w kominiku mej nędznej izby pali się ogień, ten ogień wieczorny przedstawia mi coś piekielnego, *bo myślę o tobie drogi W.* . . .

. . . . Któż więc jest szczęśliwym? czy ten komu myśl żalu przychodzi na wspomnienie dnia w którym się urodził, czy też ten którego natura hojnie we wszystko obdarzyła myśli moje błakają się i wpadają w jakąś przepaść bezwiedną. . . .“

(Na końcu pamiętnika napisane zdanie bez związku, ołówkiem:)

„Jeżeli życie moje nie powinno być takie jakim jest. . . .“

Gdyby chodziło o przykład zgubnych owoców sentymentalizmu, tak powszechnego dziś jeszcze pośród naszych kobiet, trudnoby znaleźć wymowniejszy dokument. Na grunt przysposobiony przez naturę, w formie niezwykłej, histerycznej prawie drażliwości, wspomaganej przez ciężką dolę sieroctwa, padły ziarna religijnego mistycyzmu, wiecznie walczące z popędami ziemskiej miłości i wydały smutny owoc — obłąkania. W różnych miejscach pamiętnika łatwo dostrzedz wskazówki takiego rozstroju, który prędzej czy później wybuchnąć musiał. Kobiety takie jeśli trafią na mężczyznę z nastrojem realniejszym, dręczą się całe życie, chociaż zamążpójście w ogóle łagodzi nerwowość chorobliwą. Trafiwszy zaś na człowieka równie sentymentalnego, łudzą się jeszcze bardziej—aby jeszcze silniej choć później uledez rozczarowaniu. W obu razach los ich godzien politowania — a jednak pożyteczniejsze, praktyczniejsze wychowanie mogłoby go bardzo złagodzić. Nie mówię tu bynajmniej o pozbawieniu wpływów religijnych, gdyż te jak widzieliśmy stają się nieraz jedyną ucieczką serc szarpanych cierpieniami, ale o daniu wychowania takiego, któreby w pracy i nauce uczyło szukać osłody i zapomnienia. Wychowanie w nieświadomości zupełnej stosunków, przez odosobnienie religijne, klasztorne prawie, prowadzi do tego rodzaju zawodów jakie spotykaliśmy w pamiętniku, zawodów opartych na nieznanomości ludzi. Dziewczyna pragnąca miłości, ubóstwa pierwszego lepszego franta, który się z nią bawi, i który jeśli jej do hańby nie doprowadzi, to w każdym razie zwichnie życie, nieraz bez żadnej istotnej winy z swej strony. Dziewczyna bowiem łudzi się każdym jego spojrzeniem, łudzi się zdawkową monetą grzeczności i udanych westchnień, marząc i durząc się niewiedzieć po co i na co. A ów p. X. tymczasem nietylko nie myśli się z nią zenić, ale często nie wie nawet o sentymentach ubóst-

wiającej go kochanki, gdyż pruderyja i fanatyzm religijny nie pozwalają jej na żadną szczerzą rozmowę, na żadne bliższe poznanie się, któreby najłatwiej i najpraktyczniej naukę życia udzielić mogło. A ileż to u nas kobiet wychodzi za mąż nie znając zupełnie narzeczonego! Dawny system kojarzenia małżeństw przez rodziców nie był wiele gorszym od tego, który polega na znajomości konwencyjonalnej, z której wszelkie poważniejsze i ściślejsze wniknięcie w charakter i stosunki stron obu, jest wykluczone. Ale to już nie wina systemu tylko raczej wychowania. Jakże można wybrać najlepszego z ludzi, kiedy się nie zna ludzi, a jak ich poznać, kiedy dziewczęta wszelki udział w sprawach społecznych mają wzbронiony przez konwenanse — a stosunki między młodemi przyjazne, ale nie prowadzące do ołtarza, starannie są z życia młodej panny wyłączone?

Dziś stosunki między młodzieżą płci obojej polegają wyłącznie na spacerach, tańcach i rozmowie salonowej. Kółka urządzające odczyty, pogadanki naukowe, rozprawy o stosunkach społecznych, w którychby młodzi ludzie wszechstronniej poznać się mogli, wreszcie zapoznanie się ze sposobem zajęcia narzeczonego, z obowiązkami własnymi jako obywatelki kraju, wszystko to rzeczy należące do wyjątków — a w najlepszym razie tu i owdzie zawiązują się jakie przedstawienia amatorskie, których rozpowszechnienie przyczyniłoby się niewątpliwie do bliższego poznania się młodych ludzi.

W ogóle jednak wszystkie te środki poważniejszego zbliżenia się, wtedy dopiero osiągną swój skutek, kiedy dzieci wcześniej i umiejętnie przyuczane będą do zdawania sobie sprawy z własnych uczuć i czynów, do obserwowania drugich i poznawania charakterów ludzkich w pożyciu. Okłamywanie dzieci co do wartości osób, których złe strony same nieraz spostrzegają, najzgubniej działa na budzącą się w dziecku psychologiczną przenikliwość i paraliżuje jej

działalność w przyszłości. Niestety warunki otoczenia, częstokroć zmuszają nas do pożycia z ludźmi, których inaczej nie wpuścilibyśmy do naszego domu, ale o ile to jest możebnem, należy niezaślepiac dzieci, lecz przeciwnie uwagami i wskazówkami ułatwiać im poznawanie tych przynajmniej, z którymi najbliższe łączą ich stosunki t. j. rówieśników. Wtedy dzieci same potrafią sobie dobrać uczestników zabawy godnych tego i przyuczą się w przyszłości wyszukiwać sobie godnych towarzyszków i towarzyszek na życie całe.

Bez znajomości ludzi, niemożliwem jest szczęście małżeńskie.

— 74 — Gdyby chodziło o określenie czem jest zdrowie człowieka, powiedziałbym, że jest ono równowagą wszystkich jego funkcji; choroba zaś jest naruszeniem tejże równowagi. Gdy w jakiej części ciała powstanie zapalenie, cóż robi lekarz? puszcza krew, stawia pijawki, przykładą lód itd., jednym słowem, stara się zmniejszyć niezwykle nabieg krwi i rozpalenie zrywające równowagę ogólną — albo też — przy zapaleniu gardła drażni szyję, przy zapaleniu opłucnej drażni piersi i plecy, odciągając krew od miejsc chorych: sprowadza zapalenie sztuczne, chwilowe, w sąsiedniej części, ażeby chorobę uzdrowić, ażeby sprowadzić *równowagę*. Lub jeszcze inaczej: wywołuje ogólne podrażnienie i poty, ażeby stan całego ciała zrównać chwilowo ze stanem chorej jego części, ażeby ułatwić powrót do *równowagi*. Gdy żołądek nie funkcjonuje odpowiednio, pobudza go, usuwa nieczystości — ażeby przywrócić *równowagę*. Gdy niektóre nerwy są sparaliżowane, drażni je, ażeby usunąć dysharmoniją, jaka ztąd w całym układzie nerwowym powstała. Gdy do organizmu zakradł się jad jakiś — zadaje odpowiednie lekarstwo, które

go wyprowadza z ciała, lub działalność jego neutralizuje—jednym słowem przywraca równowagę. Dopóki tylko większa część organów jest zdrową, dopóty przyprowadzenie do harmonii pozostałych jest możliwem. I tak samo rzecz się ma ze sprawami umysłowemi przeciwstawionemi innym funkcjom. Słusznie powiedział Bulwer, znakomity znawca natury ludzkiej: „Nigdy prawie, zwłaszcza w młodości, choroba nie jest śmiertelną, dopóki umysł jest silny i zdrowy.“ W istocie, chociaż zdanie to, co do chorób ostrych, może się okazać nie całkiem słusznem, to jednak nie ulega wątpliwości, że choroba nie jest straszną, jeśli tylko umysł umie nad ciałem panować—i z pewnością równowaga, o którą chodzi, łatwiej się przywróci przy współdziałaniu umysłu, aniżeli wtedy, gdy już wola dała się złamać cierpieniu, a wyobraźnia przejęła się chorobą. Tak samo też i w leczeniu chorób umysłowych, właściwe zadanie lekarza polega na tem, ażeby przewagę anormalną jednych procesów nad drugimi usunąć, podbudzając przejawy innych, a tem samem odradzając dawną równowagę. Miałem sposobność obserwować obłąkanego manijaka, dość spokojnego zresztą, który wiecznie tylko mówił o zbieraniu zboża z pola, i z którym niepodobna było przeprowadzić jakiegokolwiek innej rozmowy. Oczywiście, pewna grupa wyobrażeń powracała w nim chorobliwie, wyrobiwszy sobie nad innymi przewagę. Chodziło więc o to ażeby tę przewagę usunąć. Dowiedziałem się, że chory od ośmiu lat t. j. od pierwszej chwili obłąkania, nie grał na fortepianie, podczas gdy dawniej lubił grać i grał dobrze; wyszukałem nuty, które wówczas lubił, i prosiłem, ażeby jedna z osób przegrała z nich kilka ustępów. Obłąkany usłyszawszy to, zatrzymał się w swojej bezustannej przechadzce po salonie i słucał. Udało mi się przybliżyć go do fortepianu, poczem, jakby przez sen, rzucając okiem na nuty, począł grać tę samą melodyją; za

chwilę roześmiał się i znów zaczął swoją przechadzkę; próba jednakże poskutkowała tak, że później kilka razy zbliżał się sam do fortepianu. Na nieszczęście jednak, w kilka dni potem, zmuszony byłem strony te opuścić, a domowi zaniedbali dalszych ćwiczeń. Sądzę zaś, że jednym z najpewniejszych środków leczenia obłąkanych, jest właśnie odświeżanie tych grup wyobrażeń i ruchów, które dawniej były silne i czynne, a które w skutek przewagi grupy manijackiej, zostały słumione i zapomniane.

— Stara to prawda, że równowaga, czyli harmonija władz jest cechą doskonałości—ale jakże rzadko, uznając tę prawdę, umiemy ją stosować! Najczęściej przerzucamy się z jednej ostateczności w drugą. Scholastyctw teologiczny wywołał reakcją humanitaryzmu, a z nim przewagę starej łaciny i greczyzny—ta znowu przewagę realizm i utilitaryzmu. Romantycy ustąpili miejsca pozytywistom. Ale jak jedni gardzili rozważą, tak drudzy uczuciem, i wiecznie zamiast harmonii mamy rozbrat tylko. Prawdziwa zaś doskonałość, nie wymaga bynajmniej rozwijania tylko rozumu, lecz rozwijania i zmysłów i uczucia i rozumu, tak, ażeby się wzajemnie uzupełniały i kontrolowały. Obudzajmy uczucia, ale uczmy panować nad niemi. Tylko ascetyczny niedołęga może się obyć bez namiętności — człowiek, jako siła żywa, martwym jest bez nich. Zresztą, niema innej rady na złe namiętności, jak rozwój szlachetnych.

— 17/1, 74— Na dzisiejszym moim odczycie w Towarzystwie filozoficznym (w Lipsku), prof. Fechner bronił mnie kilkakrotnie przeciw zarzutom innych—ale nie chciał się zgodzić na to, że jedno wrażenie, bez pomocy innych

nie może być świadomem—a jednak sędzę, że najprostszy rozbiór któregośkolwiek z aktów percepcyi, dostatecznie tego dowodzi. Niechże ktoś wyobrazi sobie punkt czarny bez pomocy tła bledszego! — A przytem cokolwiek bądź spostrzegamy, to oprócz tego, w każdej chwili doznajemy wrażeń pochodzących od wnętrza ciała od ruchów, jakie wykonywamy, od ubrania itd. Znieśmy je, paraliżując czucie wewnętrzne a i percepcyja zewnętrzna ustanie.

— ¹¹/₂ 74— Zöllner dowodzi, że przestrzeń może mieć więcej niż trzy wymiary. Zepewne! może ich istnieć nieskończona ilość, tak jak promieni w kuli — ale cóż mi z tego, kiedy wymiaru odrębnego od trzech pierwszych w żaden sposób wyobrazić sobie o nie mogę. *Qui scit*, co za górą?—Dowodzi też z Riemanem, że świat może być ograniczony. I to możliwe, tylko na nieszczęście ani ja, ani prof. Zöllner, ani żaden inny śmiertelnik nie wyobrazi sobie nigdy świata ograniczonego, to jest takiego, poza którym już nic nie ma. Pozytywniejsze są przypuszczenia, że ciało rzucone w przestrzeń nie biegnie po linii prostej, lecz po łuku i dąży do tego samego miejsca z którego wyszło. Wszystko to jednak dziś jeszcze tylko *metafizyka*.

— ¹⁷/₂ 74— Wczoraj zasypiając, po raz pierwszy miałem tak jasną halucynacyją jak nigdy, a co ważniejsza o szarem tle wieczornem, co się rzadko zdarza. Przyczyną było długie wpatrywanie się o zmroku w przechodzących.

— ²⁷/₂ 74—Dziś byłem na ostatnim odczycie Büchnera o Bogu. Publiczność zebrała się dość licznie, kobiet 6 tylko, najwięcej cudzoziemców, Węgrów, Czechów, Rosyjan i Greków— studentów sporo—także starych pedagogów kilkunastu; mówił płynnie, ale sucho, powtarzając po raz dziesiąty to co już drukiem ogłosił. Mowa jego nie ma żad-

nego powabu, ale za to jest nadzwyczaj przystępna. Oklaski były skąpe, tylko tupania studentów, (które tu oznaczają zadowolenie słuchaczy) bardzo głośne.

— $\frac{5}{3}$ 74— Dziwny jest ten ból moralny. Siedzi się spokojnie, jest się zdrowym, a jednak coś tak szarpie i kłuje, że trudno sobie miejsca znaleźć.

— $\frac{6}{3}$ 74— Znowu mnie rozpacz ogarnia; chciałbym płakać, albo stracić świadomość; czuję rozkosz snu bezwiednego—Nirwany Hartmana. Ludzie już jeżdżą po mieście, choć jeszcze noc zupełna.—Bawią się, bo dziś „Buss-tag“ — a mnie wściekłość ogarnia... ale i to przejdzie. Czytam Frenologiją Schevego—wszystko głupstwo!

— $\frac{19}{3}$ 74—Drezno. Dziś na przedstawieniu „Uriela Acosty“ Gutzkowa, obserwowałem potężny wpływ sztuki na widzów. Milczenie było grobowe i skupienie takie, jak na żadnem kazaniu.

— $\frac{24}{3}$ 74— Uwertura „Lohengrina“ Wagnera, zrobiła na mnie wrażenie jednej fali morskiej, która z szumem i łoskotem przebiega ocean i mąci jego wody. Jest w tem monotonność, ale tak niepospolita, tak wspaniała, że porywa; — aryj prawie wcale niema, przynajmniej takich, któreby można odciąć od innych, w ogóle jednak *Lohengrin* więcej mi się podobał, niż *Meistersingery*.

— Zauważyłem w cyrku ciekawy fakt, z którego akrobaci może sami nie zdają sobie sprawy. Publiczność bardzo często nie umie ocenić trudności sztuk gimnastycznych i nagradza oklaskami efektowniejsze, choćby nieprzedstawiające nic trudnego. Zaś największe brawo dostaje się sztukmistrzowi wtedy, gdy w efektownej sztuce *uda niebezpieczeństwo*. Tak np. rzucanie się w tył na trapezie, przy rozstawieniu nóg, któremi się gimnastyk zawieszca, wzbudza najprzód szmer obawy a następnie grzmot

oklasków, chociaż dla wtajemniczonych nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa—podczas gdy stanie na drążku trapezu jedną nogą bez trzymania, stokroć niebezpieczniejsze, mniej zwraca uwagi i nawet *nie wywołuje oklasków, jeżeli jest dobrze wykonane*. Przeciwnie, jeżeli sztukmistrz zachwieje się i zmuszony jest podtrzymać się rękami, a następnie choć przez chwilę utrzyma się równo—dostaje olbrzymie oklaski. W ogóle biegli gimnastycy chodzący po linie, na szczudłach, na łyżwach z kółkami i t. d., nie dostaną wielkich oklasków, jeżeli są bardzo wprawni i nigdy się nie potkną lub nieudadzą potknięcia. Publiczność potrzebuje koniecznie *uwidocznienia trudności* przez próby nieudane, wtedy dopiero sztukę ocenia. Wiedzą o tem sprytni sztukmistrze i chociaż mogą, np. wskoczyć na konia odrazu—nie robią tego, tylko wykonują kilka prób, stopniowo coraz lepszych i zrobiwszy swoje, zyskują nierównie większe uznanie.

— *Wyjątek z listu:*

...„Muszę ci też donieść o dziwnie wpływowej halucynacyi, jakiej w tych dniach doznałem. Byłem w teatrze w ciemnej loży z kobietą, której sytuacją od kilku dni mogłem wyzyskać—choć obowiązek nakazywał mi postąpić inaczej. Walczyłem długo w obec pokus; gdy wzrok mój spoczął na jej białych ramionach—chciałem jej ukraść pocałunek, a wiadomo, że to droga bardzo zdradliwa; gdy w tem stanął w myśli mojej obraz jej męża, zdawało mi się, że go widzę przed sobą z wyrzutem na ustach—drgnąłem, a złudzenie to tak silnie na mnie podziałało — że mimo późniejszych nawet pokus, pozostałem wiernym sumieniu.“

— ^{18/4} 74— Dziś rano myślałem jakiś czas po niemiecku, przyczem użyłem jednego wyrazu fałszywie, pomimo, że wiedziałem doskonale o czem myślę. Wyobrażałem co potrzeba, ale myśląc wyrazami, połączyłem je-

dno pojęcie z nieodpowiednim wyrazem— dowód, że pojęcia niezbyt ściśle łączą się z wyrazami.

— 27/4 74— Nic zabawniejszego nad przeprosiny krytyka, który przyznaje, że nie wiedział co pisał; a przecież to lepsze od nierozsądnego uporu. Trudno jednak ludziom przenieść po sobie, żeby się przyznali do błędów, wierząc, że postęp, choćby ze zmianą dawniejszych sądów, nikomu nie ubliża.

— 28/4 74— Zastanawiałem się dziś nad tem, dla czego mózg nie znosi długiego trwania jednej i tej samej myśli. Zaczynam przypuszczać, że różne myśli a więc i różne ruchy w mózgu zużywają *różne części składowe krwi*, których więc w skutek powtarzania się jednego ruchu może zabraknąć.

— 17/5 74 — Będąc w teatrze na komedyi „Donna Diana“, przerobionej z hiszpańskiego przez Westa, przekonałem się, że antagonizm dwu uczuć miłości i dumy, może doskonale podtrzymać akcją i złożyć cały węzeł dramatyczny. Sztuka miała wielkie powodzenie (w Lipsku).

— 18/5 74— W porównaniu z monotoniją poprzednich dni, dzisiejszy był bardzo ruchliwym; załatwiłem mnóstwo interesów i z tego powodu *dzień wydaje mi się bardzo długim*. Poprzednio czytając zwykle lub pisząc 8—12 godzin, doznawałem przeciwnego uczucia, zwłaszcza, gdym pracował z większem ożywieniem. (Porównaj notatkę z Wiednia).

— 21¹/₅ 74— Dziś w Towarzystwie Filozoficznym, gdzie powtórzyłem po niemiecku odczyt *O zasadniczych sprzecznościach* — opozycja była silniejsza niż zwykle. Za ledwie paru podzielało moje zdania—w innych zaś nieśmiertelne niemieckie nałogi do metafizyki i różnych *wortspielów*, odżyły w całej sile. Prof Strümpell, jest niezmiennie przekonany, że Niemcy wydadzą jeszcze nowy gienijusz metafizyczny, który nam istotę rzeczy, Boga i wszystkiego w świecie objaśni tak dokładnie, jak... oni to pojmują, to znaczy tak jasno, że Niemcy kiwać będą głowami i udawać, że rozumieją. Zauważyłem przytem, że przekonanie o jedności wszechrzeczy, bynajmniej nie wyklucza pojęcia o różnicy, jaka zachodzi pomiędzy zwyczajnym profesorem i doktorem filozofii, a jego ekscelencyją rzeczywistym radcą tajnym profesorem i doktorem filozofii. Dopókim go tytułował profesorem po prostu — robił minę, jak gdyby cierpiał na żołądek, a gdy rozmyślając nad przyczyną tej niestrawności, zacząłem go tytułować ekscelencyją, rozjaśnił swe metafizyczne oblicze, klepał mnie po kolanach i w końcu odprowadził pod rękę do domu.—Tu żaden Niemiec nie zapomni dodać przed nazwiskiem wszystkiego co należy. Tak np. jeden z socyjalistów, który rozprawiał szeroko o zniesieniu arystokracji, poprawiał mnie zawsze, ile razy mówiąc o jednym z profesorów, zapomniałem dodać: „Herr Stadtsrath.“ Niemcy nie pojmują tego, jak można być szlachcicem, a jednak nie pisać *von* przed nazwiskiem. Podobna czołobitność istnieje i dla tytułu doktorskiego — pomimo tego nawet, że tu łatwiej być doktorem, niż u nas kandydatem. Jestem przekonany, że najłatwiejszym sposobem osłabienia krwiożerczych popędów socyjalistycznych, byłoby obdarzenie orderami ich przywódców. Wiadomo np. że taki człowiek jak Kuno Fischer, mając urazę do uniwersytetu Heidelberskiego, za dawniejsze usunięcie go z posady — zobowiązał się na nią po-

wrócić jeśli mu obok podwyższenia pensyi, dadzą order św. Anny czy Kunegundy.

— 28/5 74 — Postanowiłem dla próby nie pić żadnych napojów i zup — ale po dwu dniach w nocy nie mogłem wytrzymać i musiałem się wody napić. Cóż to była za rozkosz! Ludzie są nierozsądni, jeśli się nie starają uciemniać od czasu do czasu swoich popędów; zdobyliby tym sposobem mnóstwo niesłychanie silnych przyjemności tanim kosztem. Jest to szczególnie ważnem pod względem pedagogicznym. Dzieci zamożnych rodziców, są zwykle tak prowadzone, iż wszystkie ich zachcenia zaspakajają się od razu. Jestto najlepsza metoda do wytwarzania niedołęgów, ludzi znudzonych sobą i życiem. (Co do owego doświadczenia z płynami to niewątpliwie ktoś inny mógłby dłużej wytrzymać, ale potrzebuję w ogóle dużo napojów a przytem sprzyja temu i praca umysłowa, która raczej od pokarmów wstrzymać się dozwala).

— 1/6 74 — Dla przekonania się czem była humorystyka niemiecka, przeczytałem niektóre utwory Jana Pawła Richtera osławionego *Jean Paul'a*. Wydały mi się tak niedorzeczniemi, że dałem im pokój. Widocznie usposobienia, nawet, a może zwłaszcza w humorystyce, muszą się zmieniać straszliwie.

— 4/6 74 — Znowu przez kilka dni wstrzymałem się od wszelkich napojów — ale dziś wypilem chyba wiadro wody. Upał wielki.

Doznaję dziwnego uczucia na myśl powrotu do kraju—
chciałbym już widzieć domy i domki, naszej kochanej War-
szawy!

— $\frac{7}{5}$ 74 — *Warszawa*.

— Oburza mnie nasz tradycyjny zwyczaj kołysania
lub bujania dziecka na zabój gdy płacze, lub gdy nie chce
usnąć. Naturalnie, że gdy mu się mózg wytrzęsie, to musi
popaść w rodzaj omdlenia i uspokoić się, ale jakże takie
szarpanie i latanie z dzieckiem fatalnie oddziaływać musi!
Zwyczaj ten powstał prawdopodobnie w ten sposób, że raz
udało się niance uspokoić dziecko szybkim ruchem, który
był dla niego nowością, a więc zajął je i uspokoił — lecz
później środek ten rzadko pomaga, a często szkodzi. Nie-
raz zaś udało mi się uspokoić dziecko całkiem innym spo-
sobem: poprostu zwracałem jego uwagę na jakikolwiek
nowy dla niego drobiazg, światło, przedmiot kolorowy lub
coś podobnego — ale trzeba żeby ten przedmiot czy ten
ruch był istotnie nowym, o co zresztą odnośnie do dziecka
nie trudno. Nie dobrze też jest za każdym płaczem dzie-
cka, chcieć je uspokoić pokarmem, gdyż wtedy przyucza
się zbyt często ssać potrochu i nigdy matce nie daje poko-
ju. Łatwo zaś zmiarkować, czy płacz jest owocem głodu,
czy też innego niezadowolenia; przyczem nie trzeba też za-
pominać, że dziecko często płacze ani z bólu ani z głodu,
dla tego tylko, że tego rodzaju *ruch mięśni* jest dla
niego konieczną potrzebą — wtedy najlepiej ułatwiać
mu inne ruchy przez ulżenie opasek. Mając swobodę w ru-
chach rączkami i nóżkami dziecko nieraz pół godziny i
dłużej leżeć będzie spokojnie w kołysce—jeśli je zaś skrę-
pujemy i będziemy chcieli gwałtem uspić — to tylko przyu-
czymy je do krzyków.

— Już w drugim roku życia dziecko jest niesłychanie
wrażliwe na wyraz twarzy; wzrok gniewliwy powoduje

płacz i strach—umiejętnie z tego korzystając, można dzieckiem powodować bez użycia kary cielesnej i następnie.

— Jednym z przykładów objaśniających jak pojęcia powstają z wyobrażeń jest następujący: dziecko które zaczęło poznawać i nazywać ojca lub matkę, nie ma jeszcze najmniejszego pojęcia o tem, co to jest ojciec lub matka. Dla niego ten wyraz oznacza jedną tylko osobę którą zna, jest więc dla niego wyobrażeniem nie zaś pojęciem — i to przez lat parę; dopiero poznanie innych ojców i matek i słyszenie o nich jako o rodzicach innych dzieci wytworza w jego umyśle uogólnienie, na mocy którego pojmuje, że matka, to nie jest wyłącznie ta osoba którą widzi najczęściej—ale w ogóle wszystkie kobiety które mają dzieci.

W ten sposób z wyobrażenia szczegółowego tworzy się pojęcie ogólne.

— Doświadczenie nie polega na ilości odebranych wrażeń, lecz na sposobie ich ujmowania i zachowywania.

— Chcąc komuś udzielić radę skuteczną trzeba ją przedstawić tak, żeby mu się wydała jak gdyby zdobyta własnym doświadczeniem.

— W jednej chwili można doświadczyć więcej, aniżeli w ciągu roku; jedna chwila smutku więcej uczy, niż dziesięć chwil wesela.

— Nigdy nie żałujemy żeśmy byli smutni—ale bardzo często musimy opłakiwać zbytnią wesołość.

— Nie mogąc zmienić wewnętrznego stanu duszy, starajmy się przynajmniej ujednostajnić zewnętrzne jego objawy. Wtedy łatwiej nam będzie zastosować się do usposobienia otaczających i zyskać ich życzliwość.

— Trzeba się przyzwyczajać stopniowo do nieżałowa-

nia tego co się odstać nie może; nie zmniejszy to szlachetnej boleści, ale przytłumi drobnostkowe żale i wzmocni charakter. Wprawiając się stopniowo na drobiazgach, możemy dojść do tego, że nawet znaczna, ale nieunikniona strata pieniężna, nie zachwieje naszej działalności i spokoju naszych myśli.

— Podobnie zaś jak na stratę, tak i na wszelkie przykrości, powinniśmy spoglądać z góry; zawsze zaczynając od opanowania drobnych. Teoryja przyczynowości silnie wpojona w umysłowe życie nasze, zubożętni nam i pozorną niespodziankę wrażeń przykrych, obmów i krytyk zjadliwych. Starajmy się patrzeć na wszystko co nam dolega, ze *stanowiska przyszłości*; uprzytomnijmy sobie przy pomocy pamiętnika, że to co nas niegdyś równie boleśnie dotykało, przeszło jednak, a więc i dzisiejszy ból przejść musi. Może się to komuś wydać małą pociechą, ale niech tylko popracuje dłużej nad sobą w duchu tej wskazówki, a przekona się, że usłuchanie jej nie małą ulgę przynosi — trzeba tylko koniecznie samemu doświadczyć i zapamiętać jedno takie przejście.

— Kto umie być wdzięcznym w zmiennych okolicznościach — temu niewiele brak do doskonałości. Kto zaś wierzy stale we wdzięczność ludzką, ten jest jeszcze wysoce naiwnym. W ogóle *pamięć uczuć* moralnych jest dowodem wysokiego rozwoju. Ale takich ludzi, którzy z własnej winy nie umieli korzystać z dobrodziejstwa, a jednak są wdzięczni, jest jeszcze mniej niż dobroczyńców.

— Prawdziwie dobroczynnym nie jest ten kto nam robi z siebie ofiarę, lecz kto nas nauczy jak obejść się bez niej.

— Zaciągając pierwszy dług pomyśl sobie, że i ten co miał ich sto, także zaczął od pierwszego.

— Jeżeli nie możesz komuś zrobić przysługi bez po-

trzeby dbania o wywdzięczenie się, to jej nie rób wcale.

— Największą sumę przyjemności zapewnia nam rozsądne przygotowanie się na wszelkie przykrości możliwe.

— Ile razy nie jesteś pewnym czy postąpienie twoje będzie chwalebne, wyobraź sobie, że tak postąpił ktoś inny, pomyśl co byś o nim powiedział.

— Zbyt wiele argumentów mniej przekonywa, aniżeli jeden dobrze dobrany. Umysł bowiem ludzki radby zawsze osiągnąć jak największą jasność jak najmniejszym kosztem. Dowodząc zbyt długo, że śnieg jest białym, najłatwiej wzbudzić podejrzenie co do jego białości.

— Wszystkie te rady na nic się niezdadzą jeśli czytający nie czuł ich słuszności przed odczytaniem; ale ta myśl, że ktoś inny także do nich doszedł, dodaje nam siły.

— ^{10/1} 75 — Nie wspominałem dotychczas w pamiętniku tym, o recenzjach moich pism, z których możnaby gruby tom ułożyć — i nie jeden wniosek psychologiczny wyprowadzić, — nie chciałem bowiem zbyt mocno zajmować czytelnika, ale muszę tu zdać sprawę z jednej z nich jako najstaranniej, i z większą od innych znajomością rzeczy napisanej. Mówię tu o rozprawce prof. Struvego zamieszczonej w styczniowym zeszycie *Biblijoteki Warszawskiej* p. t. „O warunkach świadomości, rozbiór krytyczny pracy Dra J. Ochorowicza kand. n. p. p. t. Bedingungen des Bewusstwerdens. Eine physiologisch-psychologische Studie. Leipzig. 1874. str. 118.“ Szanowny autor tak rzecz swoją zaczyna:

„Gdy w r. 1867 wydział historyczno-filologiczny Sz. Główn. Warszawskiej zastanawiał się nad wyznaczeniem pierwszego tematu na konkurs studentów dla uzyskania

medali, natenczas piszący te słowa w charakterze profesora filozofii zaproponował temat: „O metodzie badań psychologicznych“ . . .

„ . . . Z pomiędzy 12-tu prac konkursowych na ten temat, które fakultetowi złożone i do mojej oceny oddane zostały, uderzyła mnie szczególnie jedna, jak szerokością poglądów autora, tak i dokładną specjalizacją samego przedmiotu. A chociaż praca ta zdradzała tu i owdzie jednostronny empiryczny kierunek autora i nadto wypowiadała nieraz zdania niewyrobite, nawet niedojrzałe z wielką stanowczością i pewnością siebie, z tem wszystkim jednak nie wahałem się przyznać jej pierwszeństwa przed kilkoma innymi, które rozwiązały postawioną kwestyją zadawalniająco, ale nie zdradzały w autorach tej samodzielności pracy, rzadkości myśli i zdolności pisarskiej, co wyżej przytoczona. Przy otworzeniu koperty okazało się, że autorem tej pracy, uwieńczonej medalem srebrnym, był p. J. O. student wydziału matematycznego. — Rzecz naturalna, iż od tego czasu śledziłem za rozwojem działalności literackiej pana O. z prawdziwym zajęciem i szczerą życzliwością. Z radością powitałem ogłoszenie drukiem powyższej pracy konkursowej w roku 1869 p. t. *Jak należy badać duszę?* czyli o metodzie itd., chociaż z drugiej strony wyznać muszę, że szumny napis: „Psychologiczne pytania XIX-go wieku“ jaki na tej pierwszej pracy młodego autora spostrzegłem, wywarł na mnie nieprzyjemne wrażenie. Tytuł ten bowiem dowodził dość jasno, że autor niekontentował się sumienną pracą w świątyni nauki, ani uznaniem poważnego ciała naukowego, lecz przy pomocy *reklamy* chciał się wynieść od razu na wydatne stanowisko i stać się, jeśli można, mistrzem całego wieku (!).“

W tem miejscu pozwolę sobie zrobić następującą uwagę: Szan. Prof. ma słuszość, że wiele zdań w roz-

prawie było niewyrobionych—ale inaczej być nie mogło, postanowiłem ją napisać jedynie z miłości dla psychologii i w chęci odznaczenia się — nie posiadałem wtedy żadnego wykształcenia filozoficznego, a czytelnikom pamiętnika wiadomo, że w pierwszej chwili nawet zadania samego nie rozumiałem. Sam konkurs zmusił mnie do studyjów — i co można było zrobić w ciągu pół roku, zrobiłem. Było to niewiele, ale też i czas był zbyt krótki, zwłaszcza, że pisząc rozprawę byłem dopiero na drugim kursie i to innego wydziału. Co zaś do „szumnego“ tytułu to muszę zrobić następujące wyznanie. Prosiłem wydział o pożyczkę na koszt wydawnictwa, ale dla braku środków (była to chwila przełomu w szkole zamienianej na uniwersytet) nie tylko pożyczki nie dostałem, ale nawet i na medal pieniędzy nie było; dostałem więc tylko patent na bardzo ładnym papierze.. Nie zrażając się tem, postanowiłem wydać książkę swoim kosztem, a raczej kosztem prenumeratorów. Na zapytanie o ile książka taka może się rozejść u nas, Szanow. prof. odpowiedział mi, że 300-tu czy 400-tu egzemplarzy swojej rozprawy *O istnieniu duszy* dotychczas nie rozsprzedał, że więc na pokup wcale liczyć nie można. Trzeba więc było przynajmniej zachęcić tytułem; — ażeby temat urzędowy nieodstraszył czytelników dodałem jako wyjaśniający drugi tytuł: *Jak należy badać duszę* — a ponieważ miałem zamiar i nadal rozbierać pytania, które właściwie w naszym wieku stały się ściśle naukowemi lub w nim dopiero powstały, oznaczyłem więc książkę I-ym numerem i napisem ogólnym: „Psychologiczne Pytania XIX-go w.“ Zanim rok upłynął książka została wyczerpaną, ja na tem zyskałem, a czytelnicy jak sądzę, nie wiele stracili. I oto była owa „reklama“ o której szan. prof. wspomina. Takiej *reklamy* trzymałem się i trzymać się będę dopóty, dopóki się naszej publiczności nie zachęci i nie przygotuje do kupo-

wania książek poważniejszych, bez względu na suchość tytułu. Pisząc dla Niemców nie dobieierałem napisu, ale pisząc dla naszego kraju wyłącznie, nie mogę postępować inaczej, mam bowiem to dziwne uprzedzenie, że książki wydaje się na to, ażeby były czytane. Czyżbym wreszcie lepiej zrobił, gdybym tak jak Sz. Profesor dla braku czytelników, wydawnictwo skończył na Wstępie?— Sz. profesor miał środki, których ja nie miałem, a jednak dalszych tomów *Logiki* nie widzimy...

To com powiedział o zachęcaniu czytelników tytułem, z dodatkiem tej uwagi, że i *popularność* książki do zachęty tego rodzaju należy— niech posłuży za odpowiedź i na dalsze uwagi autora.

„Ten niespokój, mówi dalej szan. prof., ta gorączkowa chęć jaknajśpieszniejszego zajaśnienia przed publicznością swemi pracami, nie wpłynęły zbyt korzystnie na dalszy rozwój naszego autora. Z przykrością zauważyłem, że każda z licznych prac, jakie p. O. po wydaniu swej pierwszej rozprawy ogłaszał, napisaną była mniej starannie i naukowo (może tylko mniej naukowo? *Przyp. J. O.*); że zamiast rozwoju dodatnich stron jego umysłu, rozwija się prawie wyłącznie tylko zewnętrzna strona jego talentu pisarskiego t. j. biegłość wystowienia, frazeologija. Prawda, że studyja z psychologii kryminalnej p. t. *Miłość, Zbrodnia, Wiara i Moralność* 1870, oraz rozprawy: *O wolności woli* 1871 i *Duch i Mózg* 1872 wykazują pewne odczytanie i pracę autora, i w skutek tego zawierają w sobie dużo ciekawych i pouczających materyjałów. Ale z tem wszystkiem, nie trudno byłoby wykazać, że autor całego tego materyjału nieprzetrawił samodzielnie, że nie dał swemu umysłowi nawet dosyć czasu do zoryjentowania się wśród tego bogactwa obcych poglądów, zdań i spostrzeżeń. Powierzchowne (może tylko *popularne*? *J. O.*) rezonowanie zastąpiło coraz bardziej miejsce

poważnego zastanowienia się i pracy myśli. Pomimo dość bogatego materiału, zebranego np. w studyjach psychologii kryminalnej, autor nietylko nie rozwiązał, ale nawet nie dotknął żadnej kwestyi moralnej z należyтым spokojem i zastanowieniem, bo nie wytworzył sobie jasnego pojęcia, ani o istocie, ani o trudności traktowanych problemów. (Czy czasem nie była to tylko różnicą stanowiska i raczej empirycznego niż metafizycznego charakteru studyjów? *Przyp. J. O.*).

„Podobniez pomimo wielu zajmujących notatek historycznych i psychologicznych, jakie w rozprawie „O wolności woli“ napotyamy, p. O. jednak, streszczając swoje poglądy powtórzył tylko poprostu dosłownie na 24-stronnicach zdania Milla, a przytem okazał tak wielką powierzchowność (?), że na kilkunastu stronnicach zapomniał położyć znak cudzysłowu.“

Sądzę, że najlepszą odpowiedzią na ten zarzut będzie zacytowanie następującego ustępu z pomienionej rozprawy :

„...„Krytyki takiej dokonały ostatnie prace psychologów; a ponieważ zdaniem naszym rzecz tę najdokładniej streścił J. St. Mill w swoim Rozbiorze filozofii Hamiltona, w Systemie Logiki i w rozprawie o Utilitaryzmie, przeto jego wywodów trzymać się będą *w całym ciągu niniejszego rozdziału, przytaczając nawet dosłownie*, rozumowania najznakomitszego z naszych myślicieli“ (str. 99).

Zdaje, że po tak kategorycznej zapowiedzi można było niepowtarzać ciągle cudzysłowu.

Prof. S. rozciąga dalej zarzut powierzchowności i do *Wstępu i poglądu ogólnego na filozofiją pozytywną* (1872) i stara się mnie przekonać, że nie jestem pozytywistą, ponieważ zdradzam tendencyje raczej *filozoficzne niż pozytywne*. (Dotychczas myślałem, że i pozytywizm jest tak-

że filozofiją). „Kto, jak p. O. przyznaje (na str. 85), znaczenie *pojęcia istoty rzeczy i bytu w ogóle* (ciekawym czy jest ktoś taki, co *nie przyznaje* znaczenia *pojęciu bytu wogóle?*); kto przyznaje, że „tylko sprzeczność z tem *pojęciem bytu w ogóle*, upoważnia nas do opuszczenia rąk“ w dziedzinie badań filozoficznych; kto dalej „uznaje“ *metafizykę*, choćby i tylko taką, która się opiera na fizyce (str. 87), kto w końcu, jak p. O. według własnych słów stara się „odebrać pozytywizmowi tę cechę *jednostronności i ciasnoty*, jaką Comte, Littré i inni *pozytywiści* napiętnowali swe prace“, ten nie ma prawa nazywać siebie *pozytywistą*, bo opiera się na zasadach i dąży do celów, nie mających nic wspólnego ze szkołą *pozytywną* w jej istotnem, historycznem znaczeniu. My znamy w historii filozofii tylko jedną szkołę *pozytywną*, a nią jest szkoła Comte'a i jego następców.“ (A ja znam jeszcze drugą, tę mianowicie której sam jestem uczniem i apostołem. Nie pojmuję zaś dlaczego tylko wielkim filozofom wolno było nazywać swe przekonania jak im się podoba? Wszakże szan. prof. uważa się za idealnego realistę i nikt mu o to procesu nie wytoczył, a jednak czyż zgadza się we wszystkim z Krausem, Fichtem młodszym, Ulricim, Weissem itd. którzy między sobą także bardzo się różnią, chociaż wszyscy są *idealnymi realistami*. Oprócz tego, znam także filozofiją „*pozytywną*“ Schellinga, która była właściwie tylko filozoficzno-religijnym mistycyzmem... Dlaczego więc nie ma być wolno wyrobić sobie odrębnego *pojęcia* *pozytywizmu*, tak dobrze jak *idealnego realizmu*, tak dobrze jak *czystego idealizmu*? Leibnitz był *idealistą* i Hegel był *idealistą*, a przecież Hegel nie przepisywał Leibniza. Szanowny profesor idzie dalej nawet, bo powiada, że przyjąłem tytuł *pozytywisty* dla tego, ażeby prędzej stać się *znakomitszym*! *Das ist schon zu stark!* jak mówią Niemcy. Chcieć się stać *znakomitym* przez przyję-

cie nazwy starego systemu, który się samemu uważa za chromy pod bardzo wielu względami — to istotnie sposób całkiem nowy! Szan. profesor musiał sam czuć niestosowność takiego zarzutu, bo dodaje: „Może być, że oprócz wzmiankowanych i inne *bardziej filozoficzne* czynniki, zespoliły pana O. ze szkołą pozytywną; o istnieniu takich czynników *bynajmniej nie wątpię* w obec filozoficznego uzdolnienia naszego autora i sympatycznej otwartości jego charakteru, tryskającej z każdego niemal słowa jego; lecz wyznać muszę, że *śladów tych czynników w dotychczasowych pismach pana O. odkryć niezdolałem.*“

W tem miejscu autor krytykowany kłania się i pozwala sobie tylko zrobić następującą pokorną uwagę: jakim sposobem można wnosić o istnieniu filozoficznych czynników „z każdego niemal słowa autora“, a jednak nie odkryć ich *ś l a d u* we wszystkich „dotychczasowych jego pismach!?“

Na tem Szan. Profesor kończy opis pierwszej części mojej działalności, i przechodzi do drugiej. Nazywa ją zwrotem „nader zbawiennym i pocieszającym, zwrotem od powierzchownego rezonowania, do poważniejszego zastanawiania się, od czczej frazeologii, od niedojrzałego nagromadzania różnych materiałów, do samodzielnej pracy umysłowej; i dodaje: „Bodajby to był zwrot trwały i coraz bardziej stanowczy“... „Pragniemy tego, nietylko z przyczyny szczerzej życzliwości dla autora, ale zarazem w imię nauki i piśmiennictwa krajowego, które po zdolnościach, energii i nauce pana O. mają prawo spodziewać się należytych owoców.“

Za te życzliwe słowa, dziękuję Szanownemu au-

torowi serdecznie i sam łączę życzenie, ażeby mi starczyło sił, do godnego odpowiedzenia nadziejom.

A teraz przystępuję do rozbioru właściwych kwestyj psychologicznych, które dla czytelników pamiętnika nie będą bez interesu. Nie zamieściłem poprzednio umyślnie niektórych ustępów z dziennika, ażeby je teraz łatwiej przy polemice z Szanownym moim krytykiem rozebrać.

Kwestyje czysto *filozoficzne* pomijam.

Profesor S. zarzuca mi, że pojęcie *wrażenia fizycznego* (Physische Eindrücke) jest sprzecznością w sobie, *contradictio in adjecto*, ponieważ „każde wrażenie samo przez się jest objawem *duchowym*, *psychicznym* nie zaś *fizycznym*.”

Ja to tak pojmuję: Wrażenia światła, dźwięku, dotyku, ciepła, smaku, zapachu, głodu, bólu w nodze itd., są *wrażeniami fizycznymi*—i nie rozumiem, gdzie tu jest sprzeczność? Jest to po prostu kwestyja terminologii—nie są to bynajmniej procesa duchowe, lecz czysto fizyczne; wrażenie przebiegające po nerwie niekoniecznie jeszcze potrzebuje być świadomem, może bowiem nawet wcale nie dojść do mózgu. Szczypiąc śpiącego udzielam mu wrażenia— a czyż to będzie proces duchowy? Nie jest zaś bynajmniej wrażenie tem samym co bodziec, jak to prof. S. dalej przypuszcza. *B o d ź c e m* (Reiz) jest szczypanie, zaś *w r a ż e n i e* (Eindruck), jest stanem nerwu, który został pobudzony; tak samo bodźcem jest drganie dzwonka i powietrza—wrażeniem zaś dźwięku: stan przyrządu słuchowego przenoszący się do mózgu; bodźcem jest temperatura wody, wrażeniem zaś stan nerwów ręki przez nią wywołany; wszystkie te wrażenia mogą dopiero *obudzić proces duchowy czucia* (Emfindung); ze względu zaś na bodźce, dzieło wrażenia, jako od nich pochodzące na dwie grupy i nazywam przez skrócenie *wrażeniami zewnętrzn-*

nemi (światła, dźwięku etc.) i *wrażeniami wewnętrznymi* (głodu, ruchu mięśni etc.), zamiast powtarzać ciągle „wrażenia pochodzące od bodźców zewnętrznych“ itd. Sprzeczność byłaby wtedy tylko, gdybym mieszał *czucie* (Empfindung, Wahrnehmung) z *wrażeniem* (Eindruck), ale tego właśnie nie robię. Można się na taką terminologiją nie zgadzać, bo to rzeczy prawie dowolne, ale to jeszcze nie jest *contradictio in adjecto*...

Szan. Autor przyznaje mi, że rozdział ten „opracowany został starannie, na podstawie gruntownego uwzględnienia bogatych materiałów fizjologii i psychologii“ — mówiąc zaś o drugim, robi uwagę, że opracowany został *po większej części* na podstawie dzieła Wundta (1873—1874), zapominając o tem, że powtórzyłem go *po większej części* ze streszczenia własnego w „Duchu i Mózgu“, który wyszedł w początkach roku 1872 — a gdzieś czerpał z Wundta i z innych prac późniejszych, mianowicie Hartmana i Lussany (1873), tam podałem odnośniki.

Dalej Autor krytykuje nowszą teorią zastępczego działania półkul mózgowych. Wiadomo, że wyjęcie jednej półkuli nie usuwa połowy władz umysłowych, lecz tylko wszystkie *osłabia*. Człowiek taki może pracować umysłowo, ale słabiej i łatwiej się męczy. Ztąd zdaje się proste wnioski, że obie półkule mogą działać *zastępczo* i że obecność obu *wzmacnia* tylko działalność, tak jak obecność dwojga oczu, lub uszu wzmacnia działalność jednego z nich. Tymczasem Szan. prof. powiada, że nie pojmuje tego. Według niego teoria fizjologiczna pozwala tylko na przypuszczenie, że każda treść umysłowa ma swą własną część w mózgu, że więc z uszkodzeniem jednej półkuli powinny ginąć wszystkie władze do tej półkuli należące. „Tego zaś zrozumieć nie mogę, mówi dalej,

jakim sposobem ta jedna część od razu przejmuje cały materyjał umysłowy od części uszkodzonych i działa tak, jak gdyby ten materyjał w pozostałej części się wyrodził i rozwinął.“

My swoje, a Szan. krytyk swoje.

Ależ ta jedna część nic *nie przejmuje*, tylko działa tak, jak działała dawniej, z tą różnicą, że działa słabiej, bo jedna świeca daje mniej światła, aniżeli dwie. Ja ze swej strony nie rozumiem, jak można tego nie rozumieć.

Dochodzimy do punktu kapitalnego.

Ja powiadam, że usunięcie całego mózgu uniemożliwia wszelką wyższą czynność świadomości—a Szan. prof. twierdzi, że tu nie znosi się *czynność świadomości*, lecz tylko jej „możność *wzewnętrznienia się, możność widzialnego objawu*“ i na dowód przytacza — stan letargiczny (w którym przecież mózgu nie wyjmują!) i doświadczenie Voigta z gołębiami, którym cały mózg wyjmował, a które przecież władze umysłowe odzyskały.

Otóż najprzód co do pierwszego.

W letargu, w pół-śnie magnetycznym, w pół-śnie chloroformowym, nie traci się świadomości, tylko możność dowolnego jej objawiania. To nie ulega kwestyi. Ale też osoby te wiedzą, że mają świadomość, boć zresztą nie pojmuję, jak można posiadać „czynność świadomości“, nie wiedząc o tem. Jeżeli się zaś wie, to można sobie przypomnieć, mniej lub więcej dokładnie, prędzej lub później, tyle przynajmniej, że się miało świadomość, choćby się nawet nie pamiętało o czem mianowicie; można przecież pamiętać, że nam się coś śniło, chociaż się snu samego nie pamięta. Otóż ja nie potrzebuję nawet mózgu wyjmować pacjentowi, ale go tylko sparaliżuję na pół godziny, przy pomocy pierwszego lepszego narkotyku, niechże mi powie po obudzeniu, czy miał świadomość i tylko nie mógł jej objawić, czy też nie miał jej wcale?

Na nieszczęście wszystkie spostrzeżenia wykazują, że nie miał jej wcale—gdzież więc jest podstawa do przeciwnej opinii?.. (Czytelnika ciekawego bliższych spostrzeżeń w tym względzie, odsyłam do uwag moich i przykładów, drukowanych w „Niwie“ Nr. 11 r. 1875).

Co zaś do doświadczeń Voigta, to winienem zauważyć to tylko, że w nich powrót władz umysłowych okazał się *dopiero wraz z odrostem części mózgu*, o czym Szan. prof. zapomniał nadmienić; a jest w tem chyba różnica, jeśli powiemy, że władze umysłu powróciły w skutek odrośnięcia części mózgu, albo też, że powróciły, pomimo, że cały mózg był wyjęty?..

I znowu nie możemy się zrozumieć w punkcie zasadniczym.

Jest taka historia:

Aleks. Bain przypuszcza (patrz np. ostatnie jego dzieło *Ciało i Dusza*, 1875 w przekładzie polskim), że każde wyobrażenie ma swą oddzielną komórkę w mózgu, z którą jest związane, że zaś jest nierównie więcej komórek niż wyobrażeń, więc nie ma obawy, żeby nam mózg stanął kiedyś na przeszkodzie w nabywaniu więcej wiadomości. Co do mnie, wszystkie te obliczenia i w ogóle całą teorią, którą różne grupy wyobrażeń, z różnemi częściami mózgu wiąże, uważam za chybioną i nieuzasadnioną. Zbija ją ten jeden fakt, że wyjęcie części mózgu nie usuwa *żadnej grupy wyobrażeń*, lecz tylko wszystkie osłabia. Dla tego też stawiam inną—*teorią rozmieszczenia* w czasie (Theorie der zeitlichen oder zeitweisen Localisation). Profesor Struve oświadcza, że „albo tej nowej teorii wcale nie rozumie, albo też, że nie zawiera ona w sobie nic nowego, zdolnego usunąć niedogodności przestrzeniowej lokalizacji.“ O *nowość* mi nie chodzi, można to uważać jak się komu

podoba—ale chodzi o to, czy jest *dobra*. Otóż postaram się dowieść:

1-e że można ją zrozumieć,

2-e że usuwa niedogodności poprzedniej teorii.

Co do pierwszego zauważę najprzód, że zrozumiał ją recenzent z *Litterarisches Ceintralblatt* prof. Heinze przytaczając ją nawet w całości, jako wybitniejszy ustęp rozprawy i recenzent z *Philosophische Monatshefte* dr. Vaihinger. A teraz do rzeczy:

Przypuśćmy, że przy każdej najprostszej myśli nie jedna komórka, ale obie półkule mózgu są czynne. Im myśl silniejsza, im więcej uczuciowa, tem się bardziej rozprzestrzenia, i tem silniej pobudza wychodzące z mózgu nitki nerwowe. Zatem każdy proces psychiczny w danej chwili, łączy się z pewnym stanem mniej więcej całego mózgu (całych półkul). Ale stan mózgu co chwila musi się zmieniać. Dla czego? dla tego, że w każdej chwili zostaje on pod wpływem *zmieniającej się kombinacji wrażeń*. Wrażenia zewnętrzne i wewnętrzne zmieniają się i kombinują się inaczej za każdym najdrobniejszym ruchem organizmu, przytem zewnętrzne zmieniają się ciągle w miarę otoczenia, wewnętrzne zaś głównie dla tego, że przemiana materji w ciele nie ustaje; powtóre, zmienia się ciągle ilość, a prawdopodobnie i jakość krwi, która do mózgu przypływa i tam jest zużywaną, zmienia się liczba i siła oddechów, zmieniają się w niezmiernie delikatny sposób i ruchy serca, prawdopodobnie i stany cieplikowe i elektryczne naszego ciała — jednym słowem, mamy tysiące wrażeń i tysiące drobnych molekularnych warunków, które kombinując się mogą wytwarzać całe szeregi, całe tysiące kombinacyj.

Otóż od takich to kombinacyj następujących po sobie *w czasie*, jedna po drugiej, zależy charakter zajmujących nas myśli i przewaga jednych procesów nad drugimi.

Andere Bedingungen, andere Gedanken — inne warunki, inne myśli. W ten sposób różne grupy wyobrażeń *rozmięszczają się w czasie, jedne po drugich, nie zaś w przestrzeni jedne przy drugich*. (Oprócz tego przypuszczam, że myśli obojętne zajmują *przeważnie* przednie części mózgu, uczuciowe zaś przeważnie średnie i tylne stykające się bezpośrednio z rdzeniem przedłużonym i z mózdzkiem, ale w tej chwili nie mówię o tem, ponieważ w każdym razie najprostsza myśl zależy nie od jednej komórki, lecz od całości mózgu, z tą różnicą, że jeśli jest słabsza i czysto rozumowa, to rozprzestrzenia się głównie tylko po najdalszej od rdzenia części (przedniej), jeżeli zaś jest silniejszą, namiętniejszą, to sięga szerzej i głębiej, zajmując nietylko półkule, ale i mózdzek, i rdzeń, i mlec pacierzowy, który wtedy pobudzony jest do ruchów i odruchów).

Jeśli teraz przypuścimy, że każde wrażenie wpaja się w mózg, rodząc w nim skłonność do pewnego rodzaju drgań, to oczywiście możność odtworzenia się tych drgań zależy będzie od obecności potrzebnych do tego *warunków czasowych*. Jeśli zaś w skutek gwałtownego wstrząśnienia mózg utraci zdolność odtwarzania pewnej grupy drgań, to i grupa wyobrażeń im odpowiadająca, utraconą będzie.

Pewien człowiek, o którym opowiada Dr Abercrombie, otrzymawszy silne uderzenie w głowę, zapomniał wszystkie *wyrazy greckie*, podczas gdy inne wspomnienia pozostały nietknięte. Tego faktu teoria Baina nie wytłómaczy. Żadna część mózgu nie została usunięta, a więc nie było powodu do utraty jednej grupy wyobrażeń, tylko cały mózg został wstrząśnięty—i stracił możność odtwarzania pewnej grupy drgań, tych mianowicie, które były *mniej wpojone w mózg, mniej ustalone* (Ein Theil von minder veskörpernten Vorstellungsgruppen (Schwingsneigungen) war vernichtet). Gdyby było przeciwnie, gdyby uderzenie nie dzia-

łało tylko jako wstrząśnienie, nie zaś uszkodzenie części mózgu, to nie miałyby miejsca fakt odwrotny, który jeszcze lepiej objaśni naszą teorię:

Pewien Francuz przeniosłszy się do Anglii i spędzając tam resztę życia, zapomniał zupełnie ojczystą mowę. Jednego dnia pokłócił się z kimś i został uderzony w głowę. „Od tego czasu odzyskał dawną znajomość i mówił dobrze po francuzku.“ I tu więc też sama przyczyna: (wstrząśnienie mózgu) wywołała odtworzenie się dawniejszych i lepiej wkorzenionych grup wyrazowych mowy ojczystej. Czasowo przytłumiły je wrażenia i ciągłe użycie mowy obcej, a wstrząśnienie mózgu oddziało tak, jak wstrząśnienie kalejdoskopu.

Teoryja ta objaśnia nam również mnóstwo innych faktów, w obec których teoryja lokalizacyi komórkowej jest bezsilną.

Tak np. wiadomo, że we śnie na pół świadomym, łatwiej przypominamy sobie sny poprzednich nocy, aniżeli na jawie. Lunatyk, magnetyzowany, pamiętają co mówili w poprzednim śnie, i to co robili na jawie, ale na jawie nie pamiętają tego co robili we śnie. Dla czego? Teoryja rozmieszczenia musiałaby chyba powiedzieć, że we śnie inne części mózgu działają, a na jawie inne—na co nie ma najmniejszego dowodu—ale choćby i tak było, toby nam to jeszcze nie tłumaczyło bynajmniej, dla czego można pamiętać we śnie magnetycznym, i to nawet nierównie dokładniej, wszystko co się robiło na jawie, a nie można odwrotnie. Zwłaszcza pierwszy fakt nie da się pogodzić z przypuszczeniem, że tu różne części mózgu działają, jak utrzymuje między innymi autor artykułu o somnambulizmie w Encyklopedyi Orgelbranda, o ile sobie w tej chwili przypominam.

Tymczasem teoryja rozmieszczenia *w czasie* zależnie od *czasowych* warunków zyskuje w tych zjawiskach nowe po-

twierdzenie. Ażeby taż sama grupa wyobrażeń mogła powrócić, potrzeba na to podobnych warunków czasowych— a więc sen łatwiej przypomnieć leżąc w łóżku, aniżeli chodząc po świecie.

We śnie magnetycznym lub w lunatyzmie, nie *jedna* część mózgu jest czynną, ale brak całej grupy wrażeń (słuchowych, w znacznej części i wzrokowych, a nadto w głębokim śnie magnetycznym zupełny brak czucia ciała, czyli wrażeń mięśniowych), zatem warunki są całkiem inne. Skupieniu uwagi na jeden przedmiot nie przeszkadza mnóstwo innych, zatem pamięć w tym kierunku jest silniejszą; zapełnie w podobny sposób, jak przy zwyczajnem skupieniu uwagi w cichości. Jeżeli brak czucia ciała, jest zupełny, to procesy duchowe, słowami magnetyzera (uśpiony słyszy tylko jego) wywołane, są bezwiedne i nie mają władzy wspomnień na jawie, jako zbyt słabe, ażeby w zmiennych warunkach pokonać mogły parcie wrażeń otaczających. Za to w drugim śnie, gdy też same warunki czasowe powrócą, mogą być wspominane. Uśpiony może pamiętać co robił na jawie, ponieważ te wrażenia są nie-równie silniejsze, jako rozbudzające całe ciało, i mogą pokonać opór nawet zmienionych warunków czasowych, co im tem łatwiej przyjdzie, im lepiej i wyłączeniej zwrócimy na nie uwagę uśpionego, czyli narzucimy je umysłowi jego na zasadzie władzy, jaką posiada magnetyzer. Naodwrot zaś, dzieje snu magnetycznego zupełnego są za słabe, jako bezwiedne, ażeby mogły być wspominane na jawie.

Tu więc nie żadne odosobnione działanie pewnej cząstki mózgu, ale poprostu różnica siły i różnica warunków czasowych, czyli czasowego rozmieszczenia wszystko tłómaczą. Starałem się być zwięzłym, sądzą jednak, że przynajmniej sama teoryja nie jest niezrozumiałą — i nie pojmuję, jakim sposobem prof. S. mógł powiedzieć: że „jeżeli odej-

miemy połowę mózgu; to i przy czasowej lokalizacji pana O. odejmiemy tyle a tyle pojęć i uczuć, które *in potentia* w nim istniały.“

Nic nie odejmiemy! bo te pojęcia i uczucia zależą nie od połowy mózgu, lecz od *warunków czasowych*.

Dalej Szan. prof. „nie pojmuje, jak mogłem *uwagę* uznać za *warunek* świadomości, kiedy po starannym jej rozbiorze dochodzę do rezultatu (str. 111), „że właściwa uwaga rozwinąć się może dopiero na podstawie ogólnej *świadomości*.“ I zapytuje: „Czyż uwaga może być *warunkiem* świadomości (str. 81), kiedy sama warunkowaną jest przez *świadomość*?“

Rzecz się tak ma:

Na str. 81, jest mowa o świadomości pewnego poje-dynczego wrażenia, wtedy, gdy świadomość w ogóle już istnieje. Siedzę i czytam, a zatem jestem świadomy—ale chcę wiedzieć co leży pod książką, i dla tego muszę zwrócić na to uwagę. Bez zwrócenia uwagi, nie dowiedziałbym się—zatem uwaga jest *warunkiem* dojścia do świadomości tego co leży pod książką.

Zaś na str. 111, jest mowa o uwadze w ogóle w stosunku do świadomości w ogóle, i powiedziane jest, że „uwaga tylko na podstawie ogólnej świadomości przejawia się (tak jak w pierwszym przypadku), że więc uważanie jej za źródło świadomości w ogóle, jak tego chce Fichte młodszy nie ma sensu. Przecież nie można *uważać* nie będąc przy świadomości, chociaż można *uważać* dla tego właśnie, ażeby coś zrozumieć. Niestety! Szan. prof. nie raczył *warunku* tego dopełnić, i zład zarzūt.

„Według p. O., wszystko co w świecie powstaje, jest wynikiem pewnych przyczyn; każdy zaś skutek po części podobny jest do swej przyczyny („prawo łączności“), po części od niej się różni („prawo przeciwstawności“). Zgadza się każdy nowy objaw (das Neue), wyradza się z poprzedniego (aus dem Alten), na podstawie ciągłej *opozycji*. „Ten złożony proces, mówi autor (str. 113), ma miejsce w całej naturze i warunkuje wszelkie stawanie się (Werden), wszelki rozwój, wszelki postęp. Proces ten wzmacnia się (steigert sich) coraz bardziej stosownie do uwydatniającej się coraz bardziej *różnicy* między działającymi pierwiastkami. W stopniowym rozwoju organizmów, nagromadzają się coraz większe różnice, które w człowieku dochodzą wreszcie do najwyższego *skoncentrowania przeciwstawności* owych dwu najbardziej różnych pierwiastków, tak zwanej materji i tak zwanego ducha, przedmiotu i podmiotu, zewnętrznych i wewnętrznych wrażeń, owego *nie ja i ja* w akcie świadomości.“

Prof. S. i tego dobrze nie rozumie. „Cóż to bowiem ma znaczyć, że opozycja między podmiotem i przedmiotem wyradza wszelkie w ogóle objawy przyrody?“ Tak, to istotnie nic nie znaczy—ale też tego nie powiedziałem. Proszę tylko uważnie przejrzeć zacytowany ustęp. Tam jest wyraźnie powiedziane: „W stopniowym rozwoju *organizmów... w człowieku* i t. d.“ a więc nie „we wszelkich w ogóle objawach *przyrody*“, jest przedmiot i podmiot. Nie potrzebuję się bronić przed strzałem, który nie we mnie był skierowany. Ale Szan. prof. jeszcze więcej ma wątpliwości. Cóż to ma znaczyć, pyta, że *różnice* nagromadzają się stopniowo w rozwoju organizmów?

Objaśniam więc.

Organizmy najniższe są najwięcej podobne do materji martwej—najwyższe zaś najmniej. Przytem, co idzie jedno

za drugim, w organizmach wyższych jest więcej różnorodnych organów, więcej różnorodnych funkcyj itd.

To wszystko jest niejasne według Szan. krytyka, a niejasne dla tego, że za mało metafizyczne!

Bodaj to prawda była, że metafizyka prowadzi do jasności! Ładnieby wyszli moi czytelnicy, gdybym im zaczął objaśniać łączność bytu z niebytem dla okazania, czym jest władza świadomości...

— 75— Z przyjemnością spostrzegłem, że Feuchtersleben w swej *Higienie duszy* zauważył to samo co ja nieraz sprawdziłem, i co chciałbym wpoić w czytelników: „Wybornym środkiem higienicznym, mówi on, dla wzmocnienia duszy jest pisanie; nawet bez myśli ogłaszania światu tego co się pisze. W naszym wieku, środek ten przystępnym jest dla wszystkich. Aby się oswobodzić od myśli lub uczucia, które nas opanowało, najczęściej wystarcza zanotowanie wrażenia na piśmie, a następnie dokładne opisanie go. Praca taka rozpędza spazmy duszy, i od zawrotów ją zabezpiecza.“ „Prawdziwy filozof nie zatapia się w rozważaniu śmierci. Filozofija jest nauką życia, a śmierć w jej oczach nie ma rzeczywistości.“

— Tenże obserwator mówi: „Kiedy cierpienie grozi, albo już nas dotknęło, pamiętajcie, że odwrócenie się od niego, nie jest jeszcze zniszczeniem go. Trzeba mu w oczy spojrzeć i zbadać uważnie, aby wiedzieć, czy dobrze będzie pominąć je, i czy nie lepiej korzyść z niego wyciągnąć. Nie pogardzajcie żadną rzeczą, dopóki jej nie trzymacie w swej władzy. To, co usuwamy tylko na bok, powraca

dręczyć nas z coraz większem natręctwem. Tylko dzień, blaskiem swojego światła potrafi rozprędzić widziadła nocy.“

W istocie, najlepszem lekarstwem na cierpienie jest objęcie myślą całej jego mocy w najprzykrzejszej jego formie i przeciwstawienie go w myśli reszcie spraw życiowych; najczęściej wtedy spostrzeżemy jego marność w obec zadań życia, jego znikomość w obec fali zdarzeń i uwierzywszy w to, że i ono przejść musi, zaczniemy je traktować, jak przedmiot. Słusznie bowiem tenże myśliciel wyraził się w innem miejscu, że „nie dosyć jest wpatrywać się w siebie, jako przedmiot — trzeba jeszcze i postępować ze sobą, jak z przedmiotem.“

— Czytając Bibliję, zastanawiałem się nieraz nad tem, zkąd powstało to przypisywanie koloru białego wszystkim rzeczom pięknym, czystym, szlachetnym, a czarnego zbrodni, rozpaczcy i podłości—gdy oto wpadło mi w rękę następujące spostrzeżenia tegoż autora: „Lampa, która się pali w nocy w moim sypialnym pokoju, rzucała mocne światło. Obudziłem się nie wiedząc która godzina; myśli poważne a nawet posępne, opanowały jak zwykle mój umysł i odeгнаły sen daleko. W tem bije godzina piąta. Poznając, że jasność, którą przypisywałem płomieniowi lampy, była rosnącym światłem dnia. *Natychmiast usposobienie mego umysłu zmieniło się.* Też same przedmioty, które zasmucały myśl moją, przybrały postać uśmiechającą się i odzyskałem odwagę. Zmiana była dla mnie bardzo widoczną: było to jakby wstrząśnienie mózgu.“

Wpływ pogodnego światła dziennego, jest zresztą znany, i kto wie, czy właśnie ta sympatyczność wpływu światła nie była powodem wszystkich owych przenosi, które Boga światłem nazywają dobrym, Boga ciemności złym, i które cnoty przybrały w kolor biały, a zbrodnią

w czarny. Lekarze powinni wykryć fizjologiczną podstawę przyjemnego oddziaływania białości, a przykrego ciemniów. Niemniej jednak i samo doświadczenie życiowe w którym ciemność rzadko towarzyszyła wrażeniom pogodnym, wiele musiało się przyczynić do ustalenia w nas sympaty do koloru białego, do białej delikatnej cery, do białych sukienek, białych róż we włosach, białych rękawiczek balowych, i t. p. drobiazgów.

— Kto nie był romansowy wieczorem — ten nim nigdy rano nie będzie.

— Kobiety mają dziwne upodobanie do przyglądania się innym kobietom idącym pod rękę z mężczyznami. Przedewszystkiem jednak oglądają ich strój — potem twarz.

— Jeżeli idąc ulicą zaczniesz się wpatrywać w dolną część sukni idącej naprzeciw kobiety, to choćbyś sądził, że na to nie zważa, obejrzy się sama po sobie, czy czasem co nie jest w nieporządku. W ogóle, kobiety posiadają niezwykle talent do oryjentowania się w ubiorze, jeden rzut oka wystarcza im do zapamiętania najdrobniejszych szczegółów toalety.

Ślepe hołdowanie modzie, jest tylko owocem braku samodzielności w kobiecie. Uczynicie ją samodzielną, a przestanie ślepo trzymać się mody. Odwoływanie się do praw higieny w napaściach na ogony sukien, jest rzucaniem grochu na ścianę. Kobiety nie wzruszą się prawami higieny, bo jej nie znają. Chcąc znieść ogony, trzeba najprzód uczyć kobiety fizjologii. Toż samo co do ciasnych gorsetów i trzewików.

— Wraz z modą zmieniają się pojęcia przyzwoitości. Nieprzyzwoitemi były krynoliny, dopóki ich nie zaczęto

nosić powszechnie—dziś zaś obcisłe suknie przestały być nieprzyzwoitemi. Bogu tylko wiadomo, do czego jeszcze dojdziemy! Jakkolwiek jednak będzie—przedewszystkiem uczmy kobiety fizjologii—bo tu już nie chodzi o modę—lecz o *dzieci*.

— Rodzice, którzy kilkoletnie dzieci ubierają według mody starszych, dają sobie patent niedojrzałości umysłowej. Chcąc zepsuć dziewczynkę, dosyć jej kupić trzewiczki za 8 rs. A widziałem to sam na własne oczy i nie dziwiłem się, że szewc kpił sobie serdecznie, gdy młoda matka (?) zrobiwszy ten sprawunek wyszła ze sklepu... Mniejsza wreszcie o drwiny szewca—ale gdy los z nich zadrwi?..

— 75— Od kilku lat pracuję nad tem, ażeby umieć panować nad sobą, ale nie przypuszczałem nigdy, żeby kobiety posiadały tę sztukę w tak wysokim stopniu. Żle jednak mówię — one nietyle umieją panować nad sobą, ile raczej nad swemi pozorami. Mają je zawsze na zawołanie. Nie umieją pokierować swoim uczuciem, ale gdy chcą, potrafią w nas wmówić pozorami, że tak jest. Jest to panowanie, ale tylko nad zewnętrzną stroną uczuć. Widziałem kobietę, która z rozpaczy chciała się zabić—drżałem o jej stan, a jednak taż sama kobieta w godzinę potem nie odwołała zaproszenia na wycieczkę spacerową w licznej towarzystwie i rozweselała wszystkich swoim humorem. Patrzyłem tylko, otwierając oczy szeroko i nie wiedząc, czy uwielbiać heroizm, czy pogardzać obłudą.

— Jeśli zobaczysz kiedy czytelniku jedną z tych dumnych kobiet, które w salonach mają minę królowej, które uśmiechy rozdają według obrachunku, i pozwalają ci za-

ledwie podać wachlarz gdy upadnie — a jednak patrząc ognistym i głęboko myślącym—obserwuj ją pilnie— ta kobieta szuka człowieka, któremu by mogła upaść do nóg i ucałować jego rękę.

— Jeżeli jesteś pewny miłości, obawiaj się raczej kobiety, która zdaje się nie mieć żadnych kaprysów, aniżeli tej, którą wszyscy za kapryśną uważają.

— Jak ty możesz kochać, mówił pewien mężczyzna do pewnej kobiety, mnie, który jestem przecież najwzyczajniejszym w świecie człowiekiem— i to jeszcze kochać tak szalenie; czyż ty sądzisz, że ja jestem aniołem?..

— Nie; jesteś bogiem, odpowiedziała.

— A gdybym się ożenił z inną?

— O! w takim razie zabiłabym cię z pewnością.

— Nic tak nie jest w stanie zachwiać szczęścia małżeńskiego w przyszłości, jak bezceremonijalne postępowanie męża w pierwszych dniach po ślubie. Przekonywałem o tem wszystkich młodych ludzi, jakich znałem i wszyscy mi przyznawali słuszność—ale żaden nie usłuchał!

— Przyjemność pocałunku polega prawie wyłącznie na fantazyi. Jeden z moich znajomych opowiedział mi ze śmiechem fakt następujący: Jechał w karetce pocztowej wraz z pewną młodą damą i uczniem gimnazyjum. Chłopiec ten widocznie czuł pewną słabość na widok przystojnej kobiety. Z nadejściem nocy, dzięki ściskowi w karetce i zimowym szerokim okryciom, młodzieniec ujął rękę mego znajomego, w przekonaniu, że ma do czynienia

z piękną damą, i z wolna nieśmiało zaczął się z nią pieścić i całować. Było to coś w rodzaju sceny nocnej z *George Dandin*, Moliera. Znajomy mój, nie chciał psuć efektu młodzieńcowi i pozostawił mu całą swobodę. Dopiero przy wysiadaniu na stacyi, dał mu surową nauczkę, którą młodzieniec widocznie mocno wziął do serca, bo zaczerwieniwszy się po uszy, okrył się płaszczem i przez resztę drogi udawał mocno śpiącego.

— 75— Zofija Gay, autorka dzieła *Physiologie du ridicule*, przytacza między innymi następujące rzeczy, jako budzące śmieszność:

Wielkie powodzenie małych wierszyków.

Oklaski zaspanego.

Galanteria lekarza.

Podobieństwo dziecka do ojca. (To już chyba śmieszne we Francyi tylko, gdzie taki wypadek jest mniej spodziewanym, niż gdzieindziej).

Mały chłopiec w surducie ojcowskim na wyrost.

Wielkie złote biżuterije.

Naturalne kwiaty w fałszywych włosach.

Przepych dorobkowiczów.

Fantastyczna liberyja.

Strzelec siedzący za powozem kobiety.

Kobieta dobrze zbudowana ubrana po mężku.

Mężczyzna ubrany według świeżej mody.

Miłość zawiedziona w pięćdziesiątym roku życia.

Uczta dana na cześć krewnego, po którym ma spaść sukcesyja.

Nagrobek służący za reklamę.

Miłosierdzie spekulanta.

Spojrzenia obmyślane. (Zwyczajne są mimowolne, lub przynajmniej machinalne; dla tego też obmyślane mogą się

wydawać śmiesznymi, jako zestawienie dwu rzeczy, które zwykle nie chodzą w parze).

Projekty starca.

Sen sędziego.

Kokieteryja młodej mamki.

Pruderyja baletnicy.

Pieszczoty starego męża.

Kobieta grająca na skrzypcach.

Pocieszyciel wygwizdanego autora.

Opowiadający, którego nikt nie słucha.

Wykręcanie się z niedorzeczności.

Dowcip, który każą powtarzać.

Stara nowina.

Zgromadzenie bez mówcy.

Ministryjum bez większości.

Aryja buffo, śpiewana przez nieśmiałą a otyłą śpiewaczkę.

Cztery kobiety w jednej łoży.

Przysięga dentysty. (Tu tylko niespodziane zestawienie wyrazów jest śmieszne).

Biała pończocha zabłocona.

Kapelusz dwuletni (może być śmiesznym, ale chyba na głowie eleganta).

Chory piesek w płaszczyku.

Kawaler upadający.

Obiad familijny na trawie.

Stado osłów (dla tego, że przywykliśmy je widzieć pojedynczo tylko).

Dorosły mężczyzna uczący się tańczyć.

Dwaj anglicy w piekarni (rozumie się nie angielskiej).

Goście, którzy się omylili o jedno piętro.

Rejent śpiewający.

Uczony tańczący.

Dowcipniś chorujący.

Kobieta tańcząca, jakby w balecie.

Mały gniew (może być śmieszny, jako niespodziany).

Zbyt wielka radość.

Zbyt wielki mąż, lub zbyt mały.

Lekceważenie w obejściu podżyłej panny, która koniecz-
nie chce wyjść za mąż.

Ludzie salonowi z wielkiego miasta na wiejskiej uro-
czystości.

Mina bogacza, w towarzystwie artystów, którzy opowia-
dają o swych wybiegach służących do ukrycia nędzy.

Pierwsze słowo bohatera salonu oczekiwane niecier-
pliwie. (Może być śmiesznem, ponieważ zwykle zawodzi
oczekiwania).

Gra w bilard dwu rywalów.

Pytania ludzi, którzy boją się sami, ażeby im pytań nie
zadawano.

Skargi na bezsenność, ludzi, którzy drzymią gdzie tylko
przysiądą.

Śmiechy młodych kobiet rozmawiających w swoim kół-
ku (mogą być śmieszne, ponieważ zwykle są sztuczne).

Pierwsze zdania przy pierwszym sam-na-sam. (Tu
śmiesznem być może samo zakłopotanie i ten fakt, że
zazwyczaj w takich razach, zamiast korzystać ze sposob-
ności, zaczynamy od tego, co najmniej ma związku z zaj-
mującym nas przedmiotem).

Uśmiechy roztargnionego.

Chód tancerza.

Odjazd pełnego omnibusu.

Kłamstwo, któremu nikt nie wierzy.

Rozprawy mężczyzn nad kokieteriją kobiet i zupełną
znajomością ich serca.

Czułości wzajemne kobiet, które się nie cierpią.

Podarunki skąpca.

Ślub wdowy.

Przytoczyłem tu te przykłady, ażeby czytelnik na faktach mógł ocenić, o ile słuszną jest zapisana wyżej uwaga, że to co nazywamy dowcipnem, i w ogóle to co śmiech wzbudza, polega na *niespodzianem zestawieniu sprzeczności*.

Dzieło p. Gay, nie jest studyjum, lecz tylko zbiorem opowiadań, które mogą być użyte jako materiały do rozbioru „Fizjologii Śmieszności.“

— W ogóle nie umiemy obserwować ludzi i oceniać ich, ale kobiety jeszcze mniej od nas. One tylko mają szczęśliwe przecucia, gdy chodzi o nie, lub o drogie ich sercu osoby — ale i na tem bardzo często się zawodzą. W ogóle przeszkadza ich wrodzonej przenikliwości niezajomość stosunków społecznych, niezajomość życia — a przytem wrażliwość wytwarza w nich mnóstwo nieuzasadnionych wstrętów i uprzedzeń do ludzi niepokażnej powierzchowności, równie jak wiarę w szlachetność ludzi przystojnych i postawnych. Szczególnie młode pensjonarki ubóstwiające przystojnych aktorów, mają zarazem mnóstwo zabawnych antypatyj; utrzymują, że „nie cierpią“, że „nie mogą znieść“ ludzi, z którymi nieraz trzech słów nie wymieniły. Zwykle takie sympatyje i antypatyje, trzymają się w tajemnicy, należy je jednak obserwować i faktami prostować, jeśli nie chcemy zostawić umysłowi dziewczęcia zbyt lekkomyślnego nastroju.

— Całą tajemnicą moralnego kształcenia, jest rozbudzenie uczucia przyjemności ze szczęścia drugich.

— Rzadko się dobrze wychodzi na kłamstwie, ale jeszcze rzadziej na szczerości. Najlepiej więc nie być zbyt szczerym nie będąc obłudnym. Mówić prawdę, ale nie zwierzać się ze wszystkiego co się czuje. Pewien stopień skrytości daje siłę.

— Jedną z najpowszechniejszych a zarazem najtrudniejszych do pozbycia się wad naszych jest *niesłowność* i *nieakuratność*. Wszystkiego jednak dokazać można przy dobrej woli. Najprzód: samemu sobie naznaczać terminy, łatwo dające się dotrzymać. Tak np. wychodzę na przechadzkę i postanawiam sobie wrócić na 5-tą. Nie mam żadnej racji nie wrócić, więc wracam i powtarzam takie ćwiczenie kilkakrotnie. Potem postanawiam sobie wrócić podobnie, chociaż wychodzę już nie na przechadzkę, lecz w odwiedzinę. Przyjemnie mi było gawędzić, lecz wracam dla zasady. Następnie robię to samo, nawet wychodząc za interesami, z których załatwieniem muszę się śpieszyć jeśli chcę słowa sobie dotrzymać itd. Obok tej seryi ćwiczeń należy prowadzić inne jeszcze. Np. Rozważam gruntownie i dochodzę do wniosku, że w interesie moim leży, ażebym pewną robotę skończył za dwa tygodnie. Urządzą się więc tak, ażebym ją skończył istotnie, chociażby zaszła jakaś zmiana, upoważniająca mnie do zwłoki. Albo znów: z rozwagi wypadło mi, że nie powinienem tak często bywać u kogoś. Postanawiam więc być dopiero za tydzień, — i spełniam to. Wreszcie próbuję naznaczać sobie i dalsze terminy np. zobowiązuję się sam przed sobą złożyć za rok do kasy oszczędności rs. tyle a tyle i dopełniam tego.

Najtrudniejszą jednak będzie następująca próba: postanawiam co dzień odkładać choćby jeden grosz i nienaruszać go pod żadnym pozorem.—Kto z takiej próby w ciągu kilku miesięcy wyjdzie zwycięzko, ten już wiele z sobą zrobił.

Najtrudniej bowiem jest być punktualnym w rzeczach codziennych. Podobnie jeśli postanawiam sobie codziennie zapisać choćby jeden wiersz w dzienniku, to powinienem tego dopełnić bezwarunkowo. Kilka dni opuszczonych, mogą już zepsuć robotę na długo; tej też pierwszej

przerwy nie należy dopuszczać pod żadnym pozorem,* (rozumie się nie koniecznie co do dziennika, ale w ogóle w stanowczych postanowieniach). Ażeby zaś nałóg który się w ten sposób wyrabia miał racjonalną podstawę, należy w dzienniku obok postanowienia jako reguły, zapisać sobie dozwolone wyjątki i ich motywa. — Ustępstwa te z początku mogą być nawet dość znaczne, a to dla tego, żeby w razie istotnej przeszkody, nie mieć tej myśli, że się postanowienie przełamało.

Szacunek dla prawa, które się w myśl Kanta samemu sobie nałożyło, powinien być niezłomnym—ale samo prawo powinno być rozsądnie i ogłędnie pomyślane, inaczej więzy jego staną się zbyt uciążliwymi i sprawa poprawy moralnej straconą. Potrzeba też dobrze rachować się ze swemi dawnymi nałogami i nienarażać się im zbytecznie.

W ten sposób prowadzone próby, prędzej czy później doprowadzić muszą do wytworzenia się nałogu szlachetnego, który równie trudnym będzie do pozbycia jak poprzednie.

Jeśli się nie czujemy sami na siłach możemy sobie nadto wymyślić obcą pomoc. I tak: wiedząc, iż ambicyja jest w nas silnie rozwiniętą względem obcych, powiedzmy o postanowieniu kilku osobom których zdanie o nas cenimy i przez które nie chcielibyśmy być uważani za lekkomyślnych. Sami możebyśmy nie wytrwali w przedsięwzięciu, ale miłość własna i obawa śmieszności dodadzą nam bodźca.

Podobnież można się postarać o towarzystwo osób, które już mają rozwinięte przymioty o jakie nam chodzi. Przykład działa jeszcze silniej nieraz, a przynajmniej stałej, niż ambicyja.

Wyyskując wszystkie te środki, strzegąc się pierwszych zboczeń, niewątpliwie dojdziemy do wytworzenia

w sobie pożądanego przymiotu woli, *jeśli tylko samo pierwotne poczucie jego potrzeby było dość silnem.*

Słowność względem obcych należy jeszcze ochraniać od zwichnięcia przy pomocy następującego, łatwego do wykonania postanowienia: *nie obiecywać nigdy stanowczo i nie naznaczać ostatecznego terminu, jeśli się ma jakąkolwiek wątpliwość co do możliwości dotrzymania* — a zawsze zaczynać od drobiazgów.

— Myśl zanotowania tych uwag o słowności przyszła mi wczoraj przed zaśnięciem w łóżku. Dziś chciałem ją sobie przypomnieć, ale nie mogłem; wiedziałem tylko że postanowiłem coś wpisać. Dopiero gdy znużony wieczorem, znalazłem się w stanie podobnym do poprzedniego przed zaśnięciem, przypominałem sobie, że chodziło mi o uwagi nad słownością. W ogóle trudno jest przypomnieć sobie w dzień, myśli które nam przysły w łóżku po udaniu się na spoczynek. Najlepiej chwycić je nazajutrz w tem samym położeniu — zaś dla pewniejszego przypomnienia sobie użyć sposobu, którego bardzo często ze skutkiem używam: Wiem, że jutro będę musiał być u X. Otóż kojarzę sobie w myśli to co mam pamiętać z wyobrażeniem X. w najrozmaitszy sposób, tak, żeby, cokolwiekbądź zajdzie, każde wspomnienie X. przypominało mi zarazem to o czem mam pamiętać. Im większą będzie liczba takich X-ów, o które daną myśl zaczepię, tem pewniej przypomnę ją sobie. Jest to sposób ściślejszy, aniżeli przez robienie węzełków, gdyż może się trafić, że wcale chustki nie wyjmujemy z kieszeni, że ją zmienimy, że jej zapomniemy itd., tymczasem przez skojarzenie z takim faktem który na pewno zajdzie, zyskujemy nierównie większe prawdopodobieństwo.

— Przed kilku laty jeszcze zacząłem robić pomiary nad obwodem głowy u różnych ludzi, a mianowicie u pa-nien, studentów i literatów. Umieściwszy w jednej linii tych, których uważałem za zdolniejszych, w drugiej mnie zdolnych, otrzymałem następujące średnie liczby z 32 po-miarów:

dla zdolniejszych . . . 581,0 m. m.

dla mniej zdolnych . . . 569,3 m. m.

Różnica zatem . . . 11,7 m. m. jak wi-dzimy nie wielka, nie należy jednak zapominać, że w ogóle wszystkie osoby mierzone należały do dobrze roz-winiętych umysłowo.

Dla porównania tych rezultatów z pomiarami Par-chappa, przytaczam następujące liczby:

dla dziesięciu ludzi wybitniejszych (distingués) 584,3

dla dziesięciu robotników 576,3

Różnica. 8,0

Wątpię jednak, czy Parchappe zachował dość ostroż-ności przy odchyłaniu włosów, gdyż cyfry wydają mi się nieco za wysokie — ale niemniej też nie należy naciągać pomiarów do pojęć o stopniu umysłowości—gdyż miara ta sama przez się bynajmniej nie jest ścisłą. W ogóle tylko można powiedzieć, że w rasach i warstwach społecznych lepiej rozwiniętych umysłowo—obwód głowy jest większy, a ztąd i miara na kapelusze większa.

Huxley przytacza pomiary dwu czaszek australskich, z których jedna miała tylko 512, druga 550.

Dla wskazania jak wielka panować może różnica w ob-wodzie głowy u różnych ras, nadmienię, że średnia mia-ra dla starożytnych Peruwijańczyków wynosi tylko 480 m. m. obwodu.

Dla warszawskich czaszek średnio: 524.

Należy jednak pamiętać, że pomiary robione na czaszkach, są zawsze trochę mniejsze od tych, które się robi na żywych osobach.

— 75— Moznaby napisać całe studyjum p. t.: „Człowiek czytający.“ Proces czytania jest tak dalece ciekawym, że każdy myślący czytelnik powinien myśleć nie tylko o tem co czyta, ale także zastanawiać się niekiedy i nad tem jak czyta. Zdobyłby tym sposobem niejedną wskazówkę praktyczną dla pedagogiki, psychologii i higieny.

Przytoczę tu tylko kilka przykładów:

1. Wiadomo, że zecerzy często opuszczają po kilka wierszy nie spostrzegając tego. Otóż, kto sobie żąda pracę sprawdzenia, tem się przekona, że *ustęp opuszczony musiał leżyć pomiędzy dwoma jednakowemi wyrazami*. Np. w rękopiśmie było: „często potępiamy ludzi niesłusznie, ale też często pierwsze wrażenie jakie na nas robią, ostrzega nas przed niemi.“ Zecer zaś składa: „Często pierwsze wrażenie itd.“, a to co było między: „często“ i „często“ opuszcza. Oderwawszy bowiem oczy od pisma po wyrazie *często*, uprzytomnia sobie, że drugi raz zwróciwszy się ku niemu, powinien czytać to co po tym wyrazie następuje; spojrzawszy zaś na takiż sam wyraz w drugim wierszu, zostaje w błąd wprowadzony.

2. Zwyczajny czytelnik nieobeznany z drukarstwem, nie zwraca wcale uwagi na rodzaj liter. Do tego stopnia, że mnie samemu trafiało się dawniej, żem przeczytał książkę niemiecką nie pamiętając zaraz po złożeniu książki, czy gotyckimi, czy łacińskimi literami była drukowaną. Dla tej samej przyczyny, zwyczajny czytelnik nie dostrzeże mnóstwa błędów drukarskich, jeżeli tylko czyta w swoim własnym języku. Autorowie nie przywykli do korekty,

robią ją jeszcze gorzej, aniżeli każdy inny czytelnik. W umyśle ich bowiem uprzytomnioną jest lepiej treść książki, i dla tego, mogą spostrzedz zmianę sensu, ale omyłkę czysto drukarską przepatrzą. Najwięcej błędów posiadają te dzieła, których autorowie niewprawni sami robili korekty. Jest to fakt do tego stopnia pewny, że z każdym autorem, który pierwszy raz robi korektę, można się założyć, iż mimo najuważniejszego przeczytania kilku stronic, znaczną liczbę błędów opuści.

3. Im kto więcej czyta z konieczności (a w tym wypadku są np. redaktorowie pism), tem łatwiej dochodzi do tej wprawy, że może przeczytać książkę lub rękopism w czasie dziesięć razy krótszym, niż zazwyczaj. Nie należy zbytecznie żartować z literatów, że zbyt pośpiesznie książki streszczają, gdyż niektórzy z nich istotnie dochodzą w tym względzie do niezwykłej wprawy. Ci mianowicie, którzy specjalnie czytują powieści, znając technikę powieściową, i konieczną we wszystkich utworach przewagę wspólnych rysów, mogą czytać stronnice tak szybko, jak my czytamy okresy, nie tracąc jednak nic z charakterystycznych cech utworu. Szkoda tylko, że łatwość taka prowadzi często do zbytniego lekceważenia pracy i niedbałego jej wykończania.

4. Tajemnicą interesu, jaki przedstawia książka, jest ilość użytych w niej wyobrażeń. Najracyjonalniejsze wywody, chociażby najgładziej napisane, nużą, jeśli ilość użytych w nich wyobrażeń jest zbyt małą. Autorowie nie posiadający znacznego zasobu wyrazów, zdań i zwrotów, nigdy nie staną się poczytni. Ale i przy największym talencie pisarskim, każdy autor ma pewną liczbę wyrazów i zwrotów, które najczęściej powtarza. W ogóle, każdy wyraz, który niedawno uderzył uwagę autora, ma szansę wplecenia się w jego styl, na pewien czas dłuższy lub krótszy; ztąd nieraz nawet cała prasa, pewnej miejsco-

wości zaraża się tym wyrazem. Tak np. niedawno znany humorysta Bolesław Prus, zaczął używać wyrazu „municipalność“ na oznaczenie zarządu miasta. Wyraz ten poprzednio nie był u nas w użyciu, a od tego czasu spotkałem go już w kilkunastu pismach. W ten sposób tworzy się moda w znaczeniu moralnem: długi czas nawet może być praktykowaną, zanim się ludzie spostrzegą, że jest *modą*. W ogóle, jest też właściwością naszego umysłu, że chętnie używa raz poraz jednego i tego samego wyrazu; można wziąć jakąkolwiek książkę jakiegokolwiek autora, otworzyć ją gdziebądź, i przekonać się, że nie ma dziesięcio-wierszowego okresu, w którymby przynajmniej jeden wyraz nie był dwa razy powtórzonym. Za przykład może posłużyć chociażby ten okres, który w tej chwili napisałem, a w którym mieści się najprzód dwa razy wyraz: *jakikolwiek* i trzy razy: *który*.

Otwieram pierwszą lepszą książkę i czytam:

...„Ohne Zweifel werden *wir* dem Verständniss des Nervenbaues am nächsten kommen, wenn *wir*, mit den äusserlichen Erscheinungen beginnen. *Jedermann* kennt die Sinnes- und Bewegungsorgane; ja *jeder* weiss von beiden viele einzelne Eigenthümlichkeiten aufzuzählen“ itd. Wprawni autorowie starają się tę konieczność zamaskować, niemniej jednak poznać ją łatwo, np.:

„*Obschon* er den Anthropomorphismus der Juden verwirft, schreibt er Gott Gestalt und Oertlichkeit zu, und *obgleich* er sich“ etc.

Inne przykłady:

...„Przy tej sposobności wypada także wspomnieć o tak zwanej czarnej *odmianie* fosforu. *Odmiana* ta etc.“

...„Ce qui ne l'empêche pas d'être *fort* ridicule, dit la marquise. Son aveuglement est aussi par trop *fort*...“

...„Come poi nel *sentimento* in generale vedemmo la

base su cui sorge la coscienza della nostra individuale realità, così una classe di *sentimenti*...”

Temuż samemu prawu ulegają nie tylko też same, ale i podobne dźwiękiem wyrazy, sylaby i litery nawet, np.:

..., „Sądząc z tego usposobienia debutantki, oraz jej warunków technicznych, za właściwy dla niej rodzaj uważamy w komedii wyższej role ostre, konturowe, bardziej energiczne niż uczuciowe. Czy w tym zakresie panna P. może wznieść się na wyżynę itd.“

Tego rodzaju mimowolne powtarzania powstają złąd, że autor zatrzymawszy się chwilę na jednym wyrazie przy pisaniu, uprzytomnia go w myśli, i tym sposobem (chwila namysłu) skłania skojarzone z tym wyrazem inne wyrazy do nasunięcia mu się pod pióro. Oczywiście zaś nasuwają się najpodobniejsze na podstawie asocjacji.

(Sposób napisania tego ustępu objaśnia to com w nim wyraził).

— $\frac{1}{8}$ 75 — Posuńmy teraz analizę jeszcze dalej. Zastanówmy się nad samym sposobem dojścia do podobnej kontroli samego siebie.

Długo spierano się o to, czy może być świadomość świadomości. Mojem zdaniem kwestyja tak ogólnikowo postawiona nie ma sensu i znaczy mniej więcej tyle co pytanie: czy można oświecać światło? Dla psychologa pozytywnego, każde objaśnienie musi być zestawieniem faktów.

Zestawmy je więc.

Widzieliśmy z kilku powyższych przykładów, że sam, prosty na pozór fakt czytania książki, zawiera w sobie niemałe bogactwo drobiazgów, które się zazwyczaj pomija, a które jednak zaobserwować można. Tak jak fizjolog widzi pod mikroskopem mnóstwo rzeczy, których

profan nie rozetna, -tak i psycholog powinien umieć oce-
niać drobiazgi, które ogół lekceważy. Sprobómy je ocenić.

Przy czytaniu książki, można zwracać uwagę prze-
ważnie na następujące rzeczy:

1. Na samą treść pisma.
2. Na estetyczną stronę stylu.
3. Na charakter języka, w którym jest napisana.
4. Na formy gramatyczne i składniowe.
5. Na ilość używanych wyobrażeń.
6. Na pochodzenie ogólne wyobrażeń i wyrazów.
7. Na umysłową indywidualność autora.
8. Na logiczną formę języka, na konsekwencyją, treś-
ciwość itp.
9. Na moralny wpływ treści i stosowność jej dla czy-
telników różnego wieku.

10. Na związek treści z poprzedniami pismami autora
lub z innymi dziełami.

11. Na stosunek jej do naszych własnych pojęć i w o-
góle na korzyść, jaką z czytania odnosimy.

12. Na zależność wpływu wszystkich tych faktów od
różnego usposobienia, w jakim się czytelnik znajdować
może. Wiadomo bowiem, że np. ta sama książka, która
oburzała Francuzów w czasie wojny z Niemcami, dziś
lub za rok wydać się im może słuszną—ten sam kieru-
nek, który nam się podobał przed 10 laty — dziś może
być przez nas potępiany itd. Wreszcie:

13. Książka może być czytana jedynie ze względu na
istniejące przepisy, np. przez cenzurę świecką lub duchowną.

14. Jedynie ze stanowiska drukarskiego, ze względu na
format i druk wydania, oraz błędy korektorskie.

Każde z tych stanowisk, może doprowadzić do sądów
przeczących lub twierdzących niezależnie jedno od dru-
gich. Specjalista może pochwalić treść, literat może zga-
nić styl — zwolennikowi francuszczyzny może się podobać

język, dla tego, że jest francuzki. Gramatyk może tu i owdzie dopatrzeć błędy, psycholog pochwalić rozmaitość używanych wyobrażeń i prawdę psychologiczną charakterów opisywanych, lub znaleźć materyjał do kwestyi pochodzenia wyobrażeń. Bijograf znajdzie jakąś wątpliwość co do szczerości wyznań autora; filolog wykaże łączność pokrewnych narzeczy; drukarz pochwali lub zgani techniczną stronę wydania; logik ścisłość konsekwencyi; pedagog jasność wykładu, historyk nowość lub naśladownictwo poglądów; moralista potępi lub pochwali kierunek; czytelnik kapryśny rzuci książkę i zgani dla jakiegoś drobiazgu; czytelnik rozważny uzna ją za nieodpowiednią dla siebie, lub odłoży ją na później, jako zbyt nieprzystępną; patryjota pochwali lub potępi przez wzgląd na cele narodowe; ksiądz uzna za zbyt wolnomysłną, i wreszcie cenzor świecki wykreśli to, co by inni zostawili i dojdzie do przekonania, że autor jest w ogóle lojalnym, lub też podejrzanym.

Oto tyle różnych procesów świadomości, może wywołać jedna i ta sama książka. A teraz my to wszystko streszczamy i uprzytomniamy sobie. Czy to będzie owa świadomość świadomości? Nie—to będzie poprostu inny akt w rodzaju poprzednich, tylko że więcej uogólniony. To co by ktoś nazwał świadomością świadomości, *jest tylko uogólnieniem pewnej liczby faktów*. I tamto było uogólnieniem i to jest uogólnienie. Tylko raz mówimy o kamieniu, jako o wapieniu lub kwarcycie, drugi raz, jako o gorącym lub zimnym—a ostatni raz wreszcie jako o ciele materyjalnem. Im bardziej ogólne pojęcie bierzemy za przedmiot myśli, tem trudniej o niem coś stanowczego i wyrazistego powiedzieć. O cechach i właściwościach *chrzanu, węgla i słonia*, można rozprawiać bardzo długo; mniej stanowcze będą określenia *ciała martwego i żywego* jeszcze mniej stanowcze *ciała* w ogóle — a o *byćcie* jako

takim już tylko metafizyk potrafi coś niewyraźnego powiedzieć. W miarę bowiem zwiększania się *obwodu* pojęcia, zmniejsza się ilość jego *treści* szczegółowej — dla tego to abstrakcyja prowadzi częściej do absurdów aniżeli obserwacyja.

Stosując to do świadomości, powiemy: Coraz to dokładniejsze poznawanie jej natury psychologicznej zależy będzie od ilości dokładnie zaobserwowanych faktów i ostrożności a ścisłości uogólnień. Wszelkie zaś dobijanie się do jej *metafizycznej* natury przy pomocy podważania wewnętrznego wzroku, będzie tylko przelewaniem z abstrakcyi w abstrakcyją, odbijaniem z lustra w lustro, przezco co najwyżej zaciemni się obraz pierwotny. Jest więc nauka o świadomości, która rośnie stopniowo w miarę ilości dokładnie zaobserwowanych faktów i dokładnie przeprowadzonych uogólnień, ale niema żadnej świadomości, „der intellektuellen Anschauung,“ jakiegoś drugiego oka, któreby na świadomość tak jak na coś zewnętrznego patrzeć dozwalało. —

— $5\frac{1}{8}$ 75. Przyjemność zmysłowa jest już przez to samo słabszą od umysłowej, że siła pierwszej, że urok jakim się otacza, przeważnie od udziału drugiej zależy. Bez fantazyi, bez idealizowania, przyjemność zmysłowa straciłaby wszelką ponętę. Ogół jednak ludzi nie zdaje sobie z tego sprawy, a młodzież w szczególności najgorzej na tem wychodzi. Zbyteczne odsuwanie dorastających od poważnej prawdy stosunków naturalnych, czyni je bardziej uroczeni, aniżeli są w istocie. Fantazyja młodzieży nie czuje i nie wie tego, iż to nieznanne i zakazane czego pragnie, jest głównie dziełem samejże fantazyi — a dorośli nie spostrzegają, iż już ten sam fakt powinien nas nauczyć, że skierowanie właściwsze tej fan-

tazyi zapewniałoby młodzieńcowi równą przyjemność, bez równych strat moralnych. To co piszą o nieprzepartym głosie natury odzywającym się samowolnie w pewnej epoce życia wydawało mi się zawsze bardzo podejrzanem. Natura podbudza całą naszą istotę, ale nie tyranizuje jej w jednym kierunku; tylko otoczenie, tylko nieogłędne przykłady, tajemnicze napomknienia, wpływ sług, roman-sów i nareszcie podła spekulacja wytrawnych rozpustni-ków, skłaniają młode umysły do przeniesienia pierwsze-go rodzaju przyjemności nad drugi. Nie mało też przy-czynia się do tego fałszywie pojęty rozdział płci. Nieza-prowadzają szkół wspólnych od dzieciństwa — ale urzą-dzają je np. w jednym gmachu lub obok siebie; nic zgub-niejszego nad tego rodzaju rozdzielenie w zbliżeniu. Chłopiec któryby przywykły do towarzyski jak do sio-stry, nabył przy niej wielu przymiotów moralnych i os-woił się ze zwykłą przyzwoitą poufałością, która najle-piej chroni od poufałości wstrętnej — w skutek takiego odosobnienia z pewnej odległości, potęguje tylko działa-nie swej fantazyi, rozmarza się, zajmuje umysł kombina-cyjami, mającemi na celu oszukanie czujności nadzoru i w końcu nieraz w skutek podbudzenia sztucznego, wy-biera zgubną drogę. Jestem najmocniej przekonany na podstawie życia własnego, na podstawie pamiętników, fa-któw opowiadanych i z licznych obserwacyj, że jeżeli szkoły wspólne od dzieciństwa, przy umiejętnym kierun-ku i nadzorze mogą wyjść obu płciom na dobre — to przeciwnie zbliżenie takie, jakie np. u nas ma miejsce w gimnazyjum niemieckiem, gdzie na jednym piętrze mieszczą się chłopcy a na drugim dziewczęta, tylko naj-gorsze wydać może rezultaty. I sądzę, że Władza prę-dziej czy później niewłaściwość tę spostrzeże i usunie.

Podobnie byłbym za dopuszczeniem kobiet do uni-wersytetów męzkich, tam tylko, gdzie, albo ogólne sto-

sunki większą obu płciom zostawiają swobodę np. w Ameryce — albo też wszędzie, ale dopiero wtedy, gdy wprowadzone zostanie wspólne nauczanie niższe i średnie. W przeciwnym razie obie płcie będą sobie tylko przeszkadzały w nauce. Rozumie się, chodzi tu o zasadę ogólną, nie zaś o wyjątki; sam znałem młodą kobietę obecnie doktorkę filozofii a koleżankę moję z Lipska, która mogłaby bezpiecznie uczyć na wszelkie uniwersytety, nie budząc podejrzeń i nie przeszkadzając innym, tak dalece umiała nadać sobie powagę i szacunek obejściem i nauką — ale gdy chodzi o pomieszanie płci w uniwersytetach, a więc o zasadę dla wszystkich, jestem stanowczo albo za oddzielnymi szkołami wyższymi, albo za wspólnością *wszystkich*. Nauczmy młodzież obcować ze sobą poważniej i częściej, w zabawach i w naukach, w życiu rzeczywistym, nie zaś w sztucznej atmosferze salonów tylko — a wtedy i to moje zastrzeżenie okaże się zbytecznym i zobaczymy kobiety nasze dążące do istotnej nauki stale i wytrwale, nie zaś bawiące się nią tylko, jak to było w zakładzie pani Schmidt. Zakład był dobry — ale odwiedzano go dla mody i dla mody przestano uczyć. Wybaczcie mi piękne panie, ale nieuwierzę w waszą chęć do nauki i w wasze pragnienie samodzielności, nawet po trzecim wydaniu książki p. Prądyńskiego o *prawach kobiety* — jeśli zamiast o uniwersytecie, nie pomyślicie przede wszystkim o poprawieniu waszych *początkowych* wiadomości, którym jeżeli nie pod względem zakresu to pod względem wyrazistości bardzo wiele brakuje. Wspólna to nasza wada, ale chcemy żebyście były lepsze od nas ...

A teraz wracam do pierwotnej kwestyi. Zacznę od faktów:

Jeden z moich znajomych pisze mi co następuje:

... „Mam kuzynkę którą kocham i z którą chciałbym

się ożenić. Dziwny jednak układ stosunków zmusza mnie do ukrywania tego. Jest o dziesięć lat młodszą odemnie. Stosunek pokrewieństwa i mój charakter opiekuna sprawiły, że od dzieciennych lat witamy się i żegnamy pocałunkami. Trzeba Ci wiedzieć że usteczka ma śliczne i takie apetyczne, że chciałbym się witać i żegnać bezustanku. Jej duże czarne oczy palą mnie i rozmarzają...

Ale prawda nie o tem chciałem mówić. Otóż wyobraź sobie, dla różnych powodów nie mogę jej całować w rękę przy obcych — i ta okoliczność, jak również i chęć nie wydania się przed nią zbyt dziecinny, sprawiają, że pomimo to wszystko com powiedział, pieszczenie się z jej drobnymi rączkami i całowanie ich, jest dla mnie nierównie przyjemniejszym, aniżeli całowanie ust i twarzy. Jeśli możesz wytłumacz mi ten fakt a tymczasem... i t. d.“

Zestawiwszy ten fakt z tym który powyżej (o afektach w karecie pocztowej) opowiedziałem, łatwo dojdziemy do przekonania, że w przyjemności zmysłowej jaką sprawia zetknięcie się naskórków, główną rolę odgrywa fantazyja, a więc przyjemność umysłowa. Całowanie medalijonu kobiety ukochanej sprawia większą przyjemność, aniżeli całowanie ust najpiękniejszej kobiety która nam jest obojętną. — Tylko ludzie nieumiejący obserwować mogą zaprzeczyć temu. Nawet całus kobiety która nas kocha szalenie, jest obojętnym, jeżeli my jej nie lubimy. Żadna więc teoryja fizyczna, jakiegoś oddziaływania elektrycznego, lub czegoś w tym rodzaju, byłaby nie na miejscu. Wszystko się objaśnia fantazyją, która dodaje, idealizuje, upiększa, niemal stwarza przyjemność — takie zaś działanie fantazyji oparte jest na asocjacyi uczuć i dawnych wspomnieniach. J. J. Rousseau powiada w swych *Wyznaniach* opisując rozkosz idealnej miłości, w której nawet pocałowanie ręki było tylko wyjątkową

uroczystością: „Nigdy w posiadaniu kobiety niedoświadczylem nietylko takiej przyjemności, ale nawet czegoś, coby w najmniejszej części dorównało temu, com czuł przez dwie minuty siedząc u nóg pani Basile, i nie śmiejąc dotknąć się jej sukni. Nie: żadna rozkosz nie dorówna tej, jaką nam zapewnia cnotliwa kobieta, którą kochamy, — wszystko co od niej odbieramy staje się łąską najwyższą. Drobnie skinienie palca, dłoń poddająca się pocałunkowi — oto wszystko czego od niej doznałem. Ale wspomnienie tych drobnostek jest tak silnem, że dziś jeszcze (po czterdziestu latach) napawa mnie niezwykłą rozkoszą.“

Większa siła i większy urok przyjemności umysłowych jest pewnikiem psychologicznym — i ażeby się o tem przekonać dość jest raz czegoś podobnego doświadczyć. Tylko na nieszczęście przy dzisiejszym kierunku młodzieży, właśnie to pierwsze doświadczenie jest trudnem. Sztuka oplątała i przyćmiła naturę. Młodzież zaczyna od razu kochać się na sposób kawalerski. Dla czego? Bo zamało dbamy o zrównanie poziomu pici i szlachetne ich zbliżenie w młodym wieku, zawiele krępujemy jego swobodę dziecinną, zanadto rozbudzamy wyobraźnię romansami, zawcześnie uważamy dzieci (chłopców mianowicie) za dorosłych, zawcześnie kładziemy fraki i binokle, zamało używamy wody zimnej a za wiele kaffaników, za późno chodzimy spać i za późno wstajemy, za wiele trzymamy bon i guwernantek zagranicznych, za mało dbamy o gimnastykę a zawiele o tańce, za wiele dzieciom dajemy pieniędzy, zamało ~~nie~~ Ale pocottu dużo gadać — powiem jednym słowem: za mało mamy *matek*.

— 4/9 75 Z przyjemności czysto umysłowych jakie znam, najsilniejszą jest ta która towarzyszy twórczości literackiej. Nigdy nie pisałem na obstalunek, więc nie doświadczałem co stanowi przykrość w zmuszaniu się do stworzenia czegoś — ale za to do najmilszych chwil w mojem życiu, liczę te, w których swobodnie, i z zapałem rozmyślałem nad nową jaką pracą. Chód wtedy stawał się przyspieszonym, czułem jak mnie coś unosiło, lub wstrzymywało nagle, gdym na jaką wątpliwość natrafił. Policzki rozgrzewały się, serce biło silniej i wszystkie mięśnie mniej lub więcej wyraźnie pracowały w takt z myślami. Gdym w zapaędzie ułożył jakieś zdanie aforystyczne, (do czego mam słabość) i zaraz spostrzegłem jego niesłuszność — rumieniłem się. W takich chwilach, wejście kogokolwiek przed którym musiałem udawać spokojnego, było dla mnie męczarnią prawdziwą. Przyznam się, że nieraz nie mogąc się opędzić przeszkodom, które uszanować musiałem, tłukłem pięścią w ścianę, z taką siłą, że ból ręki musiał uspokoić moją złość; gdyby nie to, byłbym najlepszemu przyjacielowi zrobił impertynencyją. Po takich chwilach, zawsze przynajmniej połowa nocy była bezsenną i niepamiętam ażebym kiedykolwiek czuł znużenie i senność po pracy twórczej. W skutek przyrodzonej organizacyi, czy też w skutek wpływu pierwszej większej pracy (patrz wyżej spostrzeżenia przy pisaniu rozprawy o metodzie) i późniejszych gwałtów jakie sobie zadawałem ażeby zdać egzamin tak jak sam chciałem, tamując zakorzenione upodobanie do samowolnej pracy — dość że w umyśle moim ustaliła się skłonność do pracy bezwiednej i do rachowania na nią. Większą część moich rozpraw postanowiłem napisać w chwili, kiedym jeszcze nie miał najmniejszego pojęcia jak co napiszę. Stąd ta niewytrawność zdań obok rzutkości myśli którą słusznie zauważył prof. Struve w pier-

wszystych moich pracach. Ale w tem też leżała tajemnica ich popularności. Brałem rzeczy na gorąco i tak jak mi się narzucały w umyśle, ztąd owe stanowcze, a niezawsze ścisłe wyrażenia, które jednak silniej wrażały się w umysł czytelników i jednały mi przyjaciół lub nieprzyjaciół, niepowodując obojętnego lekceważenia. Nie mogę tych zdań uznać za fałszywe, ale w wielu z nich widzę dziś brak ścisłości naukowej. Raz nawet popełniłem błąd fatalny; czytając po łacinie św. Tomasza, zanotowałem z niego ustęp zbijający wolność naszej woli, (w 2-m pytaniu psychologicznem) nie spostrzegłszy tego że św. Tomasz przytaczał tylko zdania innych teologów, które zbijał następnie. Natychmiast po wyjściu książki z druku, przekonawszy się o błędzie, sprostowałem go w liście do redakcyi *Przeglądu Katolickiego*. Redakcyja jednak uznała za właściwe przetrzymać list parę tygodni i ogłosić go dopiero po wydrukowaniu przeciw mnie krytyki wykazującej błąd powyższy... Ale mniejsza o to, każdy walczy bronią jaką uważa za najlepszą.

Bardzoczęsto trafia mi się, że czuję doniosłość i wdzięczność przedmiotu, który mam z przyszłości opracować, — niezadając sobie jasnej sprawy z jego treści i zakresu. Tak np. w rozprawie o metodzie zapowiedziałem kilka studyjów, z których część już wyszła z druku, a jednak pisząc zapowiedź, *czulem* tylko że je opracuję, niemając jednak po temu żadnych pozytywnych danych. Tak samo należy zrozumieć *słówko do czytelnika* dopisane na czele rozprawy o metodzie w r. 1868. Powiedziałem tam:

„Z przyjemnością zaznaczam, że pierwsza moja praca psychologiczna jest zarazem odpowiedzią na pierwsze pytanie psychologii.“

Z tych dwu wierszy, czytelnik mógł wnieść, że oparowałem przedmiot i że widzę w myśli cały szereg prac systematycznych. Tymczasem tak nie było. Niemiałem

wtedy żadnego pojęcia o zakresie psychologii, a tem mniej o przyszłych moich pracach — *czulem* tylko, że je napisać powinienem. I prawdę powiedziawszy, to owa wzmianka była właściwie dla mnie samego napisana, ażeby przez sam fakt owego ogłoszenia pobudziła mnie do wejścia na tę drogę, której odpowiedniość *czulem* nie rozumiejąc jej jasno.

W tem miejscu muszę zrobić inne jeszcze wyznanie, które, chociaż mnie samego w nieosobliwym świetle przedstawi, ale dla czytelnika nie będzie bez pożytku. Oto kiedyś w kółku kolegów zwierzyłem się z myślą, że radbym pojechać do Lipska, dla zdobycia stopnia doktora. Było to w r. 1873. Myśl ta była raczej pobożnem życzeniem tylko niż postanowieniem, gdyż po pierwsze, do tytułu doktora nieprzywiązywałem wielkiej wagi, a po wtóre, zbyt mało umiałem po niemiecku, ażebym się mógł czuć na siłach do wykonania zamiaru. Tymczasem myśl ta moja poszła w kurs, i właśnie wtedy gdy najmniej miałem ochoty i odwagi do jej spełnienia, każdy kto mnie zaczepił pytał się przedewszystkiem, kiedy wyjeżdżam do Lipska. Nie było innej rady musiałem jechać, nie umiejąc ani mówić ani tem mniej pisać po niemiecku (książki czytywałem i dawniej) — jechać z tem postanowieniem, że nie wrócę, dopóki stopnia nie dostanę.

I oto dzięki moim znajomym, zostałem doktorem filozofii. Kosztowało mnie to przeszło rok pracy i parę tysięcy rubli, na podróż, książki i utrzymanie — ale nie byłbym przeniósł po sobie tego żeby wrócić z niczem, kiedy już wróble na mojem podwórzu śpiewały, iż wrócę doktorem.

Nie mając dość pieniędzy na wyjazd, dałem odczyt publiczny (*) za który zebrałem blisko 200 rs. — a w kil-

(*) O zasadniczych sprzecznościach.

ka dni potem byłem w Lipsku. Przed egzaminem zaś kiedy trzeba było całą historiją filozofii, całą historiją pedagogiki i fizyki przerobić, pamiętam, że najsilniej mnie pobudziły do pracy, zapewnienia jednego Niemca, który znając mnie z towarzystwa filozoficznego, sądził, że nie potrzebuję się kłopotać.— „Sie werden ein glänzendes examen machen“, mówił— i to mnie najwięcej pobudziło do pracy. Równie silnie podziałała chyba wiadomość, że w zeszłym półroczu czterdziestu studentom odrzucono ich rozprawy.

Panowie pedagogowie powinni o tych faktach pamiętać. Umieć wyzyskać miłość własną ucznia — oto cała ich sztuka.

— Wracam do spostrzeżeń nad twórczością literacką, i znów zaczynam od przykładu. Podając notatki z Heidelberga, wyrzuciłem z nich ustęp, który podobnie jak wiele innych opuszczonych, wydawał mi się zbyt osobistym, ażeby go drukować, tu jednak przytaczam go, ponieważ objaśni to com mówił o sposobie, w jaki zwykle pracuję. Ustęp ten z 11 października pisany w nocy, brzmi jak następuje: „Dopiero w tej chwili odetchnąłem—jeszcze przed paru godzinami rozpacziałem w przedmiocie *Wstępu* (do Biblijoteki Filozofii Pozytywnej, która była moją myślą ulubioną, ale musiała być przerwana po 2-jej seryi, z przyczyny nieuzyskania koncesyi na dalsze wydawnictwo). Nie mogę dojść do ładu z układem tego wszystkiego, cobym chciał powiedzieć, w jedną całość. W tej chwili czuję cały plan w głowie — rzecz bagatelna: cała historyja filozofii w zarysie aż do Comte'a — obraz jego filozofii—prace następców i wnioski na przyszłość — plan tak prosty, że aż wstyd nad nim głowę łamać—a jednak przez dwa dni wątpiłem już o wartości książki, której jeszcze nie napisałem. Dobranoc! moje kochane myśli, śpij-

cie z Bogiem i mnie też dajcie odpocząć, bo *czuję*, że to wszystko zrobię, choć później zasnę. Do widzenia! do jutra rana...

Jeden tylko punkt mnie dręczy, gdzie umieścić estetykę i etykę?“

Otóż łaskawy czytelnik widzi, jak trudno mi było dojść do jasnego sformułowania sobie treści książki, pomimo, że czułem, iż ją napiszę. Jak powiadam, większa część moich postanowień literackich tworzyła się pierwiej zanim umiałem zdać sobie z nich sprawę—nie zaczynałem jednak pisać nigdy, przed uformowaniem się dokładnego planu w głowie — to mnie najwięcej pracy kosztowało. Ale za to potem pisałem bardzo prędko, tak prędko, że ztąd dawny mój poprawny charakter pisma, stał się nieczytelny i nieporządnym. Gdybym potrzebował pisać wolno i wyraźnie, nigdybym nic nie napisał. Nie mogę jednak pisać długo bez przerwy. Mogę pisać 12 godzin dziennie, ale ciągle z małemi przerwami, inaczej straciłbym wątek logiczny i zbaczał na obce przedmioty. W skutek takiego sposobu pisania i z powodu długiego namyślenia się przed samem zaczęciem, robię bardzo mało poprawek. Zepsuję kilkanaście kartek na szkice szematyczne—ale potem już piszę wprost. Nawet znaczną część rozprawy niemieckiej pisałem wprost do druku—przepisywanie byłoby dla mnie męczarnią. Jeden z kolegów moich robi przeciwnie: pisze odrazu, ale każde niemal zdanie przerabia — inny znów (a obaj dobrze znani są w literaturze) pisze zupełnie bez poprawek i prawie nigdy nie czyta tego co napisze, przed drukiem; ja przeciwnie, czytam zawsze, nieraz dwa i trzy razy, ale dopiero po pewnym czasie i wtedy poprawiam bardzo mało, tylko to co mi się wydaje niejasnem. Oprócz tego mam kolegów, którzy piszą dobrze i mogą pisać zawsze—inni zaś bardzo często zupełnie pisać nie mogą; ja nie do-

świadczam ani jednej, ani drugiej z tych ostateczności. Brak usposobienia lub choroba mało mi przeszkadzają, ale rzadko piszę wtedy, bo zazwyczaj pisząc, czuję jakąś *obcość* w tem co nakreślę. Zaś takie uczucie machinalności w pisaniu, oparte wyłącznie na wprawie, robi na mnie przykre wrażenie, wstydzę się pisać, czy też boję się, tak, jakbym coś złego robił, i dla tego się powstrzymuję — to też za to pisanie w chwili zupełnie odpowiedniej, jest dla mnie dziwną przyjemnością, czuję wtedy, że pisząc, wydaję po kawałku swej duszy i kładę na papier. Takie ustępy mogą być nielepsze a nawet gorsze od innych, ale czuję dla nich coś w rodzaju miłości macierzyńskiej. Brak odpowiedniego znaku pisarskiego w takim ustępie, gdy go wydrukują, boli mnie tak jak matkę boli kalectwo dziecka — podczas gdy na błędy w innych ustępach zrobione, jestem zupełnie obojętny.

Owa niejasność treści o której się ma pisać trwa szczególnie długo u ludzi, obdarzonych wielką wrażliwością i silnymi namiętnościami. Nie rozumiem oni od razu nawet tego co czytają lub widzą — i potrzebują dopiero pewnego czasu, ażeby te wrażenia i uczucia, chaotycznie z sobą walczące, ustaliły się i dały wypadkową, która za to przynosi z sobą wielkie myśli i wielkie czyny. Objasni to najlepiej następujące wyznanie J. J. Rousseau:

„Nietylko w rozmowach towarzyskich, ale w ogóle przy wszystkich moich zajęciach, doświadczam tej powolności w myśleniu, połączonej z niesłychaną szybkością uczucia. Pojęcia moje porządkują się w trudnem do uwierzenia rozgorączkowaniu: krążą one głucho jedne przez drugie, wrą, wstrząsają mną; rozgrzewam się, dostaję bicia serca, a podczas tego wszystkiego *nic jasno nie widzę*; nie mógłbym wówczas jednego słowa napisać, i muszę koniecznie przeczekać burzę. Nieznacznie też ucicha ona sama przez się; z chaosu wychyla się i uprzytomnia każdy przed-

miot, ale dopiero po długim, powolnym wirowaniu i plą-taniu się. Może kto widział, w jaki sposób przedstawiają opery we Włoszech? Przy zmianie scen na wielkich tea-trach, panuje tam nieprzyjemny i długi nieporządek. Dekoracje przewracają się do góry nogami, ze wszystkich stron słychać szum, łoskot i przesuwanie, jak gdyby wszystko miało się zawalić: zwolna jednak powraca po-rządek, niczego już nie brakuje i zostajemy zdumieni wspaniałością widoku, jaki się nam przedstawia. Mniej więcej tak dzieje się w moim mózgu, gdy się zabieram do pisania; i gdybym tę chwilę zawsze przeczekał, biorąc rzeczy dopiero w całej ich piękności, jak mi się później przedstawiają, to pewno mało który autor prześcignąłby mnie w talencie pisarskim.“

„Ztąd powstaje ową niezwykłą powolność z jaką piszę; moje pokreślone, pobrudzone, nie jasne i nie czytelne rękopisy, dowodzą trudu, który mnie kosztowa-ły: nie napisałem ani jednego, któryby przed drukiem nie potrzebował być cztery lub pięć razy przepisywany. Nigdy nie mogłem pisać wprost siedząc przy stoliku i trzymając pióro w ręku; piszę raczej w głowie, w cza-sie przechadzek po lasach i skałach, albo podczas bez-sennych nocy, leżąc w łóżku; można sobie wyobrazić, jak wiele to czasu zajmuje, zwłaszcza mnie, który żadnej pa-mięci do słów nie posiadam i nigdy sześciu wierszy na pamięć nie umiałem; niektóre z moich okresów 5 lub 6 razy z rzędu przerabiałem i poprawiałem w gło-wie, zanim je mogłem wypisać. Z tego powodu prace wymagające wysiłku lepiej mi się udawały, aniżeli te, które zwykle niedbale spełniamy. Tak np. nigdy nie mo-głem przyswoić sobie tonu odpowiedniego do listów; je-stem jak na torturze, gdy mi wypada tego rodzaju inte-res załatwić. Nie mogę napisać żadnego listu o najpo-toczniejszych przedmiotach, któryby mnie kilku godzin

wysilenia nie kosztował, i nawet jeśli chcę coś co mi na myśl przychodzi, w jakimś porządku wypisać, to nie mogę ani z końcem, ani z początkiem dojść do ładu: list mój będzie długiemi, pomieszaniem paplaniem, które nawet trudno zrozumieć.“

„Ale nietylko odtwarzanie idei przychodzi mi z taką trudnością,—samo ich powstawanie jest również długiemi i pracowitem. Studyjowałem ludzi i uważam się za dość dobrego spostrzegacza, tymczasem nigdy nie widzę tego co mam przed sobą; *właściwie widzę dobrze tylko to co sobie przypominam; i bystrość zdradzam tylko we wspomnieniach.* Wszystko to co mówią lub czynią, co się w mojej obecności odbywa, ujmuję, ale nie pojmuję: tylko zewnętrzna strona tego wszystkiego robi na mnie wrażenie; ale następnie wszystko odtwarza się w moim umyśle; przypominam sobie miejsce, czas, ton, spojrzenia, wyrazy twarzy, ruchy, wszystkie drobiazgi, nic nie tracąc. (Jest to więc ciekawy przykład stałego ujmowania wrażeń, zrazu przeważnie bezwiednych; porównaj spostrzeżenie na str. 127—8). Wtedy wnoszę z tego co mówiono lub co czyniono, o tem co myślano i bardzo rzadko się mylę.“ (Wyznania, T. I, ks. 3).

Ze względu na doniosłość tych spostrzeżeń znakomitego myśliciela, przytoczę jeszcze kilka dalszych ustępów:

„Ponieważ bystrość moja i dowcip tak mało od mej woli zależą, to łatwo pojąć, jakim jestem w rozmowie, zwłaszcza, gdy dla powiedzenia czegoś w porę, o tysiącu innych rzeczy myśleć trzeba. Samo uprzytomnienie sobie tylu warunków, z których niewątpliwie przynajmniej o jednym lub o drugim zapomnieć muszę, wystarcza, ażeby mnie zmieszać. Prostu nie pojmuję, jak można się odważyć na przemawianie publiczne w licznych zgromadzeniach; gdyż zdaje mi się, że przy każdym słowie, trzebaby się na wszystkich obecnych oglądać, znać każ-

dego z nich charakter i usposobienie, ażeby być pewnym, że się nikogo nie obrazi. (Ta wzmianka jest niesłychanie charakterystyczną; J. J. Rousseau posiadał w najwyższym stopniu władzę psychologicznego współczucia, tak dalece, że jak sam przyznaje, wolał potakiwać słowom, na które się nie zgadzał, aniżeli zrobić komuś przykrość przeczeniem. Widzimy więc, że nawet ta wyborna władza, bez której nie ma psychologa, a którą w rozprawie o *Metodzie psychologicznem współczuciem* nazwałem, może się stać niebezpieczną pod względem moralnym, jeżeli i nad nią panować nie umiemy). Z tego względu, ci którzy w świecie żyją, mają wielką przewagę nad samotnikami“..

„W rozmowie na cztery oczy, jestem jeszcze bardziej zakłopotany, z tej przyczyny, że więcej mówić muszę. Gdy pytają, muszę odpowiadać, gdy milczą, muszę zaczynać. Już ten jeden nieznośny przymus byłby mi wszelkie pozycie towarzyskie nieznośnem uczynił.“— „Być może, że jest to w związku z moją nienawiścią do wszelkiego przymusu; w każdym razie, to pewna, że jeżeli ktoś chce, że bym coś niezgrabnego lub niesmacznego powiedział, to potrzebuje mnie tylko w ogóle skłonić do mówienia.“

„Najgorszą jednak rzeczą w tem wszystkim jest to, że właśnie wtedy, gdy w ogóle nie mam nic do powiedzenia, nie mogę cicho usiedzieć; i zamiast jak najprędzej załatwić się z tą potrzebą, rozprawiam z prawdziwą gorliwością. Wypowiadam pośpiesznie masę słów bez znaczenia, i jestem jeszcze najszcześliwszym, jeśli istotnie żadnego znaczenia nie mają; gdy zaś usiłuję ukryć moją niezręczność, to robię to w ten sposób, że ją właśnie całą odsłaniam.“

„Sądzę, kończy wreszcie Rousseau, że teraz każdy zrozumie, dlaczego, nie będąc głupcem, byłem jednak za takiego uważanym nawet przez ludzi, którzy zdrowo o rzeczach sądzą.“

— Roztargnienie u wielkich ludzi, jest może nawet częstszem, niż u pospolitych. O sławnym pisarzu bajek, Lafontaine'a opowiadają następującą anegdotę:

Przychodzi raz do mieszkania znajomego i dzwoni; odźwierny otwiera.

— Czy jest pan w domu? pyta Lafontaine.

— Jakto, czy jest w domu? wszakże pan sam był na jego pogrzebie przed dwoma miesiącami...

— Prawda!— odpowiada poeta— myślałem, że to nie tak dawno się stało...

Przyczyną takiego roztargnienia, jest ciągle zajęcie się myślami poważniejszymi, a niezwracanie uwagi na drobiazgi potocznego życia i towarzyskie formalności. Człowiek, któryby zapytany rozprawiał godzinę o rachunku prawdopodobieństwa, może się zmieszać, gdy go zniemacka zagabną, w którym wieku żyje? albo czy jadł dziś obiad? To bowiem właśnie o czem wszyscy wiedzą, jest dla niego *najmniej dostępne*. Rozmawiając z ludźmi różnego wzrostu, myśli o nierówności społecznej, patrząc na zapalną zapalającą się lub gasnącą, rozważa teorię przyczynowości i przeznaczenia—i wtedy najczęściej odpowie głupstwo, albo spali zapalną nie przytknąwszy jej do świecy.

Co zaś do owych różnych sposobów pisania, większej lub mniejszej łatwości, to bynajmniej nie należy sądzić, że ona pozostaje w związku z gienijalnością autora—ona tylko wskazuje nam jego temperament, jego nałogi lub słabostki, ale wcale nie decyduje o tem, czy ktoś ma większe zdolności lub mniejsze. Równie znakomici autorowie pisali szybko lub pówołnie—a często łatwość tworzenia wierszy jest nawet w stosunku odwrotnym z siłą poetycznego talentu—i na odwrót, niektórzy z ludzi gienijalnych piszą bardzo szybko i bez poprawek. Słowacki robił ich bardzo niewiele, i jeśli przerabiał, to tylko całe

ustępy pisząc na nowo — tymczasem Lermontow, trzech wyrazów nie skleił bez poprawki. Podobnie wyrazność lub niewyrazność pisma, nie jest żadną cechą wielkich ludzi. Kraszewski pisze prawie kropkami, ale Jeź pisze bardzo ładnie i wyraźnie.

— $\frac{6}{9}$ 75— Robiłem wczoraj doświadczenie nad wstrzymaniem oddechu, i dziś jestem tak osłabiony, że ledwo mogę piórem władać. Nie radzę nikomu powtarzać tej próby.

— $\frac{7}{9}$ 75— Wczoraj długi czas pracowałem, wcale nie wychodząc z domu; przed pójściem spać z godzinę chodziłem po pokoju, nie mogłem zasnąć od razu, ale w każdym razie, około 1-ej spałem już; pomimo to obudzony się dopiero o 8 $\frac{1}{2}$, byłem *przekonany, że spał co najwyżej kwadrans*. Nie mogłem pojąć, gdzie się noc podziała. Po raz pierwszy doświadczyłem takiego złudzenia i nie umiem go sobie wytłómaczyć. Sądziłem zrazu, że zmęczenie spowodowało sen tak głęboki, iż zatarło wszelkie ślady świadomości, pamiętam jednak, że miałem długie senne marzenia. To tylko prawda, że wydało mi się, jakoby te marzenia ranne były wprost dalszym ciągiem wieczornych—być więc może, że taka przerwa z zupełnej bezwiedzy pochodząca, istotnie miała miejsce. Naprowadza mnie na tę myśl i ta okoliczność, że przebudzenie miało charakter jakiegoś gwałtownego przejścia z jednego stanu w drugi, i że na razie nie pamiętałem o postanowieniach wczorajszych odnoszących się do dzisiejszego rana.

— Wspomnienia, które przychodzą same przez się machinalnie, są pewniejsze, aniżeli wyszukiwane w myśli przez rozmyślanie, gdyż w tym ostatnim razie tworzą się sztuczne kombinacje wyobrażeń, i naturalna ich siła zo-

staje zmienioną pod wpływem popędu, który gwałtem domaga się przypomnienia. Doświadczał tego każdy szukając czegoś, i chcąc sobie koniecznie przypomnieć, gdzie co schował. Im dłużej i bardziej niecierpliwie rozmyśla, tem mniej jest prawdopodobieństwa, że sobie przypomni — i najczęściej domyśla się, gdzie jest dany przedmiot, wtedy, kiedy najmniej o tem myślał. Najlepiej więc po nieudaniu się pierwszej próby zająć się czem innem i przypomnienie zostawić bezwiednej kombinacji. Postępowanie przeciwne, t. j. pomaganie sobie innemi wspomnieniami, alfabetem itd., właściwe jest wtedy tylko, gdy chodzi o przypomnienie niedawnego wrażenia i którego obraz lub wyraz, mamy, jak to powiadają, „na języku“ „wiemy, tylko nie możemy sobie przypomnieć“ itd. Wszelkie zaś dawniejsze fakta, tembardziej, jeśli były w zmiennych okolicznościach odtwarzane, lepiej przypominać machinalnie, to jest czekając na okoliczności. Złudzenia powstające przy zbyt pośpiesznem i natęrczywem przypominaniu, objaśnia następujący fakt opowiedziany mi przez kolegę R.

„Pewnego dnia H. zapytuje go czy czytał artykuł w dzisiejszym numerze „*Pressy*“ niemieckiej. R. odpowiada że czytał cały numer dziennika, ale artykułu tego nie znalazł, że więc prawdopodobnie był on drukowany nie w starej *Pressie* lecz w *Neue freie Presse*.

— A tak, tak, prawda — odpowiada H. — omyliłem się w tytule.

— Wtedy R. dla ostatecznego sprawdzenia zapytuje się H. czy tytuł gazety drukowany był łacińskimi czy też gotyckimi literami?

— Gotyckimi.

A więc nie mogła to być *Neue freie Presse*.

A może i nie. Tak to było w *Presse* — z pewnością w *Presse*.

I już odtąd stale utrzymywał, że o tę ostatnią gazetę chodziło. Tymczasem pokazało się że artykuł był w *Neue freie Presse*, którego tytuł łacińskimi wyrazami był wypisany.

— Tak więc pierwsza omyłka w wyrazie złudziła go i co do tytułu pisma i co do rodzaju jego trzcionek.

W podobny sposób trafia się, że w rozmowie chcąc mówić o Pawle, wymieniamy Gawła i po kilkakrotnem powtórzeniu błędu, już gotowi jesteśmy sprzeczać się, iż tu chodziło istotnie o Gawła nie zaś Pawła, zanim spostrzeżemy, żeśmy skojarzyli wyobrażenie z nieodpowiednią nazwą. — Matki mające dużo dzieci, chcąc które zawołać często wyliczają wszystkie inne, zanim trafią na właściwe imię, albo też wołają Helci myśląc o Józii i gniewają się że inne dziecko przychodzi. Takie fakta zwykle się tłumaczy tem, że Helcia była częściej wzywana aniżeli Józia. Użycie przez kogoś niewłaściwego nazwiska przypadkowo, nigdy nie jest bez znaczenia i nieraz wywołuje rumieniec.

— Są ludzie, którzy nawet przy najspokojniejszych warunkach otoczenia, doświadczają ciągle tysiące przykrości i przyjemności, wszystko „biorą do serca,” najdrobniejsza oznaka obojętności dręczy ich, najmniejszy dowód współczucia rozrzewnia i „ujmuje za serce;“ ludzie ci są ciągle szarpani wrażeniami; jeśli kochają, to oddaliby duszę kochanym, jeśli cierpią, to całym ciałem i całą siłą fantazyi — życie ich jest ciągłym *doświadczaniem uczuć*. Inni przeciwnie przez szereg lat przechodzą bez wzruszeń, niczem się zbytecznie nie przejmują, niczem zbytecznie nie cieszą i nie smucą, a wypadki życia są dla nich tylko faktami nie zaś przejściami duchowemi; dobrze im bez ludzi, dodrze im i z ludźmi; płaczą chyba z nudów lub z bólu fizycznego — a jeśli się czem ucieszą to jakby dla strawności tylko. Ich dusza odbija obrazy życia jak

zwierciadło. Trudno powiedzieć którzy z nich szczęśliwsi — to pewna, że ani ci ani tamci, niepomienialiby się z drugimi na swoje szczęście. Miłość własna jest więc dobrodziejstwem naszej natury!

¹⁰/₉ 75. Zapytywano mnie nieraz, jak odróżnić prawdziwą miłość od fałszywej. W istocie są ludzie a nawet każdy z nas pod pewnym względem do nich należy, którzy kochają się kilka i kilkanaście razy w życiu, łudząc się że kochają stale, a jednak dopiero po pewnej liczbie prób dochodzą do przekonania, że ulegali tylko złudzeniu. Nie łatwo znaleźć kryterjum na tego rodzaju przypadłości. Sprobujmy jednak.

Miłość jest jednym z objawów ogólnego prawa psychologicznego, które nas zmusza do szukania wrażeń przyjemnych. Im więcej tego rodzaju wrażeń odebraliśmy od pewnej osoby, tem więcej ją kochamy a mogło się to stać nawet bez jej woli; sam widok, sama rozmowa, samo najzwyczajniejsze pożycie z tą osobą, mogło ją dla nas uczynić drogą, kochaną. Dość, że liczba odebranych od niej wrażeń przyjemnych, ich rodzaj i siła, przeszły granicę obojętności i nasyciły nas do tego stopnia, po za którym każdy nowy przybytek liczyć się już będzie na conto *miłości*. Ten stopień, który może być różnym dla różnych temperamentów i przy różnym nastroju chwilowym, rośnie jeszcze, podwaja się, potraja i nareszcie zajmuje całą naszą istotę. Pierwej kochaliśmy tytko oczami, potem oczarował nas jej śpiew, jej rozmowa, dotknięcie jej ręki, i już kochamy wszystkimi zmysłami; wreszcie podziwiamy dobroć jej serca, podniosłość jej umysłu, obfitość jej . . . posagu i kochamy ją całym ciałem, całą duszą i . . . kieszenią. Uczucie nasze ze stopnia X przeszło do stopnia najwyższego: X^a. Weźmy te dwie granice i rozważmy ich doniosłość.

Kochamy w stopniu X, to znaczy że ilość wrażeń przyjemnych od pewnej osoby odebranych przeszła granicę po-

dobania się, przyjaźni, szacunku i weszła w dziedzinę zazwyczaj mianem miłości zaszczycaną. Chodzi o to, jak rozpoznać, czy uczucie to będzie trwałem i czy można mu ufać? Wtedy łaskawy czytelniku zrób następujący rachunek sumienia:

Czy uczucie, przeszedłszy stopień X rosło bardzo szybko, czy też powolnie — lub wreszcie czy słabło powolnie czy prędko? Jeżeli nie widząc pewien czas osoby kochanej, uważałeś, że stała się prawie obojętną, to nie potrzebujesz mojej rady. Jeżeli nie, to trzeba być baczny. Uczucie które przez miesiąc nieobecności nieosłabło, daje do myślenia i trzeba je wystawić na próbę. Rozważ ilebyś dał za to ażeby osobę kochaną zobaczyć? Czy poświęciłbyś 50 rs. mając 100, czy wyrzekłbyś się tych przyjemności, których byś się nie wyrzekł dla tego lub owego? Jeśli tak, to miej się na ostrożności i czuwaj dalej — jeżeli nie, to znaczy jeśli uczucie osłabło, rozważ przedewszystkiem, czy nie jest to winą jakiegoś silnego zajęcia się pracą, jakichś naciskających okoliczności życia i wtedy baczność podwójna: uczucie które zwolna się wkorzenia w organizm i tylko pozornie słabnie, jest właśnie tem *które trwa najdłużej*. Będzie to stopień X^2 , X^3 , X^4 itd. stosownie do temperamentu. Po pewnym czasie widzenia i niewidzenia, wśród powolnego wzrostu uczucia, będziesz mógł zrobić następującą próbę stanowczą. Poznałeś już dobrze osobę o którą chodzi, znasz własne wymagania, własne widoki na przyszłość, teraz więc postaw sobie pytanie — którego odpowiedź będzie zarazem decyzją:

Czy, gdyby wszystkie inne twoje życzenia były spełnione, ty byłbyś już przez to samo szczęśliwym bez niej — czy też nie?

Jeśli ci serce odpowie: nigdy! To ... Zbierz twe bogi domowe i złóż je u stóp kochanki.

Ale tkanka naszych uczuć bywa nieraz dziwnie zawiłą. Wahasz się; masz jakąś wątpliwość co do charakteru tego szczęścia, niedowierzasz kochanej osobie, niedowierzasz losom... Wtedy uczucie twoje wymaga jeszcze prób nowych:

Wchodzisz w towarzystwo innych osób i porównujesz je z tamtą—dajmy na to, że pierwsza wychodzi zwycięzko. To nie dosyć. Wyobrażasz ją sobie w nędzy i czujesz, że nieupadłaby pod jej ciężarem. To już bardzo wiele. Wspominając ją, wspominasz coraz to inaczej: raz, ujmuje cię jej wdzięk. To nie wiele. Drugi raz rozrzewnia cię jej serdeczna otwartość. To już więcej. Trzeci raz widzisz ją w białym fartuszk przy gospodarstwie i czujesz, że obrazek ten nie przeczy rzeczywistości. To jeszcze więcej. Czwarty raz narzuca ci się jej czułość macierzyńska i widzisz w głębi duszy prawdę tego uczucia. Czujesz, że nieodbija ono dysonansem od tego tła dzisiejszego które znasz. Wreszcie... wyobrażasz sobie kochankę twej duszy... bledszą i starszą. Piękne jej rysy wiek osłabił, zmarszczki zorały oblicze... O! jeśli wtedy uczujesz, że ją kochasz, że ją szanujesz, że dobrze ci będzie przy jej sercu — przyjacielu! Korzystaj z wiosny życia!... Uczucie twoje będzie *trwałem*.

Ale przyjmij jeszcze jedną radę bezinteresowną: strzeż się uczuć, które nagle rosną! Strzeż się stopnia Xⁿ. Kochać wszystkimi siłami ciała i duszy nagle, jest to przedewszystkiem kochać ślepo. Nie szukaj kochanki w którejby wady nie było — ale szukaj takiej, którąbyś mógł ukochać z jej wadami. Kochanka doskonała — to żaden materyjał na żonę. Małżeństwo powinno być tak dobrze szkołą dla małżonków, jak życie w ogóle. Nie możesz kochać prawdziwie jeśli nie czujesz, że się od niej czegoś dobrego nauczysz, i jeśli nie czujesz, że sam będziesz ją mógł doskonalić. Jeśli mniemasz, że bierzesz

ideał skończony—strzeż się, bo ideały żyją krótko. A po nich zostaje próżnia, straszna próżnia. Lepiej nic nie mieć, aniżeli wszystko utracić... Widzieć listki spadające z bukietu naszych marzeń, jest to tracić własną duszę, częśćkę po częśćce... Czujesz, że ci wyrywają nerw po nerwie, czujesz, że się grunt usuwa z pod nóg twoich, że coś uchodzi, zaciera się, niknie, i zostajesz sam bez ideału, to znaczy bez duszy;—zimno ci i pusto. A to wszystko było tak naturalne! Stłukłeś tylko różowe okulary, z którymi tak ci było do twarzy!

Cóż więc robić?

Nie nosić różowych okularów.

A teraz, łaskawy czytelniku, przyjmij pokorną prośbę. Jeśli życie nie zada kłamu twojej rozwadze, twoim nadziejom i marzeniom, westchnij z łaski swojej na tę intencyją, ażeby autor, który tak pięknych rad udziela — sam ich słuchoł...

— ²⁰/₉ — Mówiliśmy o mierzeniu siły uczuć. Przedmiot to bardzo trudny i jeżeli w ogóle trudno jest zmierzyć stopień inteligiencyi danej jednostki to tem trudniej zmierzyć stopień jej uczucia. Tymczasem w tych dniach pewien majster szewcki w Warszawie wynalazł sposób bardzo radykalny.

Znaleziono go wiszącego w sieni i oderżnięto. Ponieważ jednak w dobrze uorganizowanych społeczeństwach niewolno jest odbierać sobie życia — pociągnięto więc nieboraka do odpowiedzialności i oto co wyznał:

Z żoną żył nie najlepiej, a przytem podejrzewał, że go wcale nie kocha — chodziło mu tylko o dowód pozytywny, o próbę ogniową dla stopnia jej uczucia. Po jednej więc ze zwykłych „sprzeczek“ małżeńskich, założył sobie

postronek na szyję i czekał, rychło żona się ukaze. Słyszac zbliżajace się jej kroki, opuścił się i zawisł na haku. Zaćmiło mu się w oczach i byłby biedaczysko padł ofiarą swej doświadczalnej psychologii, gdyby nie czeladnicy, którzy go spostrzegli i odwiązali. Pierwszem wrażeniem jakie odebrał, były wymysły na czeladź, za to, że tak prędko pokwapiła się z uwolnieniem wisielca.

Doświadczenie więc udało się.

— 29/9 75 — Mówiono i pisano wiele o pływie teatru na ogół, ale nie zdarzyło mi się nigdzie czytać o wpływie teatru na samych artystów. Kwestyja ta interesowała mnie oddawna i kontent byłem z wczorajszej sposobności, która mi pozwoliła pomówić o tym przedmiocie z najznakomitszą artystką naszej sceny. Rezultat naszej rozmowy, po zobopólnem starciu zdań i porównaniu faktów był następujący:

Wpływ teatru na samych artystów jest silniejszym aniżeli wpływ jego na publiczność. Odtwarzanie różnorodnych charakterów w rolach działa rozmaicie, stosownie do natury artysty lub artystki. Na natury mało wrażliwe i mało idealne wpływ jest powiększej części szkodliwy, zacierając bowiem resztę uczuć naturalnych, zubożając dla cichych, spokojnych objawów serca, uczucie zmienności, zawiści i oswoja z kłamstwem życiowem w całym jego obszarze. Natury z silniejszym pierwiastkiem idealnym, które jednak w skutek zbiegu okoliczności lub nierozwagi uczucia, upadły, niekiedy podnosi i uszlachetnia, budzi do życia, pozwala im odkryć w sobie nowe, lepsze siły i daje zadowolenie, chwilowe wprawdzie, ulotne, ale niewątpliwie silniejsze, aniżeli w życiu bez sztuki. Wreszcie natury podniosłe, z wielkim talentem, nie ulegają wprawdzie

zgubnym objawom pierwszej kategorii, ale nie mniej czują, że miłość dla sztuki drogo okupywać trzeba—*kosztem własnej indywidualności*. Sprzeczności odgrywanym charakterów przytłumiają niejako charakter własny, naturalny, osłabiając wolę. Budzą żal za jednością i spokojem, a współcześnie z żalem tym występuje do walki miłość sztuki. Walka nużąca i przykra, uprzyjemniana zaledwie promieniami natchnienia, chwilowego zapału i oklasków. Tymczasem sztuka wdiera się w dziedzinę natury. Wszystko, nawet uczucia, zaczynają być niejako sztucznymi, zapalają się i gasną. Kłamstwo tak łatwe do wywołania na twarzy, przenosi się w serce — i staje się nowym wrogiem dla zacnych szczerych uczuć duszy. Ludzie, przywykli do podziwiania artysty w *roli*, z uśmiechem przyjmują prawdziwe własne jego myśli i uczucia, tylko w sposób egzaltowany objawiane.—Wmawiają w niego, że wiecznie gra tylko—i przychodzi nieraz ta straszna chwila, w której ból istotny, biorą za udany. Wszystkim wolno kochać prawdziwie, litować się prawdziwie, cierpieć prawdziwie—jemu tylko jednemu odmówiono tego prawa. Potrafisz śmiać się, gdy cię serce boli—a więc kłamiesz, powiadają mu—tymczasem on nie kłamie, tylko prawdziwie *kocha sztukę*. Traktuje się go jak pół-boga — tylko nie jak człowieka. I w końcu — cóż dziwnego, że nasiąka sam tą atmosferą obłudy i kłamstwa — że czuje własną duszę uchodzącą z niego wraz z postaciami które tworzy, których urokiem obdziela rzeszę — że wreszcie oswaja się z tym stanem, z tą koniecznością i mając do wyboru, martwość uczuć, lub uczucia sztuczne—wybiera drugie. Gorączka życia staje się chroniczną. Żyje za wszystkie charaktery które odtworza, z wyjątkiem własnego — który w końcu staje się ani własnym, ani obcym. A przytem... te nieszczęsne stosunki zakulisowe, te drobne i wielkie zawiści, plotki i ploteczki! Dla duszy, dla serca pozostają tylko te chwile

zapału, o których wspomniałem; to poczucie swobody — te oklaski i uwielbienia — owo tajemnicze zespolenie duszy własnej z duszą tłumu w chwili entuzjazmu — owo życie całą pierśią, trwające . . . aż do zgaszenia świateł.

A więc? — Otóż właśnie wniosek jest najtrudniejszy. Sztuka podnosi, ale tylko natury silne — podnosi, ale drogo każe sobie płacić! — Każe płacić drogo i wtedy, kiedy nie podnosi — a jakże często poniża — jakże często zabija!

Artyści są to najrozrzutniejsi ludzie pod słońcem choćby najwięcej wzięli, jeszcze więcej dają — a to „więcej“, złożone z najlepszych sił, ciała i duszy, z promieni ideału i z krwi serdecznej, tak prędko mija, tak szybko w tłumach zamiera!

Sztuka jest jak owo niebo o którym nas wiara naucza. Wchodzą do niego wybrani tylko, ale i ci, wchodząc, dla doznania przeróżnych rozkoszy, muszą stracić to — co ich własną istotę stanowiło. Zdobywa się wszystko, ale traci się to jedno, co wszystkim innym ludziom wystarcza: niepodzielność własnego ja.

— Mówiliśmy jeszcze o wpływie krytyki na artystów. Jeden z obecnych przedstawicieli zoilowskiego rzemiosła, twierdził, że najsurowsza i najniesprawiedliwsza krytyka nie zabija talentu, jeśli jest prawdziwy.

Artystka była przeciwnego zdania.—Co do mnie stanąłem po jej stronie, a to z następującego powodu: talent nie ma nic wspólnego z siłą charakteru. Można być wytrwałym i upartym zarówno przy talencie jak i bez talentu. W pierwszym razie niewątpliwie krytyka nie zniechęci artysty—ale w drugim bezwarunkowo zniechęci go może.

Prawda, że krytyki zbyt pochlebne szkodzą, wbijając w dumę — ale więcej chyba szkodzą młodym artystom krytyki zjadliwe, gdy poczucie własnego talentu jeszcze rozwinąć się nie mogło i gdy mu siła woli nie towarzyszy.

— 5₁₀ 75 — Tak tedy dziesięć lat mija od chwili, jak dziennik mój przybrał ściślejszy charakter—a jedenaście, od pierwszej młodzieńczej notatki. Dziesięć lat—to przecież wiele, bardzo wiele w porównaniu z tak drobnymi owocami, na które z politowaniem prawie spoglądam! Dziesięć lat pracy — i zaledwie sam siebie nauczyć zdołałem *jak pracować!* Z młodzieńczym ogniem rwałem się do wiedzy, dobijałem się uznania, kołatałem do serc waszych i do myśli waszych—i dziś, po latach dziesięciu, czuję całą marność tej pracy, czuję, że zaledwie dojrzewam, że zaledwie próg świątyni wiedzy przestąpiłem! Pierwszy mój mistrz w filozofii miał słuszość, mówiąc, że zawcześnie chciałem zasłużyć na pamięć współbraci, że za gorąco dobijałem się do sławy.

Dziś z głębi serca powtarzam za Ujejskim:

O ziemio moja! pocóż mam tobie
W księdze pamięci me imię ryć,
Gdy bez pomników, ci leżą w grobie,
Co tem już byli — czembym chciał być!

Kremera i Libelta już nie ma. Nie ma ich, ale powinni zmartwychwstać—i to zmartwychwstać w nowej szacie wieku, z potęgą nowych idei! Pojmował to sam ś. p. Libelt, gdy pisał do mnie niedługo przed śmiercią: „Nie można pojawu badającej filozoficznej myśli uważać spora-

dycznie... Dla nas maluczkich tu na ziemi jest pozytywizm jednym z tych nieprzeliczonych objawów, i w tem jego wielkie znaczenie, które podnieść, i do znajomości wśród nas Polaków doprowadzić, jest godnem i wielkiem zadaniem. Wszakże filozofija pozytywna jest co do czasu, najpóźniejszym i warunkowo najwyższym objawem ducha; ale nie jest ostatecznym...“

Zapewne, dzisiejszy nasz pozytywizm jako system, nie jest ostatecznym wyrazem postępu—ale to pewna, że jako metoda, trwać będzie tak długo, jak długo nauki pozytywne istnieć będą. System żaden nie zamyka postępu, metoda żadna nie wyklucza błędów. Gdybyśmy jednak tylko tyle zyskali przez pozytywizm, co ja w tej chwili, to jest przekonanie o niezłomnym postępie ducha, o błędach własnych, o względności naszej wiedzy, o niezmiernym i na dziś niedościgłym jej obszarze—to już byłoby bardzo wiele. Dziesięć lat pracy warto dać za taką naukę; a tę zdobyłem.

Psychologija—bez której pomocy filozofija stałaby się czczą i prózną, jest jeszcze prawie w kolebce. Ta nauka faktów, ta królowa nauk spostrzegawczych, czeka na nasze prace. Nie powstała ona jednym tchnieniem gienjuszu, nie wyszła jak Minerwa z głowy Jowisza, lecz rośnie i rozwija się i olbrzymieje pod tchnieniem mrówczych starań całego świata uczonego. My którzy sercem górowaliśmy często nad innemi, pamiętajmyż i o zimnej lecz żelaznej sile myśli, i oby ta drobna praca zachęciła choć kilku młodych ludzi do poświęcenia się nauce, która sownie wynagradza poniesione dla niej trudy i która duchy nasze podnieść i zahartować potrafi.

Co do mnie, proszę jeszcze raz czytelnika o wyrozumienie, a krytyków których niewątpliwie znajdę, o po-

moc i wskazówki. Sądzę, że zainteresowani tą pierwszą próbą, zechcą mi nadsyłać własne spostrzeżenia życiowe, a wtedy będę mógł powiedzieć parafrazując Słowackiego:

Książka jest kiepską — ale ją podeprze

To — że następne będą lepsze.





14544 / 1